DYDAKTYKA

MIECZYSŁAW OSTOWSKI

ŁACINA W LICEUM

Uwaga. Program licealny dla łaciny i greki stanowił dla nas wszystkich wielką niespodziankę i — wielkie rozczarowanie. Jakiż to jaskrawy dysonans pomiędzy jego górnymi postulatami a możliwością realizacji! Jakaż mętność w określeniu celu nauki! Jakie było moje przygnębienie, gdy otrzymałem z Ministerstwa WRiOP taki kwestionariusz do oświadczenia się:

„1. Na jakie Wydziały powinny dawać wstęp świadectwa z ukończenia poszczególnych wydziałów liceum,

2. jakie potrzebne będą egzaminy uzupełniające celem uzyskania wstępu na inne wydziały, oraz o omówienie:

3. konstrukcji i charakteru programów liceum i jego wydziałów,

4. programów poszczególnych przedmiotów, ze szczególnym zwróceniem uwagi, czy stoją one na poziomie dzisiejszej wiedzy naukowej".

Nie odpowiedziałem na te pytanie, gdyż zdaniem moim dla humanisty programy te wogóle nie nadają się do dyskusji. Z tym nowym ustrojem szkolnym, który fabrykuje jako szczytny produkt zgóry zdeklasowaną inteligencję, zapędziliśmy się w ślepą uliczkę: miejmy odwagę do przyznania się do błędu i nie brnijmy dalej tam, gdzie wyjścia nie ma — zacznijmy odważnie na nowo z dawnym ustrojem 8-klasowego gimnazjum dwóch typów: I. klasycznego z łaciną od klasy I i greką od klasy IV, z solidnym uwzględnieniem matematyki, i II. realnego z łaciną od klasy IV i neofilologią. Czas skończyć z defetystycznym programem oświatowym, który Polskę daleko więcej osłabia, niż rozdarcie polityczne i kryzys ekonomiczny. Nie jest żadną tajemnicą, że obecnie panujący ustrój szkolny zawdzięcza swe istnienie 'zemście' deklasowanych na dawnej inteligencji — dewaluując wykształcenie i upraszczając je do skrajnego minimum chciano jego tytuły i przywileje zrobić udziałem najszerszych warstw. 'Zemsta' zdecydowanie się nie udała — rozbito co prawda dawny ustrój oświatowy, ale nie zdołano stworzyć namiastki, któraby, bodajże w części, spełniła nadzieję w nie pokładane. Zresztą kwestie żywo dyskutowane 10 lat temu przestały być dziś aktualne: dawna, reakcyjna inteligencja leży dziś pokonana — nie przez odmienny ustrój szkolny, ale przez kryzys ekonomiczny; idee i program Piłsudskiego stały się teraz już programem i ideami ogólno-

polskimi, i jeżeli tak mało działają w życiu, to właśnie wskutek tego, że uczeń nie dorasta w szkole do nich. Owo pogotowie psychiczne, ową zadzierzystość mocarstwową może dać jedynie wyższe bijące na jakość wykształcenie: elitę tę wychowuje tylko długoletnie gimnazjum. Im prędzej do niego wrócimy, tym rychlej skrócimy kryzys i drogę do duchowej mocarstwowości Polski. R. G.

Projektowany program nauki języka łacińskiego w Liceum ogólnokształcącym typu humanistycznego nie nasuwa zastrzeżeń w zakresie objętym działami A, B i C dla klasy I oraz A i B dla klasy II; niewątpliwą jego zaletą jest ramowość pozostawiająca wybór autorów i tekstów (w słusznym ograniczeniu co do autorów ‘podstawowych’) inicjatywie nauczyciela (niesłusznie, moim zdaniem, pominięto Plauta i Terentiusa). Piękna sposobność do przełamania w praktyce szkolnej panującego szablonu i wyzwolenia się z ciasnoty ‘rutyny’!

Zastrzeżenia natomiast, i to poważne, nasuwają się w kwestiach następujących:

A) W Uwagach p. b) na s. 6 powiedziano: „po lekturze w ciągu jednego półrocza prozaików należy przerabiać w następnym półroczu poetów i odwrotnie“ (podkr. moje): jeżeli ograniczenie to należy rozumieć w tym sensie, że lektury poety (Vergilego albo Horacego) nie można łączyć z lekturą (oczywiście uzupełniającą, nie podstawową) prozaików (a jeśli jest inaczej, niepodobna tego z *Programu* wysnuć), to należy je uznać za błędne ze stanowiska dydaktycznego. Oto motywy:

1. Po dłuższym okresie czytania poetów uczniowie po prostu przestają umieć czytać prozę ‘normalnie’, bez wpadania w rytm wierszy łacińskich, co wobec kardynalnej różnicy strukturalnej między prozą i poezją starożytną, pogłębionej jeszcze dla nas niedostatkami naszej ‘tradycyjnej’ wymowy, jest psychologicznie wytłumaczone; jest to zresztą objaw znany chyba każdemu nauczycielowi;

2. czytając przez całe półrocze poezję, uczeń mało ma sposobność (właściwie nie ma wcale) do ćwiczenia się w prawidłowym wymawianiu (akcentowaniu) wyrazów łacińskich, przyzwyczaja się (przede wszystkim słuchowo) do ‘akcentów’ fałszywych (‘iktów’), zatraca nabyte poczucie iloczasu przedostatnich zgłosek;

3. składnia zdań i słownictwo są w poezji sta-

rożytnej tak dalece różne od języka prozy, że z punktu widzenia 'Celów nauczania' (tych naczelnych) 'półrocze poetów' jest prawie — *sit venia verbo* — stracone;

4. organizacyjnie — z podanych wyżej względów poświęcenie na lekturę poetów całego pierwszego półrocza, bezpośrednio po przerwie wakacyjnej, kiedy młodzież zdążyła 'odzwyczaić się' od łaciny, jest wprost nie do pomyślenia, ale też nie do pomyślenia jest poświęcenie całego półrocza drugiego, kiedy przed końcem roku wypada czujniej kontrolować ostatnie wyniki nauczania;

5. nie bez znaczenia wreszcie jest fakt, że niejednokrotnie z lekturą poety będzie się dobrze kojarzył wybrany ustęp z prozaika (np. Livius przy Vergilim) i odwrotnie.

Z tych powodów zupełną 'izolację' uczniów od prozy na całe półrocze uznaję za wielce szkodliwą z punktu widzenia dydaktyki przedmiotu; uważam natomiast, że przy zachowaniu zastrzeżenia, iż w ciągu jednego półrocza „głównym przedmiotem lektury winien być jeden z dwóch poetów", zamiast p. b) na s. 6: „po lekturze w ciągu jednego półrocza prozaików należy przerabiać w następnym półroczu poetów i odwrotnie" wskazane jest wprowadzenie ograniczenia następującego: z lekturą poety (poetów) koniecznie łączyć należy (uzupełniająco) lekturę stosownie dobranych wyjątków prozy (i to co najmniej w stosunku 3:1 — 'na korzyść poezji"). Możliwe by wreszcie było i inne rozplanowanie całej lektury rocznej, oczywiście przy zachowaniu słusznej zasady jednolitości, tzn. bez rozcinania utworu i autora.

B) *W Celach nauczania* czytamy (podkreślenia moje): „Opanowanie języka w takim stopniu, aby móc... b) zorientować się w treści nieprzerabianego a łatwego ustępu jednego z prozaików, stanowiącego główny przedmiot lektury; c) ustęp taki przy pomocy słownika i gramatyki przełożyć piśmiennie na język polski" — i to jest, trzeba przyznać, cel minimalistyczny, i bodaj że słuszny (inna sprawa, że w danych warunkach jedynie osiągalny; lecz o tym niżej); ale jakże go pogodzić z celem niewątpliwie maksymalistycznym: „a) czytać biegle retoryczne periody"? (Oby każdy magister filologii klasycznej na pewno to potrafił!). Przecież żeby umieć czytać biegle po łacinie, i to „re-

toryczne periody", na to trzeba nie byle jakiej znajomości języka, na to trzeba przynajmniej odrazu dobrze rozumieć czytany tekst! Chyba że chodzi tu może o biegłe czytanie 'retorycznych periodów' w zakresie poznanego w szkole materiału; ale to znowu nie wynika ze sformułowania Projektu. Albo może to jedynie spór o słowo, może trzeba to proste skądinąd filologiczne określenie brać *cum grano salis:* po prostu w sensie: 'biegle czytać po łacinie'? Możliwe, ale mimo to wydaje mi się, że gdy chodzi o program ministerialny, na którego 'artykułach' opierać się potem będą nie tylko specjaliści w danym przedmiocie, taka niewinna retoryczna *ampulla* nabiera specjalnej wymowy i 'spór o słowo' staje się głębiej uzasadniony. Co tu można wiedzieć?

C) Jako minimum lektury na półrocze przewidziano w *Uwagach* „około 600 wierszy prozy (wiersz 56—58 liter)". Nie jest wcale rzeczą łatwą zorientować się dokładnie w ilości przewidzianego tekstu, ponieważ nie wiadomo, według jakiego wydania podano ilość liter w wierszu (56—58); wiersze w wydaniach Teubnera mają akurat o 10 liter mniej (46—48), a w naszych wydaniach (Książnica-Atlas, Filomata) ilość liter w wierszu zbliża się naogół do tejże liczby; w tych warunkach trzeba było wszystko przeliczać na litery. W każdym razie na półrocze wypada — jako minimum! — około 20 stronic wydania teubnerowskiego!

Możliwość przerobienia takiej ilości tekstu w ciągu półrocza przy 4 godzinach tygodniowo wydaje się bardzo problematyczną, jeżeli materiał ma być przerobiony porządnie i właściwą metodą, jeżeli kwestie słusznie przewidziane w działach *Nauka o języku* i *życie i kultura antyku* nie mają pozostać na papierze. Co do mnie, to bym raczej przestrzegał przed osiągnięciem takiej ilości tekstu w ciągu półrocza (przy 4 godz.), bo przeczytać (przetłumaczyć) można i znacznie więcej, ale — *multa* to nie znaczy *multum*! A to by się musiało równać pierwszemu *(multa).*

Czyż trzeba jeszcze dodawać osobno, że 8 godzin 'łaciny' w całym liceum — to krzywda nie tylko dla kultury klasycznej, ale i dla całego wykształcenia humanistycznego?

Ale to jest już naturalnie pytanie retoryczne. Nie żyjemy przecież w czasach łaskawych dla humanizmu.

N. SPIEGEL

ZESZYT POMOCNICZY DO NAUKI JĘZ. ŁACIŃSKIEGO

Nakładem firmy Gubrynowicz i Syn we Lwowie, wydałem *Zeszyt pomocniczy do nauki języka łacińskiego* — nowe u nas wydawnictwo. Całość obejmuje trzy odrębne zeszyty:

1. Zeszyt składniowy,
2. Słowniczek,
3. Zeszyt do notowania wiadomości z kultury.

Zorganizowanie *Zeszytu pomocniczego* idzie po linii programu nauczania języka łacińskiego w nowym gimnazjum 4-klasowym. Zeszyt składniowy realizuje postulat programu, „aby uczniowie już od klasy I zaprowadzili osobne zeszyty, w których pod odpowiednimi nagłówkami będą zapisywali pod kierunkiem nauczyciela napotykane w ciągu nauki zwroty. W ten sposób luźne początkowe obserwacje powoli ułożą się w system. Zeszyty te uczniowie zachowują do końca nauki szkolnej“ (*Program* s. 226).

Słowniczek nawiązuje do uwag programu, który w rozdziale, omawiającym nauczanie słówek, zaznacza, iż „wskazanym jest, by uczniowie zaprowadzili osobny zeszyt, w którym pod kierunkiem nauczyciela będą zapisywać tzw. słówka“ (*Program*, s. 228). Program również podkreśla, że dla ułatwienia zrozumienia i zapamiętania wyrazów pożyteczne jest łączyć je w grupy etymologiczne.

Zeszyt do notowania wiadomości z kultury zawiera dział słownictwa z poszczególnych dziedzin życia i kultury starożytnych Rzymian, oraz dział uwag rzeczowych i cytatów łacińskich. W ten sposób Zeszyt ten uwzględnia tendencje programu, kładącego wielki nacisk na opanowanie wiadomości o życiu starożytnych Rzymian, nawiązuje do uwag programu, że pożyteczne jest łączyć wyrazy w grupy bliskie znaczeniowo, oraz realizuje postulat, by uczniowie wpisywali do zeszytów „krótkie zdania i wiersze łacińskie, zawierające głębszą myśl...“ (s. 230).

Znaczenie zeszytów pomocniczych dla nauki języka łacińskiego doceniono najwcześniej we Francji, gdzie wprowadzono do szkoły pomocniczy zeszyt składniowy (Rémy Géant, *Cahier de latin)*, oraz zeszyt etymologiczny (np. P. Chevalier, *Cahier de vocabulaire latin)*, idąc w tej mierze za wskazaniami

wybitnego dydaktyka Bézard'a. Polski zeszyt pomocniczy do nauki języka łacińskiego, w pomyśle i celu zgodny z odpowiednimi zeszytami francuskimi, różni się od nich w sposobie opracowania.

I. Zeszyt składniowy.

Zeszyt składniowy zawiera wydrukowane nagłówki, pod którymi uczniowie wypisują spotykane w ciągu nauki zdania, ilustrujące pewne kategorie składniowe.

Przy nagłówkach podano liczby odpowiednich paragrafów gramatyki łacińskiej Auerbacha i Dąbrowskiego oraz Sinki.

Tam, gdzie to okazało się pożyteczne, podano analogiczne do łacińskich konstrukcje z języka polskiego, niemieckiego, francuskiego i angielskiego.

Na końcu zeszytu zostawiono kilka wolnych kartek. Wypisują w nich uczniowie spotykane w ciągu nauki ważniejsze latynizmy (osobliwości stylu łacińskiego w zestawieniu z polszczyzną) oraz figury i tropy.

Rozkład materiału w zeszycie składniowym jest następujący:

W pierwszym dziale głównym („Części zdania") zawiera zeszyt rozdziały: Podmiot, Orzeczenie, Przydawka, Okolicznik, Dopełnienie, dział drugi („Zdanie") traktuje o zdaniu pojedynczym i złożonym (zdanie pytające zależne, względne, celowe itd.).

W rozkładzie materiału autor nawiązuje do kategorii składniowych, znanych uczniowi z nauki języka polskiego, oraz traktuje nie o formach, lecz o funkcjach wyrażeń i zdań.

Aby uczeń mógł skutecznie posługiwać się zeszytem i świadomie przy jego pomocy pracować, powinien nauczyciel zaznajomić ucznia z ogólnym rozkładem materiału w zeszycie. Przy tym, ponieważ zeszyt w konstrukcji opiera się na kategoriach gramatyki polskiej, dobrze zrobi nauczyciel, jeśli skontroluje i ewentualnie uzupełni wiadomości uczniów, dotyczące funkcji zdania i jego części w języku polskim.

Zeszyt został zorganizowany w ten sposób, że wpisywanie przykładów do niego nie odbywa się na drodze mechanicznej, lecz łączy się z pracą myślową. Ponieważ Zeszyt traktuje o funkcjach wyrażeń i zdań łacińskich, uczeń chcąc wpi-

sać przykład łaciński do Zeszytu, musi za każdym razem postawić sobie najpierw pytanie: „Jaka jest funkcja tego wyrażenia w zdaniu?" (tzn. czy to jest podmiot, orzeczenie, przydawka, okolicznik, dopełnienie). W ten sposób wpisanie przykładu do Zeszytu wymaga zrozumienia istoty danego zjawiska syntaktycznego i zmusza do wysiłku myślowego. Np. zastanawiając się w zdaniu *Omnia maria Neptuni erant* nad genetivem *Neptuni,* uczeń pod kierunkiem nauczyciela stwierdza, że genetivus ten oznacza posiadacza i jest orzecznikiem (genetivus possessoris jako orzecznik). Przykład ten wypisuje więc w dziale orzeczenie rzeczowne w ustępie genetivus jako orzecznik; odpowiednią stronę znajduje w Przeglądzie treści (strona 15 zeszytu, gdzie też podany jest analogiczny przykład z języka niemieckiego: *du bist des Todes).*

Rozważając w zdaniu *Antiquissimis temporibus Saturnus mundum regebat* zwrot podkreślony, uczeń stwierdza, że jest on okolicznikiem czasu, wyrażonym przez ablativus (ablativus temporis). Uczniowie z łatwością znajdą w rozdziale *Okolicznik* ustęp pt. *Okolicznik, wyrażony przez ablativus temporis* (s. 32 zeszytu, tam również przykłady analogiczne z języka polskiego). W zdaniu *Accusamini sceleris gravissimi* uczeń pozna w *sceleris gravissimi* dopełnienie przy czasowniku, wyrażone przez genetivus (genetivus criminis); wymienione zdanie wpisze na odpowiedniej stronicy zeszytu, gdzie dla porównania podano analogiczne przykłady z języka niemieckiego, francuskiego i angielskiego.

W pewnych wypadkach znalezienie[1]) stronicy, na której należy wpisać odpowiednie przykłady łacińskie, ułatwi umieszczony na końcu zeszytu skorowidz. On również umożliwi syntetyczne powtórzenie funkcji przypadków, trybów i części mowy (rzeczowników, przymiotników itd.).

Jako przykłady należy — o ile możności — dobierać takie zdania, które i pod względem treściowym przedstawiają znaczniejsze walory.

Liczby przykładów nie należy mnożyć, jeżeli pod względem składniowym nie wnoszą nic nowego.

Ważnym jest pytanie, jakie przykłady, z jakiego działu składni należy wpisywać do zeszytu w różnych okresach na-

---

[1]) Oczywiście niedopuszczalnym pod względem metodycznym jest, aby nauczyciel po prostu podał uczniom stronicę, na której mają wpisać odpowiednie przykłady.

uki łaciny. Otóż na stopniu elementarnym wskaźnikiem obok programu jest czytanka łacińska, która zawiera wykaz uwzględnionego materiału składniowego, na stopniu wyższym (od drugiego półrocza klasy III) — program.

Przy wdrażaniu uczniów do pracy w zeszycie składniowym wyróżnić należy trzy etapy: 1. uczniowie wpisują zrazu przykłady pod kierunkiem nauczyciela podczas lekcji w klasie, 2. uczniowie wpisują przykłady w domu, ale po uprzednim omówieniu w klasie funkcji danego zwrotu czy zdania i ustaleniu, na której stronicy zeszytu uwzględniona jest dana kategoria składniowa, 3. wreszcie uczniowie w domu zastanawiają się nad tym, gdzie należy wpisać dany przykład i na następnej lekcji przedstawiają wyniki swej pracy. Po skorygowaniu błędów i ostatecznym ustaleniu wyników uczniowie wpisują przykłady w domu.

Korzyści z pracy w zeszycie składniowym są następujące:

1. Zeszyt prowadzi do lepszego zrozumienia i utrwalenia wiadomości ze składni.

2. Przez zwracanie uwagi na funkcję kategorii składniowych wprowadza ucznia w rozumienie budowy łacińskiego zdania, przygotowując go w ten sposób do lektury tekstów łacińskich.

3. Przez nawiązanie do pojęć gramatyki polskiej i porównywanie łacińskich kategorii składniowych z polskimi przyczynia się również do utrwalenia wiadomości, dotyczących składni języka polskiego.

4. Pogłębia zrozumienie zjawisk syntaktycznych przez porównywanie łacińskich kategorii składniowych z odpowiednimi konstrukcjami w języku polskim, niemieckim, francuskim i angielskim, tworząc w ten sposób miniaturową szkolną składnię porównawczą.

5. Stanowi ramy dla samodzielnej pracy ucznia, daje pole jego aktywności, zmusza do wysiłku myślowego, do poszukiwań i staje się dla ucznia źródłem radości, gdy jego poszukiwania zostaną uwieńczone pomyślnym wynikiem, gdy uczeń może powiedzieć i odczuwać: εὕρηκα.

II. Słowniczek.

Słowniczek zawiera:

a) dział etymologiczny wraz z uwagami synonymicznymi

i semasiologicznymi oraz dwoma pomocniczymi spisami alfabetycznymi.

b) dział, poświęcony frazeologii.

W dziale etymologicznym wydrukowano wyrazy pierwotne. Przy każdym z nich zostawiono pewną ilość wolnych linii, w których uczniowie pod kierunkiem nauczyciela wypisują wyrazy pochodne (*derivata et composita*) w miarę, jak one występują w toku nauki, np. pod *acer* wypisują *acies, acuo, acutus* itp. pod *aedes - aedifico, aedificium* itd.

Potrzebę etymologicznego traktowania słownictwa, tzn. nawiązywania wyrazów pochodnych do odpowiednich słów pierwotnych, podkreślają różni metodycy, ostatnio między innymi A. Clausing w rozprawie pt. *Methodisches zum Vokabellernen und zur Wortschatzübung* (w zeszycie 12 *Neue Wege zur Antike).* Stwierdza on z naciskiem, że w nauczaniu słówek zwracać należy główną uwagę na wyrazy pierwotne i te przede wszystkim utrwalać w pamięci oraz do nich nawiązywać wyrazy pochodne.

Podstawową zasadą przy etymologicznym traktowaniu słownictwa jest, aby uczniowie stwierdzili nie tylko formalny, ale i znaczeniowy związek między wyrazem pochodnym a pierwotnym. Nie wystarczy stwierdzić, że *prohibeo* pochodzi od *habeo, dubito* od *duo, concordia* od *cor* itd. — takie czysto formalne stwierdzenie nie posiada większej wartości — lecz trzeba zastanowić się nad znaczeniem wyrazu pochodnego w zestawieniu ze znaczeniem słowa pierwotnego, więc w wypadku wymienionych słów należy zbadać, w jaki sposób *prohibeo* — formalnie pochodzące od *habeo* — doszło do znaczenia powstrzymuję, *dubito* (duo) — do znaczenia wahać się, wątpić (pomocny tu będzie niemiecki wyraz *zweifeln), concordia (cor)* — do znaczenia zgoda itd.

Schematycznie: *habeo* — trzymam (mam),
prohibeo — powstrzymuję.

Uczeń stwierdzić musi z jednej strony związek formalny między *prohibeo* a *habeo,* z drugiej zaś strony związek znaczeniowy między wyrazem pochodnym (‘powstrzymuję’) i pierwotnym (‘trzymam’). W naszym wypadku nie trudno dostrzec ten związek: *pro-habeo* — trzymam przed sobą, trzymam z daleka, powstrzymuję).

Czasem uczeń dostrzega wprawdzie pokrewieństwo ety-

mologiczne między wyrazem pochodnym, a pierwotnym (np. między *concordia* a *cor),* nie widzi natomiast związku między znaczeniem wyrazu pochodnego, a pierwotnego (w danym wypadku między 'zgoda' a 'serce'). W tych razach należy ucznia na ten związek naprowadzić (w danym wypadku: *concordia* — wspólnota serc, myśli, uczuć — zgoda).

Tak pojęta nauka słownictwa przestaje być procesem mechanicznym, lecz łączy się z myśleniem, pracą intelektu i wyobraźni.

Nie bez znaczenia jest także fakt, że przy etymologicznym traktowaniu słownictwa uczeń nabywa jakby mimochodem pewnych wiadomości z dziedziny fonetyki (wymiana i kontrakcja samogłosek, asymilacja spółgłosek itd.) oraz słowotwórstwa (indukcyjnie na szeregu przykładów uczeń poznaje, że suffix *-tor* oznacza sprawcę, *-men, -mentum* środek itp.).

Nie ulega wątpliwości, że przy etymologicznym rozpatrywaniu słownictwa uczeń lepiej i pełniej r o z u m i e wyrazy pochodne. Wyraz *pugno* uczeń zrozumie lepiej, jeśli połączy go ze słowem *pugnus* i wytworzy sobie odpowiednie wyobrażenie, wyraz *concordia* nabierze pełniejszej, konkretniejszej treści przez zestawienie go z wyrazem *cor, dubito* stanie się jaśniejsze dla ucznia, gdy w jego budowie słowotwórczej wyróżni wyraz *duo* itd.

Praktyka szkolna uczy również, że etymologiczne traktowanie słownictwa prowadzi do lepszego u t r w a l e n i a zasobu leksykalnego. Czasownik *animadverto* łatwiej utrwali sobie uczeń w pamięci, jeśli w nim wyróżni *animum adverto* (zwracam uwagę), *prohibeo* łatwiej zapamięta przez skojarzenie go z wyrazem habeo itd. W miarę narastania materiału leksykalnego uczniowie z łatwością utrwalają sobie w pamięci stopniowo coraz obszerniejsze grupy, np. przy wyrazie *equus* zapamiętają sobie z czasem *eques, equitatus* itp.

Poznanie pokrewieństw etymologicznych i wyróżnianie części słowotwórczych wyrazów jest również niezmiernie pomocne do s a m o d z i e l n e g o w y p r o w a d z e n i a z n a c z e ń wyrazów pochodnych. Uczeń znając rdzeń oraz znaczenie najważniejszych przyrostków i przedrostków potrafi w bardzo wielu wypadkach samodzielnie określić znaczenie wyrazów pochodnych i złożeń. W ten sposób nauczyciel i słownik przestają być jedynymi źródłami, z których uczeń czerpie znajomość znaczeń słów łacińskich. Uczeń nie musi tu być zawsze

receptywny, bierny; może sam w pewnych wypadkach ustalić znaczenie wyrazu łacińskiego; przysparza to wielkiej radości młodemu ‘odkrywcy’. Mały ‘poszukiwacz’ cieszy się również, gdy mu się uda wpaść na to, do jakiego wyrazu pierwotnego należy dany wyraz pochodny, i gdy dodatkowo upewni się o słuszności swego przypuszczenia, stwierdziwszy że i znaczenia wyrazu pochodnego i pierwotnego pozostają ze sobą w związku.

Gdy mowa o emocjonalnych stanach przy pracy uczniów, warto wspomnieć i o tym, że uczeń tworząc sobie słownik własną pracą, gromadząc w nim stopniowo wciąż narastający materiał, odczuwa osobisty, uczuciowy stosunek do swego słowniczka.

Przedstawiona wyżej metoda uczniów budzi w nich zainteresowanie dla słownictwa oraz pogłębia i ożywia tę dziedzinę nauki języka łacińskiego.

Dla wdrożenia uczniów do prawidłowej pracy w słowniczku konieczne jest przez czas dłuższy wpisywać słówka do zeszytu podczas lekcyj w klasie. Z czasem wystarczy w klasie omówić tylko etymologię słów pochodnych, a wpisanie ich do zeszytu zadać jako pracę domową. Pożyteczną również formą pracy jest polecić uczniom, aby się w domu zastanowili nad budową słów pochodnych; na następnej lekcji nauczyciel kontroluje wyniki pracy uczniów i koryguje ewentualne błędy, po czym uczniowie w domu wpisują słówka do zeszytu.

Przy słowach pochodnych o zawilszej budowie słowotwórczej trudno uczniowi — a czasem i nauczycielowi — stwierdzić, od jakiego słowa pierwotnego dany wyraz pochodny się wywodzi. Dlatego umieszczono dla ułatwienia na s. 167—171 Słowniczka wykaz alfabetyczny wyrazów pochodnych o trudniejszej etymologii. Obok wyrazów pochodnych podane są odpowiednie słowa pierwotne.

W Słowniczku na odpowiednich stronicach pod tekstem umieszczono:

1. uwagi z dziedziny synonimiki, które oznaczono liczbami arabskimi. Na stronach 172—186 umieszczono odpowiedni spis alfabetyczny, z wyszczególnieniem stronic, na których omówiono poszczególne grupy synonimiczne;

2. uwagi semasjologiczne (tj. o rozwoju znaczeń wyrazów), które oznaczono gwiazdkami.

Ostatnie kartki zeszytu poświęcono frazeologii. U góry stronic wydrukowano w porządku alfabetycznym czasowniki łacińskie, które są używane w różnych zwrotach. W wolnych liniach wypisują uczniowie spotykane w ciągu nauki zwroty, związane zarówno z czasownikami wydrukowanymi jak i tymi, które się od nich wywodzą, np. *facio* wypisują nie tylko zwroty związane z tym czasownikiem (np. *pacem facere, aliquem beatum facere* itd.), ale też z *afficio* (np. *aliquem beneficio, honore, supplicio afficere* itd.), *praeficio* itp.

II. Zeszyt do notowania wiadomości z kultury.

Zeszyt ten zawiera 19 rozdziałów, poświęconych różnym dziedzinom życia i kultury starożytnych Rzymian i Greków. Na stronach lewych zeszytu wypisują uczniowie słownictwo z odnośnych dziedzin, na prawych zaś uwagi rzeczowe i cytaty łacińskie.

Materiał leksykalny, układany w słowniczku w grupy etymologiczne, ujmują tutaj uczniowie w grupy rzeczowe, przez co nauka słownictwa otrzymuje pożądane uzupełnienie.

W *Uwagach rzeczowych* uwzględniamy rozmaitego rodzaju ‘rzeczy ciekawe’, charakterystyczne dla świata starożytnego oraz dotyczące wpływu kultury starożytnej na czasy późniejsze.

Jako cytaty łacińskie należy wypisywać zdania, zawierające głębszą myśl, zwłaszcza zdania o charakterze przysłów.

Szczególną zaletą wszystkich trzech zeszytów jest skonstruowanie ich w ten sposób, że praca w nich — oprócz pewnego technicznego usprawnienia — wymaga wysiłku myślowego i poszukiwań i w wyniku nie tylko prowadzi do lepszego zrozumienia i utrwalenia składni, słownictwa i wiadomości z kultury, lecz przyczynia się również do formalnego kształcenia uczniów. Zeszyt jest środkiem pomocniczym, ułatwiającym skuteczną realizację programu, umożliwiającym celową systematyzację wysiłków nauczyciela i ucznia oraz utrwalającym i porządkującym narastający z biegiem lat materiał naukowy; Zeszyt powinien stać się dla ucznia pożytecznym vademecum przez cały kurs nauki gimnazjalnej. Słowniczek może być z pożytkiem zastosowany również w nowym liceum.

RYSZARD GANSZYNIEC

PIEŚŃ ŁACIŃSKA W SZKOLE

czyli o rehumanizacji filologii klasycznej

rozdział I.

Uwaga. Nawiązując do wstępnego artykułu Przeglądu Klasycznego (1935, z. 1) pt. *Humanizm a filologia*, w którym dowiodłem, że filologia jest tylko przeżytkową formą humanizmu, głoszę hasło powrotu do humanizmu przez rehumanizowanie filologii. W pierwszym rzędzie przez ograniczenie sfery czysto erudycyjnej, która dla kształcenia wogóle małą posiada wartość; potem przez wprowadzenie w szkołę elementów czysto humanistycznych, do których m. i. zaliczam śpiew, łacińskie rozmówki uczniowskie, naukę poetyki, wieczornice klasyczne, przedstawienia dramatów klasycznych itd.

Wykład o pieśni łacińskiej w szkole wydać się może pewnym anachronizmem. Albowiem jedna z wielkich i licznych anomalij, charakteryzujących nasze szkolnictwo średnie, to upadek kultury muzycznej, i zwłaszcza też śpiewu: zredukowano ją na rzecz ‘pożyteczniejszych’ wiadomości, mogących się przydać w walce o byt — jak wogóle u nas wszędzie kultura musiała ustąpić miejsca cywilizacji, światopogląd nowinkarstwu dnia bieżącego, nauczyciel technokracie. Przyjdzie niewątpliwie dzień, kiedy się poznamy na tym barbarzyństwie, cechującym nowe programy gimnazjalne, i kiedy humanizm, humanizm prawdziwy, zacznie znowu swe królowanie. A wtedy i muzyka, wtedy i śpiew rozbrzmiewać będzie w murach gimnazjalnych jak dawniej...

Nowe programy gimnazjalne zakwestionowały rację bytu pieśni, i tylko dla uniknięcia krytyki społeczeństwa zostawiono minimalną ilość godzin kultowi muzyki. Nie bardzo więc trafią do przekonania uwagi o pieśni łacińskiej — chyba, że zdoła je obronić analogia z neofilologią, która w ramach nauki kultury francuskiej, niemieckiej zawarowała pieśni francuskiej, niemieckiej pewną rolę. Analogia to dla nas ważna: ale czy to nie bieda, że musimy się obejrzeć po takie wzory i takich protektorów?

Zmieniły się czasy, zmieniły się programy. *Tempora mutantur, nos et mutamur in illis...*

A śpiew ma jednak, jeżeli gdzie, to właśnie w szkole prawa dobrze nabyte. Nie zaprowadzę was do szkoły atheńskiej, którą przedstawia nam znana czara Durisa — program jej jest jeszcze nieskomplikowany i obejmuje, prócz kaligrafii,

artystyczne wygłaszanie i śpiew do wtóru kithary[1]. I wszędzie tam nosi uczeń obok oliwiarki do gimnastyki i zwoju poezyj także kitharę, by przy jej wtórze nucić rzewne piosenki Euphoriona lub Anakreona. Ale już Rzymianie przeprowadzili zasadnicze zmiany w programie szkoły. I u nich toczyła się już walka o szkołę nie tylko narodową, ale i o szkołę utylitarną. Kithara stała się już tylko symbolem, nie duszą poezji. Liryka Rzymian jest deklamowana, a nie śpiewana; nie dziwmy się więc, że jest też raczej deklamatorska, niż śpiewna. Dopiero gdy wojny domowe epoki sullańskiej i caesariańskiej przerwały tamy zwyczaju rzymskiego i wywróciły szranki odgradzające dumnego *civis Romanus* od prowincjałów, dopiero wtenczas i śpiew grecki triumfalnie wkroczył do Rzymu, i w buduarach rzymskich pań, jak to poświadcza Philodemos, rozbrzmiewała smętna nuta Sapphony, i satyry Horacego już prześladowały przeboje Hermogenesa, Tigellina i innych. I szlachta rzymska, która jeszcze za Augusta uważała, że należy do dobrego tonu nie znać się na muzyce, poczyniła właśnie w tej dziedzinie tak wielkie postępy, że w osobie Nerona współzawodniczyła z wirtuozami greckimi. — I to zamiłowanie do muzyki, będące wynikiem hellenizacji Rzymu, ustaliło się już raz na zawsze, i ledwie zahamować się dało przez następującą falę orientalizacji. Gdy w IV wieku chrześcijaństwo odniosło zwycięstwo, nastąpiło i tam z inicjatywy Ambrosiusa odrodzenie śpiewu helleńskiego, który odtąd skutecznie współzawodniczy ze śpiewem orientalnym, śpiewem recytatywnym psalmów. Średniowiecze zna psalmodię tylko w kultowym, archaicznym użyciu; żywy rozwój muzyki idzie poprzez pieśń helleńską, przez hymnodię. Ten rozwój muzyki nie może być dla nas obojętny, gdyż w średniowieczu i wczesnym renesansie właśnie śpiew kościelny stanowi jedną, czasem nawet najważniejszą rację bytu nauki języka łacińskiego[2]. Wtedy bowiem była szkoła, jak to nie bez słuszności określano, społecznością w służbie muzyki kościelnej (Schünemann I s. 70: „Die Schule ist eine Gemeinschaft im Dienste der Kirchenmusik"). Liturgia i go-

[1] Walter Spiegel, Die Bedeutung der Musik für die griech. Erziehung im klassischen Altertum, Berlin 1910.

[2] Georg Schünemann, Geschichte der deutschen Schulmusik (uwzględnia i polskich autorów), Leipzig 1931, 2 tomy; tom II podaje ciekawy materiał ilustracyjny.

dzinki nie są do pomyślenia bez udziału chóru uczniów: tradycję tę przyjęła szkoła świecka z dawnej szkoły klasztornej i katedralnej. Kantor (i subkantor) jest zarówno jak *regens scholae* najważniejszą osobą szkoły: nie ma wesela, chrzcin, pogrzebu bez jego udziału.

To też w programie szkolnym rola śpiewu jest doniosła. Nie, jakoby przeznaczano w rozkładzie godzin dla śpiewu pokaźną ilość godzin. Przeciwnie — program przewiduje dla tych lekcji normalnie nie więcej niż jedną godzinę na tydzień; jeżeli czasem rektor, pełniący równocześnie funkcję kantora (jak np. Cochlaeus w Norymberdze) w swoim zapale wprowadzi więcej godzin, natrafia na stanowczy opór władzy nadzorczej i rodziców. Ale prócz tej programowej godziny, poświęconej zwykle teorii muzyki, dawano kantorowi jeszcze do dyspozycji dla ćwiczeń chóru godziny ponadprogramowe, wolne od nauki, jak popołudnie sobotnie i wigilie świąt. To dużo; ale cóż to znaczyło wobec faktu, iż program szkolny przewidywał normalnie liczne sposobności do śpiewu! Tak np. program w Nördlingen przewiduje na lato, kiedy to nauka rozpoczyna się o 5-tej rano: przed nauką *Veni sancte spiritus* (wogóle każdy dzień szkolny i lekcję rozpoczynano śpiewem, później dopiero modlitwą), o 7-ej mszę śpiewaną, o 8-mej znowu lekcje do 9.30; nauka kończyła się odśpiewaniem dwuwiersza *cisioiana*, odnoszącego się do danego miesiąca, i *Ave Maria*. Po przerwie obiadowej znowu nauka od 12—4, którą zagaja odśpiewanie *Veni creator*, a kończy jedna ze 7-miu antyfon o Matce Boskiej (więc *Salve Regina, Alma Redemptoris Mater, Regina caeli* itd.), na każdy dzień inna.

Uczeń miał więc w normalnym dniu szkolnym conajmniej 5 razy sposobność śpiewania; ta właśnie ciągła praktyka znaczy daleko więcej, niż osobne lekcje muzyki. Rozumiemy więc, dlaczego mimo notorycznie wysokiej kultury muzycznej ówczesna szkoła mogła ograniczyć się do jednej jedynej godziny teorii. Nie chcę przedstawiać powolnych zmian programu szkolnego i ich wpływu na kulturę muzyczną. Miały one na celu rozluźnienie więzów szkoły z kościołem, albo przynajmniej z liturgią łacińską, i z tego punktu widzenia każdy uszczerbek muzyki godził bezpośrednio też w żywotność szkoły łacińskiej, która np. w krajach protestanckich, gdzie kościół posługiwał się konsekwentnie językiem narodowym,

nie była tak organicznie związana z życiem gminy, jak w krajach katolickich. Faktem jest, że w nowszych czasach szkoła nie utrzymuje już żadnego związku z kościołem, że chór kościelny już nie składa się z uczniów. Tym samym odpadła też jedna z podstawowych i najbardziej ewidentnych racji bytu nauki języka łacińskiego, a mianowicie śpiew łaciński. Dziś śpiew łaciński prawie już nie istnieje. Ogranicza się on nawet w kościele do małego odcinka tekstów ściśle liturgicznych, śpiewanych przeważnie już nie przez chór, lecz przez solistów; chór i gmina śpiewają już tylko pieśni i godzinki polskie, i odpowiednio do tego szkoła ćwiczy tylko polski śpiew. Dlatego myśl, zmierzająca do odrodzenia pieśni łacińskiej, napotka zapewne na stanowczych przeciwników, naprowadzających argumenty historyczne, teoretyczne i praktyczne dla wykazania niedorzeczności takiego pomysłu. Z siły dowodowej tych argumentów zdaję sobie sprawę i stwierdzam zaraz na wstępie, że nie mam zamiaru przekreślać dokonanej w nowszych czasach ewolucji szkolnictwa i wracać do szkoły i programów średniowiecznych; że jednak moim zdaniem w ramach dzisiejszej szkoły, przy odrobinie dobrej woli zainteresowanych, znajdzie się dość miejsca na pielęgnowanie pieśni łacińskiej, która w zamian za tę opiekę odwdzięczy się nam jako bardzo cenna pomoc przy naszej szarej pracy nauczycielskiej.

Zostawiam więc pole rozważań teoretycznych innym, a sam wolę wyłożyć, jak sobie wyobrażam odrodzenie pieśni łacińskiej w obecnych warunkach naszego szkolnictwa, w których nauczanie łaciny zajmuje najskromniejsze od czasów istnienia Polski miejsce. Szczególną wagę przywiązuję do okoliczności, że to, co przedkładam, jest wykonalne wszędzie bez kosztownych inwestycji, bez nowych ciężarów dla nauczycieli, bez kosztów i ciężarów dla uczniów. Wymagana będzie tylko harmonijna współpraca filologa z kolegami, zwłaszcza z katechetą i nauczycielem śpiewu — a to leży chyba w granicach możliwości.

Moim zdaniem należy przy próbie wskrzeszenia pieśni łacińskiej wyjść od tego odcinka, gdzie pieśń ta jeszcze żyje i dążyć do rozszerzenia tego terenu. Żywą jest pieśń łacińska obecnie tylko jeszcze w kościele, a to w liturgii. Ponie-

waż uczniowie z obowiązku muszą brać udział w nabożeństwie, czy to przy rozpoczęciu nauki, przy rekolekcjach, czy to w święta i niedziele, nie brak pierwszego warunku, to jest styczności kościoła ze szkołą. Nabożeństwom tym łatwo można nadać charakter ściśle szkolny; zyskają one przez to na uroku. Jako chór wystąpi wtedy chór szkolny, pieśni mogą śpiewać wszyscy. Nowość polegałaby na tym, że pieśni te nie byłyby polskie, ale łacińskie. Aby nie razić przywykłych do tradycji uszu, można się ograniczyć do kilku pieśni łacińskich obok kilku pieśni polskich, i odpowiednio do świąt w roku wprowadzać odmiany i w ten sposób rozszerzyć repertuar pieśni łacińskich. Walory muzykalne tych pieśni są tak duże, że na pewno pozyskają także nieznających łaciny; zresztą znaczna część tych pieśni żyje w przekładach polskich i szkoła odkryje wtedy tylko ich oryginały łacińskie. — Na tym odcinku żywa współpraca katechety jest nieodzowna, gdyż może on w porozumieniu z nauczycielem łaciny dokonać wyboru pieśni i na lekcji religii odśpiewać niejedną pieśń i tłumaczyć tekst. Bo ważną jest rzeczą, by uczniowie nie śpiewali tekstu, którego nie rozumieją, a właściwym interpretą tekstów liturgicznych i hymnicznych jest właśnie katecheta. Jemu też, jako rzecznikowi skarbca bezcennych tradycyj kościelnych, powinno zależeć na tym, by uprzystępnić te skarby i pokazać ich wspaniałość; a hymnodia jest obok sztuki plastycznej może najcenniejszym dorobkiem kościoła. Nauczyciel łaciny ma więc dążyć do tego, by nabożeństwa szkolne miały charakter szkolny przez domaganie się śpiewu łacińskiego, a zrealizuje to przy wydatnej pomocy katechety i nauczyciela śpiewu.

Ten teren kościelny jest specjalnie wdzięczny i rokuje wspaniałe wyniki. Ale nie jest to teren jedyny. W samej szkole nie brak sposobności do śpiewu, a zatem też do śpiewu łacińskiego. Mamy tam np. gimnastykę i gry ruchowe, zwykle do wtóru naszych pieśni ludowych i marszów. Nauczycielowi gimnastyki na słowach specjalnie nie zależy, tylko na takcie i powabnej melodii. Uczący w gimnazjum humanistycznym, zgodzi się na pewno, by zamiast słów polskich uczniowie używali tekstów łacińskich i np. do marszu śpiewali *Alpuharę* Mickiewicza po łacinie, albo też epody horatiańskie. Sam ich tych tekstów nie będzie uczył —

to musi należeć do nauczyciela łaciny, który porozumie się z gimnastykiem. Wybór odpowiednich piosenek jest dość pokaźny; podaje go Palaestra Nr. 10.

Są potem lekcje łaciny. Dawniej zawsze rozpoczynała się lekcja od pobożnego śpiewu; od śpiewu hymnu narodowego zaczyna się i dziś każdy dzień w szkole amerykańskiej. Jest to dobry zwyczaj, który powinien się przyjąć także w Polsce. Tu wystąpić może nauczyciel łaciny ze swoją inicjatywą i poświęcając ze skąpo wymierzonego mu czasu 5 minut, zagai swoją lekcję śpiewem łacińskim, obojętnie jakim — narodowym, religijnym czy świeckim. Strata czasu zwróci mu się w różnej postaci, przede wszystkim we formie zainteresowania się językiem, w którym pieśń ta jest ułożona. Zacząć tu może tak, jak gimnastyk, od przekładów pieśni polskich, gdyż odpada trudność wyuczania melodii; później doda inne jeszcze pieśni. Czasem można też zamknąć lekcję łaciny jakąś piosenką.

Lekcja łaciny dostarcza w wyższych klasach jeszcze innych sposobności do śpiewu, które nauczyciel powinien skwapliwie wyzyskać: mian. przy lekturze poetów. Można śpiewać wiersze Ovidiusa, Vergiliusa, Catulla, a bezwarunkowo śpiewać powinno się ody i epody Horacego. Już za życia Augusta, krótko po śmierci Vergiliusa, śpiewano na scenach rzymskich jego *Bukoliki,* a do *Aeneidy* zachowały się liczne kompozycje, niektóre wcale archaiczne. Śpiew ód horatiańskich już omówiłem szczegółowo [3]). Tu nieodzowna jest współpraca z nauczycielem śpiewu, ale też praca to szczególnie wdzięczna; albowiem nowoczesne kompozycje mają często wysoką wartość muzyczną i stanowią dopiero klucz do zrozumienia rytmiki i głębokiego, pesymistycznego ethosu pieśni horatiańskiej. Kompozycje te zrodziły się, jak to wykazałem, z chęci stworzenia środka mnemotechnicznego dla zapamiętania niezliczonej ilości metrów horatiańskich. Ale byłoby grzechem wobec Horatiusa, gdybyśmy poprzestali na tym utylitarnym momencie. Będziemy śpiewali Horacego, ponieważ jest piękny, a wdzięczna melodia kojarzy się z tekstem wyjątkowo treściwym. Nie powiem za dużo, jeżeli stwierdzę, że młodzież wyniesie z lektury Horacego właśnie i tylko to,

---

[3]) R. Ganszyniec, Śpiew poezyj horatiańskich w szkole (Przegląd Klas. I. 1935, s. 491—560).

co śpiewała, i nie będzie uważała Horacego tak, jak my kiedyś, za zmorę zatruwającą dni młodości, lecz za miłego przyjaciela, który dla każdego nastroju, dla każdej okoliczności życiowej ma mądre słowo, odziane w przemiłą melodię. To będzie nowym atutem naszym, który podbije i najkrnąbrniejsze serce.

Dotąd pozostawaliśmy ściśle w ramach oficjalnego programu szkolnego i wykazaliśmy sposobności przetworzenia naszej szkoły w rzeczywiste Mouseion, przybytek Muz, wykazaliśmy sposobności rehumanizowania szkoły, z której utylitaryzm nowoczesny zdołał przepędzić prawie wszystkie córy Zeusowe. Sposobności tych trzeba nie tylko szukać, trzeba je czasem tworzyć, aby uzyskać szerszą platformę dla tej rehumanizacji, aby działanie humanizmu stawało się intensywniejsze. Musimy pamiętać o tym, że humanizm nie zrodził się z głowy, lecz ze serca, że nie jest systemem uczonym, lecz przekonaniem i wiarą. Podkreślam to dlatego, gdyż wielu filologów sądzi, że gramatyka i czytanka są biblią, alfą i omegą humanisty, podczas gdy w najlepszym wypadku są to katechizmy kontrolne. Gdyby były tylko lekcje religii, nie wiem, czy chrześcijaństwo długoby się utrzymało. A my humaniści sądzimy, że lekcje łaciny mają wystarczać, by rozkrzewić humanizm, który w rzeczywistości tak jak religia ma przenikać wszystkie sfery, wszystkie sytuacje życiowe. Dokoła szkoły i kościoła, które w tej chwili jedynie jeszcze pielęgnują łacinę, musimy tworzyć nowe sposobności i rozbudzać ukochanie łaciny poprzez śpiew. Zrobić to możemy przede wszystkim na k ó ł k a c h f i l o l o g i c z n y c h. Funkcją tych kółek jest dokształcanie członków. W tym dokształcaniu rola śpiewu jako łącznika towarzyskiego powinna być doniosła. Zebrania kółka powinny się zaczynać od pieśni i kończyć pieśnią łacińską. Poza tym kółko urządza uroczystości: czy to będzie Dzień Filomaty, czy Rocznica vergiliańska lub horatiańska, czy wreszcie jubileusz cesarza Augusta, w którym humanizm nasz zaprezentuje się w szacie odświętnej całemu gimnazjum i społeczeństwu miejscowemu. Dobrze jest wzorem dawnych szkół trzymać się pewnych kanonicznych uroczystości, które potem zrastają się z życiem gimnazjalnym i prawie że z programem szkolnym. Tak w dawnym gimnazjum obchodzono uroczyście Boże Narodzenie przedstawieniem jakiegoś tzw. *actus* o poważnej treści (przykład *Palaestra* nr. 7),

Mięsopust uświetniano wystawieniem łacińskiej komedii (przykład dałem w *Palaestrze* nr. 4, w komedii o Fauście). Terminy te może zatrzymać nasze gimnazjum, ale naturalnie program obchodu zmienić. Na Boże Narodzenie bardzo dobrze nadaje się jakaś tragedia klasyczna lub też — jak nasi Filomaci lwowscy to robią — wieczornica kolend łacińskich, które cieszą się nadzwyczajnym powodzeniem. Znaczenie tych kolend jest bardzo duże, gdyż roztaczają przed słuchaczem pieśń łacińską od Seduliusa (wiek V) do wieku XVIII, z wszystkimi jej rodzajami od liturgicznej antyfony (w przepięknym *Transeamus*) i hymnu triumfalnego, do tkliwej kołysanki i makaronicznej piosenki ludowej. Międzynarodowy charakter łaciny dopiero tu występuje jasno: kolendy bowiem pochodzą z dawnej Aquitanii, z Paryża, z Anglii, nie brak nuty trubadurskiej w przedziwnym *Puer natus in Bethleem,* dalej idą niemiecka w *In dulci iubilo,* alzacka w *O dormi, dormi,* chilijska w *Dormi Iesu mater ridet,* portugalska w *Adeste fideles* itd. Taka *demonstratio ad aures* znaczy więcej niż wszelkie deklamacje o konieczności łaciny. Obchody więc — żeby to jeszcze raz podkreślić — są nie tylko dowodem żywotności humanizmu, lecz zarazem też najlepszym środkiem propagandowym: i w tych obchodach pieśń łacińska powinna dominować. Kiedy się wreszcie zejdą humaniści między sobą, wtedy pieśń towarzyska może upiększyć szczęście przyjaźni, radość dobrego trunku, jak upiększała życie naszych praszczurów w humaniźmie, życie goliardów i wagantów. Melodie do tych pieśni istnieją, często autentyczne. Moje doświadczenie wykazało, że pieśni te cieszą się szczególnym powodzeniem u młodzieży.

Przeszedłem więc wszystkie możliwości stosowania pieśni łacińskiej w szkole. Z kolei wypada mi omówić sposób doboru i wykonania tych pieśni; jak wogóle techniczna strona, zależna od lokalnych czynników, zasługuje tu na baczną uwagę. Jeżeli się uda pozyskać dla tej idei nauczyciela śpiewu, to naturalnie sprawa jest idealnie pięknie załatwiona. Ale nawet w tym wypadku, kiedy nie można mieć fachowego muzyka, nie należy porzucić myśli, a raczej starać się dopiąć celu własnymi siłami, tak jak myśmy to zrobili we Lwowie. To u nas wszystko robota wyłącznie domowa, jesteśmy samowystarczalni: głosy nie są dobrane, ale też nie o popis śpiewaczy nam idzie: wskazujemy łatwą i miłą drogę do rehumanizacji szkoły.

Śpiew ten, który ma się stać integralnym składnikiem nauki języka łacińskiego, a raczej wychowania humanistycznego, począwszy od inauguracji, od pierwszej lekcji łaciny, aż do uroczystego pożegnania maturzystów, należy naturalnie dostosować do wieku uczniów i okoliczności — by nie stał się ze swej strony obcym ciałem w nauczaniu, odczuwanym jako ciężar i budzącym niechęć, zamiast pobudką mającą rozruszyć i wyzwolić ochotę i entuzjazm. Na przeszkodzie stoi narazie brak odpowiedniego śpiewnika — ale brak ten jeszcze w ciągu tych miesięcy będzie usunięty, gdyż po kilkuletnich przygotowaniach i zwłaszcza pozytywnych próbach w kole naszych Filomatów i na wieczornicach wydam Śpiewnik grecko-łaciński. Podaję tu jako projekt — który każdy według swego uznania i upodobania może zmienić — pewne wytyczne i pewien dobór pieśni z uwzględnieniem myśli wyłożonych powyżej. Rozumie się samo przez się, iż punktem wyjścia takiego zarysu programowego muszą być owe zewnętrzne ramy, owe okoliczności, nadające się dla pieśni, tym samym program taki musi być trójdzielny (a raczej, jeśli włączymy kółka filologiczne, czworodzielny): 1. śpiew w kościele, 2. na gimnastyce, 3. na lekcji łaciny, 4. na zebraniach kółka.

1. Pieśń kościelna dzieli się zupełnie naturalnie na dwie grupy: na śpiew liturgiczny, przepisany oficjalnie przez Kościół, i na śpiew religijny w szerszym znaczeniu słowa, nie stanowiący więc części składowej officium — z wyjątkiem nielicznych sekwencyj (np. *Dies irae dies illa*, *Stabat Mater*, *Lauda Sion Salvatorem*, *Veni sancte Spiritus* itd.) należą do tej grupy wszystkie hymny, których liczba (nie uwzględniając licznych parodij i uczonej hymnografii) przekracza 30.000. W pierwszym rzędzie młodzież musi się zaznajomić z liturgią, co teraz jest o tyle ułatwione, że pełny tekst mszy św. razem z rubryką (tj. wskazówkami dla księdza) jest uprzystępniony wraz z przekładem w *Tekstach Fil.* nr. 40. Wprowadzić w liturgię ma katecheta, ale znać ją i uwzględnić ma także filolog, bo to jest łacina, a zwłaszcza łacina jeszcze żywa, i co najważniejsze, łacina jeszcze jedynie żywa. Mniejsza o to, że nie zawsze mieści się w ramach naszej gramatyki i jeszcze mniej w ramach naszych słowników: jest to bowiem późniejsze stadium łaciny, ale przez to nie mniej au-

tentyczne. W ramach więc liturgii należy dążyć do tego, by w gimnazjum humanistycznym odrodzić dawne życie chrześcijańskie gminne, aby rzeczywiście tak, jak to pierwotnie było i zawsze powinno być, ksiądz celebrujący przy ołtarzu był owym *pater familias* przy *mensa Dominica*, który jako starszy *(presbyter)* objął funkcje głowy rodziny i troski rodzinne i wspólną z rodziną celebruje biesiadę — a nie urzędnikiem, którego czynnościom oficjalnym asystuje i przygląda się gmina, nie bardzo zdająca sobie sprawę z tego, co to wszystko znaczy. Wskutek zaniku znajomości łaciny z konieczności głos gminny przelano na solo organisty, specjalnie tresowanego na to niełacinnika. Skoro zaś potrafimy przyprowadzić do kościoła gminę wiernych, znających łacinę, powinno to być zrozumiałym samo przez się, że restytujemy właściwy stan rzeczy, tzn. że odbieramy organiście ów tymczasowy mandat i solo z powrotem przemienimy na śpiew zespołowy. Ta reforma w życiu gimnazjum idzie więc w parze z pewną reformacją religijną.

Co więc uczniowie mają śpiewać w kościele? Przede wszystkim głośne odpowiedzi gminy na słowa celebranta, zwrócone do gminy, jak np. *Et cum spiritu tuo, Amen, Deo gratias*. Dalej wysoce pożądane jest, by uczniowie śpiewali też antyfony w stylu gregoriańskim (np. *Asperges me, Vidi aquam)* i tzw. mszę śpiewaną z introitem, *Gloria, Graduale, Credo, Agnus Dei* itd. w harmonizacji niezbyt ornamentowanej. — Przy cichej mszy św. należy dobrać odpowiednie pieśni i hymny: czy to ku czci patronów młodzieży św. Stanisława Kostki lub Alojzego, lub pieśni maryjne i eucharystyczne, do których można włączyć pieśni *de tempore*, odpowiednio do roku kościelnego (np. adwentowe, kolendy, pasyjne, wielkanocne, o Duchu św. i Trójcy, o świętych). Repertuar jest tu bogaty, przy tym można go łatwo rozszerzyć. Ale jeszcze raz powtarzam, że punktem wyjścia powinna tu być sama liturgia. Trudności techniczne są tu duże, zwłaszcza dezorientować będzie uczniów wolny styl (brak taktów), śpiewanie prozy. Darować można sobie teorię (o 7 tonach kościelnych, neumy, pismo nutowe, klucze itd.), podać wszystko w transkrypcji nowoczesnej i ograniczyć się do empirii. Nie jest to idealne, ale ma przed ideałem jedną zaletę zasadniczą: jest to osiągalne. A właśnie o to tu chodzi.

Śpiew kościelny jest w zasadzie jednogłosowy *(cantus planus)* i moim zdaniem takim powinien być i nadal. Nie jest to tylko prawo tradycji, ale nakaz ten jest silnie poparty względami artystycznymi, estetycznymi (melodie bowiem pomyślane były przez kompozytorów jako jednogłosowe) i rzeczowymi: przecież kościół nie jest miejscem popisu chóru, lecz zebraniem *(ecclesia)* gminy, która tak samo tu chwali Pana, jak wieczorem pod lipą chwali urodę życia: ta pieśń płynąca z pełni serca i uczucia nie jest mozolnie wyuczona, nie dostrajana do wtórujących mu głosów, lecz — jak to być powinno — głosem solidarności, który porywa i obojętnych i wypełnia kościół, tak że mury nie tylko potężnym echem odbijają głos, ale i rezonansem wibrują, jak gdyby cały dom Boży był lyrą, a głosy ludzkie tylko struną na tej lyrze. Praktyka ta odbiega od pieśni świeckiej — ale zbliża nas do starożytności, która przecież nie uznawała polyfonii. Wielogłosowość — to modernizacja, i jeśli komuś tak się zdaje, niech modernizuje. Przecież kardynalną zasadą musi pozostać dążenie do ożywotnienia łaciny. Ojcowie humanizmu pisali marną łaciną, a o Grekach i Rzymianach mieli mocno fantastyczne wyobrażenia: jednak są mimo to wielcy, bo gorąco kochali starożytność w każdym jej objawie i tak ją unowocześnili, jak dobrze to zrozumieli. Więc mniejsza o poglądy i błędy — one nie ważą więcej, jak np. modernizacja pisowni w poezjach Mickiewicza.

Zostaje jeszcze jedna kwestia otwarta: czy uczniowie mogą śpiewać tłumaczenia łacińskie religijnych pieśni pierwotnie polskich? Dałem np. w *Palaestrze* nr. 10 przekłady *Boże coś Polskę, Kiedy ranne wstają zorze, Gdy się Chrystus rodzi, Serdeczna Matko, Chwalcie łąki umajone, Z dymem pożarów* z zachowaniem pierwotnej rytmiki, tak że bez trudności mogą być dostosowane do znanej melodii. Nie ma wątpliwości, że w szkole przekłady te mogą być śpiewane; nie widzę też powodu, dlaczego uczniowie nie mogliby śpiewać tych przekładów łacińskich w kościele (o ile naturalnie przekłady te uważa się za wierne i piękne). Bo nasza polska pieśń religijna jest przekładem z obcych języków, i bardzo trudno przyszło jej wywalczyć prawo obywatelstwa w kościele, gdzie do końca wieku XVI uznawano za oficjalny tylko śpiew łaciński. Jeśli więc obecnie bez trudności śpiewa się (często

bardzo słabe) przekłady z łaciny, to nie ma argumentu przeciw śpiewaniu przekładów łacińskich z polskiego.

II. Gimnastyka jest drugim polem do zdobycia dla śpiewu łacińskiego: tu zależy wszystko od dobrej woli nauczyciela gimnastyki. I tu należy dążyć nie do zrealizowania jednym zamachem całego naszego programu, owego ideału, lecz ograniczyć się do skromnego kontyngentu osiągalnego: osiągalność układa program. Więc w pierwszym rzędzie należy pozyskać nauczyciela gimnastyki (i naturalnie dyrektora) dla samego pomysłu zastąpienia przy niektórych pieśniach — na razie dla próby — tekstu polskiego przez łaciński: odpowiednie teksty wraz z oryginałem polskim dają *Carmina Polona* (*Palaestra* nr. 10). Tych tekstów łacińskich uczą się dzieci w ramach lekcji łaciny: wyuczenia się ich na pamięć należy wymagać, i na lekcji łaciny egzekwować, objaśniając tu i ówdzie jakieś mniej znane słowo lub formę trudniejszą. Dużo czasu to nie zabierze, gdyż tekst polski, więc i sens, dzieciom jest przecież znany albo przynajmniej bardzo dostępny. Dzieje się to niewątpliwie z uszczerbkiem tak bardzo skąpo wymierzonego czasu dla łaciny — ale strata ta zwraca się nam nie tylko w formie idealnej (rozbudzenie ochoty), ale i materialnej, gdyż przy tej zabawie rozszerza się bardzo znacznie zasób słówek i wbijają się w pamięć rozmaite zwroty łacińskie i formy gramatyczne, które, później w normalnej lekcji, będą już dobrymi znajomymi i pozwolą na szybsze i głębsze ich wyjaśnienie. Wymieniać poszczególnych pieśni nie będę — tu należy bezwzględnie porozumieć się z kolegą gimnastykiem. Pewną, a może nawet poważną trudność stanowić będzie to, że gimnastyk bronić się będzie przeciw tej innowacji tym, iż trudno od niego żądać, by na stare lata sam uczył się tekstu łacińskiego. Ale któż mu zabroni mieć w kieszeni lub w ręku zeszycik z śpiewami łacińskimi, które mu ufunduje dyrekcja lub też wreszcie Filomata? Ostatecznie po kilku próbach wbiją się i jemu słowa łacińskie w pamięć i może nawet będą się mu podobały — a my zyskamy jednego sprzymierzeńca więcej. Nie zaszkodzi wytłumaczyć mu, dla pobudzenia jego ambicji, że gimnazjum humanistyczne ma swą nazwę od gimnastyki, sztuki czysto helleńskiej, i że godzi się zatem, by starożytność jakoś tam się odezwała w swoim języku. Ważnym momentem jest, że w każ-

dym razie nie ma rzeczowego zarzutu przeciw tej innowacji, bo pieśni będą polskie, patriotyczne i spełniają warunek rytmiczności. — W późniejszym dopiero etapie, po zdobyciu terenu, można go rozszerzyć, wprowadzając obok przekładów pieśni polskich np. epody jambiczne Horacego, trochaiczne pieśni (np. *Cras amet qui nunquam amavit, quique amavit, cras amet),* anakreontyki lub pieśni goliardowe. Ale to na razie muzyka przyszłości.

III. Lekcja łaciny, owa biedna lekcja, tak skąpo nam wymierzona i tak krótka, stanowić musi macierzysty grunt dla kultywowania pieśni łacińskiej, bo jedynie tu humanista jest panem planu i czasu i uczniów, tu zbiegają się ostatecznie wszystkie nici rehumanizacji, obejmującej całe gimnazjum. Tu należy śpiewać dosłownie od pierwszej lekcji, albo powiedzmy od inauguracji, której dobrze jest nadać charakter nieco uroczysty z dobrze przemyślanym programem, aby moment ten wrył się w młode serca. Od czego więc zacząć? Od melodij znanych, od pieśni ludowej. Wszystko jedno, czy to będzie *Kiedy ranne wstają zorze,* czy *Serdeczna Matko,* czy *Marsz Dąbrowskiego* lub *Pierwsza Brygada* czy *Przepióreczka* — byle tylko zacząć. Trochę metodą chińską, która nie jest taka zła, jak nam się wydaje (rzekomo w Chinach wprzód uczą się tekstów literackich na pamięć, a dopiero później się je objaśnia) — taka antycypacja żywej łaciny w chwili, kiedy się zaczyna abecadło łacińskie nie szkodzi, uczeń wyczuwa w przekładach korelację wyrazów, zwłaszcza jeśli już potrafi odróżnić czasownik od innych części mowy, co jest kwestią kilku godzin. A kończyć lekcje można wesołym kanonem:

Dulcis finis iam laborum,
Cum campana dat sonorum
bim - bam, bim - bam, bim - bam.

Do tego na razie nie trzeba współpracy nauczyciela śpiewu. Po wyczerpaniu znanych melodij i przekładów z polskiego można przejść do innych pieśni; najlepiej nadają się tu wesołe piosenki, śpiewane dawniej w szkołach, jak np. *Flevit lepus parvulus, Ad Nilum ambulabat,* których treść nie nasuwa żadnych trudności — przeciwnie, zawsze wywoła wesoły śmiech — i hymn młodych *Gaudeamus igitur,* którego dzieje nam przedstawi Irena Jaszowska w najbliższym Przeglądzie.

Tak klasa I wyjdzie już z pewnym repertuarem pieśni, co równoznaczne jest z pewnym oswojeniem się z łaciną literacką, z dużym zasobem słów, które — u nas to specjalnie ważne — dzięki melodii będzie umiała akcentować w sposób prawidłowy. Klasa II musi rozszerzyć ten repertuar przez pieśni kościelne i goliardowe. Z kościelnych pieśni można tam wprowadzić np. tzw. pieśń Kazimierza królewicza (w rzeczywistości benedyktyna Bernarda z Morlais XII w.) *Omni die dic Mariae* (melodia znana), dalej *O sanctissima, o piissima,* potem wspaniałą pochwałę Rzymu chrześcijańskiego *O Roma nobilis, orbis tu domina* i pieśni *de tempore* w porozumieniu z katechetą; pomoc nauczyciela śpiewu, lub starszego ucznia znającego się na śpiewie i muzyce zdejmie z nas niejeden kłopot. Z świeckich pieśni sięgniemy jeszcze po repertuar dawnych pieśni szkolnych, np. *Iam lucis orto sidere statim oportet bibere, Dulce cum sodalibus sapit vinum bonum,* potem pieśń wakacyjna studentów angielskich z w. XVI *Concinamus o sodales;* dodajmy do tego kilka pieśni scholarów polskich, jak makaroniczną pieśń Jodki *Prae ceteris na świecie diligo tabernam, Gratiosi domini in urbe salvete, Breve regnum erigitur, Hei o mi dulcis Iesule.* To już nie przekłady, pieśni te to już autentyczne dokumenty życia łaciny w dawnych wiekach i w dawnej Polsce. Właściwe tło dla tych pieśni malują W. Berenta *Żywe kamienie.*

Dopiero klasa III stykać się będzie z pieśnią klasyczną, tak zasadniczo różną od naszej, przede wszystkim pod względem wersyfikacji (metrum polegające na prosodii, stichiczne i stroficzne systemy), która wymaga naturalnie objaśnienia. Można równolegle dobierać prosodyczne pieśni kościelne i świeckie (klasyczne); z kościelnych, np. heksametryczną antyfonę mariańską *Alma Redemptoris mater, quae pervia caeli,* lub Venantiusa Fortunata *Gloria, laus et honor,* potem jambiczne hymny Ambrosiusa lub Prudentiusa, trochaiczne Venantiusa (np. *Pange lingua gloriosi proelium certaminis,* parodiowane przez Tomasza z Akwinu w *Pange lingua gloriosi corporis mysterium),* anapaistyczne Prudentiusa *Iam maesta quiescat querela* itd. Zakres i wybór tego repertuaru ustali każdy według swego uznania, ale początki przynajmniej powinny być zrealizowane. Z klasycznych zaś melodij i tekstów wybierzemy heksametry i distichy elegijne Ovidiusa (np. *Aurea prima sata*

est, Ille ego qui fuerim), trochaje (np. anonymowe *Cras amet qui nunquam amavit),* jambiczne (np. horatiańskie *Beatus ille qui procul negotiis).* To wystarczy, zwłaszcza, że przecież nie wolno zaniedbywać repertuaru starszego, z którego się od czasu do czasu coś odnowi.

Klasie IV przypadnie zaszczyt być 'klasyczną' w właściwym tego słowa znaczeniu: królować tam będzie Vergilius i zwłaszcza Horatius, którego Ody staną się śpiewnikiem kanonicznym. Nic to, że program dzisiejszej szkoły ich nie przewiduje — Horacy musi być znany wszystkim, którzy stykali się z łaciną, czy pójdą potem do liceum administracyjnego czy koszykarskiego. Jako łatwiejsze utwory zalecają się tu epody, np. *Quo quo scelesti ruitis,* potem utwory stichiczne, jak I 1 *Maecenas atavis,* wreszcie zwrotki sapphickie i alkajskie. Prostotą i wdziękiem zalecają się tu melodie Dumańskiego; co do wartości muzycznej i głębokości nie dorównują kompozycjom Niemca Loewego lub Węgra Wagnera, ale nam wcale nie chodzi o muzyczne walory tych pieśni, których uwydatnienie wymagałoby wytężonej pracy fachowego nauczyciela śpiewu, a tylko o przydrożną niejako melodyjną interpretację Horacego, w którejby dominował nie artyzm kompozytora nowoczesnego i talent nauczyciela śpiewu, lecz geniusz mądrego i miłego poety. Przed melodiami Tritoniusa i innymi kompozycjami horatiańskimi, które dawniej tak gorąco polecał R. v. Liliencron a u nas propagował St. Cybulski, ostrzegam, mimo że Stemplinger prawie tylko te przytacza; nawet gdyby te wokalizacje były wartościowe — zdania fachowców są tu bardzo podzielone, a stanowczo przeważa pogląd o niestrawności utworów Tritoniusa i jego następców — wymagałyby w wykonaniu wielogłosowym (a tylko tak mogłyby wywrzeć pewien urok) tyle pracy, iż tylko na wieczornicy, a nie na lekcji możnaby je produkować. Zostańmy więc przy wokalizacjach Dumańskiego, łatwych i przemiłych; do tego dodamy jeszcze kompozycje inne swojskie, jak Piotrowicza, Nowowiejskiego itd. Ale nie zamkniemy się w nich: popularna jest wokalizacja *Integer vitae* Flemminga, piękne też angielskie Allana-Forsta *Vides ut alta stet nive, Persicos odi,* Greene'a *Eheu fugaces* itd. Wogóle będziemy eklektykami, kierując się zasadą osiągalności, możliwości łatwej i skutecznej realizacji naszych zamiarów bez nieproporcjo-

nalnego wkładu czasu i energii. Śpiew ma lekcje i łacinę umilić, a nie nakładać nowych ciężarów na uczniów i nauczycieli; ma być ornamentem nauki łaciny, ornamentem bardzo lekkim, a nie treścią.

IV. Kółko Filomatów. Mam jeszcze naszkicować program śpiewu w kółku filologicznym? Tam, gdzie wszystko składa się z *opera supererogatoria*, nie ma też granic dla śpiewu. Ale kółko może się różnić od lekcji łaciny i pod względem śpiewu: w kółku bowiem minuty nie są nam tak wyliczone jak w szkole, nie wisi nad naszą głową miecz Damoklesa w postaci nakazu wyczerpania materiału programowego w miesiącach i tygodniach. Kółko — jak to już powiedziałem przy innej sposobności[4]) — nie ma być dalszym ciągiem lekcji łaciny, lecz jej ukoronowaniem, z najsilniejszym akcentowaniem elementów kultury towarzyskiej: *non scholae, sed vitae discimus* — jeżeli szkoła, zwłaszcza w dzisiejszym ujęciu, daje erudycję, że tak powiem, chemicznie czystą (nigdy nie kryję się ze swą awersją dla tej erudycji na niewłaściwym miejscu, jakim jest szkoła elementarna), to kółko pielęgnuje jako przeciwwagę kulturę humanistyczną szeroko, bardzo szeroko pojętą. Ono zrealizuje tak dobrze jak się uda ów miraż cudnej przeszłości, wskrzesi aureolę starożytności klasycznej, roznieci kult dla ideałów helleńskich, nauczy kultu urody i życia, w którym pieśń staje się hymnem. Nie tylko pieśń klasyczna. Jak pięknie brzmi np. przy inauguracji kółka lub przy powitaniu nowych członków prosta melodia do słów psalmu (Ps. 132, 1): „Ecce quam bonum et quam iucundum habitare fratres in unum“, lub pieśń wagancka! Kółko rozporządza nieograniczonym repertuarem pieśni, i w miarę rozpiętości prac kółka także repertuar jest bogatszy. Jeśli np. kółko ma — jak większość naszych kółek filomackich — kursy greckie, to wówczas zaśpiewa też, jak niegdyś aoidowie i rhapsodowie, cudne wiersze Homera lub hymny Homerowe, i wzorem Platoników florenckich mysteryjne hymny orfickie; złoży też ukłon geniuszowi Sapphony i zanuci jej piosenki, jak również buńczuczne wiersze Alkaiosa; i dobry humor okrasi filigranem lekkich anakreontyków; może też

---

[4]) W uwadze do cennej rozprawy Marii Barbaszowej, Organizacja kółek filologicznych (Przegląd Klas. I 1935, s. 197 n.).

znane mu już z lekcji *Gaudeamus* dać po grecku (Φίλοι ἐνθυμώμεθα) lub Goethowskie *Vidit puer rosulam* (Εἶδε παῖς ῥόδον τι στάν) i podobne miłe figliki neohumanizmu. Ten i ów utalentowany głos może się popisać także solowym śpiewem. Ale nie tylko w kierunku ekstensywnym ma pójść zainteresowanie muzyczne kółka. Jeżeli gdzie, to właśnie tu będzie właściwy teren, gdzie można realizować śpiew wielogłosowy i poważniejsze kompozycje.

Wyliczyłem, co można, co należy śpiewać. Zarys programu ogranicza się zawsze do wskazówek pozytywnych. Ale nie mniej ważnym wydaje mi się krótko przestrzegać przed tym, czego nie należy śpiewać, gdyż istnieje obawa, że rozochocony chór porwie wszystko bez należnej dyskrecji pod czar melodii, i w ten sposób wypaczy ideę, sfałszuje kulturę muzyczną i ośmieszy nasze poczynania. Już bardzo ostrożnym należy być np. z Epodami Horacego, które nie były przeznaczone, nie były pomyślane do śpiewu; tu należy ograniczyć się do kilku najpopularniejszych (Epod. 2, 7, 16). Stanowczo nie powinno się śpiewać bajek Phaedrusa, mimo, że St. Cybulski kazał W. Gorzelniaskiemu ułożyć do nich melodie, i propagował je w swojej Poezji łacińskiej w pieśni: to ni pieśń ni bajka — to prosty dziwoląg. Stanowisko, jakoby w s z e l k a poezja miała być śpiewaną, nie da się bronić: zwłaszcza rzymska poezja jest nawskróś deklamatorska, a p i e ś ń n i e p o w i n n a r u g o w a ć d e k l a m a c j i: cóż wtedy z prozą? Deklamacji należy się w naszej szkole nie mniej poczesne miejsce od śpiewu — na jej znaczenie wskażę jeszcze przy innej sposobności. Wogóle wykluczmy dydaktykę i wszystkie versus memoriales z śpiewu, jak np. maximy Publiliusa Syrusa (Cybulski, Poezja łacińska, s. 15, nr. 15) lub też np. wersyfikowane prawidła gramatyczne, śpiewane na nutę patriotyczną. Dzieci robią wszystko, co im się każe: ale gdy dorosną, jednak poznają się na nonsensie i z pogardą dla tępoty filologów wspominać będą takie dziwolągi kulturalne. Twórzmy w szkole taką atmosferę kulturalną, która wytrzyma krytykę każdego dorosłego, nawet nieżyczliwie usposobionego wobec humanizmu, i dajmy uczniowi z najlepszych rzeczy najlepsze.

Na tym zamykam swe uwagi o pieśni łacińskiej w szkole polskiej. Nie poprzestanę na teorii: najpoważniejszą trudność — niedostępność melodii i tekstów — usunę tak że już we wrześniu w ręku wszystkich uczniów może się znaleźć nasz Śpiewnik klasyczny.

Horatius, Na zwycięstwo pod Actium (I 37).

Nunc est bibendum...

Dziś pić się godzi!... Dzisiaj, druhowie, czas,
by wolną stopą w ziemię uderzyć wraz!
Dziś w kwiat przystrójcie, winem spłóczcie
bogów ołtarze w salijskiej uczcie!

Wpierw zbrodnią było wina dobywać dzban
z ojcowskich piwnic... Straszny powzięła plan
królowa obca, rozszalała:
zniszczyć Kapitol i kraj nasz chciała!

Rozpustnych mężczyzn wiodąc plugawy rój,
jak złą zarazę, — hardo spieszyła w bój,
pijana dumą, i Fortuną,
pewna, że wszyscy do stóp jej runą!

Lecz prysła pycha, zgasła szaleńcza chuć,
gdy cało z wojny wyszła — jedyna łódź!
A trwoga wdal ją chyżo niosła,
bo oto Caesar uderzył w wiosła

i od Italii począł ją ścigać tak,
jak gołębice ściga drapieżny ptak,
lub jak śród śnieżnych niw Hemonii
rączy myśliwiec szaraki goni.

W kajdany zakuć gdy żąda on,
ta pragnie ponieść bardziej zaszczytny zgon:
przed mieczem trwogi nie uznaje,
ani nie zbiegła w odludne kraje!

Patrzyła mężnie — obca niewieścim łzom —
jak już się w gruzy walił królewski dom, —
odważnie żmije wziąwszy w dłonie,
łonem swym czarną truciznę chłonie...

I dumna była śmiercią — i pełnią praw:
że jej — swobodniej — żadna już z rzymskich naw
nie weźmie branką — i jej imię
zdobić triumfu nie będzie w Rzymie....

JÓZEF BIRKENMAJER

FRANZ POLAND

ZNACZENIE PISEMNEGO TŁUMACZENIA Z JĘZYKÓW KLASYCZNYCH[1])

Mając dziś zaszczyt przemawiać po raz ostatni jako aktywny członek w tym gronie filologów, mogę, przypuszczam, spodziewać się pobłażania, jeżeli pozwolę sobie mówić o niektórych swoich doświadczeniach w nauczaniu, jakie nagromadziłem w czasie swej długoletniej działalności nauczycielskiej. Naturalnie nie są one w dużej mierze niczym więcej jak krystalizacją tych bogatych podniet, których literatura pedagogiczna, zwłaszcza ostatniego ćwierćwiecza i mnie nie poskąpiła. Jeżeli tylko niewiele nowego wnieść mi się uda, zapewne jednak niejednego zaciekawi, jakie jest indywidualne stanowisko wobec pewnych ważnych zagadnień, nawet chociażby się czasem miało ochotę na co innego kłaść nacisk.

Ale przede wszystkim wydaje mi się stosownym raz jeszcze wystąpić silniej w obronie jednego z działów nauczania klasycznego, który łatwo przy dzisiejszym kierunku może być narażony na pewne niebezpieczeństwa.

Rzut oka na literaturę pedagogiczną oraz rozporządzenia urzędowe lat ostatnich, pozwala nam dojrzeć, jak się podnosi wciąż uprawnione żądanie, aby ośrodkiem nauczania języków klasycznych stała się lektura. Czasopisma, jak *Neue Jahrbücher, Monatschrift für höhere Schulen, Sokrates* pełne są pobudzających rozpraw. Ostatnio wypowiedział się w tym duchu w uwagi godnym wywodzie, zawierającym także spis starszej literatury, P. Becker[2]). Podobnie prawie ogólnie uznaje się za nie cierpiącą zwłoki konieczność rozszerzenie zakresu lektury. Wszak po Fryderyku Leo, który na 19 zebraniu dorocznym Związku gimnazjów[3]), wziął pod uwagę przede wszystkim lekturę łacińską, rzucił m. i. Immisch płomienne słowo *plurima lectio*[4]), a także saskie władze szkolne w zupełności oceniły znaczenie tej sprawy i w miarodajnych rozporządzeniach z 11 lutego 1919 wskazały na rozprawę Immischa.

[1]) Odczyt wygłoszony na Walnym zgromadzeniu Saskiego Związku Filologów, 3 października 1922 w Chemnitz. Wydrukowany w Neue Jahrbücher für Pädagogik XXVI 1923, s. 83—96.

[2]) Monatschr. f. höh. Schulen, XXI. 1922, 129 nn.

[3]) Das humanist. Gymnas. XXI 1910, 166 nn.

[4]) Tamże, XXIX 1918, 1 nn.

i na nawiązujące do niej wywody F. Gebharda. W wieloraki sposób korzystała pedagogika z tej zasady, której już zresztą przedtem hołdowali niektórzy nauczyciele, i, jak to już zrobił Gebhard[5]), przeprowadziła ją dla poszczególnych autorów. Przypominam tu tylko wartościowe wywody Th. Herrle'go o pedagogicznym wyzyskaniu Lysiasa i Herodota[6]).

I ja oczywiście oddawna z radością wyznaję tę zasadę *plurima lectio,* gdyż ona to potrafi tchnąć w nauczanie nowe życie, do czego przede wszystkim dążyć należy. Mimo to wydaje mi się koniecznym wskazać na to, że podniosły się już głosy przeciw zbyt jednostronnemu podkreślaniu tej zasady. Dla przykładu przypomnijmy nader interesujące wywody Lamera z okazji lipskich wykładów w r. 1921: o znaczeniu ekskursu[7]). W każdym razie nie wolno nam zamykać oczu na niebezpieczeństwa, które *plurima lectio* może przynieść ze sobą. Kto z obowiązku przysłuchuje się nauczaniu swoich kolegów — a nie tylko dyrektor powinien się czuć do tego powołanym — ten nieraz doznawał uczucia głębokiej radości z wyników lektury; ale też niekiedy musiał może uznać, że zbyt pośpieszne tempo, zwłaszcza w trudniejszych miejscach wartościowych tekstów, nie przynosi czasem uczniowi prawie żadnego innego pożytku prócz świadomości, że znów pozbył się dużego ciężaru, i że mowy być nie może o choćby tylko powierzchownym przyswojeniu sobie treści, a już wcale nie o κτῆμα ἐς ἀεί. Tam gdzie się zadowala oddaniem tekstu w przybliżeniu, gdzie nauczyciel stale dopomaga uczniowi, co wiedzie do mało pocieszającej mozaiki pracy nauczyciela i ucznia, tam moim zdaniem o właściwej *lectio* mowy być nie może. Co więcej, jakiś przeciwnik nauczania języków klasycznych mógłby zadać pytanie, czy wobec tak niedokładnego i niełądnego oddawania wartościowych skarbów myśli nie byłoby lepiej czytać ze zrozumieniem średnio dobre tłumaczenie. W każdym razie nigdy nie należy zaniedbać stałego ujmowania treści lektury pobieżnej z jakiegoś wyższego stanowiska, jak to Herrle na przykładach pięknie wykazuje.

Ale właśnie w przeciwieństwie do niego chciałbym zaakcentować, że pewne jego uwagi (Rozprawa 1, s. 204 i n.),

---

[5]) Bayer. Blätter f. d. Gymnas.-Schulw. LIV 1918, 161 nn.
[6]) Neue Jahrb. XLIV 1919, 199 nn. i XLVI 1920, 206 nn.
[7]) Neue Jahrb. XLVIII 1921, 202.

wykazujące zbytnią skłonność do pobieżnego, ba, nawet fałszywego przekładu, wydają mi się niebezpieczne. Oczywiście, przy masowym tłumaczeniu nie jest osiągalna zupełna dokładność aż do najdrobniejszego szczegółu, ale zwłaszcza wobec niedoświadczonych jest niebezpiecznym zbyt otwarcie to przyznawać zadając ciosy filologicznej ἀκρίβεια. Niestety, dziś nawet przy przekładach naukowych nie bierze się sprawy zbyt poważnie, i westchnienia recenzenta nad tego rodzaju ‘pięknoduchami nowszego stylu’ okazują się bardzo pouczające, jak np. Ottona Schroedera w związku z naogół dobrym niemieckim przekładem Pindara w porównaniu ze znakomitym przekładem angielskim [8]).

Przypatrzmy się dokładniej temu, co pisze o tłumaczeniu Immisch (s. 9): „Tłumaczenie zatem nie może istotnie być niczym więcej w lekturze szkolnej jak tylko środkiem, który należy troskliwie stosować, jak wszystko, co szkoła wogóle uprawia, i z którego zapewne należy dla dobra zdolności myślenia, smaku, a także dla dobra rozumienia języka ojczystego, wydobyć wszystko, co tylko daje; ale ten środek rozrósł się do przesady i cel uboczny stał się niemal celem głównym“. Sądzę, że jest to ocena zbyt jednostronna ze stanowiska wybitnego uczonego, nawykłego do wyłącznego poddawania się oddziaływaniu tekstów oryginalnych, a nie ze stanowiska nauczyciela gimnazjalnego. O parę stron dalej w tym samym czasopiśmie *Humanistisches Gymnasium* czytamy słowa doświadczonego nauczyciela (Wiesenthala): „W całokształcie nauczania daje najlepsze wyniki nauczanie języków obcych, a zwłaszcza języków klasycznych“ („także dla gimnazjum realnego“ dodałbym z własnego doświadczenia) i wpływa dodatnio na wydoskonalenie się w języku niemieckim. Każda lekcja przekładu na język ojczysty i na odwrót, to zmagania się o odpowiednie wyrażenia, rozróżnianie słów spokrewnionych znaczeniem, podkreślanie najważniejszego przedstawienia przez właściwe umieszczenie w zdaniu, oddanie obrazowości, jasność i zaokrąglenie budowy zdań, właściwe uporządkowanie niemieckich zdań pobocznych, rytm prozy narracyjnej i retorycznej. Każdy filolog ma święty obowiązek z każdej godziny greki i łaciny zrobić godzinę nauki języka

[8]) Philol. Wochenschr. 1922, Nr. 40, s. 939.

niemieckiego". Takie i tym podobne sądy czytamy wielokrotnie we współczesnej literaturze pedagogicznej. Gdybyśmy chcieli postawić sprawę na ostrzu miecza, to musielibyśmy, jak to każdy przyzna, zmierzać do dwóch całkowicie różnych celów. Idzie jednak o to, aby znaleźć drogę pośrednią. Przy całym szacunku dla mistrza badań filologicznych, nie mogę przyznać Immischowi słuszności w tym, że w szkole idzie przy tłumaczeniu o cel uboczny.

Każdy mi chętnie uwierzy, że i ja uważam za jedno z najważniejszych zadań gimnazjum przekazywanie młodym duszom dziedzictwa starożytności, jej kultury i literatury, a zwłaszcza jej wielkich wiecznych idej i ich wpływu na nasz naród, gdyż ja sam starałem się uprzystępnić kulturę antyczną umysłowości ucznia w podręcznikach i przy tym w pierwszym rzędzie konsekwentnie śledziłem zapatrywanie, ujmowane od tego czasu wielokrotnie wnikliwiej i głębiej, a wykazujące wpływ starożytności. Ale nie mniej ważnym, co więcej głównym zadaniem gimnazjum humanistycznego wydaje mi się i dzisiaj jeszcze wdrażanie do dobrego tłumaczenia. Pomijając zupełnie tak często podkreślaną doniosłość całkowitego przeniknięcia poglądów starożytnych do narodowego skarbca myśli, jakie umożliwia uczniom tylko tłumaczenie, wszak właśnie od tłumaczenia z języków klasycznych rozpoczyna się najskuteczniej właściwa praca wszystkich uczniów. Tu wymagają siły duchowe napięcia wprawdzie innego rodzaju, ale o równym natężeniu jak przy matematyce. Pokonywanie trudności tekstu wdraża w znakomity sposób do pracy a jednak pozostawia jednostce dość swobody w ujmowaniu; popiera i przyśpiesza ono przede wszystkim zadanie, które wedle Paulsena ma osiągnąć wychowanie: kształcenie woli i samodzielność myślenia. Nie bez słuszności przeto właśnie tłumaczenia pisemne stanowią najważniejszą podstawę do oceny zdolności i pracowitości ucznia. Tak więc nie mogę się zgodzić bez zastrzeżeń na odmienny sąd o 'planie nauczania ułożonym ze stanowiska językowo-stylistycznego'[9]) lecz moim zdaniem — obok nauczania materialnego należy się jeszcze zawsze pełne równouprawnienie także językowemu.

Jeżeli więc Immisch, podobnie jak inni, zaleca samo czy-

---

[9]) S. Herrle, Neue Jahrb. XLIV 1919, s. 201.

tanie tekstu jako środek popierający lekturę bez tłumaczenia, mówiąc (s. 9), 'możnaby (zwłaszcza przy Homerze) o wiele częściej niż to się teraz dzieje, przynajmniej co pewien odstęp, poprzestać na greckim czytaniu z wtrącaniem paru pytań', to muszę wyznać, że w tej dziedzinie nie mogę się pochwalić szczególnymi wynikami pomimo wszelkich wysiłków. W każdym razie będzie możliwe naszym uczniom tylko w wysoce ograniczonym stopniu to, czego dokazał Wilamowitz: przez samo odczytanie wyjątku z poety przekonać egzaminującego go nauczyciela (Moriz'a Haupt'a), że zrozumiał miejsce[10]).

Wróćmy do naszego punktu wyjścia, do *plurima lectio*. Jeżeli ma się ją uprawiać rzeczywiście z pożytkiem, co i ja uważam za cel pożądany, to wszelkie wysiłki należy wytężyć na wdrażanie uczniów do tłumaczenia. Da się to jednak osiągnąć tylko przez okolicznościowe dokładne ćwiczenia w precyzyjnym tłumaczeniu. Właśnie też Leo, który wystąpił za wydajnym rozszerzeniem zakresu lektury, zaakcentował (s. 175), 'że precyzyjna interpretacja językowa jest rzeczą nieodzowną i zasadniczo też ona jedynie prowadzić może do rozsmakowania w czytaniu'. Najlepszą sposobnością jednak do wdrażania w dobre tłumaczenia są wypracowania pisemne. Niech mi będzie wolno zająć się tu bliżej praktycznym ich ukształtowaniem.

Na czele należy postawić wymaganie, żeby pisemne tłumaczenia z oryginału klasycznego na j. ojczysty ze względu na zmieniony bez wątpienia w stosunku do dawnego cel nauczania, rozpoczynać o wiele wcześniej i stale je uprawiać we wciąż rosnącej mierze, o ile już nie są jedynymi, jak ćwiczenia greckie w klasie ósmej. Choćby mianowicie wielce należało ubolewać nad tym, gdyby tłumaczenie na języki klasyczne całkowicie miało być zniesione, zwłaszcza że wtedy nie tylko odpadłoby niezastąpione ćwiczenie umysłowe, ale też i przekład na język ojczysty pozbawionoby mocnej podstawy, to jednak już w czasie obrad nad ukształtowaniem planów nauczania podnoszono wielokrotnie moje wymaganie. Jego urzeczywistnienie w szczegółach, podział pracy według klas będzie wymagał jeszcze pewnych wyjaśnień i tu pozostanie narazie na uboczu.

---

[10]) Was ist Übersetzen? Reden und Vorträge, s. 7.

Jest rzeczą jasną, że przy tych tłumaczeniach wybór tematów, poprawa zadań przez nauczycieli i uczniów muszą być dobrze rozważone, aby osiągnąć rzeczywisty postęp w sztuce tłumaczenia. W tym celu jest przede wszystkim konieczne, aby sprawy nie załatwiano przez omówienie poszczególnych wypracowań, aby uczeń przy każdym wypracowaniu nie zaczynał zasadniczo na nowo, lecz ażeby wypracowania zazębiały się o siebie. Aby to osiągnąć i stale rozwijać zdolności w tłumaczeniu, wprowadziłem zewnętrzne urządzenie zeszytów; pobudkę do tego, chętnie przyznaję, zawdzięczam memu zmarłemu szwagrowi, znakomitemu nauczycielowi Kreuzschule Büttner-Wobst. Przede wszystkim uda się ono tam, gdzie, jak przy grece w ósmej klasie, można zadawać wiele do tłumaczenia; ale także przy mniejszej ilości wypracowań oddaje ono, jak się przekonałem, duże usługi.

Dwie obok siebie leżące strony zostają przez zgięcie w środku podzielone na dwie części; wolne marginesy odpadają przy tym w zupełności aby nie zużywać zbyt wiele papieru. Na pierwszej z czterech tak powstałych kolumn umieszcza się obok poprawek nauczyciela przede wszystkim podane przez nauczyciela słówka potrzebne uczniowi do tłumaczenia w możliwie odpowiednim porządku językowym lub rzeczowym. Drugą kolumnę zajmuje tłumaczenie ucznia, trzecią tłumaczenie wzorowe ustalone przez nauczyciela pisemnie i podyktowane w czasie poprawy, czwartą wreszcie, możliwie odpowiednio do kolumn pozostałych, zajmie tekst grecki lub łaciński.

Z biegiem czasu coraz jaśniejszym stawało mi się najlepsze zużytkowanie pierwszej kolumny. Dzięki niej można przede wszystkim próbować z powodzeniem zaradzić jednemu z najgorszych braków w znajomości języka u naszych uczniów, mianowicie coraz bardziej rosnącej nieznajomości słówek. Kto słyszał piękną prelekcję Kranza w Jenie[11]), ten wie, jak żywo ten właśnie szczegół omawiano, a także drezdeńska grupa 'klasyków' Saskiego Towarzystwa Filologicznego żywo roztrząsała to zagadnienie.

Przy omawianym podziale zeszytu nie tylko można zawsze sięgnąć do podanych słówek, ale także przy poprawie będzie

[11]) Teraz w 'Schule und Leben', Heft 6: Die Aufgabe der klassischen Studien an Gymnasium und Universität, Berlin 1922.

się musiało ucznia przyzwyczajać do stosownego uzupełniania liczby słówek. Wtedy stają się często użytecznymi ustępy o treści mało ważnej.

Przypominam np. pierwszą część *Panegyriku* Isokratesa, gdzie oczywiście równie interesujące jest jak mowca występuje w obronie znaczenia walki duchowej w służbie ojczyzny przeciw przecenianemu nieraz przez Greków sportowi. W pierwszych wierszach znajdują się tu *composita* διάνοια, πρόνοια, ομόνοια. Jak ważne problemy starożytnej kultury i etyki wiążą się już z tymi wyrazami! Przy takiej sposobności już sama poprawa wypracowań nasuwa rozważania, które polecą Kranz (s. 13), aby poprzez poznanie wyrazów dojść do poznania kultury, a przede wszystkim do zrozumienia idei starożytnych, nie mówiąc już wcale o narzucających się poprostu kwestiach językoznawczych.

Przy poprawianiu wypracowań można jednak także krótko a dobitnie zwrócić uwagę na pozostałe ważne *composita* od pnia jakiegoś wyrazu, w naszym wypadku więc na εὔνοια δύσνοια, μετάνοια, ἐπίνοια, ἄνοια, παράνοια, ἀπόνοια i polecić uczniom także te wyrazy z pierwszymi znaczeniami wypisać w pierwszej kolumnie.

Jednak przy tej sposobności wzbogaca się nie tylko zasób wyrazów, jeżeli się również przyzwyczaja ucznia do notowania krótkich powiedzeń filozoficznych lub innych godnych spamiętania. Tak np. jeżeli się przy sposobności wymieniania compositów z ἔχειν wbija w pamięć dwa najczęstsze media w powiedzeniu Epikteta ἀνέχου, ἀπέχου. W końcu można też przy sposobności umieścić w pierwszej kolumnie typowe gramatyczne powiedzenia dla utrwalenia np. nauki o trybach i inne t. p.

Gdy przechodzimy do d r u g i e j kolumny wyłania się przede wszystkim kwestia, wedle jakiej zasady dokonać wyboru tekstów do ćwiczeń.

Układ zeszytu taki, jaki jest moim życzeniem, wymaga naturalnie pewnej ostrożności. Z biegiem lat trzeba będzie mianowicie dokonywać pewnych odmian. Jednakowoż można zawsze po niezbyt długim czasie powrócić do starych ustępów. Ponieważ idzie tu prawie wyłącznie o wypracowania w klasie, nigdy nie uważałem za istotne tego niebezpieczeństwa, jakie mogą stanowić stare zeszyty. Już znane wybory dają taką

obfitość wartościowego materiału, że nigdy nie znajdujemy się w kłopotliwym położeniu.

Wyboru ustępów można dokonać z dwóch stanowisk: z uwagi na język albo na treść. Choć jest rzeczą oczywistą, że wypracowania należy przystosować do rosnącej biegłości w tłumaczeniu, to jednak nigdy nie należy pomijać stanowiska drugiego. Literatura klasyczna, zwłaszcza grecka jest tak bogata, że ćwiczenie zawsze dochodzi do swoich praw, nawet jeżeli przy wyborze w pierwszym rzędzie kierujemy się względami wartościowej treści.

Przede wszystkim wypracowania muszą służyć do uzupełnienia lektury. Przy tym należy postawić postulat, aby, jak to w moim gimnazjum jest ustalonym zwyczajem, do tekstu prozaicznego dodawać zawsze kilka wierszy poezji. Ustępy prozaiczne trzeba będzie wybierać niekiedy z autorów czytanych w klasie, aby uczeń przez dokładniejsze wskazówki przy pisemnym tłumaczeniu danego stylu nie tylko nabył zdolności do płynniejszego tłumaczenia ustnego, ale także otrzymał głębszy wgląd w twórczość czytanego pisarza. Jedni pisarze wchodzą przy tym więcej w grę niż inni. Często np. będzie się w klasie ósmej korzystać z Platona, którego już znakomity Wendland na marburskim zebraniu Związku Gimnazjów chciał uczynić niejako osią wszelkiej greckiej lektury[12]) i o którym Wilamowitz znowu powiada, że jeszcze sam dosłyszalnie przemawia do wszystkich, co mają uszy, by go słyszeć'[13]). *Phaidros* i *Politeia*, *Gorgias* i *Protagoras*[14]) dostarczają wszak wspaniałych przykładów, o ile wzmiankowany dialog nie należy już do lektury klasowej. Tam gdzie się z Thukydidesa czyta tylko opis wyprawy sycylijskiej, wybierze się jako wzór wspaniałe ustępy ze scen pod Pylos lub Plataiami.

Drugie ważne uzupełnienie czytanego pisarza stanowią w związku z wypracowaniami inni pisarze. Tak dostarcza

---

[12]) Das humanist. Gymnas. XXIV 1913, s. 195 nn.

[13]) Platon I 747. Por. E. Arndt, Das Bildungsziel des Gymnasiums, Essen 1922, s. 28 n.; Spranger, Humanismus und Jugendpsychologie, Berlin 1922, s. 37.

[14]) Idzie tu o mythy filozoficzne, znakomite przedstawienie typowego stanu profesorskiego przy sposobności wprowadzenia sophistów do domu Kalliasa itp.

Plutarch, by wymienić tylko niektórych, tego rodzaju materiału w wielkiej obfitości. Jak przejmująco musi działać na ucznia, który się przy lekturze w klasie zajmował mowami Demosthenesa, np. śmierć wielkiego mowcy w przedstawieniu Plutarcha. Jak interesująco uzupełnia scena więzienia u Andokidesa powściągliwe traktowanie procesu Hermokopidów przez Thukydidesa i daje sposobność do pobudzających rozważań o tradycji historycznej. Jak dziwnie różny wydaje się w obliczu śmierci tak mężny u Xenophona Theramenes od chytrego zdrajcy ojczyzny u Lysiasa!

Trzecie ważne uzupełnienie to wypracowania z pewnych rodzajów literackich, których lektura klasowa nie uwzględnia w stopniu dostatecznym; tak np. styl listu, którego przedstawicielem jest zwłaszcza Plinius, i liczne odmiany liryki, przede wszystkim epigram, którego odrębny rozwój tak plastycznie opisał nam Geffcken [15]).

Ogółem jednak winny wypracowania przyczyniać się oczywiście do rozszerzenia całego zakresu czytanych pisarzy. Przynajmniej przy ćwiczeniach piśmiennych należałoby uwzględnić z greckich autorów mowców Polybiosa, Plutarcha i Lukiana, z łacińskich polecani np. przez Fryderyka Leo (s. 16) pisarze: Lucretius, Catullus, Tibullus, Seneca, Plinius, Quintilianus i Suetonius [16]).

Przede wszystkim jednak wszystkie ustępy należy w ten sposób zawsze dobierać, aby przyczyniały się do wypełnienia żądań, słusznie dziś stawianych nauczaniu klasycznemu; są to: ułatwienie pogłębiania znajomości starożytności, wykrywanie związków między starożytnością a teraźniejszością; w pierwszym rzędzie należy w tych małych, zamkniętych zakresach, jakimi są wypracowania, dostarczać uczniowi dyskretnie podniosłych etycznych wzruszeń i naukę szkolną przekształcić na s z k o ł ę ż y c i a. Wymaganie to daje się słyszeć wyraźnie we wszystkich wypowiedziach pedagogów z ostatniej doby, jak: Herrle'go, Beckera, Sprangera [17]), aby wymienić tylko kilku bojowników, którzy się ostatnio pojawili na arenie pedagogicznej.

---

[15]) Neue Jahrb. XXXIX 1917, 88 nn.

[16]) Por. też G. Schönaich, Monatschr. f. höh. Schulen, XI 1912, s. 424

[17]) Vom Altertum zur Gegenw.² s. 78: 'My to użyczamy starożytności tchnienia i życia, ale też i my otrzymujemy od niej objawienia wartości'. Humanismus und Jugendpsychologie, s. 39; W kulturze

Weźmy np. z Demosthenesa mowy 'O wieńcu', świetny opis wydarzeń, które się rozegrały po zdobyciu Elatei. Przesuwa się przed oczyma ucznia całe życie ustrojowe z bule, prytanami, heroldem, Pnyxem, Tholosem itd. nie w nudnym tonie podręcznika, lecz w żywej akcji; tu nauczyciel nie będzie sobie mógł odmówić, zwłaszcza jeżeli sam kiedykolwiek zachwycał się tym wspaniałym widokiem, pokazania uczniowi przy pomocy ilustracyj widoku roztaczającego się z Pnyxu na skały Akropoli (położenie Pnyxu może przyjmować jako pewne, pomimo wątpliwości badań naukowych). Główną atoli rzeczą, to dać młodym, zdolnym do porywów i uniesień duszom odczuć doniosłość tego, że w najcięższej potrzebie, kiedy wszystko oniemiało w bezradnym przerażeniu, Demosthenes dosłyszał w wołaniu herolda głos ojczyzny i udzielił Atheńczykom patriotycznej rady (podobnie jak Bismarck w stosunku do Austrii), by poważnieni dotąd bracia, Atheńczycy i Thebanie, stanęli razem przeciw wspólnemu wrogowi wolności greckiej.

Albo weźmy wyborny obraz wychowania młodzieży atheńskiej z Protagorasa (325 C i n.) uprzystępniający nam wszystkie rysy tego prostego wykształcenia w znaczeniu głębszym, a którego nie należałoby omawiać bez przedłożenia uczniowi obrazów czary Durisa, gdzie jednym rzutem oka może objąć wszystkie szczegóły tego nauczania (praca pisemna, lektura poetów, gra na kitharze, śpiew a nie gra na flecie, znaczenie pedagogów itd.) ale także odkryć cel wychowania Platona, εὐκοσμία, w postawie przyzwoicie odzianych chłopców. A jednak i to nie jest jeszcze najwyższym poznaniem, które uczeń zdobyć może z tego wyjątku. Głęboka to myśl, którą Platon wypowiada w związku z żądaniem, że do duszy chłopięcej muszą wejść rytm i harmonia, aby stał się zdatny do przemawiania i do działania, ostateczny wniosek jego wywodów: „Gdyż całe życie człowieka wymaga właściwego rytmu i prawdziwej harmonji".

Albo weźmy jako przykład z trzeciej dziedziny prozy, historiografii, ustęp wielkiego Thukydidesa, wybierzmy, o ile

---

greckiej i rzymskiej poznajemy nie tylko historyczne podwaliny naszej kultury dzisiejszej, ale też przeżywamy dzięki tym świadectwom minionej ludzkości wzniosłe chwile, które użyczają nam zdolności poznania naszych wyżyn i zdobywania ich. Por. też H. Schneider (N. Jahrb. XLIX 1922, 99 nn.) o znaczeniu wartości ogólnoludzkich i niemieckich.

to już nie należy do lektury ustnej, wyjazd floty na Sycylię i pokażmy, w jaki sposób mistrz naświetla równomiernie rzecz z różnych stanowisk, jak to on, znamienne to dla całej historiografii starożytnej (a szczególnie dla Tacita), wprzód w opisie sprzecznych uczuć ludności przy wyruszaniu w stronę portu na pierwszy plan wysuwa moment psychologiczny[18]), jak on potem jednak wbrew Spenglerowi jest tak mało 'ahistoryczny', że nie tylko przedstawia całą wielkość tego przedsięwzięcia od strony materialnej w porównaniu z wszystkimi dotychczasowymi wyprawami helleńskimi, ale także w owym świetnym okresie retorycznym przedstawia obliczenie, ile to majątku narodowego wtedy rozwleczono (bolesne porównanie do naszych własnych dziejów udręki narzuca się samo) i w ten sposób czyni zadość ekonomicznej stronie zagadnienia, aby dopiero na końcu dać świetny w plastyce obraz wyruszenia z właściwymi mu nastrojami wśród ofiar, modlitwy i — co jest nader znamienne — agonu.

Przykładom greckim chcę przeciwstawić dwa wzory łacińskie, które się nadają do dokładnego opracowania pisemnego, o ile tych właśnie ustępów nie tłumaczy się ustnie.

Gdzież istnieje zwięźlejszy a zarazem bardziej obfitujący we wrażenia opis bitwy (można, jak zawsze, porównać niejedno dzieło współczesne, jak Frenssena opis walk pod Gravelotte i in.), niż w dwóch szczupłych rozdziałach Tacita zawarty, gdzie autor każe nam przeżywać klęskę Varusa tylko za pośrednictwem pogłosów, wstrząsających dla oczu i uszu ludzi, którzy znaleźli się na pobojowisku w sześć lat po bitwie? Ważniejszy nad wszystkie narzucające się rozważania o subtelnościach sztuki Tacita, choć bardzo są pouczające, donioślejszy od dokładnych rozważań o położeniu miejscowości, dziś jeszcze najnowszym krytykom zupełnie wątpliwym, jest cudowny nastrój wspaniałego pesymizmu, który bije z zapatrywań żołnierzy na zmienne koleje wojen i na los ludzki w ogólności, pesymizmu, któremu Mommsen a po nim Norden w tak ujmujących słowach przypisują przede wszystkim nieporównane działanie sztuki Tacita, nie znajdującej równej sobie nawet w literaturze greckiej[19]).

---

[18]) Według Weila przedmiotem historii Thukydidesa jest człowiek.
[19]) Einleitung in die Altertumswiss. I s. 524.

Albo weźmy z Pliniusa sławny opis śmierci jego stryja. Z niezwykłym zainteresowaniem można analizować, jak przedtem Lillge[20]), subtelną sztukę, z jaką ten list jest obliczony na smak jego przyjaciela Tacita, jak opowiadanie rozwija się w małą tragedię, w której wielki badacz przyrody gra typową rolę mędrca stoickiego. Głównie jednak to winno wstrząsnąć świadomością ucznia, że tu przedstawia mu się nie tylko człowieka, który nakaz 'Niech człowiek będzie szlachetny, dobry i śpieszy z pomocą bliźnim', stawia wyżej od zaspokojenia popędu naukowego[21]), ale, że w nim po raz pierwszy spotykamy człowieka, co naraża swoje życie dla zaspokojenia swego popędu do badań naukowych, przykład, za którym poszło tak wiele wybitnych umysłów aż do dnia dzisiejszego, co więcej, który im nawet nierzadko przyświecał jako wzór godny naśladowania.

Także wiecznie żywe piękno i wielkość zwięzłego słowa poetyckiego jeszcze bardziej ujawnia się uczniowi, jeżeli musi dokładniej się z nim zaznajomić przy pisemnym tłumaczeniu, aniżeli przy pobieżnej lekturze, czyto gdy idzie o kompromisową w polityce naturę Solona, jak nam ją niedawno przedstawił Ziegler[22]), czy o mądrość życiową Theognisa, czy też o niezrównany napis nagrobny Simonidesa ku czci poległych pod Thermopylami. Jakąż to radość sprawia uczniowi śledzenie jakiegoś motywu poetyckiego, jak np. ciszę wieczorną Alkmana poprzez Vergiliusa i Tassa aż do Matthiasa Claudiusa i Goethego 'Über allen Gipfeln ist Ruh', a przy tym wyczuwać wyraźną różnicę pomiędzy starożytną obiektywnością a wspaniałym bogactwem uczucia niemieckiej subiektywności.

Ile to różnych poglądów i uczuć często tłoczy się niejako w ciasnej przestrzeni i wzywa do zastanawiania się, widać z tak skromnej piosenki ludowej, jak znane skolion na Harmodiosa i Aristogeitona: ludowe wyobrażenie o bohaterach homerowych i ich pośmiertnym życiu na wyspach szczęśliwych, przypomnienie pierwszego rzeczywistego pomnika sławnych ludzi, którego znane kopie należy uczniowi pokazać i i. Jednakże znaczenie tego wszystkiego schodzi na plan dalszy wobec celu, mordu dla nas oczywiście godnego potępienia,

---

20) Sokrates VI 1918, s. 209 nn.

21) Quod studioso animo incohaverat, obit maximo.

22) Neue Jahrb. XLIX 1922, s. 193 nn.

wobec urzeczywistnienia jednego z trzech wielkich idałów politycznych starożytności, ideału ἰσονομία, równości wobec prawa.

Nierzadko też potrafi nauczyciel zręcznie sharmonizować ustęp prozy z poezją, tak np. jeśli po szlachetnym obrazie matki-Spartanki Kratesiklei z Plutarcha Kleomenesa, umieści embaterion Tyrtaiosa o prostym lecz potężnym zakończeniu: μὴ φειδόμενοι τᾶς ζωᾶς· οὐ γὰρ πάτριον τᾷ Σπάρτᾳ.

Tak jest możliwe w każdym razie pełne wyczerpanie treści raczej w wypracowaniu pisemnym zwłaszcza jeśli idzie o stronę etyczną, jak to Herrle wykazał z finezją.

W jednej rzeczy jednakowoż muszę się wprost przeciwstawić Herrle'mu. Ważniejszym niż wyczerpanie całego pisarza z wszelkich możliwych stanowisk, jak to on przeprowadza, zwłaszcza jeżeli idzie o takiego pisarza jak Lysias, którego niektórzy pedagogowie uważają nawet za niedopuszczalnego dla młodzieży, zwłaszcza że z jego pism poznaje się etykę raczej *ex contrario,* wydaje mi się dla wypracowań urozmaicenie w wyborze pisarzy. Przypominam piękne słowa Sprangera[23]): 'Główną rzeczą pozostanie, umieć wydobyć miód z kwiatów, ująć pisarzy w takich ustępach, które są pełne życia'. Przy tym każdy z tłumaczonych poszczególnych ustępów może zgadzać się z wymaganiem Herrlego, mianowicie, stanowić zamkniętą w sobie całość.

Oczywiście partia tłumaczona będzie niekiedy zbyt mała, aby mogła dać pełny obraz. Istnieje tu prosty środek, aby osiągnąć pewne zaokrąglenie, który ja tym wyżej nauczyłem się cenić, im dłużej go stosuję i który moim zdaniem o wiele częstsze powinien znaleźć zastosowanie: nauczyciel sam tłumaczy ustnie konieczną resztę. W ten sposób np. uzupełniłem sam zajmującą idyllę myśliwską i wiejską opowieść z Diona, której początek był tłumaczony pisemnie, i tak umożliwiłem uczniom wgląd w nieoczekiwaną przez nich dziedzinę starożytności i zapewne wzbudziłem także przeczucie o możliwej również w starożytności prostocie, czystości i subtelności obyczajów sielskich.

Jeżeli się tak wybiera ze subtelnym zrozumieniem wszystkie te pisemne przykłady, uczeń otrzymuje zczasem skarbiec drogocennych kamieni. Można ich jednak tylko wtedy nadal

---

23) Humanismus und Jugendpsychologie, s. 37.

używać, jeżeli są oszlifowane, jeżeli będzie nimi rozporządzał w oryginale i we wzorowych tłumaczeniach zarazem.

Tak więc doszliśmy znowu do tylekroć w nowszej literaturze pedagogicznej obrzucanego szyderstwami tłumaczenia wzorowego. Jest jednakże niemal pewną rzeczą, że już sam nauczyciel przy correctum podawał zawsze, jak dany ustęp należało przetłumaczyć. To, czego ja sobie życzę, polegałoby tylko na tym, aby to wzorowe tłumaczenie utrwalał uczeń pisemnie. Zdaję sobie sprawę, że to budzi pewne zastrzeżenia, ponieważ w ten sposób nauczyciel naraża się bardzo na krytykę swoich uczniów. To jednak moim zdaniem nie jest żadną szkodą, jeżeli tylko uczeń uświadomi sobie jasno, że nie może istnieć jedno tylko tłumaczenie wzorowe, że, ponieważ tu właśnie muszą się uwydatnić różnice kultur i indywidualności, nauczyciel ma także swój sposób pojmowania, którego komuś innemu, także dojrzalszemu uczniowi, bezwarunkowo narzucić nie może. Wartościowym musi okazać poznanie, że oto w tej dziedzinie także wszystko jest względne, że także w tej dziedzinie nie ma absolutnej doskonałości, a tylko dążenie do niej, że mianowicie wielkość starożytności nie daje się oddać w zupełności w innym, w swoich właściwościach conajmniej równowartościowym języku, np. niemieckim, i że też właśnie dlatego sięgamy w gimnazjum ciągle nanowo do samych oryginałów. Tylko w tym znaczeniu należy pojmować słowa Beckera (s. 131), że szkoda naszych starożytnych pisarzy na to, aby ich tłumaczono, że powinno się ich rozumieć. Pozostaje jednak obowiązek walki z całym wysiłkiem o wyraz, dla którego słusznie żąda Kranz (s. 11) poważania. I jeżeli nawet taki Wilamowitz przyznaje, że nie potrafi tak przetłumaczyć Platona, aby go ten przekład zadowolił, gdyż zbyt dobrze rozumie jego greczyznę (Platon I s. 5), to jednak z drugiej strony stawia Nietzsche wymaganie 'każdą stronicę prozy wygładzać niby posąg'. Gdyż mowa pomimo wszystko zachowuje swoje wielkie znaczenie dla wychowania. Jeżeli mowa, według pięknego wyrażenia Sprangera [24]) nie jest wyłącznie narzędziem, ale formą, a jeśli nie poprzestaniemy wyłącznie na formie, to dotrzemy do rzeczy najniższych jak i najwyższych, ale wyłącznie tylko dzięki tej formie. Jeżeli komu, to filologowi klasycznemu nie wolno

---

[24]) Humanismus und Jugendpsychologie, s. 12.

odrzucać starożytnej oceny logosu, w myśl boskiego Platona, że niewłaściwe wyrażenie nie tylko samo w sobie jest niedorzeczne, ale także pozostawia skazę na duszy.

Przy ustalaniu tłumaczenia wzorowego może znaleźć tak słuszne zastosowanie szkoła pracy, każdy może wyładować swą energię nawet jeżeli wkońcu należy zmierzać do uzgodnienia wysiłków: tak uczeń jak i nauczyciel, który dla swoich propozycyj będzie zasięgał rady zarówno dobrych przekładów drukowanych, jak i tłumaczeń uczniów samych; wszak to największa radość znajdować od czasu do czasu w tłumaczeniach uczniowskich jakieś εὕρημα, oddające zwrot łaciński czy grecki trafniej, aniżeli niejeden wielki uczony[25]). Nauczyciel ma wtedy sposobność wymienić tu ucznia, który zresztą nie jest uczniem wzorowym, i w ten sposób ustalanie tłumaczenia wzorowego podnieca zapał całej klasy.

Aby uczeń dojrzalszy — gdyż o tego tylko będzie wtedy zapewne chodziło — zrozumiał właściwy cel podawanego tłumaczenia wzorowego, musi mu nauczyciel jasno uprzytomnić, którą z dwóch głównych dróg tłumaczenia obiera, czy przez przekład swobodniejszy chce wzbudzić we współczesnym czytelniku te same uczucia, które pisarz grecki lub łaciński wywoływał niegdyś u współczesnych sobie, czy też chce tylko wlać życie starożytne w języki nowożytne. Całą tą ważną kwestią, którą omawiają nie tylko dzieła Tychona Mommsena, Bartha, Matthiasa, Cauera, Cramera ale i liczne rozprawy w czasopismach, nie możemy się tu bliżej zająć. Przypomnę tylko, że spór o te dwie główne drogi tłumaczenia zajmował niedawno kongres filologów flamandzkich[26]), a ja chciałbym sobie jeszcze pozwolić wskazać na jedno moje doświadczenie osobiste, nie z próżności, tylko ażeby pokazać, jaki pogląd zastępować musiałem zgodnie z moją wiarą. Kiedy przed przeszło 30 laty wydałem swój przekład Ἀθηναίων πολιτεία, chwalił go francuski krytyk Haussoullier właśnie z powodu ścisłego oddania oryginału i rozpływał się przy tym w pochwałach dla języka niemieckiego, który łatwiej aniżeli inne potrafi

[25]) Chciałbym tu przypomnieć, jak wcale dobrze (sprawiedliwie oceniając umysłowy wysiłek o trafny przekład) są zachowane i rozwiązywane w Wiener Blätter, tłumaczenia trudnych miejsc, por. Nr. 2, s. 14 n.

[26]) Porównaj dla tego wykładu Geerebaerta Philol. Wochenschr. 1922, nr. 28, s. 659 nn.

oddać wszystkie style [27]). Oczywiście wedle Wilamowitza, który odmawia możliwości osiągnięcia marzenia, aby język niemiecki stał się pomocniczym dla tzw. literatury światowej i wyświadczania w ten sposób całemu światu rajfurskich przysług [28]), a zarazem czyni Goethe'go odpowiedzialnym za 'tę fałszywą sławę' mowy niemieckiej (s. 9), jest to pochwała bardzo wątpliwa. W odpowiedzi na to chciałbym podkreślić, że Wilamowitz zasadniczo rozważa tylko tłumaczenia poetów i literatów, a nam idzie o tłumaczenia uczniowskie, które wszak wyłącznie dla ucznia mają być tym samym, co przekłady dla naszego genialnego poety, że ma ono do tego stopnia dopomóc niedostatecznej znajomości języka, aby mógł rozumieć oryginał w swoim stylu.

Wolno przeto każdemu nauczycielowi postępować wedle własnych upodobań, ale uczniowi musi się stać jasnym, dlaczego tłumaczy się w ten czy inny sposób; wtedy nie razi go także celowo dobrany sposób tłumaczenia nauczyciela [29]). Zdaje mi się, że jeśli idzie o ucznia, to w sedno trafiają słowa Matthiasa: 'Dosłownie, o ile to możliwe, swobodnie, o ile to konieczne' [30]). Wolałbym tylko słówko 'dosłownie' zastąpić raczej przez 'dokładnie', bo także uczeń spostrzega często ku swemu zdumieniu, że właśnie dosłowne tłumaczenie jest mniej dokładne aniżeli pozornie swobodniejsze. Mówię chętnie o równoległoboku sił; bok długi przedstawia dokładność, do której w pierwszym rzędzie należy dążyć, bok krótszy, zaś właściwości języka niemieckiego, przyczem przez 'dobrą' niemczyznę bynajmniej nie zawsze należy rozumieć wyrażenia pełne 'polotu', lecz wedle możliwości zachowanie ethosu pisarza: wdzięku Platona, trzeźwości Arystotelesa, zwięzłości Tacita itd.

---

[27]) Revue critique, N. S. XXXIII 1892, s. 182 n.: „Przekład Polanda jest niepospolity. Wątpię czy byłoby możliwym tłumaczyć tak dosłownie w jakimkolwiek innym języku żyjącym. Język niemiecki ze swymi złożeniami i przyimkami, inwersjami i metrami nadaje się lepiej zwłaszcza niż francuski do ścisłych i dokładnych tłumaczeń".

[28]) Reden und Vorträge, s. 10.

[29]) Oczywiście przedziwne następstwa zasady, jakie daje artykuł Rosenthala (w N. Jahrb. XLIV, 1919, s. 114) wywołują u ucznia tylko kiwanie głową. Wymaga on przecież dosłownego przekładu, który popada przecież w złą niemczyznę, przeciw czemu słusznie występuje Charitius (tamże, s. 246 nn.).

[30]) Praktische Pädagogik 3. A., München 1908, s. 89.

Pewne trudności łączą się oczywiście z tłumaczeniem poetów. Właśnie przy tej jednak sposobności staranne szlifowanie wspaniałych klejnotów, którego wymaga tłumaczenie pisemne, musi wdrażać do coraz udatniejszego ustnego tłumaczenia poezji. Zapewne, że nie wszyscy uczniowie są poetami, także nie wszyscy nauczyciele. Ale wzorowe tłumaczenia w podniosłym stylu można przedstawić także w prozie. Zawsze wszak znajdą się tacy uczniowie, którzy prócz dokładnego tłumaczenia dokonają samodzielnie także przekładu swobodniejszego w wierszach nowoczesnych. Takie wolne przekłady słusznie poleca Becker[31]). Chociaż się one nie zawsze dobrze udają, już samo usiłowanie przyczynia się do wykształcenia estetycznego. Przy poezjach trzeba będzie naturalnie również odczytywać tłumaczenia wzorowe, jeżeli takie istnieją, najlepiej różne, aby w ten sposób przypomnieć, iż problem sztuki przekładania nie da się rozwiązać w zupełności.

W związku z poprawą wypracowań, chciałbym wskazać na to, że już tłumaczenie wzorowe czyni zbytecznym omawianie niektórych błędów i że przez zestawienie błędów wedle dziedzin (nauka o przypadkach, trybach, zdaniach pobocznych itd.) poprzednio zaznaczonych przez nauczyciela daje się zyskać wiele na czasie dla wyczerpania wartościowych ustępów, ważnych ze względu na treść. Jest rzeczą jasną, że zanim nauczyciel podyktuje przekład wzorowy, musi uczeń przejść je, zdanie po zdaniu, porównując z tekstem klasycznym.

W ostatniej (czwartej) kolumnie (może ona oczywiście zamienić swe przeznaczenie z trzecią) ma uczeń wpisać w domu tekst łaciński lub grecki.

Jeżeli ta ostatnia czynność wydaje się zrazu tylko złem koniecznym, to ma ona jednak także pewną wartość, jeżeli np. uczeń ósmej klasy musi jeszcze pisać przynajmniej, zwłaszcza teksty greckie; gdyż dla tłumaczeń na j. grecki nie ma on już więcej czasu, w czym Herrle ma zupełną słuszność. Dokładniejsze przeglądanie wpisanego tekstu nie będzie nazbyt konieczne dla nauczyciela, wielka powierzchowność poszczególnych uczniów da się wnet zauważyć i usunąć.

Wynik opisanej przeze mnie metody pracy wydaje mi się, jeżeli nawet zabiera ona nieco więcej czasu (najwyżej

---

31) Monatschr. f. höh. Schulen 1922, s. 137.

dwie godziny na poprawę) i papieru, wysoce wartościowy. Jest on dwojaki:

Czysto praktycznie biorąc taki podręczny *corpus* tekstów wraz z tłumaczeniami umożliwi uczniowi ćwiczenie się. Szczególniej słabsi uczniowie więcej się nauczą z poznawania własnych błędów niż z po największej części niechętnie uprawianej lektury gramatyki. Widziałem już nieraz, jak piękne wyniki ta empiryczna metoda dawała. Wszyscy uczniowie natomiast — a to był wszakże punkt wyjścia naszych rozważań — stają się bardziej uzdolnieni do tłumaczenia ustnego i do *plurima lectio*.

Jeszcze ważniejszą jednak jest rzeczą, że uczeń ma w swoim *corpus* wartościowych ustępów z literatury starożytnej pod ręką konieczne uzupełnienie do lektury tak, iż może szybko i z pożytkiem po nie sięgnąć. W każdej chwili wystarcza potem często, by dobrze mu znane pod względem treści ustępy wygłosił w szacie oryginalnej, aby sobie przypomniał to wszystko, co stało się już jego trwałą i cenną własnością; piękne bowiem ustne wygłoszenie dobrze rozumianych oryginałów jest wszak właściwym ukoronowaniem lektury.

Zapewne ilość wypracowań nie jest wielka, ale z czasem narasta ona dość znacznie, tak że ten naszyjnik z klejnotami bardzo dobrze może wypełnić swój cel, zwłaszcza jeżeli się, zgodnie z zwyczajem w naszych gimnazjach, pozwala nauczycielowi przechodzić z uczniami z klasy do klasy, szczególnie z siódmej, aby mógł wedle jednolitych zasad ugrupować i cały materiał nauczania klasy ósmej i tłumaczenia pisemne. Ale nawet przy mniejszej liczbie wypracowań, jak np. przy nauczaniu łaciny w ósmej klasie oddziałów matematycznych gimnazjów realnych miałem sam możność odczuć dobroczynne skutki tego urządzenia.

Sądzę, że mogę zapewnić o tym, że i uczniowie oddają się z radością tak zorganizowanemu, intensywnemu tłumaczeniu, nawet jeżeli nie wydobywają w późniejszych latach swoich starych zeszytów i nie odnawiają odblasku tych uczuć, które wielka starożytność obudziła niegdyś w ich sercach, tak jak poważany dyrektor fabryki, czytający jeszcze chętnie w oryginale Horatiusa i Xenophona.

SPRAWOZDANIA

JERZY NADOLNY

PANATHENAIA W ŻYCIU I SZTUCE

Atheny słynęły w starożytności z organizacji uroczystych obchodów ku czci bóstw olympijskich. Jednym z takich najważniejszych świąt uroczystych, ogniskujących w sobie kult opiekunki miasta Atheny, były słynne w czasach antycznych Panathenaia. Od czasu, kiedy Hippokleides archon w r. 566/5 wprowadził okres pięcioletni (πεντετηρίς) do organizacji święta powyższego, a zwłaszcza od rządów Peisistratydów począwszy, którzy w celu uświetnienia uroczystych momentów rozszerzyli program świąteczny przez wprowadzenie agonów muzycznych —Panathenaia tzw. wielkie (τὰ μεγάλα Παναθήναια dla odróżnienia od małych, świętowanych z roku na rok) odbywały się w stolicy z wielkim przepychem co trzeci rok każdej olympiady. Niepospolite to święto o charakterze religijno-państwowym, wymagało wielkiego nakładu energii ze strony władz miejskich, to też przygotowywały się one wespół z narodem do godnego uczczenia bogini, która, mówiąc słowami chóru tragicznego „była u bogów i ludzi czcią opromieniona“. Radosna praca i zbożny wysiłek cechowały tę należną Palladzie i nieprzymuszoną daninę, gdyż, jak mówi poeta:

Kto z sercem się rozumnym
udał pod skrzydła Pallady,
temu i Ojciec sprzyja,
chroni go od zagłady.

A oto lista najgłówniejszych osób, biorących udział w uroczystym święcie Atheny oraz zasadnicze czynności z udziałem tych osób nieodłącznie związane (por. Michaelis, Parthenon; Pfuhl, De Atheniensium pompis sacris; Deubner, Attische Feste).

Administratorzy kościelni (ἱεροποιοί) mieli pieczę nad składaniem ofiary, a sprawowali rozleglejsze funkcje podczas Panathenaia małych, rada naczelna (βουλή) wspomagana w tym wypadku przez odpowiednich skarbników, doglądała głównie strony finansowej w organizacji święta, król (βασιλεύς) powoływał dziewczynki arrephory do akcji tkania i wyszywania peplosu dla możnej Pallady i przewodniczył razem z gymnasiarchami pięknej lampadodromii, archon przekazywał na Akropoli świętą oliwę, wytłoczoną w roku jego urzędowania, skarbnikom Atheny, którzy ze swej strony wydzielali athlothetom konieczną jej ilość, stanowiącą nagrodę przeznaczoną dla zwycięzcy w zapasach gymnicznych i konnych. Sami wreszcie athlotheci w liczbie dziesięciu, żywieni w Prytaneion na koszt państwa w świątecznym miesiącu Hekatombaionie, otaczali opieką czynności wchodzące w zakres ich fachu, jak agony konne, gymniczne, muzyczne, również organizowali procesję panathenaiską oraz czuwali wespół z radą nad wykonaniem peplosu i amphor, a w tych ostatnich zwycięzcy otrzymywali przecież z ich rąk piękną nagrodę w postaci świętej oliwy.

Akcja więc w celu należytego uczczenia 'Uwielbianej Pani' została już rozumnie i planowo zorganizowana przez władze naczelne. Święta rozpoczynały się dnia 21 Hekatombaiona, a epilogiem ich, i zarazem najważniejszym momentem była wielka procesja, o której starożytność mówi z największym przejęciem.

Okres między inauguracją uroczystości a terminem procesji wypełniły agony, zaś tego rodzaju konkursy nigdy nie miały podrzędnego w święcie znaczenia: καλοκἀγαθία promieniowała zarówno w dziedzinie ciała, jak ducha. Podczas agonów hippicznych odbywał się w czasach dawniejszych wyścig rydwanów, wprowadzony, jak mówi tradycja, przez króla Erichthoniosa, a w epoce klasycznej bieg wyścigowy na koniach. Pindaros, piewca agonistyki antycznej, utrwalił w naszej pamięci niezatarte wrażenia z agonów hippicznych, a taki bohater jego pieśni natchnionych jak Hieron Syrakuzański, posiadający podobno piękne stajnie na wyspie Ortygii i odnoszący świetne na igrzyskach zwycięstwa, zostanie dla nas na zawsze ideałem władcy w historii szczytnych zapasów o palmę pierwszeństwa. Wystarczy przeczytać pierw-

szą odę olympijską i drugą pythyjską, ażeby ugruntować w sobie mocne przekonania, że nie o zwykłą próżność życiową lub prostą jakąś formalność w tych zapasach chodziło. Ale przypatrzmy się teraz igrzyskom. Jesteśmy więc na równinie starego domu attyckiego Echelidai, zwanego tak od herosa Echelosa, w pobliżu Peiraieusu. W czasach bowiem Periklesa nie było jeszcze stadionu, zbudowanego później w w. IV (tak pięknie odbudowanego w nowszych czasach dzięki inicjatywie i poparciu finansowemu Awerofa), a zatem igrzyska hippiczne i gymniczne odbywały się przedtem, np. w czasach inauguracji Parthenonu, na wzmiankowanej blisko morza równinie, podobnie jak nadmorskie również — isthmijskie. W czasie agonów gymnicznych kwalifikowano uczestników niewątpliwie według sprawności fizycznej, ale znowu występuje tutaj moment bardziej subtelny, który nadaje tym zapasom szlachetniejszą formę w ich szybkim na ziemi helleńskiej rozwoju. Platon, gorliwy wyznawca i nauczyciel harmonii, podaje nam w Prawach ciekawą definicję rytmu, który ‘ładem ruchu’ nazywa, a rytm ten odnajdziemy z pewnością we wszystkich przejawach życia natury, skoro wsłuchamy się dobrze w normalny puls jej życiowych procesów i z bliska popatrzymy na rozwój świata przyrody, gdzie człowiek ma swoje zaszczytne miejsce i rolę. Otóż w agonach



Akropolis.

gymnicznych chodziło przede wszystkim o zharmonizowaną rytmicznie konstrukcję ruchów walczących ze sobą postaci. Jeżeli weźmiemy pod uwagę słynnego diskobola Myrona, rzeźbiarza z pierwszej połowy w. V przed Chr., to uprzytomnimy sobie następnie, że tak musiała również wyglądać w agonach doskonała linia ciała zapaśnika i powiemy nadto, że rozwinięcie tej linii podczas ruchu musiało właściwie odbyć się według wymagań i zasad tego czynnika, który ma nazwę rytmu, ἀναρμοστία i ἀρρυθμία (brak harmonii i rytmu) — to dwa kardynalne błędy w wychowaniu człowieka, z którymi skutecznie walczyli ludzie świata klasycznego, wprowadzając rozumną agonistykę do życia młodzieży. W ósmej odzie olympijskiej Pindara czytamy, że Atheńczyk Melesias, sam doświadczony w pankrationie, zbiera zasłużone owoce swej pracy na polu wychowania fizycznego, a jeden z jego uczniów, młodzieniaszek Alkimedon, przedstawia dumnie nauczycielowi nagrodę, zdobytą na świętych igrzyskach; to już trzydziesta, którą Melesias ogląda radosnymi oczyma, a tych trzydziestu z jego szkoły zwycięzców stanowi zapewne najistotniejszą dumę pedagoga i kierownika młodych pokoleń na trudnej drodze do sukcesów, zasługujących istotnie na miejsce w pieśni poety. Nagroda zaś za zwycięstwo w agonach hippicznych czy gymnicznych nie była mała: Pindaros wspomina (Nem. X 33) o pięknych naczyniach, bogato zdobionych i napełnionych świętą oliwą, a są to właśnie owe słynne amphory, które na Panathenaiach stanowiły radość zwycięzcy.

Dopełnieniem uroczystości było jeszcze kilka mniejszych agonów, jak taniec wojenny, wykonywany w zbroi (πυρρίχη), ćwiczenia w zręczności i sile (εὐανδρία), piękny wyścig młodzieży z zapalonymi pochodniami w ręku w noc przed procesją (λαμπαδηδρομία), przy czym sukcesy te nagradzano również odpowiednio do wartości agonu, i oto część agonistyczna Panathenaiów, w której główną rolę odgrywało piękno ciała zawodników, stających do startu, dobiegła już końca.

Ale odbywały się jeszcze w czasie Panathenaiów agony muzyczne, a to przecież były, jak wiemy skąd inąd, ważnym bardzo momentem w uroczystym święcie Atheny. Perikles zbudował dla tych agonów na południowo-wschodnim stoku Akropoli tzw. Odeion, gdzie rozlegające się deklamacje rhapsodów i śpiewane przy akompaniamencie kithary lub fletu

utwory liryczne miały poza artystycznym czysto problemem rozwiązać pośrednio zadanie krzewienia ideałów panhellenizmu na gruncie antycznej Hellady (por. rozprawę: *Kultura muzyczna Hellenów,* Filom. nr. 58,59). Czy mamy przez to rozumieć, że chodzi tutaj o muzykę, która idzie jakoby w zaprzęgu utylitaryzmu lokalnego i bywa jakimś tam środkiem do realizacji ambitnych zamiarów jednostki, stojącej na czele



Diskobol Myrona.

państwa? Byłaby to teza zbyt nikła w porównaniu z wielką ideą agonów muzycznych. Mamy więc na uwadze coś bardziej ważnego. Idea panhellenizmu w zasadniczych kształtach, jakie jej nadał wielki Atheńczyk, nie ograniczała się bynajmniej do ciasnych zazwyczaj nacjonalistycznych poglądów, ale umiała przełamać wąskie szranki tego nacjonalizmu i odsłonić pokoleniom wartości humanitarne wszechludzkie. Muzyka w tym wypadku odegrała zaszczytną rolę herolda, który umie w każdym języku głosić ideały, nie przemijające w perspektywie wieków. I niech mi będzie wolno przytoczyć tutaj pewien fragment, ze znakomitej rozprawki Kar. Szymanowskiego na temat *Wychowawczej roli kultury muzycznej* (r. 1931, s. 8 nn.), który, mówiąc o Fr. Chopin'ie podkreśla to silne wrażenie, jakie talent muzyczny naszego kompozytora, wywierał daleko poza granicami Ojczyzny: „...zdala od kraju, skazany na dożywotne przebywanie w obcym, chociaż — na szczęście — rozumiejącym jego wielkość środowisku, był on zapewne największym ambasadorem Polski, jaki kiedy-



Amfory panathenajskie, dane w nagrodę zwycięzcom w igrzyskach.

kolwiek istniał — ambasadorem, który przez całe stulecie najpiękniejszym i zrozumiałym dla wszystkich językiem mówił całemu światu o naszej niezłomnej woli życia, zadając kłam posępnym pogłoskom o nieodwołalnej ostatecznej katastrofie. Wszędzie docierało to imię, wieczyście związane z imieniem Polski. Ileż to milionów ludzi na najdalszych krańcach oceanów dowiadywało się o jej tragicznym, a jednak nieugiętym istnieniu, tylko i jedynie być może dzięki tej niewysłowionej, lecz wyśpiewanej najpiękniejszej w świecie Apologii". Tak twierdzi współczesny muzyk o dawnym muzyku, zaś w słowach jego pobrzmiewa wyraźnie entuzjastyczne wyznanie wiary w humanitarne posłannictwo sztuki muzycznej.

Dzisiaj idea panhellenizmu ma dla nas poza historyczną wartością znaczenie symbolu ogólnoludzkich dążeń do Piękna, a jak dawniej, wyśpiewana w Odeionie na Panathenaiach, łagodziła konflikty, nastrajając serca na ton podniosłych marzeń i szczytnych uniesień, tak obecnie również powinna zespolić serca ludzkie na wspólnej platformie wytężonej pracy dokoła budzenia godności człowieka i rozpraszania tych mroków, które gromadzą się często w niezdrowej atmosferze przemocy i gwałtu. Tak pojęty Odeion Periklesa ukazuje światu mozolne kierunki odrodzenia duchowego i osiągnięcia wyższego szczebla w kulturze, rozwijającej się pod znakiem humanitarnej idei miłości człowieka.

Pozostaje jeszcze strona religijna i obrzędowa Panathenaiów. Zwracamy teraz spojrzenie ku tej świątyni, której inauguracji dokonał Perikles. Najważniejszą bowiem chwilą w uroczystościach panathenajskich było ofiarowanie peplosu bogini Athenie. Kiedy wspaniały jej posąg z chryselephantiny dłuta Pheidiasa stanął w celi świątyni, 'sukienka' Bogini-Panny nabrała w oczach pobożnych i wiernych wyznawców kultu Atheny tym większego znaczenia oraz spotęgowała niepowszedni urok możnej władczyni, co włócznią i świętą szatą osłaniała miasto przed wszelkim nieszczęściem. Ceremonia ofiarowania tej szaty, znana światu kreteńskiemu, który podobnie czcił swoją Britomartis ('słodką dziewicę' — tak tłumaczą Solinus i Hesychios imię bogini kreteńskiej), znajduje odpowiednik w Iliadzie Homera (VI 289 nn.): dostojna matrona Hekuba, małżonka Priama, wybiera spośród szat różnobarwnych, utkanych przez sydońskie dziewice, najpiękniejszą

pod względem rysunku oraz największą tkaninę i niesie ją w ofierze Athenie, a poważna kapłanka Theano odbiera z rąk królowej hojną ofiarę, aby za chwilę złożyć ją u kolan pięknowłosej Pallady Atheny. Tam dziewice sydońskie, a na Akropoli przygotowywały peplos cztery dziewczynki, arrephory, w wieku lat siedmiu do jedenastu, wyznaczane losem pod przewodnictwem króla spośród rodzin, cieszących się największym uznaniem. Przędząc świętą tkaninę pędziły one przez cztery lata życie klauzurowe w odosobnionym mieszkaniu, które znajdowało się niedaleko od świątyni Atheny Poliady, a pomagały im w tym zbożnym wysiłku robotnice, zwane ἐργαστῖναι. Model obrazu, proponowany dziewicom do wyszywania na peplosie bogini, ustalała w wieku V przed Chr. Rada naczelna, zaś w w. IV trybunał sądowy (δικαστήριον), a treścią tego modelu było zazwyczaj zwycięstwo Atheny nad Gigantami; przypominamy tutaj sobie płaskorzeźby z przyczółka starej świątyni Atheny (Athena, zabijająca Giganta Enkeladosa), także Parthenonu na Akropoli, gdzie na wschodnim fryzie zewnętrznym przedstawiona była gigantomachia oraz porównamy jeszcze podobne tematy płaskorzeźb ze świątyni Apollona w Delfach, czy Athenę z ołtarza Zeusowego, odkrytego w Pergamon. Kunsztowna to była praca, znana nam chociażby z ks. VI. Przemian Ovidiusa (mythos o Arachne), to też niebyle jakiego zaszczytu dostępował człowiek, jak Antigonos lub Demetrios, jeśli za życia podobiznę jego wyszywano na peplosie bogini. „Chcemy sławić — śpiewa chór w *Rycerzach* Aristophanesa (w. 565 n.) — ojców naszych za to, że okazali się godnymi synami tej ziemi oraz peplosu bogini“.

Nadszedł wreszcie dzień 28 miesiąca Hekatombaiona. W noc z 27 na 28 miasto w oczekiwaniu wielkiej procesji czuwało do rana. Była to pannychida (παννυχίς), podczas której rozbrzmiewały wdzięczne pieśni o podniosłej treści oraz odbywał się bieg z pochodniami — lampadodromia. Aż oto promienny Helios wyprowadził swój cudowny czworoprzęg z fal Okeanu na szlaki niebieskie. Wyzwoleńcy od wczesnego już rana sypali liście dębowe na drogach, którędy przechodzić miała procesja. Nad miastem unosiła się atmosfera pogody i szczęścia. Pełne były od ciekawych widzów ‘zielone’ trybuny w pobliżu Świętej Drogi, na Kerameiku, dokoła Agory

i Akropoli. Magistratura od najwyższej do najniższej oraz w kontakcie pozostająca z nią służba najbliższa, pospieszyły w tym dniu powszechnej radości do świętych progów przybytku bogini. Na czele więc kroczył Perikles — obserwujemy procesję w dniu inauguracji Parthenonu — a towarzyszyli mu athlotheci, ministrowie, archonci, prytanowie (πρυτάνεις), następnie radni miasta (βουλευταί), wodzowie naczelni i pułkownicy (στρατηγοί, ταξίαρχοι) oraz dowódcy oddziałów konnych (hipparchowie i phylarchowie) w otoczeniu hoplitów, naczelnicy gminu czyli demów (demarchowie) i reprezentanci miast sprzymierzonych. Ta przednia i znakomita awangarda była uroczystym wstępem do dalszej i najważniejszej części pochodu, zwłaszcza w tej jego partii centralnej, na której skupiały się pobożnością w owym dniu świątecznym nacechowane spojrzenia całego narodu. Arrephory niosły świętą tkaninę, którą w czasach nieco późniejszych rozwijano, jak żagiel, na maszcie okrętu, zaopatrzonego w platformę na kółkach i pod opieką dziewic — głównych wykonawczyń peplosu — wieziono ten dar wspaniały do stóp Akropoli. Arrephorom towarzyszyły ergastiny oraz znakomite kobiety-obywatelki stolicy, które niosły złote i srebrne naczynia, jako votum święte dla możnej władczyni. Hymn całej procesji zyskiwał w następnych partiach coraz nowe akcenty, tętniące rytmem synowskich uczuć, przenikających serca narodu. Poganiacze pędzili zwierzęta ofiarne. Dziewice ze szlachetnych rodów (kanephory) niosły na głowach koszyki, zawierające sprzęty ofiarne jak noże (μάχαιραι) i przepaski dla bydląt (ταινίαι, *taeniae*) oraz żywność w postaci jęczmienia, czy mąki, zmieszanej ze solą — przeznaczone do rzucania lub sypania na głowy zwierząt, poświęconych i ofiarowanych w dniu święta Palladzie. W procesji brali także udział metoikowie — osadnicy: nie ulega wątpliwości, że ten element społeczny, który wpłynął w znacznym stopniu na podniesienie poziomu życia gospodarczego i ze środowiska swego wydał znakomitych artystów, miał pomimo pewnych w stosunku do siebie uprzedzeń ze strony rdzennych obywateli dość duże przewileje socjalne i mógł uczestniczyć w ceremoniach i kultach o narodowo-religijnym znaczeniu. Metoikowie-mężowie mieli za zadanie nieść podczas procesji donice z plackami ofiarnymi (stąd miano ich: σκαφηφόροι), a żony ich, tak zwane od swej uroczystej podczas święta czynno-

ści ὑδριαφόροι, niosły na ramionach krużę-hydrie, napełnione winem, zaś jedne z córek towarzyszyły kanephorom, trzymając nad nimi parasole — szczegół dość ważny,jeśli uwzględnimy zarówno porę Panathenaiów, jak szlachetność rodu dziewic atheńskich — a drugie niosły wyścielane poduszkami krzesła składane czy stołki przeznaczone dla czcigodnych Athenek do siedzenia przed świątynią podczas uroczystych obrzędów. Rytm i podniosły nastrój nadawali procesji fleciści i lutniści, zaś na szarym końcu postępowali starsi mężowie zwani θαλλοφόροι, ponieważ w procesji trzymali gałązki oliwne —emblemat zwycięskiej bogini. Pochód zamykali jeźdźcy, rydwany, ephebowie i poza tym te elementy miast, którym rola społeczna pozwoliła na zajęcie miejsca skromniejszego jakkolwiek również zaszczytnego, w święcie bogini. Jeżeli teraz dodamy do tego tłumy entuzjastycznie nastrojonych widzów, przypatrujących się pochodowi, wzorowy porządek, utrzymywany przez co chwilę przelatujące oddziały konne, otrzymamy całość, która musiała imponować światu ówczesnemu, a zwłaszcza przybyszom reprezentantom miast sprzymierzonych, przebywającym czasowo w Athenach. Czy tylko światu ówczesnemu? Rozumni i nienacechowani przesądami katolicy zrozumieją szczególnie dobrze święto ku czci Atheny-Dziewicy i szukać będą wówczas istotnych wartości swojej religii nie na złudnych szlakach odległego Wschodu, a w bliższej katolicyzmowi i przestrzenią i duchem Helladzie.

Te właśnie chwile świątecznego nastroju w procesji natchnęły Pheidiasa szczęśliwą myślą uwiecznienia najistotniejszych fragmentów uroczystości na fryzie zewnętrznej ściany celi Parthenonu. Stronę zachodnią, należącą do portyku opisthodomu i zwróconą ku Kerameikowi, gdzie rozpoczynał się uroczysty pochód, zajmuje płaskorzeźba, widniejąca dotychczas na miejscu, na którym obserwujemy wstępne przygotowania do wielkiej procesji. Jedni z młodych Atheńczyków kiełznają ogniste rumaki, drudzy poprawiają płaszcze, inni wiążą sandały lub stoją przy koniach, jeszcze inni jadą konno, a niektórzy dosiadają koni. Na fali różnorodnych powikłań dziejowych ocalała ta partia fryzu, jako jeden z nielicznych zabytków, nietkniętych zachłanną dłonią nowoczesnego zbieracza pamiątek — mówię tutaj o dość samowolnej robocie lorda Elgina. Troska o utrzymanie zachowanego fragmentu w nale-

żytym stanie, a zwłaszcza godny pochwały wysiłek w celu uchronienia go przed zgubnym działaniem wpływów atmosferycznych, dają nam poznać nie tylko technikę prac konserwatorskich, w których zainteresowane są koła naukowe wszystkich narodów, ale świadczą o wysokim poziomie uczucia artystycznego dzisiejszych Hellenów w stosunku do wielkiego antyku. Z ocalałej dotychczas partii fryzu, dwadzieścia dwie płyty znajdują się obecnie w muzeum na Akropoli a reszta w Muzeum Brytyjskim. Te fragmenty mówią do nas wyraźnymi słowami o potężnych wzlotach genialnego Pheidiasa. Jest to bowiem zarówno pod względem konstytucji technicznej, jak artystycznej najpiękniejszy zabytek, jaki kiedykolwiek wyprodukowała sztuka helleńska...[1]).

* * *

To są echa mowy antyku, dalekie może w perspektywie czasu, ale jakże bliskie nam hasłem odwiecznej tęsknoty serca ludzkiego do wzniesienia się nad poziomy przyziemnych wartości i osiągnięcia w tych wzlotach wyższych rejonów, gdzie myśl ludzka z nieśmiertelnością idzie w zwycięskie zawody. A kiedy losy zaprowadzą nas na Akropolis i będziemy mogli żywiej uprzytomnić sobie wieczną młodość świata antycznego, zrozumiemy wówczas patrząc na Parthenon istotną przyczynę niezłomnego trwania tej świątyni — strażnicy na szlakach europejskiej kultury, a poza tym, jeśli jesteśmy religijni, odczujemy gorąco tę wiarę poety-chrześcijanina w błogosławieństwo Panny Świętej:

...co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie.

Do świata helleńskiego należy wzniosłe zadanie kultywowania uczuć religijnych i normowania ich według istotnych zasad, przekazanych nam przez antycznych tragików, którzy w kulturze duchowej Zachodu pozostaną na zawsze jedynymi świecznikami głęboko zrozumianych praw religijnych. Pheidias znał dobrze tę siłę estetyczną i emocjonalną, utajoną w religii helleńskiej, i dlatego jego szlachetna wizja procesji athenajskiej nie będzie nigdy oderwanym fragmentem, ilustrującym

---

[1]) Tu autor dał szczegółowy opis fryzu: ważność tematu skłoniła mię do zastąpienia jego opisu, aczkolwiek pięknego i szczegółowego, pracą zawodowego archeologa, E. Konika, ucznia prof. Bulandy.

tylko dziedzinę sztuki w pewnej chwili jej szczytnego rozwoju, ale stanie się w dziejach kultury chrześcijańskiej wyraźnym drogowskazem, kierującym pochód ludzkości do źródła prawdziwej kultury, do wiecznie młodej Hellady.

K. M. GÓRSKI, PANATHENEJE

(Wierszem 1883—1893, Kraków 1904, s. 47—55).

Powstał Helios od Eubei,
Od fal sinych wstał,
On na dzień Panathenei
Pierwsze hasło dał.

Buchnął nagle, niby płomień,
Teraz — jakby spał...
Odbił mu się ranny promień
Od Sunionu skał.

Na marmury blask swój kładzie
I chce czoło wznieść,
By rozelśnić hełm Palladzie...
Cześć bogini, cześć!

W grodzie, wysoko blask złoty, w miasta zaułkach mrok szary,
Zasiadł na przyzbach, po nocy, starych śpiewaków tłum.
Oto już w brzasku niepewnym słychać ich zmowy i gwary,
Przyszli na święto i niosą siła odwiecznych dum.
Wznieśli ku bogom ramiona; widzisz, na lutniach brzmieć
Jutro powrócą do domów, w siny, daleki świat [będą,
Śpiewać, jak tutaj, i dusze starą zagrzewać legendą,
Pieśnią o bogach i ludziach, pieśnią odległyh lat.
Jako więc rankiem żórawie, gdy się zgromadzą w polanie,
Ostrym ją krzykiem napełnią, zbudzą odgłosy gór,
Tak i rapsodzi niesforne śpiewy podnoszą i granie
Aż się rozdzwonią im struny, głosy połączą się w chór.

Cicho! słyszysz? w jednolitym pogodzili się już śpiewie
I pieśń płynie zaułkami o Achilla zgubnym gniewie.
Helios stanął na rydwanie, mrok szarawy wpół rozprasza,
I wyłania się z ciemności marmurowy lud Pheidiasza,
Po zachodniej stronie stoi w ostrym świetle; na twarz bladą,
Na kamienną twarz rycerzy zorze blask czerwony kładą.
A od wschodu na posągach jeszcze nocne lgną całuny,
Lica czernią się walczącym na tle krwawym rannej łuny.
Pieśń wyraźnie dźwięczy w mroku, zda się martwy tłum porusza,
W bohaterów skamieniałych wstąpi dusza, wstąpi dusza...
Tam, na morza sinej fali, na Pireju cichej wodzie,
Białoskrzydlne, wyzłacane, kabłączaste stoją łodzie.
I jak ryba, kiedy pluśnie, stawia ostry grzbiet do góry,

Czarne statki najeżają żagle ze lnu i z purpury.
Jedna łódź w przystani inna; od piramid widno płynie:
Skrzydeł dwoje, jak u mewy, gdy na wodzie je rozwinie.
Jadą tłumy z puszcz arabskich, gdzie na rydwan Helios wsiada,
I od Thule, gdzie w pomroku na noc chłodną się układa.
Z Kypru ludy zawinęły i od Thrakii ciżba idzie,
Od Sycylii brzegów wonnych i od śnieżnych gór w Taurydzie.
Więc z Pireju ze stadami różnobarwny tłum pośpiesza,
Z dźwiękiem fletów i bębenków hałaśliwa płynie rzesza.
Już na wzgórek pierwszy kroczą. Wyspy sterczą w mglistej [dali,
Wiatr dmie lekko, sine niebo chce się w sennej przejrzeć fali.
Błękit wkoło uroczysty, tylko żagiel lub czasami
Biała mewa gładką siność jednostajnej wody plami.
Wreszcie słońce z mgieł tęczowych otrząsnęło jasną głowę
I wypływa już zwycięsko na niebiosa szafirowe.

Tyś siłą narodów,
Władców, rycerzy radą,
Założycielką grodów,
Pallado, Pallado!

Gdzie dziś się moc twa szerzy,
Gdzie władasz od wiek wieka,
Od lądów, od wybrzeży,
Gdzie zaszedł żagiel Greka,

Od wysp, co w wieńcach piany
Wśród mórz głębokich stoją,
Brzmią hymny i paiany,
Dziewico, na cześć twoją.

Atheńskich cór robotę
U twoich stóp dziś kładą,
Szaty ci niosą złote,
Pallado, Pallado!

Na Akropol ruszył pochód, już po schodach tłum się roi,
Już tam doszedł, gdzie spiżowa z dzidą w ręku, Pallas stoi.
Na świątyni marmurowej tarcz złoconych błyszczą słońca.
Patrz, na fryzie orszak drugi wije, wije się bez końca,
Za rydwanem rydwan goni, jeździec ciągle jeźdźca ściga;
Patrz, jak strop Erechtheionu dziewic rząd kamiennych dźwiga,
Każda wiecznie poprzysięgła stać na straży, biała, dumna
I milcząca, jak kapłanka, nieugięta, jak kolumna.
Orszak idzie w pięknym szyku. Kroczy białych starców grono
I fletnistów zgraję wiedzie, w liść oliwek ustrojoną.
Przodem chłopcy z amforami, a na każdym czarnym dzbanie
Stoi Pallas, jakby żywa: takie dziwne malowanie!
Z kadzidłami, peplum złotym, chór dziewiczy zwolna idzie,
Głowy w kwiatach, szaty w fałdach i chlamida przy chlamidzie.

Młódź harcuje od Kephisu, pośród śpiewu, rżenia koni,
I złocisty pył rumaków barberyjskich nie dogoni.
Sto szat barwnych i sto wieńców, sto wierzchowców bielszych
[mleka,
Szczęk puklerzy, pieśń junaków zapowiada ich zdaleka...
A za nimi po równinie jeszcze jeden orszak miga:
Cztery białe konie rzędem, za kwadrygą znów kwadryga.
Nagi efeb na rydwanie rwie rumaki. Gnane szałem,
Z grzywą na wiatr, chrapiąc dziko, uliczkami pędzą cwałem.
Aż w miarowy takt już wpadły i za wozem wóz przelata,
Jak za strofą w jednej pieśni druga strofa mknie skrzydlata.
W górze Helios, boski goniec, wiedzie rydwan za gór szczyty
I płaszcz wlecze po niebiosach, purpurowy, złotem lity.
Od wybrzeża na ląd idą sznury ptaków co się kładną
W gniazda skryte, idą z krzykiem, aż w równinie gdzieś
[zapadną.
Morze gładkie, półkoliste, niby wielka tarcza sina,
Poszarzało i od niebios twardą rysą się odcina
Na tło krwawe wznoszą łodzie poczerniałe w mroku płótna
I od fali z mgławicami wstaje wielka cisza smutna.

Zanim rozpalą pochodnie,
Raz jeszcze śpiewy i tany!
Niech jeszcze wstaną dziś zgodnie
Ku czci Pallady paiany.

Młodzież niech ognie otoczy,
Raz jeszcze pójdzie w zawody,
I nim się błękit zamroczy,
Niechaj się wsławia, kto młody.

Bo noc nad światem zapadnie,
A ponad mgłami obłoków
Los siedzi. Nikt nie odgadnie
Jutrzejszych jego wyroków.

Już pogasły wszystkie blaski, szumi głucha, ciemna fala,
Na niebiosach rozświetlonych pierwsza gwiazda się zapala,
Błękitnieje i migoce, córka mroku promienista...
A przezrocza noc przepływa, noc spokoju wiekuista,
Stawiąc lampy wśród błękitu. I zapada raz ostatni
I na bogów orszak święty, i na ludów orszak bratni.
Już Palladzie nie przyniosą szat złoconych, nowych pieśni,
Idzie na nią sen bezmierny, sen którego świat nie prześni,
Nie powiedzą już pielgrzymi śpiewakowi: „prowadź, prowadź,
Gdzie jest biały gród Atheny, chcemy śpiewać i ucztować".
I czas przyjdzie, że gdy Helios wstanie z chłodnych wód
[kąpieli,
Głucha cisza go powita w marmurowej grodu bieli,
A choć dawny blask roznieci, złotym okiem nie zobaczy

Nic, prócz gruzów i spalenisk, nic, prócz pustki i rozpaczy.
Stropy dawno się zapadły i do świątyń jasność pada,
Ziemia drgnęła, Pheidiaszowa powaliła się Pallada.
I podobne do złocistych, ale gradem zbitych kłosów,
Dziś samotne lśnią kolumny na błękitnym tle niebiosów.

Jedno morze nieodmienne, pełne żądzy i tęsknoty,
Wciąż wytęża się ku gruzom, trąca piersią o brzeg złoty,
Jedna dziewka ta kamienna, próżna bólu, próżna zgonu,
Stoi zawsze dźwigająca złoty strop Erechtheionu.
Gdy ją ranny brzask obudzi, widząc żagle łodzi białe,
Pyta jeszcze, czy nie płyną, by Athenie oddać chwałę.
Pierś jej jeszcze drży co rana i przez chwilę ma nadzieję,
Że odprawią się wśród gruzów jeszcze raz Panatheneje,
Że jak z grodów, ze ziem swoich przybywali Grecy wprzódy,
Tak spokojną piękność uczczą rozproszone świata ludy.
I tak czeka w skwarze słońca, aż wieczorna zorza blada
Chłód przyniesie... Wtedy znowu w marmurowy sen zapada
I powtarza, otulona w siniejący mrok zachodu:
Co zostało z bogów rodu? co zostało z bogów rodu?

Horatius, Skończone boje (III 26).

Vixi puellis...

Do dziewcząt dawniej brać się umiałem — hej!...
W zapasach takich nieraz wodziłem rej!...
A teraz broń i skołatane
struny mej lutni — niech zdobią ścianę!

Niech się tym łupem szczyci nadmorski chram
Wenery!... Hejże, łuk mój zanieście tam
i żagwie smolne i te drągi,
dźwierzom opornym tak groźne ongi...

O ty, co dzierżysz Cypru szczęśliwy brzeg
i Memfis, kędy nigdy nie pada śnieg!
Bogini!... Niechże krnąbrnej Chloi
bicz twój porządnie raz kurtę skroi!

JÓZEF BIRKENMAJER

Ludwig von Bayern, Wspomnienia z Italii (z r. 1805).

I. Rzym.

Zgasły upały dzienne, wieczoru nastał chłód lekki...
Jednak powrócą one, gdy nowy wróci dzień — —
Zgasła potęga Rzymu — lecz ona zgasła na wieki!

Ustąpiły dnia gwary i nastał mrok i cień,
A z nimi cisza nocna... zasnęła ziemia zmęczona.
Wszystko nieme, lecz wtedy najlepiej słyszy duch!
Do Ciebie, Wieczny Rzymie, ulata dusza stęskniona!
W górę mknie me spojrzenie, gdzie gwiazd czarowny [ruch...
Cieszę się, żem Cię zwiedził, stolico ludów kwitnąca,
Którą dziś żywo widzę w blasku i pełni sił
Tak — jakoś niegdyś była przed czasem wiosen tysiąca!
...Miłym, łagodnym światłem księżyc na niebie lśni
I łączy to, co przez dzień zda się rozdzielne oddawna
I co rozerwał zgubny czas oraz ludzki szał.
I w majestacie wstaje na nowo Potęga Sławna,
Rzym — ówczesnego świata głowa — jak niegdyś stał.
Cienie wracają ciągle do amfiteatru Flaviusza;
Największy to w olbrzymim tym Wiecznym Mieście [gmach.
On w dzień należy do nas, w dzień tłum tu w zgiełku się [rusza,
W noc to duchów siedziba — i wejść tam bierze strach...
Tak, dawno już ówcześni zmarli wyrodni Rzymianie,
Bo czasów Cincinnata niegodni byli już;
Zda się, że Titus jeden w ich wielkim gronie zostanie
W skażonym rodzie jasny cnotliwych czynów stróż.
Z uczuciem czci wędruję po świętych dla nas dziś drogach,
Pośród zapadłych ruin, co świadczą świetność swą.
Smutek i nędzę widzę na Łuku Zwycięstwa progach,
Któreś, Titusie, odniósł, gdyś upór Żydów zgiął;
Bo większe jest zwycięstwo, któreś nad żądzą wziął swoją,
Namiętnością miłości i życiem własnym swym!
Tyś jest dziś li szczątkami, prochem — świątnico pokoju!
Lecz — nacóż potrzebuje dziś świątyń miru Rzym?...
Tak, on dziś sam na zawsze stał się miłości świątynią!
Spocznij, ziemio zwycięstwa! i śpij spokojnym snem!
Nie wzbudzą w nas pokory, ni dziwu w nas nie uczynią
Żadne państwa, narody — jak Ty ogromem swym.
Rzymie! Ty — jak twe dzieje — jesteś wspaniały i wieczny,
Lecz ach! został nam tylko kształtów bez życia spad;
I tylko wśród nas żyje pamięć, że byłeś waleczny,
Rzymie, zapadły w gruzach! Grodzie, coś w hańbie padł!
W pamiątkach starożytnych dzisiaj tłum ludzi się gniecie,
Gdzie radził lud, gdzie niegdyś słowem Cicero grzmiał.
A na Forum Romanum bydło sprzedają dziś kmiecie...
I ród ten dzisiaj jeszcze zwaćby się rzymskim miał!

Kraków. *tłum. Mieczysław Brożek.*

EUGENIUSZ KONIK

PHEIDIASA FRYZ PARTHENOŃSKI

Pheidias, przyjaciel Periklesa, cieszący się jego pełnym zaufaniem, stał na czele, jak wyraźnie powiada Plutarchos [1]), wszelkich przedsięwzięć konstrukcyjnych, mających na celu upiększenie Akropolis i Athen. On to, wedle tradycji, obok innych arcydzieł rzeźby, miał być twórcą słynnego fryzu parthenońskiego. Ale bardzo jest wątpliwe, by Pheidias, zajęty organizacją plastycznego upiększenia całych Athen, mógł mieć czas na własnoręczne wykonanie choćby kilku postaci z fryzu. Przy wykonywaniu tego arcydzieła, podobnie jak przyczółków

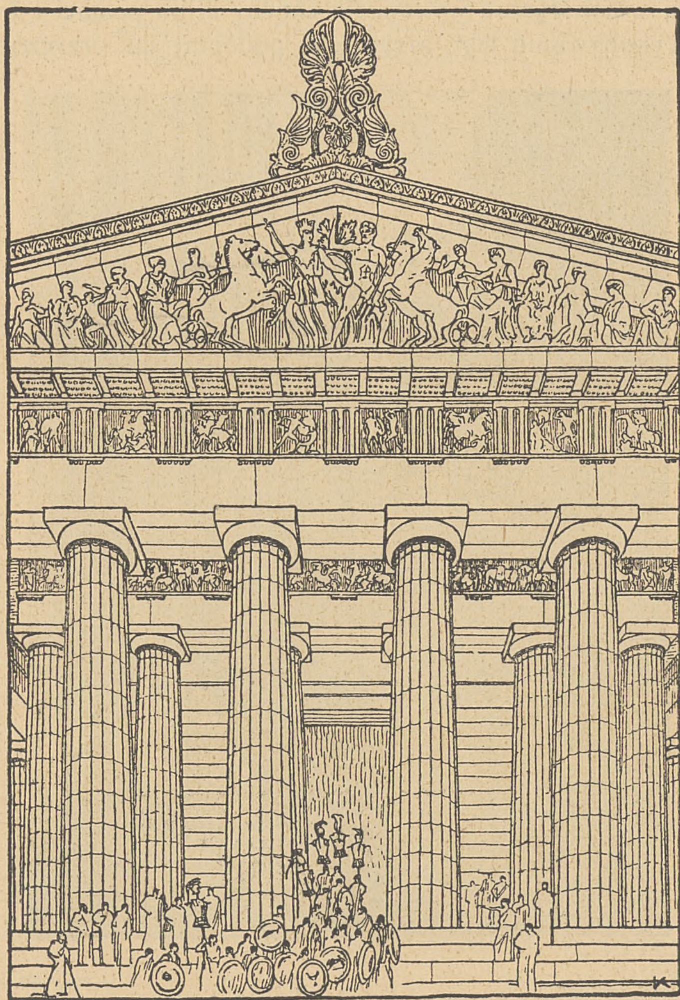


1. Wnętrze wschodniego krużganku Parthenonu.

[1]) Per. 12 n.

i metop, pracował przypuszczalnie cały szereg rzeźbiarzy, a Pheidias najprawdopodobniej dawał tylko pomysły i przy niektórych dziełach ostatnie dłuto. Możliwe też, że wogóle jedynie rzucał plany całej kompozycji, powierzając wyrysowanie szczegółów zdolnym rysownikom, a robotę rzeźbiarską licznym zapewne uczniom swoim i współpracownikom.

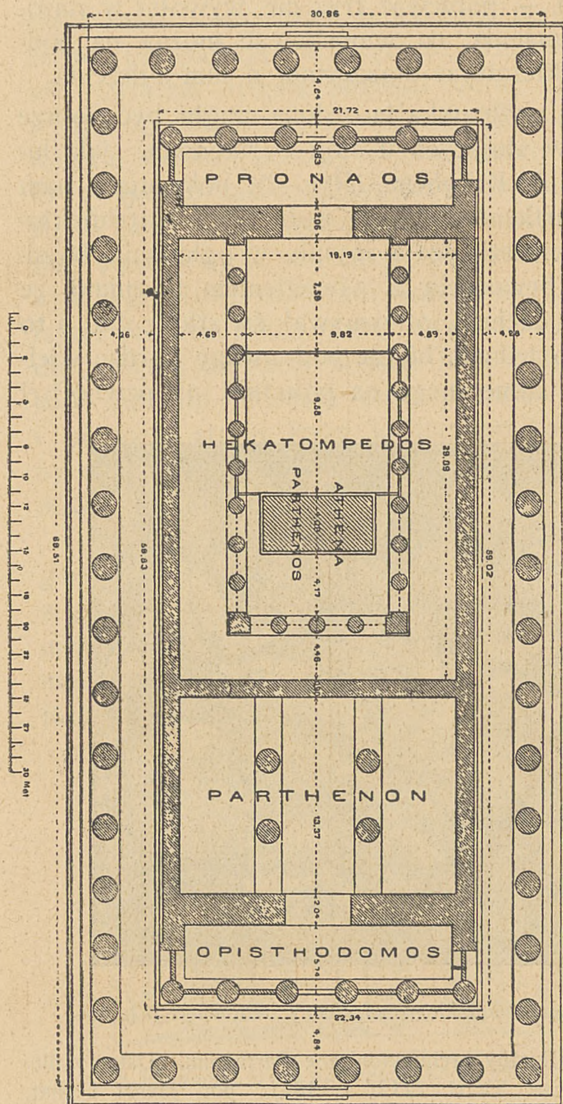
Fryz Parthenonu stanowi z wielką pewnością jedną z najpiękniejszych jego ozdób plastycznych, dodających tej świątyni okazałości i rozgłosu. Długość fryzu wynosi 159,42 m,



2. Zachodnia fasada Parthenonu, według rekonstrukcji F. Krischena.

wysokość zaś 1 m. Na wysokości 11,9 m ponad stylobatem opasywał on nieprzerwaną wstęgą całą celę Parthenonu, kryjąc się wewnątrz kolumnowego krużganku świątyni (ryc. 1).

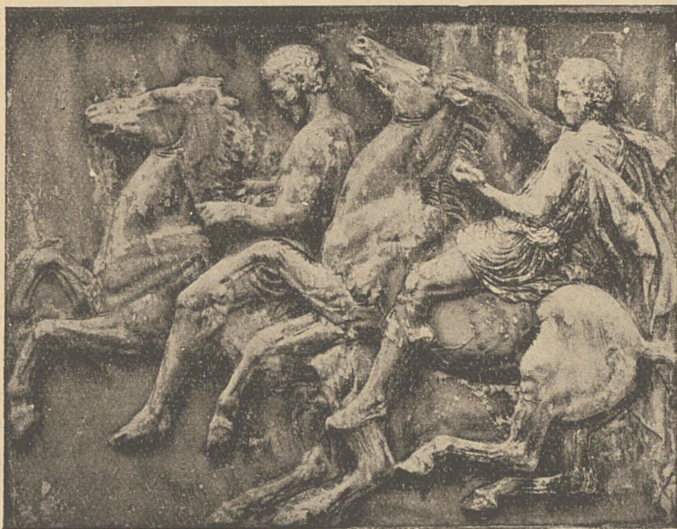
Fryz ten, będąc elementem dekoracyjnym stosowanym w architekturze jońskiej, wyjątkowo został włączony do świątyni w stylu doryckim, ale ponieważ zewnątrz, na architrawie, Parthenon miał fryz z triglyphów i metop — jak każda



3. Plan poziomy Parthenonu: kreskowana linia, biegnąca dokoła celi, pronaosu i opisthodomu wskazuje, w jakim kierunku szły na fryzie poszczególne części procesji panathenajskiej.

świątynia dorycka — więc jedynym miejscem ,w jakim można było rozwinąć tak wspaniałą dekorację, była zewnętrzna ściana celi, wraz z pronaosem i opisthodomem. Ale przyczyną tego, że fryz nie został umieszczony na stronie zewnętrznej świątyni, na pewno nie była skromność, ani ze strony artysty, ani Atheńczyków, którzy rzekomo nie chcieli, by to dzieło, gloryfikujące Atheny, rzucało się każdemu w oczy — jak chce Hadaczek[2]) — ponieważ fryz nie wywołał w starożytności żadnego wrażenia, co wnioskować można na podstawie głuchego w literaturze starożytnej o nim milczenia.

W każdym razie rzeźbiarska ta ozdoba mogła być dobrze widoczna dla widzów stojących u stóp Parthenonu, jak ilustruje rekonstrukcja F. Krischena (Ryc. 2), pokazująca nam zachodnią fasadę Parthenonu, gdzie żadne części architektoniczne świątyni nie przeszkadzają zbytnio w oglądaniu fryzu. Tak samo było z pewnością z oświetleniem, bo mimo, że fryz, zakryty u góry dachem, otrzymywał światło z dołu i to tylko jako refleks, to jednak, biorąc pod uwagę bardzo wielkie nasilenie światła słonecznego na południu, na pewno był



4. Fragment fryzu parthenońskiego od strony północnej: Jeźdźcy.

---

[2]) Karol Hadaczek, Rzeźby architektoniczne Partenonu. (Ustęp z monografii o Fidyaszu), (Eos XVIII 1912, s. 187); por. Henri Lechat, Phidias et la sculpture grecque au V-e siècle, Paris 1924, s. 120.

dostatecznie oświetlony ,a zatem i w szczegółach nawet widoczny.

Jeśli chodzi o treść fryzu, to artysta nie dał nam migawkowego zdjęcia pochodu panathenajskiego, ale przedstawił cały pochód, od początku do końca, dzieląc przedstawienie jego na trzy części (ryc. 3), a mianowicie: na zachodniej stronie widzimy przygotowania do pochodu, na stronie północnej pochód w ruchu, zaś na stronie wschodniej końcową część całej uroczystości, tj. oddanie peplosu do rąk kapłana, czemu przypatrują się bogowie. Także na stronie południowej świątyni artysta umieścił obraz całego pochodu, dając w ten sposób widzom możność oglądania, choć w pewnego rodzaju skrócie, procesji i z tej strony świątyni, ale uczynił to w sposób tak zręczny, że ta dwoistość pochodu zacierała się w wyobraźni widza, znikała nawet różnica czasu i miejsca, występowała bowiem w obu tych częściach fryzu w pełnym tego słowa znaczeniu jedność akcji [3]). Innymi słowy, we fryzie parthenońskim mamy dwa nierównej długości pochody, dla których punktem wyjścia było południowo-zachodnie naroże świątyni. Dłuższa część pochodu szła przez zachodnią i północną stronę fryzu, krótsza zaś tylko przez południową, by następnie razem podążyć na stronę wschodnią, gdzie znajdował się kulminacyjny punkt całej procesji.

A zatem zachodnia część fryzu przedstawia przygotowania konnicy atheńskiej do wzięcia udziału w procesji. Widzimy tu, jak jeden z jeźdźców zarzuca dopiero na siebie płaszcz, dwaj inni, oparłszy nogi na kamieniach zapinają sandały, kilku zakłada uprząż na konie, a wielu z nich, dosiadło już koni i uszeregowawszy się w dwójki,



5. Fragment fryzu parthenońskiego od strony północnej: Apobata.

3) Por. K. Hadaczek, o. c., s. 188.

jedzie w kierunku północnym. Sceny te, luźnie ze sobą powiązane, zupełnie nie wpływają na bieg akcji. Artysta użył ich wyłącznie dla ożywienia kompozycji. Na narożu północno-zachodnim występuje tzw. πομπεύς, tj. członek straży porządkowej, który pilnuje porządku, zachęca do pośpiechu nazbyt ociągających się, a równocześnie wskazuje kierunek pochodu.

Na samym początku północnej części fryzu przedstawieni są znowu dwaj jeźdźcy, którzy nie są jeszcze gotowi do wyruszenia, podobni do tych, których już widzieliśmy na wschodniej części fryzu. Z kolei ciągnie oddział konnicy (ryc. 4), której pierwsze szeregi jadą w zbytnim skupieniu i nieładzie. Ten nieład, jaki panuje wśród konnicy, podkreśla jeszcze bardziej, umieszczony wśród niej pieszy πομπεύς, który wyciągniętą ręką wzywa do porządku nadjeżdżających. Przed konnicą poruszają się szeregi wozów wojennych, ἅρματα πολεμιστήρια. Jest ich dziewięć. Każdy z wozów prowadzi woźnica, a jadący wewnątrz uzbrojeni młodzieńcy popisują się sztuką zeskakiwania i wskakiwania na wóz w pełnym biegu. Są to tzw. apobaci (ryc. 5). Tutaj, na fryzie północnym, tylko jeden wóz stoi, reszta porusza się w najszybszym tempie, a liczni πομπεῖς, wzywający do spokojniejszej jazdy, tym bardziej akcentują siłę rozpędu i entuzjazm popisujących się młodzieńców atheńskich. Dalej, na przedzie, postępują miarowym krokiem, ubrani w długie chitony odsłaniające piersi, dostojni starcy, wybrani spośród wszystkich gmin attyckich. Niosą oni w rękach gałązki oliwne; stąd ich nazwa thallophori (ryc. 6). Gałązek samych dziś już nie widzimy, prawdopodobnie były one kiedyś wprost na marmurze malowane i z biegiem czasu uległy zniszczeniu, a jedynie zgięte w łokciach ręce starców wskazują na spełnianą przez nich funkcję. Przed thallophorami kroczy orkiestra (ryc.



6. Fragment fryzu parthenońskiego od strony północnej: Thallophoroi.

7), złożona z ośmiu muzykantów, tj. czterech kitharzystów i tyluż fletnistów. Przed orkiestrą idą synowie metoików. Czterech z nich niesie na barkach hydrie, zdaje się wypełnione winem — piąty dopiero ją podnosi na ramię — reszta zaś dźwiga duże tace z pieczywem ofiarnym. Mamy tu więc do czynienia z tzw. skaphephorami (ryc. 8). Tych ostatnich wyprzedzają szeregi mężczyzn, pędzących bydło ofiarne, mianowicie trzy piękne, wełniste barany i kilka wołów (ryc. 9). Jest to zapewne ofiara, jaką w czasie Panathenaiów przywozili ze sobą do Athen posłowie atheńskich kolonij. Na samym przedzie widzimy tu znowu członka straży porządkowej (ryc. 10), jakby zniecierpliwionego oczekiwaniem na dalszą część pochodu, którą ma przeprowadzić na wschodnią część fryzu.

Przejście z fryzu zachodniego na południowy artysta przedstawił w ten sposób, że ostatni dwaj jeźdźcy z części zachodniej, zwracają się w stronę południową, zaś pierwsi jeźdźcy południowej partii jadą powoli, jakby w oczekiwaniu na pozostałych towarzyszów.

Pochód na stronie południowej jest krótszy, ale w układzie swoim bardziej uroczysty, niż pochód na ścianie północnej, której układ odznacza się jednak za to większą swobodą. Jazda strony południowej rozwinięta jest na większej przestrzeni, aniżeli na fryzie północnym. Widzimy więc, że jedni z jeźdźców jadą jeszcze powoli, drudzy — i tych jest najwięcej — jadą już szybciej, pozostali wreszcie jadą galopem. Czoło oddziału, z czwórką dowódców, znowu jedzie powoli. Pewną monotonię tej części fryzu ożywia jeden z jeźdźców, który obraca się w tył, do jadących za nim towarzyszów, jakby wzywając do porządku. Przed jazdą widoczna jest grupa zaprzęgów. Jeden zaprzęg stoi jeszcze na



7. Fragment fryzu parthenońskiego od strony północnej: Muzykanci.

miejscu, drugi już ruszył, pięć środkowych pędzi w galopie, zaś dwa następne znowu jadą powoli. Przed wozami z bardzo wielką godnością postępują thallophoroi, idą bowiem tak powoli, że prawie robią wrażenie, jakby stali na miejscu. Przed thallophorami idzie orkiestra, mniejsza niż na fryzie północnym, składająca się tylko z czterech kitharzystów. Na fryzie południowym nie przedstawił artysta skaphephorów, natomiast tuż po orkiestrze umieścił grupę młodzieńców, pędzących woły ofiarne. Prawdopodobnie więc hekatomba składana Athenie przez Atheńczyków.

Opisane powyżej dwie części procesji panathenajskiej, przedstawione na obu dłuższych bokach świątyni zdążają w kierunku wschodnim, ku wschodniej części fryzu, której środek zajmują bogowie olympijscy.

Symetria, jaką widzieliśmy na fryzach północnym i południowym, przeprowadzona jest konsekwentnie również i na fryzie wschodnim. Najpierw dostrzegamy tu, wychodzące z obu naroży, szeregi dziewic i kobiet. Ze wzmianek u autorów starożytnych wiemy, że dziewczęta, pochodzące z bogatych rodów atheńskich, brały czynny udział w pochodzie panathenajskim. Jedne z nich, tzw. kanephory, niosły w koszach ziarno i nóż ofiarny, inne zaś, tzw. ergastiny, to dziewice, które własnoręcznie tkały peplos dla Atheny (ryc. 11). Postępujące za nimi kobiety, to prawdopodobnie żony metoików, które w skupieniu, w odświętnych szatach kroczą z wielką powagą, trzymając w opuszczonych rękach, zapewne ze złota i srebra sporządzone czasze, dzbanki, kadzielnice i inne przedmioty, konieczne do składania ofiar. Przed pochodem niewiast widzimy z obu stron sceny, grupę poważnych mężów, wspierających się na laskach, zajętych



8. Fragment fryzu parthenońskiego od strony północnej: Skaphephoroi.

między sobą swobodną rozmową. Dawniej sądzono, że są to może widzowie, lub jacyś wysocy urzędnicy ateńscy[4]), dziś bardziej przekonywująca jest interpretacja, która uważa poważnych tych mężów za personifikację gmin attyckich[5]).

W miejscu najważniejszym, bo tuż nad wejściem do świątyni, umieścił artysta scenę centralną (ryc. 12). Oto brodaty mężczyzna, zapewne kapłan, odziany w długi chiton, odbiera z rąk chłopca kawał starannie złożonej materii, przypuszczalnie peplos ofiarowany bogini[6]). Na lewo od kapłana widzimy kobietę, odzianą w chiton i narzucony nań płaszcz. Prawdopodobnie jest to kapłanka Atheny Polias, pochodząca z rodu Eteobutadów[7]). Do niej z kolei, podchodzą dwie dziewczyny, niosące na głowach krzesła, wyścielone poduszkami, δίφροι; stąd nazwa dziewcząt diphrophory. Pierwszej z nich kapłanka pomaga zdjąć krzesło. Fryz przedstawia tylko te dwie diphrophory, ale w procesji szło ich zapewne o wiele więcej. Dla kogo te krzesła, niesione przez diphrophory, były przeznaczone, niewiadomo. Może dla kapłana i kapłanki, może też mieli na nich zasiąść niewidzialni dla śmiertelników bogowie, których artysta przedstawił właśnie w środku wschodniej części fryzu, rozdzielając ich wyżej omówioną sceną na dwie grupy. Grupa, umieszczona w le-



9. Fragment fryzu parthenońskiego od strony północnej: Zwierzęta ofiarne.

[4]) Adolf Michaelis, Der Parthenon, Leipzig 1871, s. 254.

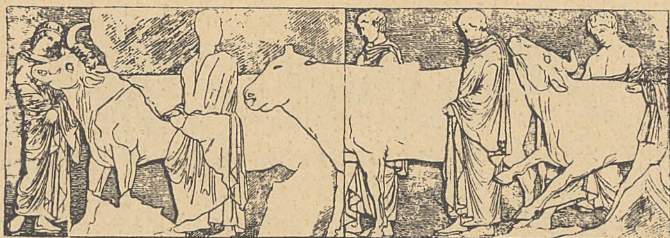
[5]) A. S. Arvanitopullos, Phylen-Heroen am Parthenonfries, Ath. Mitt. XXXI 1906, s. 38—45; por. Walter-Herwig Schuchhardt, Die Entstehung des Parthenonfrieses, Jb. d. Inst. XLV 1930, s. 222.

[6]) A. Michaelis (o. c., s. 257) przypuszcza, że jest to kapłan Poseidona-Erechtheusa, czczonego razem z Atheną Polias w Erechtheionie.

[7]) A. Michaelis, o. c., s. 255.

wej części, zwrócona jest w stronę procesji, nadciągającej od północy, zaś grupa umieszczona w prawej części, czeka na pochód, zbliżający się od południa.

Na lewo (ryc. 13), siedzi Zeus Polieus, władca Zamku atheńskiego. Jako Ojciec bogów i ludzi, wyróżnia się tym, że podczas gdy inni bogowie siedzą na zwykłych krzesłach, on siedzi na tronie. Poręcze tronu Zeusa ozdobione są sphinxami, które — jak wiadomo — zastosował Pheidias w tronie Zeusa Olympijskiego. Zeus, usadowiwszy się wygodnie, oparł lewą rękę na poręczy tronu, w prawej, opartej na kolanie, trzyma berło, z którego zachowała się tylko część dolna, marmurowa, reszta bowiem, wystająca poza łokieć boga, wykonana z metalu, jak potwierdzają otwory w marmurze, zaginęła. Po lewej stronie Zeusa widzimy Herę, siedzącą na krześle w majestatycznej pozie, odzianą w bogato fałdowane szaty. Zwraca się ona w stronę Zeusa, uchylając zasłony ze swej twarzy. Za nią stoi skrzydlata postać niewieścia. Uważano ją dawniej za Nikę[8]), dziś przeważa zdanie, że to Iris, służebnica Hery[9]). Dalej siedzi w swobodnej pozie półnaga postać męska, z rękoma splecionymi na podniesionym prawym kolanie wedle powszechnie przyjętego mniemania, Ares[10]). Siedząca obok Aresa postać



10. Fragment fryzu parthenońskiego od strony północnej: Postać pierwsza to πομπεύς, dalej orszak z wołami ofiarnymi.

---

[8]) A. Michaelis, o. c., s. 255; J. Overbeck, Geschichte der griech. Plastik, Leipzig 1893, vol. I, s. 443 n.

[9]) M. Collignon, Geschichte der griech. Plastik, Strassburg 1898, II, s. 63; por. H. Lechat, o. c., s.122; W. H, Schuchhardt, o. c., s. 225.

[10]) Zdaniem Collignona (o. c., s. 64), pierwowzorem może był dla niego Ares z Polygnotowej Nekyi w Delfach, gdzie — jak mówi Pausanias (X 31, 5) — przedstawiony został w postawie siedzącej

kobieca, pochylona nieco ku przodowi, to zapewne Demeter; trzyma ona w lewej ręce jakiś atrybut, przypuszczalnie pochodnię mysteriów eleusyńskich[11]. Następna postać, to zdaje się, Dionysos, który oparł się poufale o plecy siedzącego obok boga; czci doznawał w dzielnicy Limnai, a przede wszystkim w teatrze, który znajdował się u stóp Zamku atheńskiego. Tę grupę kończy posłaniec bogów Hermes, którego posąg, ofiarowany jeszcze przez Kekropsa, czczony był w świątyni Atheny Polias. Łatwo poznać go po thessalskim kapeluszu podróżnym (πέτασος), trzymanym na kolanach, po wysokich sandałach (ἐμβάται); w prawej zaś ręce trzymał zapewne metalowe kerykeion, dziś jednak nie zachowane.

Drugą grupę bogów (ryc. 14) rozpoczyna Athena, siedząca na krześle, w miejscu, które odpowiada miejscu Zeusa w poprzedniej grupie bogów. Odziana jest ona w powłóczysty chiton; zbroi wprawdzie nie posiada, ale na łonie jej widoczna jest aigis. W jej stronę zwraca się, obok siedzący, wsparty prawą ręką na lasce, Hephaistos, kulawy kowal boski, opiekun rzemiosła i sztuki attyckiej, Od pasa w dół, okryty jest himationem. Ułomność jego artysta doskonale uwidocznił przez laskę i nienaturalne wyprostowanie prawej stopy. Hephaistos był o tyle w łączności z kultem Atheny, że w czasie Chalkeiów, świąt urządzanych na jego cześć, roz-



11. Fragment fryzu parthenońskiego od strony wschodniej: Kanephory i ergastiny.

---

a przy tym obiema rękoma objął swe kolano. A. Michaelis (o. c., s. 254) dopatrywał się tu Triptolemosa.

[11]) M. Collignon, o. c., s. 64.

poczynano tkanie peplosu Atheny[12]). Na lewo od Hephaistosa siedzi Poseidon, pierwotny opiekun Attyki, z którym Athena Polias dzieliła Erechtheion. Podobnie, jak Hephaistos, okryty jest on himationem w ten sposób, że górna część ciała jest obnażona. Podniesioną lewą rękę opierał na trójzębie, który jednakże nie był wyrzeźbiony, lecz namalowany na marmurze. Do Poseidona zwrócony jest, jakby w rozmowie, Apollon, czczony w grocie znajdującej się na południowo-zachodnim stoku Akropolis. Kędzierzawe jego włosy zdobił niezachowany wieniec metalowy. W podniesionej lewej ręce, przez którą przerzucony jest koniec himationu, trzymał jakiś atrybut, też z metalu. Może to była kithara? Siedzącą obok postać kobiecą można tłumaczyć jako siostrę Apollona Artemidę, której brauroński kult miał też swe miejsce na Zamku atheńskim[13]); inni[14]) widzą w tej postaci kobiecej raczej Peitho, czczoną wraz z Aphroditą Pandemos na południowym stoku Akropolis. Za takim tłumaczeniem miała by przemawiać chustka, jaką ma na głowie, a która to chustka ma wskazywać na nią jako na służebnicę Aphrodity Pandemos. Dwie ostatnie postacie tej grupy, to Aphrodita i Eros. Ten ostatni stoi przed matką, trzymając w ręku



12. Fragment fryzu parthenońskiego od strony wschodniej: Na lewo dwie diphrophory i kapłanka, na prawo kapłan składający wraz z chłopcem peplos, ofiarowany bogini.

[12]) A. Michaelis, o. c., s. 258; Ludwig Deubner, Attische Feste, Berlin 1932, s. 31.

[13]) M. Collignon, o. c., s. 66; W. H. Schuchhardt, o. c., s. 226.

[14]) A. Michaelis, o. c., s. 258; zdaniem zaś Lechata (o. c., s. 122), jest to Dione, matka Aphrodity.

otwarty parasol. Aphrodita, odziana w bogato drapowane szaty, z welonem na głowie, lewą ręką opartą o bark syna wskazuje mu czoło nadchodzącej procesji.

Opis i interpretacja tematowej strony fryzu parthenońskiego nastręcza badaczom szereg trudności z powodu braków, zniszczeń, a nieraz nawet z powodu drobnych uszkodzeń, zwłaszcza w wypadkach, w których chodzi o brakujący atrybut. Zrozumiałym jest więc, że wskutek tego uczeni w interpretacji scen i poszczególnych postaci różnią się w zdaniach między sobą. Jeszcze bardziej trudna jest dla badacza ocena artystycznej treści fryzu, albowiem na przeszkodzie stoją jej nie tylko zniszczenia i braki, ale także i ta okoliczność, że fryz ten jest dziś rozkawałkowany; najwięcej fragmentów znajduje się w British Museum w Londynie, po kilka płyt w Louvrze i Muzeum Akropolitańskim, natomiast *in situ* pozostały jedynie płaskorzeźby na zachodniej części fryzu. W badaniu strony tematowej i kompozycyjnej fryzu parthenońskiego dużą pomoc oddają szkice i rysunki, wykonane przez licznych malarzy, którzy w wiekach ubiegłych podróżowali po Grecji. Do najwartościowszych pod względem badawczym należą rysunki Carreya i Stuarta [15]).

Pheidias, komponując grupy bóstw, kierował się nie tylko względami artystycznymi, ale także względami ideowymi. Z dostojnego grona bogów na plan pierwszy wysuwają się Zeus, jako Ojciec bogów i ludzi, i Athena, jako bogini, na cześć której właśnie odbywa się uroczystość. Oba te bóstwa w majestatycznych pozach siedzą na czołowych miejscach obu grup bogów, tuż przy kulminacyjnym punkcie całej uroczy-



13. Fragment fryzu parthenońskiego od strony wschodniej: Bogowie olympijscy. Od prawej ku lewej siedzą: Zeus, Hera, obok której stoi Iris (w rekonstrukcji tej nie ma ona jeszcze głowy, gdyż znaleziono ją później), dalej Ares, Demeter, Dionysos i Hermes.

15) A. Michaelis, o. c. tbl. IX—XIV.

stości. Obie grupy bogów zamykają Hermes i Aphrodita, z nieśmiertelnych najżyczliwsi ludziom.

To, że artysta umieścił na fryzie postacie bogów obok postaci ludzkich, nie było niczym dziwnym, gdyż już w starszych dziełach sztuki greckiej można znaleźć tego rodzaju połączenie, zgodne zresztą z zapatrywaniami Homera na stosunek bogów do ludzi. Wystarczy tylko wspomnieć o Zeusie i o Apollonie z przyczółków świątyni Zeusa w Olympii, lub o Athenie z przyczółków świątyni Aphai na Aiginie. Bardziej dosadnym przykładem jest dla nas fryz skarbca Siphnijczyków w Delphach, dzieło VI wieku przed Chr. Grono bóstw, podzielonych na dwie grupy, z których jedna sprzyja Grekom, a druga Troianom, przypatruje się walkom, rozgrywanym pod Troią[16]).

Według głębokiej wiary ludu greckiego, przy wszystkich ważniejszych wypadkach, wielkich wyprawach herosów, walkach bohaterskich, a przede wszystkim podczas uroczystości religijnych, bogowie byli zawsze obecni, a sztuka odtwarzająca takie tematy, musiała w konsekwencji te bóstwa przedstawiać.

W dziejach sztuki greckiej, rzeźby fryzu parthenońskiego stanowią wydarzenie pierwszorzędnej wagi z dwu przyczyn: po pierwsze ze względu na temat, będący nowością w sztuce greckiej, po drugie, ze względu na wysokie walory artystyczne tej olbrzymiej i wspaniałej kompozycji, której twórcą mógł być tylko artysta tej miary, co Pheidias[17]).



14. Fragment fryzu parthenońskiego od strony wschodniej: Bogowie olympijscy. Od lewej ku prawej siedzą: Athena, Hephaistos, Poseidon, Apollon, Peitho, Aphrodita i Eros.

---

[16]) H. Lechat, o. c., s. 124; por. M. Collignon, o. c., s. 65.

[17]) Hans Schrader, Phidias, Frankfurt a/M., 1924, s. 282—310, za twórcę fryzu parthenońskiego uważa Alkamenesa.

Nie ma w sztuce greckiej prawie nic piękniejszego nad tych jeźdźców, z brawurą jadących na nieosiodłanych koniach, jakby zrosłych ze zwierzętami, lub nad owych apobatów, którzy pełni zapału i entuzjazmu, popisują się swą sztuką. Nie wiele też jest wznioślejszych postaci nad te dziewice atheńskie, które odziane w odświętne szaty, pełne nabożnego skupienia, biorą udział w procesji.

Twarze postaci z fryzu parthenońskiego nie mają w sobie jeszcze cech indywidualnych, ale w samym fryzie nie widać już też owej szablonowości, jaka cechuje jeszcze np. metopy Parthenonu. Zwraca jednakże uwagę zatrzymane miejscami prawo isokephalii, przede wszystkim tam, gdzie postacie stojące występują obok postaci siedzących [18]).

Z idealizowaniem, jakie widzimy w postaciach ludzkich, spotykamy się też w przedstawieniach zwierząt. Z tych na plan pierwszy wysuwają się konie, będące zarazem świadectwem wielkiego ich umiłowania przez Atheńczyków V wieku przez Chr. Konie te, pełne siły i werwy, cechuje budowa zwarta i krępa. Na niespokojny temperament tych szlachetnych zwierząt, o szerokich karkach, małych, nerwowych, żylastych głowach, wskazują szeroko otwarte pyski i chrapy [19]).

W wykonaniu całego fryzu widoczny jest jakby pewien pośpiech. Relief jest wprawdzie dość płaski — postacie wystają z tła tylko na wysokość zaledwie 4,5 — 5.5 cm — ale mimo to wrażenie głębi jest doskonale uwydatnione. Bardzo wielką wagę przywiązywał wykonawca fryzu do światła padającego od dołu i dlatego wszystko to, co widz u dołu stojący dostrzegał, opracowane jest staranniej, niż grzywy końskie i głowy ludzkie i w ogóle wszystkie inne wyższe partie fryzu, umieszczone pod sufitem.

Całe tło fryzu, a także dużo części na postaciach, było malowanych, wiele zaś przedmiotów, jak uzdy, lejce, wieńce, atrybuty bóstw itp., wykonane były z metalu i w odpowiednich miejscach przytwierdzone do marmuru.

W ocenie fryzu parthenońskiego jako całości, uczeni zwracają uwagę w pierwszym rzędzie na jego wartości kompo-

---

18) K. Hadaczek, o. c., s. 185.

19) Anton Hekler, Die Kunst des Phidias, Stuttgart 1924, s. 80; jeśli chodzi o szczegółowe badanie konia fryzu parthenońskiego, p. Wolfgang Passow, Studien zum Parthenon, Berlin 1902, s. 42—65.

zycyjne, które do najdrobniejszych szczegółów zostały przemyślane i to przez jednego artystę, niewątpliwie przez samego Pheidiasa. Dalej zwrócić należy uwagę na wspaniałe efekty plastyczne, podkreślające modelunek postaci ludzkich i zwierzęcych. Akcenty rytmiczne przeprowadzone są w tym fryzie z niezwykłą konsekwencją, zarówno w grupowaniu postaci idących i jadących, jak i w traktowaniu ich draperii. Jednakże ta rytmika nigdy nie wpada w monotonność, gdyż cała kompozycja fryzu rozpada się na szereg organicznie ze sobą powiązanych grup, poszczególne zaś grupy ożywione są zgrabnie ujętymi epizodami [20]).

Biorąc pod uwagę cały zespół walorów kompozycyjnoplastycznych, z których tylko najważniejsze wymieniłem, musimy bez zastrzeżeń uznać, że fryz parthenoński był nie tylko genialnym wydarzeniem w twórczości Pheidiasa, ale zarazem jednym z największych arcydzieł sztuki greckiej.

Criciana.

Fraszkę Ps.-Krzyckiego IV 22 *De aegroto et medico vinoso,* która według objaśnienia rkp. jagiellońskiego ma się odnosić do faktu (w ten sposób Jan Stopa, dworzanin króla Zygmunta miał być wyleczony *cum risu totius curiae),* czytamy także w epigramach Tomasza Morusa pt. *De febricitante et medico bibace:*

Febre laboraret mihi cum puer hemitritaeo,
 Forte ibi Sauromatae posco medentis opem.
Sensit ut admoto salientem pollice venam,
 'Fortis — ait — calor est, sed calor ille cadet'.
Flagitat ergo scyphum fundumque exhaurit ad imum,
 Quantum nec Bitias ebibiturus erat.
Haurit, ad aequales aegrotum provocat haustus,
 Ne facere hoc temere fors videatur, ait:
'Aestuat hic valde, valde bibat ergo necesse est,
 Non parvo obruitur magna liquore pyra'.

Rozpowszechnił ten epigram Melander w *Iocoseria* nr. 271 (III 307). Ważne to, że już w XVI w. Polacy słynęli z pijaństwa (por. franc. *saoul comme un Polonais).* R. G.

---

[20]) Co do stylu i kompozycji fryzu parthenońskiego, p. Gottfried v. Lücken, Die Entwicklung der Parthenonskulpturen, Augsburg-Köln-Wien 1930, s. 13—66; W. H. Schuchhardt, o. c., s. 218—280.

EUGENIUSZ HRYCAK

HORACY W LITERATURZE UKRAIŃSKIEJ

Już dwa lata minęły, jak cały świat kulturalny uroczyście obchodził 2000-lecie urodzin Horacego, a ten niezwykły jubileusz żywym echem odbił się też w Polsce i dał impuls do całego szeregu rozpraw i artykułów oraz obchodów, poświęconych jednemu z najcelniejszych poetów rzymskich.

Już dawno minął rok jubileuszowy, lecz zainteresowanie Horacym nie zmniejszyło się, lecz przeciwnie zwiększyło się i dlatego w obecnej porze niejako pokłosia Horatiuszowskiego rejestrują czasopisma wyniki obchodów i prac, poświęconych Horacemu. Dlatego też i ja postanowiłem w skromnym artykule nakreślić wpływ Horacego na literaturę ukraińską.

Zainteresowanie się Horacym wśród Ukraińców datuje się już od dawna, od czasów pierwszych autorów epoki odrodzenia literatury ukraińskiej, kiedy to w r. 1798 poeta I. Kotlarewski opublikował swoją znakomitą trawestację *Aeneidy* Wergilego i zapoczątkował nowy okres w historii literatury narodowej swoją treścią i formą, używając czystego języka ludowego. W ślad Kotlarewskiego poszedł profesor uniwersytetu w Charkowie Piotr Artemowśkyj-Hułak, który w l. 1827—1832 przerobił 6 ód Horacego, a mianowicie: I 11, 23. 34. II 3, 9, 14. Przeróbki jego są ciekawe i artystyczne. Zatrzymując główną myśl lub hasło oryginału rzymskiego, trawestator nadaje odom koloryt narodowy, zmieniając imiona rzymskie na ukraińskie, opisując życie ludu wiejskiego zgodnie z ludowymi zwyczajami i podaniami, dodaje suto ludowe wyrażenia i przysłowia. Jedne ody Horacego w przeróbce Artemowśkiego-Hułaka są ścisłe i krótkie, inne zaś (tych więcej) są dłuższe i rozwlekłe, a wartość literacka ich mniejsza. Humor i pewna wulgaryzacja, jak we wszystkich trawestacjach, są cechą przeróbek A. Hułaka, a prócz tego i pewna aktualizacja, gdyż ilustrując popularnie pewną maksymę Horacego, poeta cytuje przykłady i z historii ukraińskiej lat dawnych i z historii współczesnej, robiąc aluzje do wypadków w Rosji za panowania cara Mikołaja I i stosunków Rosji do Turcji. W ten sposób w przeróbkach ód Horacego (II 9) znalazła się też wzmianka o Polakach, Warszawie i o powstaniu polskim w 1831 r., do którego poeta, idąc za wska-



zówką 'kazionnej' Rosji odniósł się negatywnie. Najczęściej porusza A. Hułak dwa motywy w swych przeróbkach, a mianowicie: żyj wesoło *(carpe diem)*, używaj świata, gdyż czas upływa *(tempus fugit)*, a śmierć położy kres wszystkiemu. I może nudzi współczesnego czytelnika wieczne rozprawianie na ten sam temat (wódka i śmierć), chociaż autor dodaje i nowe szczegóły obyczajowe, lecz stoi to w ścisłym związku z światopoglądem trawestatora i z jego hołdowaniem epikurejskim zasadom Horacego i z wytycznymi jego życia. I jeszcze jedno: jest tam w przeróbkach i nieco satyry na pijaństwo i dlatego tak często mówi się o wódce i o szkodliwości opilstwa (I 34). Ładniejsze przeróbki Hułaka to krótkie trawestacje II 3 i I 11, a najlepsza I 23 stanowi prawie oryginalną jego poezję, którą krytycy zaliczają do pereł jego liryki.

Naśladowcami A. Hułaka byli dwaj inni poeci: Mikołaj Szramczenko, który przerobił odę Horacego I 4 i O. Martynowycz, trawestator ody I 9.

W czasach późniejszych nie przerabiano już ód Horacego, tylko je tłumaczono. Jak A. Hułak zainteresował się Horacym pod wpływem ówczesnego prądu literackiego w okresie trawestacyj, tak przy końcu wieku XIX tłumaczono Horacego pod wpływem i dla potrzeb szkoły. Pierwszym tłumaczem utworów Horacego był wybitny poeta i pisarz ukraiński oraz uczony Iwan Franko, który oprócz tego przetłumaczył też inne arcydzieła literatury greckiej i rzymskiej na język ukraiński. W r. 1894 w podręczniku szkolnym pt. *Wzory poezyji i prozy* umieścił on przekład 4 ód Horacego: I 10. 14. 22 i 31. Są to przekłady wierne i dokładne, nierymowane, ale w rytmie oryginału.

Najwięcej ód Horacego przełożył na jęz. ukraiński profesor (poeta i uczony) Dr. Wasyl Szczurat w 1901 r., umieściwszy w *Sprawozdaniu gimnazjum ukraińskiego w Przemyślu* tłumaczenia 11 ód I księgi, 8 z II, 2 z III i 1 z IV księgi. Tłumaczenia Szczurata są przeznaczone przede wszystkim dla szkoły i dlatego też tłumacz starał się o wierne i dokładne oddanie myśli oryginału i w tych czasach takie przekłady wystarczały. Nie są one pozbawione pewnej literackiej wartości, lecz stoją na granicy między tłumaczeniami literackimi a użytkowymi (prozaicznymi).

Inny charakter mają tłumaczenia prof. Tarasa Franki,

autora pierwszej popularnej *Historii literatury rzymskiej* w języku ukraińskim, który w l. 1913—1918 dał aż trzy zbiory przekładów Horacego i innych poetów rzymskich i zrobił już jeden krok naprzód, a mianowicie: odrzucił tłumaczenia dosłowne i tłumaczył swobodniej, nie wiążąc się ani rytmiką oryginałów, ani nie usiłując tłumaczyć słowa za słowem. Zatrzymując myśli oryginału i poetyckie obrazy, tłumacz pozwala sobie na pewną transpozycję tekstu, odrzucając zawiłe figury i tropy łacińskie, redukując też nieco mitologię rzymską i grecką i w rezultacie daje wierszyki łatwe i zrozumiałe, dźwięczne i przejrzyste, lecz może nie oddaje w pełni całęj powagi i uroku poezji Horacego. Są to już wolne tłumaczenia, wytwór nowszych czasów, które w kołach zwolenników filologii klasycznej nie cieszyły się wielkim uznaniem.

Prawdziwe artystyczne tłumaczenia ód oraz innych utworów Horacego dał literaturze ukraińskiej poeta i uczony, profesor ukraińskiego uniwersytetu w Kijowie, od r. 1930 przebywający z woli bolszewików na zesłaniu, Mikołaj Zerow. Są to przekłady istotnie literackie, gdyż zawierają harmonijnie spojone dwa elementy jako warunki dobrych przekładów wierność tekstu i wysoki artystyczny poziom. Tłumacz M. Zerow jest dobrym znawcą języków klasycznych i znakomicie zna też język literacki ukraiński, a ta okoliczność, że sam jest wybitnym poetą i zna tajemnice sztuki poetyckiej, ułatwia mu pracę i pomaga skutecznie pokonywać wszystkie trudności starożytnego tekstu. I dlatego widzimy u niego i polot poetycki oraz głębokość myśli i piękność obrazów poetyckich oraz doskonałość techniki wierszowej (rytm klasyczny + rym nowoczesny). Dla przykładu podaję przekład końcowej strofki ody II, 3 (od *omnes — cumbae):*

I wsi my budem tam. Nadijde myt' ostannia
I w czowen kyne nas, jak diżdemo czerhy,
I chmuro strinut' nas dowicznoho wyhnannia
Ponuri berehy.

M. Zerow przełożył 8 ód Horacego: I 11. 23. 32. 38. II 3. 7. III 26. IV 7 w dwóch malutkich książeczkach *Antologija* (Kijów 1920) i *Kamena* (1924). Mało, ale zato rzeczy najlepsze.

Ody tłumaczyli ukraińscy poeci najczęściej. Inne utwory Horacego nie przedstawiały już takiej wartości i dlatego tłumaczono je rzadko. Taras Franko przetłumaczył 3 epody

Horacego (II, III, X), M. Zerow XVI, a młody poeta S. Hordynśkyj epodę VII. Satyry tłumaczyli: I. Franko (I 9 i II 6), M. Zerow II 6, a listy: I. Franko I 20, a Taras Franko część II 3 (Epistula ad Pisones). I tutaj najlepsze przekłady dał M. Zerow. Rozprawki o Horacym pisali następujący Ukraińcy, przeważnie w przedwojennych sprawozdaniach gimnazjalnych: W. Dykyj, *De sententiis et proverbiis Horatianis* (Przemyśl 1903—1905), P. Lewicki, *De natura infinitivi atque usu apud Horatium praecipue lyrico* (Lwów, II gimn. 1891/2), P. Rybczuk, *Quibus grammaticis formis Horatius agentium fines in suis operibus expresserit* (Tarnopol 1892/3) i Dr. Jan Kopacz, *De Horatii rectae vitae praeceptis* (Eos 1901).

Motywy horatiańskie opracowywano też w najnowszej poezji ukraińskiej, np. H. Czuprynka, a szczególnie M. Rylśkyj, znany jako wybitny tłumacz arcydzieła A. Mickiewicza *Pana Tadeusza,* i wkońcu M. Zerow, który nawet był współtwórcą osobnego kierunku w poezji ukraińskiej, tzw. neoklasycyzmu. Zasługuje na uwagę prześliczna jego poezyjka pt. *Elij Lamija* z cyklu *Media in barbaria* (Kamena, s. 32), do której wziął poeta jako motto początek 17. ody III. księgi Horacego: *Aeli vetusto nobilis ab Lamo.* Ael. Lamia z żalem wspomina w poezyjce swoje młodzieńcze lata, gdy bywał często gościem u Messalli i widywał tam wybitnych poetów: Vergilego, Tibulla, Valgiusa, Bassa i Galla, lecz najsilniej utkwili w jego pamięci Propertius, Ovidius i Horacy. Dlatego też dowody ich przyjaźni ceni wyżej, niż wszelkie triumfy i konsulaty. A na dowód tego wskazuje na autograf dwóch ód Horacego, poświęconych jemu, i uważa go za najcenniejszy klejnot z pomiędzy wszystkich swoich skarbów. Jak prosto, lecz zarazem dobitnie i efektownie.

GRAECO-POLONA.

Homeros, *Iliada* ks. VI. w. 432:

...μὴ παῖδ' ὀρφανικὸν θήῃς χήρην τε γυναῖκα...

Mickiewicz, *Powrót Taty* w. 51/52:

...nie róbcie małych sierotami dziatek
i młodej małżonki wdową.

Sophokles, *Antigona* 100 nn.:

ἀκτὶς ἀελίου τὸ κάλλιστον... ὦ χρυσέας ἁμέρας βλέφαρον.

Szymonowicz, sielanka 18, w. 31:

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego.

POZNAŃ ROMAN MEISSNER

EDMUND STEIN

DOBRA NADZIEJA

W listach apostoła Pawła ustalone są trzy chrześcijańskie cnoty główne: wiara, miłość, nadzieja. Nadzieja wypływa z wiary (Rzym. 15, 13). Chrześcijanie różnią się od pogan tym, że są ożywieni nadzieją, podczas gdy poganie pozbawieni są wszelkiej nadziei w życiu (Ephes. 2, 12).

Otóż czeski uczony Fr. Novotný śledzi w *Eos*, XXXIII 1930-31, s. 351 nn. genezę tego poglądu apostoła na znaczenie nadziei. Zastanawiając się nad pojęciem nadziei w literaturze antycznej, dochodzi Novotný do wniosku, że należy tu odróżnić dwa aspekty: rytualistyczno-sakralny i czysto etyczny, zależnie od pobudek wywołujących to uczucie. Pierwszy rodzaj nadziei ma swoje źródło w religijnym obrządku, a zwłaszcza w mysteriach eleusyńskich. Kto został wtajemniczony w te mysteria i brał czynny udział w radosnych ceremoniach, ten zapewnił sobie nieśmiertelność; stąd błoga nadzieja właściwa takim szczęśliwcom (ὄλβιοι). Jest to pogląd spotykany u Pindara, Sophoklesa ii. Temu poglądowi przeciwstawiali się sami Grecy, gdyż w takim razie nie dobre czy złe uczynki decydują o losie człowieka, lecz zewnętrzny rytuał. Byłoby to sprzeczne z ideą sprawiedliwości, a nie można wszak sądzić, aby dobrzy bogowie uzależnili największe szczęście człowieka od jakichś czynności magicznych, które są same w sobie czymś zupełnie neutralnym i obojętnym. Szczególnie ostro wystąpił przeciwko temu rytualistycznemu eudaimonizmowi, że tak się wyrażę, filozof Diogenes. Gdyby bowiem, — argumentował on — wieczna błogość była uwarunkowaną uczestnictwem w mysteriach, wynikałoby z tego, iż przestępca, wtajemniczony w mysteria osiągnąłby szczęśliwość, natomiast prawy i dzielny Epaminondas byłby z niej wykluczony, a to tylko dlatego, że nie został przyjęty do grona mystów. Dlategoż najszlachetniejsi Hellenowie, jak Sokrates i Platon, nadali pojęciu dobrej nadziei (καλὴ ἐλπίς) charakter etyczny. Dobra nadzieja właściwą jest tym, którzy urzeczywistniają w życiu ideał etyczny. — Te dwa sprzeczne poglądy, rytualistyczny i etyczny, występują na przemian w literaturze klasycznej. Odnośnie do Nowego Testamentu, tj. do koncepcji apostoła Pawła, to zdaniem wspomnianego uczonego opiera się ta koncepcja dotycząca oceny dobrej nadziei właśnie na etyzacji nadziei u Platona, Plutarcha i innych.

Ponieważ Novotný traktuje ten problem z punktu widzenia zasadniczego, tj. ogólnej zależności Nowego Testamentu od hellenizmu i odrzucenia wedle możności takiej zależności od Starego Testamentu i judaizmu wogóle, nabiera ten problem tym samym głębszego znaczenia. Dlatego też zasługuje ta kwestia na szczególniejszą uwagę.

Dla przejrzystości, a przede wszystkim dla systematyczności, należy podzielić to zagadnienie na dwie części: 1. pojęcie nadziei, emanującej z moralnej doskonałości i 2. nadzieja jako samoistna cnota. Ten podział jest tym konieczniejszy, że Novotný, nie przeprowadzając tej dyskusji, spowodował pewne zaciemnienie naszego zagadnienia.

Jeśli chodzi o pierwszy punkt widzenia, tj. o nadzieję jako wtórny objaw pewnych cnót, to może ona się zasadzać jużto na cnocie religijnej ,więc na wierze i pobożności, jużto na zaletach czysto etycznych. Novotný powołuje się na fragment z komedii Philemona, gdzie wyrażona jest myśl, że pobożni mają nadzieję, dobrą nadzieję, a zatem że pobożność jest środkiem dobrej nadziei. Zdaniem Novotnego nie ma takiej nadziei Stary Testament[1]). Lecz czy tak jest w rzeczywistości? Otóż w samej rzeczy St. T. dobrze zna nadzieję, wypływającą z pobożności, że przytoczę miejsce z Hioba 4, 6: „Wszak twa bogobojność to nadzieja twoja". Albo: „w bogobojności nadzieja mocy" (ἐν φόβῳ Κυρίου ἐλπὶς ἰσχύος Prov. Sal. 14, 26). Atoli sama bogobojność nie wystarczy, aby nabrać prawdziwej nadziei; bojaźń Boga winna prowadzić do szlachetnych czynów, a wtedy dopiero nadzieja na mocnych opierać się będzie podstawach. „W Bogu nadzieję miej i przestrzegaj drogi Jego" (Psalmy 37, 34). Jest to biblijna zasada *imitatio dei,* wyrażona stale jako 'chodzenie drogami Boga', zwłaszcza w Deuteronomium, które słusznie nazwano *liber imitationis dei*[2]).

Znamiennym jest, że w przytoczonym miejscu z Hioba sama Biblia uzupełnia stronę praktyczną, etyczną słowami: „nadzieja twa i prawość dróg twoich"[3]).

---

[1]) Profecto ad talem 'pulchrae spei' notionem Vetus Testamentum Iudaicum haud videtur pervenisse (Eos XXXIII 357 w ciekawym zresztą i pouczającym artykule pt. Καλὴ ἐλπίς).

[2]) Zob. także Ps. 37, 3, gdzie ἐλπίς łączy się z χρηστότης: ἔλπισον ἐπὶ κύριον καὶ ποίει χρηστότητα.

[3]) Całe zdanie tłumaczy Hitzig: „Ist deine Frömmigkeit nicht deine Zuversicht, deine Hoffnung sie, die Redlichkeit deiner Wege?"

Ap. Paweł Rzym. 15, 13 łączy nadzieję z radością (χαρά). To samo w Proverbia Sal. 10, 28: „nadzieja sprawiedliwych radością“. A jeżeli u ap. Pawła różnią się wierzący od bezbożników (ἄθεοι) nadzieją, to ta sama różnica zachodzi w Prov. Sal. między sprawiedliwymi (δίκαιοι) a bezbożnymi (ἀσεβεῖς). W tym samym wersecie, który wystawia nadzieję i radość sprawiedliwych, zostaje nadzieja odmówioną bezbożnikom (... ἐλπὶς δὲ ἀσεβῶν ἀπολεῖται.

Skoro więc widzimy, że Stary Testament dobrze zna nadzieję zakotwiczoną w cnotach religijnych i etycznych, to apostoł Paweł niekoniecznie jest zależnym od literatury greckiej. Zresztą należy przyjąć, że uczniowi rabbi Gamaliela jakim był Paweł, lepiej były znane wersety biblijne niż komedie Philemona.

Wszelako nierównie ważniejszą jest druga kwestia tycząca się nadziei jako fenomenu psychiczno-etycznego, noszącego swą wartość w samym sobie. O tym Novotný napomyka tylko mimochodem, a przecież znaczenie n a d z i e i j a k o c n o t y s a m o i s t n e j jest punctum saliens całego zagadnienia. Otóż ciekawym jest, że pierwszy, który poznał i uznał donosłość tego uczucia dla przeżycia religijnego był starszy od Pawła autor hellenistyczno-żydowski Philon z Alexandrii. Philon był według wyrażenia Wilhelma Bousseta pierwszym wielkim psychologiem życia religijnego [4]). U niego też znachodzimy opis nadziei jako cnoty duchowej o wielkiej donosłości etyczno-religijnej.

Philon powiada: „Nadzieja to najniezbędniejsza roślina, jaką Stwórca zasadził w najurodzajniejszej glebie, w rozumnej duszy“ [5]). Nadzieja jest źródłem życia w ogólności, a życia religijnego w szczególności [6]). Nadzieja jest warunkiem człowieka; z nadzieją zaczyna się księga ludzkości [7]), gdyż ten tylko jest człowiekiem, kto jest przepojony dobrą nadzieją [8]).

---

[4]) B o u s s e t - G r e s s m a n n, Religion des Judentums im späthellenischen Zeitalter, Tübingen 1926, 447. Por. moją monografię o Philonie 129.

[5]) De praemiis et poenis § 10.

[6]) Tamże: ταύτης (τῆς λογικῆς ψυχῆς) δ' ὁ πρῶτος σπόρος ἐστὶν ἐλπίς, ἡ πηγὴ τῶν βίων. Z tym należy porównać palestyński zbiór homiletyczny Midrasz Genesis rabba rozdz. 98: wszystko jest w nadziei, uświęcenie imienia Bożego, przebaczenie, odpuszczenie — w nadziei.“

[7]) De Abrahamo § 11.

Komu znane są drogi rozwoju teologii starochrześcijańskiej, ten nie będzie wątpił, że ap. Paweł zaczerpnął to z filozofii hellenistyczno-żydowskiej [9]), której Philon jest głównym przedstawicielem. Natomiast jest pojęcie nadziei jako **samoistnej** cnoty nieznane na gruncie czysto helleńskim [10]). Wniosek stąd prosty, że ap. Paweł jest w naszym wypadku zależny już to od Starego Testamentu, już to od filozofii hellenistyczno-żydowskiej; od tej ostatniej mianowicie w wywyższeniu nadziei do rzędu samoistnej cnoty kardynalnej. Tylko na gruncie żydowskiego hellenizmu istniały przesłanki do twierdzenia: ὅτι μόνος εὔελπις ἄνθρωπος. Brzmi to jak stoicki paradoks, ale jest to w duchu antystoickim. Jak często w takich wypadkach hellenizm dał formę, judaizm — treść... [11]).

---

[8]) ὅτι μόνος εὔελπις ἄνθρωπος, Quod deterius potiori insidietur § 139. Tamże połączenie nadziei z radością (χαρά) jak u ap. Pawła 1. Rzym 15, 13.

[9]) Według księgi apokryficznej Sapientia Sal. jest dobra nadzieja wynikiem uświadomienia sobie boskich atrybutów φιλανθρωπία i ἔλεος Sap. XII 19: καὶ εὐέλπιδας ἐποίησες τοὺς υἱούς σου, ὅτι...

[10]) Ciekawym byłoby śledzić, jak pewne pojęcia, które miały sens pozytywny, lub nawet wprost negatywny na gruncie stoicyzmu, uzyskały znaczenie wybitnie pozytywne w filozofii hellenistyczno-żydowskiej i chrześcijańskiej. Jeżeli np. skrucha (μετάνοια) była czymś ujemnym u stoików zgodnie z ich nauką o afektach, to żydowscy i chrześcijańscy filozofowie, skłaniający się do stoicyzmu, zaliczają to uczucie do cnót. Por. P. Barth, Die Stoa[4], 92, 167 n.

Podobnie ma się rzecz z nadzieją. W stoicyźmie, gdzie ideałem była bezwzruszeniowość (ἀπάθεια), nadzieja nie mogła być uważaną za cnotę. Tu odstąpił Philon wyraźnie od Stoi, na której opiera się na ogół w swojej etyce zarówno formalnej, jak i praktycznej. Znamiennym jest, że formalnie zostaje Philon i tu na gruncie Stoi, przedstawiając nadzieję tak, że można ją było zaliczyć poniekąd do stoickich εὐπάθειαι. Ale w samej istocie rzeczy jest to wszystko niestoickie. Por. E. Bréhier, *Les idées philosophiques et religieuses de Philon d'Alexandrie,* s. 304. Nic dziwnego, skoro judaizm jest w znacznym stopniu Hoffnungsglaube i *Hoffnungsfrömmigkeit* według wyrażenia Bousseta 206, 211.

[11]) Nie od rzeczy będzie dodać, że idea nadziei jako cnoty etyczno-religijnej znajduje dalsze rozwinięcie u żydowskich filozofów średniowiecznych. I tak żydowski neoplatończyk XII. w. Józef ibn Caddik wymienia nadzieję między czterema cnotami kardynalnymi (Mikrokosmos ed. Jellinek s. 38). Wnikliwą analizę psychologicznego tła nadziei daje Józef Albo (XV. w.) w swoich Iqqarim (Dogmaty) IV 47 nn. J. Albo łączy nadzieję sprawiedliwego z nieśmiertelnością; niegodziwcy nie mają nadziei, gdyż nie mają udziału w wiecznej szczęśliwości, Iqqarim I. 21. Rzecz zasługuje na specjalne studium.

WITOLD TRUSZKOWSKI

MODY W JĘZYKU ŁACIŃSKIM I W ORTOGRAFII ŁACIŃSKIEJ

I.

Mody w języku? — zapyta ktoś ze zdumieniem. Powszechnie przecież znane są mody w ubraniu, wiadomo, że najmodniejszy krój sukien damskich pochodzi z Paryża, a ubrań męskich z Londynu, znane są mody we fasonach kapeluszy, we fryzurze włosów itp. — ale jakże w języku można mówić o jakichś modach!

A jednak istnieją pewne fakty językowe, które możemy nazwać modami. Wprowadzane bowiem często i zupełnie świadomie, trwają przez pewien okres czasu, niekiedy tak powszechnie i rygorystycznie, że nie można się od nich uchylić, wreszcie znikają — czasem pozostawiając drobny ślad w słownictwie (odbijają się na postaci słów).

Niekiedy mają one uzasadnienie fonetyczne w pewnym określonym wypadku, z którego dopiero analogicznie, ze względu na jakieś charakterystyczne brzmienie, rozszerzają się dalej i z wymowy przechodzą do pisma; czasem znów z pisma przechodzą do wymowy. Mody takie mają duże znaczenie dla historii języka, gdyż naogół nawet już porzucona moda zostawia zwykle pewien osad bardzo pomocny przy ustalaniu chronologii zjawisk językowych.

Mody mogą być różnego rodzaju: jest to archaizacja i rekompozycja etymologiczna, nieraz z gruntu fałszywa i doprowadzona do śmieszności dla wyróżnienia się poprostu jednej grupy ludzkiej od drugiej, wreszcie hyperpoprawność. Najogólniej rzecz traktując moda powstaje z chwilą, gdy zachodzi wartościowanie pewnego tworu językowego, tzn. gdy uznaje się pewne zjawiska językowe za lepsze a inne za gorsze i to nie ze względów czysto językowych, lecz przez wzgląd na jakiś czynnik trzeci, nadrzędny, mianowicie społeczny.

Za wartościowaniem postępuje często dyferencjacja znaczeniowa, która te twory językowe rozdziela i to nieraz tak zdecydowanie, że zatraca się ich wzajemny związek[1]).

---

[1]) Fakty tu przytoczone zaczerpnięto z podstawowych gramatyk historycznych języka łacińskiego. Specjalnie wymienić można dzieło, które, choć stare, dotąd wartości nie straciło, mianowicie E. Seelmann,

Że już starożytni zdawali sobie sprawę z popularności takich mód, świadczą słowa Cicerona (*De orat.* III 11, 41 i 12, 46): „est autem vitium quod nonnulli de industria consectantur rustica vox et agrestis quosdam delectat, quo magis antiquitatem, si ita sonet, eorum sermo retinere videatur"; świadczy również zdanie łacińskiego gramatyka z V w. po Chr. Consentiusa (p. 392, 16 k.): „per immutationem fiunt barbarismi sic ut siquis dicat *bobis* pro *vobis*, *peres* pro *pedes*, *stetim* pro *statim*, quod vitium plebem Romanam quadam deliciosa novitatis affectione corrumpit".

II.

Aby zdać sobie lepiej sprawę z tych zjawisk, zresztą dotąd systematycznie nie opracowanych, przyjrzyjmy się paru przykładom z języka francuskiego. W XVI w. i jeszcze na początku XVII *r* interwokaliczne, tracąc w pewnych wypadkach swą wibrację, przechodziło w rodzaj spółgłoski szczelinowej zbliżonej do *z*. Wymowa tego rodzaju była właściwa szczególnie niewiastom. Zwrócił na nią uwagę i zanotował francuski pisarz Dubois (1531): „In utroque vitio mulierculae sunt Parrhisinae; et earum modo quidam parum viri, dum *r* in *s* et contra... *s* in *r* passim magna affectatione convertunt dicentes: *Jeru Masia*... et id genus sexcenta". A inny pisarz Pillot (1550) tak ciągnie: „Parisinae mulierculae... adeo delicatulae sunt, ut pro 'père', 'mère' dicant 'peze', 'meze'". Substytucja *z* zamiast *r* i na odwrót tak była powszechna wówczas w Paryżu, że głośny poeta francuski Clément Marot wyśmiał ją w wierszu *Epistre du biau fys de Pazy*. Współczesny język francuski wykazuje ślady tej mody w postaci reliktów: *besicles* (zamiast *bericles*) *chaise* (dublet *chaire*), *nasiller* (<* *naricula*), *Ozoir* (*Oratorium*). Ciekawe, że podobny sposób wymowy można zaobserwować współcześnie w języku duńskim w Christianii (Nyrop, *Gram.* hist. I 346).

Die Aussprache des Latein, Heilbronn 1885. Opracowań mód w łacinie dotąd brak, natomiast pewne styczne z opracowanym tu tematem ma artykuł J. Marouzeau: *Notes sur la fixation du latin classique* ogłoszony w *Mémoires de la Société de Linguistique de Paris* t. XVII s. 266—280. Fakty z dziedziny języka francuskiego podaje Kr. Nyrop, *Grammaire historique de la langue française*, t. I. *Histoire générale, Phonétique*, Copenhague 1914.

Za czasów Dyrektoriatu les *merveilleux* usuwali albo zmieniali pewne spółgłoski jako zbyt trudne do wymowy; np. zamiast powiedzieć: „Ma parole d'honneur, madame, je vous trouve charmante aujourd'hui" — mówiono: „Ma paole d'honneu, maame, ze vous touve zamante auzoud'hui". *Journal de Paris* opisując w r. 1795 tę nową chorobę nazywa ją *maladie du sexa* ponieważ modnisie wymawiali *sexa* zamiast *qu'est-ce que c'est que cela*. Tu możnaby również wspomnieć *o parler gras* Précieuses. A we współczesnej francuszczyźnie wymowa *r parisien* (dorsal) uchodzi za oznakę dobrego tonu i dobrej znajomości języka.

III.

Jak każdy język, ulegała i łacina w ciągu swego rozwoju pewnym modom, które tu postaram się zebrać przechodząc kolejno wokalizm i konsonantyzm.

Wiemy, że przez apofonię w zgłosce wewnętrznej otwartej a przed *b p f m* samogłoski krótkie przeszły w *i* lub *u*. Prawo to dotąd nie zostało dokładnie określone i zbadane, w każdym razie doprowadził w czasach historycznych do podwójnej nieraz pisowni: *intibum* i *intubum*, gen. *mancupis* i *mancipis, aurifex* i *aurufex*. Otóż Quintilianus poucza nas, że samogłoska apofoniczna przedstawiała tu dźwięk pośredni międy *i* i *u* (*Inst. or.* I 4, 8): „medius est quidem *i* et *u* litterae sonus: non enim sic *optumum* dicimus vel *optimum*". Jednak w czasach klasycznych zatrzymano tylko *i*, a *u* uchodziło za archaizm. Jak poświadcza Quintilianus (Inst. or. I 7, 21): iam *optimus maximus*, ut mediam *i* litteram quae veteribus *u* fuerat Cai primum Caesaris inscriptione traditur factum". Rzeczywiście od czasów Caesara zaczęto rugować dawniejsze *u*. Czyniono zaś to z gorliwością, przenoszono nawet drogą analogii sposób pisania z sylaby wewnętrznej do początkowej. Tak Messalla, Brutus, Agrippa posunęli się do pisowni *simus* zamiast *sumus* (Marius Victorinus VII 9, 5 K.). Archaiczny charakter tego *u* wykorzystywali niektórzy pisarze łacińscy (np. Sallustius) i już manierycznie używali dla nadania starożytnego ewentualnie uroczystego koloru swym pismom: charakter zachowany szczególnie w języku prawniczym, por. jedynie używane *postumus*. O tym środku do archaizacji, wiedzieli już starożytni, skoro mówią, że tacy pisarze „antiquorum vo-

luntates sequuntur" (Vel. Longus VII 49 K.). Wówczas już używano *u* dla rozróżnienia między formami amfibologicznymi: *artibus* — *artubus, arcibus* — *arcubus* (Ter. Scaurus VII 24—25). Jednak pisownia i w epoce późniejszej uważana była za bardziej elegancką: „per *i* elegantius scribimus... *i* iam videtur elegantius" (Vel. Long. VII 75—77, 63 K.).

Dźwięk ten pośredni *i u* widocznie był tak charakterystyczny, że zwrócił na siebie uwagę nie tylko gramatyków ale i cesarzy. Jak wynika z wyżej przytoczonej notatki Caesar nakazał używanie *i*, Augustus wrócił do *u*, wreszcie Claudius próbował wprowadzić nowy znak.

W epoce archaicznej alfabet łaciński nie posiadał litery *y*. Moda grecyzowania i chęć dokładnego oddawania greckich wyrazów spowodowała wprowadzenie litery *y* do wyrazów zapożyczonych z greki. Wiedzieli o tym już starożytni (Ter. Scaurus VII 25, 13 K.): „*y* litteram supervacuam latino sermoni putaverunt, quoniam pro illa *u* cederet, sed cum quaedam in nostrum sermonem graeca nomina admissa sint, in quibus evidenter sonus huius litterae exprimitur, ut *hyperbaton* et *hymnus* et *hyacinthus* et similia, in eisdem hac littera necessario utimur". Dalszym skutkiem tego było wprowadzenie greckiego sposobu pisania do wyrazów rdzennie łacińskich, w celu nadania im pozoru greckości. Tak pisano czasami *y* zamiast *u* w słowach *gyla* (Marius Victorinus VI 19, 22 K.), *inclyt(us)* (CIL X 6850), *contybernalis* (CIL IX 2608), *clypeus* itd. Jeszcze dalej wprowadzono pisownię *y* do wyrazów ze rdzenną samogłoską *i*: *myseri* (CIL IX 3488, Marius Victorinus VI 19, 22 K.), *fyrmus* (CIL VI 2500), *fydes* (VIII 7156), *sylva* itd. Przez proces dalszego wartościowania pisownia *u* zamiast *y* w niektórych wyrazach np. *inclutus, clupeus* miała pewien posmak archaizacji i wiejskości. Później moda pisowni tej 'greckiej' zanikła, ślady jej znajdujemy jeszcze od czasu do czasu w rękopisach.

Podobnym zjawiskiem jest nadawanie łacińskiej postaci nazwiskom rdzennie polskim w okresie humanizmu, por. *Ianitius* (zam. Janicki) *Critius* (Krzycki) *Simonides* (Szymonowic), *Sarbievius* (Sarbiewski) itp.

Dwugłoska *ae* w śródgłosie słowa złożonego przeszła w *i*. Jednak w paru wyrazach analogicznie do verbum simplex *ae* utrzymano i w I w. a Ch. n. a nawet już w II w.

za specjalnie afektowane uważano wymawianie wyrazu z właściwym wokalizmem. Cicero mówi, że *pertisus* zastąpiono ogólnie przez *pertaesus* (*Orator* 48, 159): „ex quo quidam *pertisum* etiam volunt, quod eadem consuetudo non probavit". A już Lucilius uważa *pertisus* za afektowane (956):

„debes tamen
quo facetior videare et scire plus quam ceteri
pertisum hominum, non *pertaesum* dicere humanum genus".

Również rękopisy *Captivi* Plauta mają w jednym miejscu *exquisivero* (251) w drugim tej samej sztuki (293) *exquaesivero*.

Krótkie samogłoski w śródgłosie bardzo często skracały się aż do zupełnego zaniku. Stąd formy takie jak np. *caldus* i *calidus*, zwane formami *allegro* i *lento* na podstawie terminów zapożyczonych z muzyki, a odzwierciedlających dobrze naturę obu form, jako że *caldus* jest formą używaną w mowie potocznej, calidus zaś w wymowie oratorskiej. Już w czasach Augusta uważano wymowę z pełnym wokalizmem w pewnych wyrazach za wymowę pedantów, a forma krótsza (w dużej ilości przykładów) rozpowszechniła się również w literaturze i przeszła do języków romańskich. Pedantyczność form z pełnym wokalizmem poświadcza Quintilianus (*Inst. or.* I 6, 19): „sed Augustus quoque in epistulis ad C. Caesarem scriptis emendat, quod is *calidum* dicere quam *caldum* malit, non quia id non sit Latinum, sed quia sit otiosum".

W starej łacinie w słowach zaczerpniętych z greki rozwijała się zwłaszcza przed spółgłoskami płynnymi samogłoska anaptyktyczna, por. Τέκμησσα = *Tecumessa*. Później (koło końca republiki), gdy ujawniła się tendencja do dokładniejszego oddawania pisowni greckiej, i ten proces zanika, tym bardziej, że staje się oznaką wulgarności (dowodem kontynuacje tego sposobu wymawiania w łacinie ludowej por. wł. *cecero* ‖ κύκνος. Jednak w łacinie klasycznej zachowało się kilka słów z samogłoską anaptyktyczną np. *mina* < μνᾶ. Ciekawa tu jest historia rzeczownika *poculum*. Pierwotna jego struktura wygląda bowiem następująco: pierwiastek *pō* + sufiks indoeurop. *-tlo-* ‖ *-clo-*; początkowo więc wyraz ten brzmiał *pōclum*. Później przed płynną rozwinęła się samogłoska anaptyktyczna *u*: *pōculum*. Wreszcie jak inne słowa tego typu: *calida* > *calda, viridus* > *virdus*, tak i tu *pōculum* przeszło częściowo w *pōclum*,

przy czym ta forma, jakkolwiek etymologicznie słuszna, uważana była za nieliteracką.

Pisowni *ei* pierwotnie etymologicznie słusznej np. w *deicerent* (CIL I[2] 581), później używano tylko manierycznie dla oznaczania długiego *i*, stąd pisownia np. *audeire* (na inskrypcjach), gdzie *ei* nie ma uzasadnienia etymologicznego, lub jak chciał Lucilius, na odróżnienie nomin. plur. II deklinacji np. *iam puerei venere*, od gen. sing. gdzie przepisuje samo *-i*. Te recepty Luciliusa są tak ciekawe, że warto je przytoczyć *in extenso* (IX 364 sq. M.):

> *iam puerei venere; e* postremo facito atque *i*
> ut puerei plures fiant. *i* si facis solum,
> *pupilli, pueri, Lucili*, hoc unius fiet,

item (IX 369 sq. M.):

> 'hoc illi factum est uni' tenue hoc facies *i*:
> 'haec illei fecere' adde *e* ut pinguis fiat.“

Podobnie na innym miejscu (IX 358—361 M.) dla celów znów rozróżnienia homonymicznych wyrazów:

> 'meille hominum' 'duo meillia'; item huc *e* utroque opus;
> ['miles'
> 'militiam'; tenues *i* 'pilam qua ludimus, 'pilum'
> quo pisunt, tenues. si plura haec feceris pila
> quae iacimus, addes *e*, 'peila' ut plenius fiat.

I międzysamogłoskowe w głosie wymawiano *ii* (np. *aiio*), przez co metrycznie wzdłużała się poprzedzająca sylaba, ponieważ geminata *-ii-* była dzielona między pierwszą zgłoskę i następną. Wymowa ta przeniosła się do pisowni i w pewnym okresie była nawet bardzo modna. Fakt ten poświadczają gramatycy, inskrypcje i nawet później język włoski. Quintilianus pisze (*Inst. or.* I 4, 11): „sciat enim Ciceroni placuisse *aiio, Maiiamque* geminata *i* scribere“. Na inskrypcjach czytamy *maiiorem, maiiestati*. Włoskie *maggiore, peggiore* świadczy o zachowaniu geminacji w wyrazach *maiiorem, peiiorem*. Moda pisania podwójnego *i*, przyjęta gdzieniegdzie również w rękopisach, dała początek kilku błędom kopistów średniowiecznych, którzy zmieniali wyraz by mu według swego mniemania, nadać więcej sensu. Kopista rękopisu E (Codex Berolinensis) (Cicerona *Pro Milone* 7, 16) przeciął *eiius* na *ei ius*,

żeby uczynić coś zrozumiałego z liter jakie miał przed sobą. Rekopis z Trau Petroniusa (57, 10) ma lekcję: „homini mali isto et dignitosso“ zamiast „homini maiiesto et dignitosso“, rękopis Horacego *Ep.* I 15, 45 ma *alio* zamiast *aiio* w większości manuskryptów. Wyrzucenie znów jednego *i* przez pisarza, powtarzane później w wydaniach, sprowadza błędy prozodyczne, np. Lucretius *R. N.* III 179: *Principio esse aio* zamiast *aiio*.

Za czasów Acciusa rozszerzyła się moda pisania długich samogłosek jako podwojonych znaków, np. *paastores* CIL I[2] 638, *seedes* CIL I[2] 1529. Na podobieństwo tego i grafika V V oznaczała *ū*, por. Muucius CIL I[2] 584. Ale ponieważ ta sama grafika mogła oznaczać dźwięki: *uu, uv, vu* (jako że nie było osobnego znaku na *u* konsonantyczne), w innych wypadkach niż *ū* przyjęto pisownię *VO, OV* względnie nawet samo *V* (pominięcie jednego *V* w pisowni): *PLVIA RIVM*, ewent. *RIVOM, IVENTA* (np. CIL I 1202), *FRVO* — odczytując jednak *pluvia, rivum, iuventa, fruvo*. Później, w każdym razie już za Cicerona, *VV* przestało oznaczać *ū*, wobec czego można było przywrócić to drugie *V* w pisowni. To też od końca republiki restytuowano *v* w wyrazach, gdzie zachodziła możliwość podwójnego sposobu odczytywania np. *pluvia* i *pluia*. Pozorne zaś przeżytki tej pisowni: *fluere, fruī* (por. Niedermann, *Phonétique* 149) tłumaczą się prawem analogii do form, gdzie *u* przed *ŏ* wypadało: *fluuont, fruuontur*.

Łacina archaiczna nie znała zwartych aspirowanych. To też od końca II w. transkrybowano greckie aspiraty przy pomocy zwykłych zwartych por. Φιλόνικος = *Pilonicus*, βακχή = *baca*. Niektóre natomiast słowa, o których greckim pochodzeniu później zapomniano, wykazują formę bez aspiraty: *tus* < θυός, *tricae* < τρίχες, *muttus* (skąd fr. *mot*) < μῦθος, *Poenus* < Φοίνιξ. W miarę jednak coraz większego wpływu cywilizacji greckiej i wprowadzenia studium greckiej gramatyki chciano oddać lepiej w wymowie i ortografii dźwięki greckie. Toteż od I w. przed Chr. zaczęto pisać *Achilles, Corinthus* itp. Co więcej, pewne rodziny uważały za szczyt elegancji nadanie swym nazwiskom znamienia greckiego przez aspirację. Ród Sempronii zmienił swój przydomek *Graccus* na *Gracchus*, ród Claudii zmienił *Pulcer* na *Pulcher*, ród Salvii zmienił *Oto* na *Otho* itd. (por. archaizowanie obecne pisowni polskiego na-

zwiska *Zamoyski,* które pisano już dawniej przez *j* lub *Mniszech* zamiast *Mniszek*). Z imion własnych rozszerzyła się ta moda na imiona pospolite i to z początku na te, które uchodziły za pochodne z greki (*pulcher* niby na podstawie πολύχρους), aspiratę nadawano nawet tam gdzie jej pierwotnie nie było: por. Servius *ad Aen.* I 169, anchora: hoc nomen cum in Graeco unde originem ducit, aspirationem non habet, in Latino aspiratur, a potem i na inne; a więc pisano i wymawiano *chenturio, lachryma, sepulchrum* (niby od *se* + *pulcrum*) itd. Pisownię tak zmanierowaną, spotykaną na współczesnych inskrypcjach, poświadcza Cicero w dziele *Orator* i Quintilianus, *Inst. or.* I 5, 20: „diu deinde reservatum, ne consonantibus [veteres] adspirarent, ut in *Graccis* et in *triumpis.* erupit brevi tempore nimius usus ut *choronae, chenturiones, praechones* adhuc quibusdam in inscriptionibus maneant, qua de re Catulli nobile epigramma est". Złośliwy epigram, do którego Quintilianus robi aluzję, jest to carmen 84, które tak się zaczyna:

> *Chommoda* dicebat, si quando *commoda* vellet
> dicere et *insidias* Arrius *hinsidias.*

Z chwilą dojścia do pewnej krańcowości, przesady, a co zatem do śmieszności i drwin, moda zaczyna wychodzić z użycia.

Z problemem aspiracji łączy się jeszcze jedno zjawisko wyśmiane przez Catulla w słowie *hinsidias* z dopiero co cytowanego epigramu. Głoska *h* interwokaliczna czy inicjalna nie była — jak się wyrażają gramatycy łacińscy — *littera,* ale tylko *nota aspirationis.* Wkrótce też zniknęła zupełnie z wymowy. Ale koła wykształcone na podstawie ortografii przywróciły to *h* w wymowie i pominięcie jego uchodziło za znak złego wychowania i niskiego pochodzenia. Do jakiego stopnia 'zaciekłość' purystów dojść może, daje nam przykład — oczywiście w zmienionych już warunkach — św. Augustinus (*Confess.* I 18), który zauważa żartobliwie, że opuszczenie jakiegoś *h* na ogół uważa się za gorsze przestępstwo niż przekroczenie nakazu chrześcijańskiej miłości: „si contra disciplinam grammaticam sine adspiratione primae litterae *ominem* dixerit, displiceat magis hominibus, quam contra tua praecepta hominem oderit, quum sit *homo*". — Naturalnie ludzie mało wykształceni, bojąc się zdradzić ze swym nieuctwem przyczepiali to *h* wszędzie, gdzie się dało. Poświadcza ten stan Ca-

tullus: Arrius wymawia *hinsidias* zamiast *insidias*. Zamieszanie jakie wprowadziła ta moda z wymowy przeniosło się znowu do ortografii i spowodowało cały szereg błędów. Otóż pisano *humerus* zamiast prawowitego *umerus*, to znów *anser* (analogicznie do *anas*) zamiast *hanser* (por. Gans, χήν). Prócz tego cały szereg wyrazów o pisowni niezdecydowanej: *holus - olus, hirpex - irpex*. Piękny to materiał dla gramatyków, którzy skwapliwie zajęli się wyznaczeniem granic aspiracji. Ich prace ciągnące się aż do Alkuina często bezwartościowe podobne są do trudu nauczycieli francuskich, którzy starają się wbić w mózgi uczniów różnicę w wyrazach z *h aspiré* a *h muet*, podczas gdy jedno i drugie w wymowie literackiej już zanikło.

W późniejszych wiekach antykwariusze i gramatycy łacińscy spotykając w tekstach relikty tej mody próbowali na swój sposób zjawiska te objaśnić i obronić przed atakami. Najpoważniejsza może 'obrona' fałszywego *h* zachowała się u Gelliusa (N. A. II 3, 1—4), który przyłącza szereg słów opatrzonych tym znakiem np. *vehemens, helluari, lachrumas* a przypuszczając, że to wzorowane jest na praktyce języka attyckiego (np. ἰχθύν) tak kończy swe wywody: „In his enim verbis omnibus litterae seu spiritus istius nulla ratio visa est, nisi ut firmitas et vigor vocis, quasi quibusdam nervis additis intenderetur".

Ale decydowały o pisowni czy wymowie również inne względy: Jednym z nich była etymologia bardzo często fałszywa. Tak u Charisiusa (I 103, 21, 22 K.) znajdujemy twierdzenie że „*harena* dicitur quod haereat, et *arena* quod areat; gratius tamen cum adspiratione sonat". To *h* pasożytnicze było tak złośliwe, że nawet nowoczesnym uczonym przysparzało nieraz wiele kłopotu. Niemiecki uczony Stowasser w rozprawie pt. *Dunkle Wörter*, Wien 1890 wywodzi słowo *helluo* od ἡδύ + *lavare*, traktując je jako verbum hybridum. St. Witkowski (*De vocibus hybridis* s. 21) etymologię tę odrzucił, choćby dlatego, że nie tłumaczyła dubletu *elluo (eluo)*.

Z przytoczonym wyżej słowem *vehemens* łączy się jeszcze jedno zagadnienie: pisownia umbryjska oznaczała długość samogłoski często przez wsunięcie *h* między podwojoną samogłoskę, np. *comohota* = *commota*. Ta moda przeszła i do łaciny: cytowane słowo *vehemens* powstało właśnie przez roz-

szerzenie pierwiastka *vē* (jaki znajduje się w innych również słowach np. *vesanus, vecors)* + *mens*. Takie wtrącenie *h* spotykamy niejednokrotnie na łacińskich napisach z terytorium umbryjskiego CIL XI 4213 *NAHARTIS*, który gdzieindziej brzmi CIL X 4201 *NART(IS)*.

Wkońcu można nadmienić, że znak *h* występuje bardzo często w rękopisach, gdzie albo rozdziela samogłoski w hiacie (jak fr. *cahier, trahison*, ale w łacinie zdaje się — przynajmniej we wcześniejszej epoce — rustycyzm; por. Varro *R. R.* I 2, 14 rustici... viam *veham* appellant) albo wogóle jest bezsensowny; por. np. Hor. *Epod.* XIV 1 M. *inhercia, C.* III 16, 1 M. *clohe, C* III 27, 66 *adherat* itp. (czasem utrzymuje się, np. *Euhius* u Hor. *C.* I 18, 9 < Εὔιος).

Angielski uczony W. M. Lindsay zwraca uwagę w swoim dziele o języku łacińskim (s. 4), że wadliwa wymowa aspirat *ph, th, ch*, uchodziła w oczach wykształconej warstwy rzymskiej za taki sam błąd jak u Anglików jego czasów (r. 1894) opuszczenie *h* w słowach *horn, hunter hill*. A jeszcze dziś opuszczenie czy wtrącenie *h* w niewłaściwym miejscu jest niewyczerpanym źródłem dowcipów na łamach angielskiego tygodnika humorystycznego *Punch*.

W łacinie archaicznej praefix *ad-* przechodził w *ar-*. Taką wymowę powodowało następstwo labialnych spółgłosek, *f, v, b;* por. napisy *arfuise* CIL² 581, *apur finem* Zv. III 45. Wbrew tendencjom fonetycznym, a na podstawie analogii do utrzymania się *d* przed innymi spółgłoskami czy samogłoskami, np. *ad eum, ad nos*, restytuowano *d* również przed *f, v, b*. Jednak przez pewien czas utrzymywał się pierwotny sposób pisania na napisach głównie sądowych, będąc oznaką wysokiego stylu urzędowego. Po jakimś wszakże okresie i tu poddano się ogólnie panującym już prawidłom: o jednym wszakże słowie zapomniano i to właśnie słowo z gwary sądowej: *arbiter* (por. *ad* i *baetere*) pozostało w łacinie klasycznej jako dowód minionej mody 'wysokiego' stylu w sądownictwie.

S wygłosowe po samogłosce krótkiej *a* przed spółgłoską (w łacinie przedklasycznej) miało tendencję do zaniku w wymowie, ale często również w pisowni. Jak stwierdza Cicero, stosowanie się do tego prawidła uchodziło w tym czasie za szczyt elegancji, natomiast już w jego czasach trąciło dialek-

tem (Cic. *Orator* 48, 161): „quin etiam, quod iam subrusticum videtur, olim autem politius, eorum verborum, quorum eadem erant postremae duae litterae, quae sunt in *optimus*, postremam litteram detrahebant, nisi vocalis insequebatur; ita non erat offensio in versibus, quam nunc fugiunt poetae novi". Ponieważ jednak *s* przed samogłoską oraz po samogłosce długiej ostawało się, analogia ujednostajniła ten stan rzeczy, zatrzymując wszędzie *s*. U Catulla znajdujemy już jedyny przykład w epigramie (116, 8):

at fixus nostris tu dabi(s) supplicium,

który niektórzy uczeni (nb. wbrew opinii Krolla) uważają za wyśmianie mody pomijania *s*.

W późnej łacinie *d* interwokaliczne przechodziło w *r*. Tak gramatyk V w. Consentius (p. 392, 16 K.) wymienia wymowę *peres* (zamiast *pedes*) i określa wyraźnie jako ulubioną dla swej niezwykłości i bardzo rozpowszechnioną modną wymowę współczesnych 'dołów' Rzymu.

V.

Na teren morfologii wchodzi już sprawa końcówek gen. sing. I dekl. W starej łacinie konstatujemy paralelne występowanie trzech końcówek: *-ās, -āī, ai*. Nie wdając się bliżej w sporną dotąd kwestię pochodzenia zwłaszcza dwu ostatnich form, musimy stwierdzić, że końcówka *-āī* uchodziła za starszą a więc bardziej odpowiednią do wysokiego stylu i archaizacji. U Plauta spotykamy wszystkie trzy formy, a starej formy *-āī* używa ten komediopisarz, gdy naśladuje (a raczej przedrzeźnia) oficjalny styl lub szczególnie choćby żartem namaszczony:

Quid estuc est provinciai
Utrum Fontine an Libero
imperium te inhibere mavis (*Stichus* 699 nn.).

is publice legatus Naupactum fuit
magnai rei publicai gratia (*Mil. glor.* 102 n.).

comediai quam nos acturi
sumus et argumentum
et nomen vobis eloquar (*Mil. glor. prol.*).

audaciai columen (*Amphitruo* 367).

Jest to więc jeden ze środków niewyczerpanego plautyńskiego komizmu.

W pisowni miłośnicy starożytni aż do cesarstwa utrzymali *-ai*, iloczasowo naturalnie już pomieszane.

VI.

Jednym jeszcze słowem (choć właściwie to do tematu ściśle nie należy) chciałbym wspomnieć o modzie leksykalnej. Może to być w pierwszym rzędzie moda przejmowania słów obcego narodu o dużej przewadze politycznej czy kulturalnej w pewnym okresie i zastępowania nimi słów rodzimych. Słowa te wówczas nabierają jakiejś dostojności, podczas gdy te same rodzime trącą pospolitością: por. w języku polskim *hotel* a *zajazd* czy *dom gościnny*. W języku łacińskim taką rolę odgrywała greka, w języku francuskim od renesansu kolejno łacina i greka, język włoski (XVI w.) (hiszpański XVII w.), angielski (XIX w.).

Innym rodzajem jest omijanie pewnych słów, które w danej epoce i danej grupie uchodzą za wulgarne (możnaby to nazwać eufemizmem estetycznym) tak np. Malherbe w XVI w. Francji nie zezwalał na używanie słów *cadavre, poitrine, mouchoir; Précieuses* XVII w. zakazywały mówienia: *j'aime le melon,* bo to byłoby znieważeniem słowa *aimer* — mówiły więc *j'estime le melon.* W łacinie kto wie czy nie trafnie nazywano podobne wyrazy wulgarne *nupta verba.* Festus 170 donosi, że: „nupta verba dicebantur ab antiquis quae virginem dicere non licebat, ut Plautus in Dyscolo:

— virgo sum, nondum didici nupta verba dicere,

Moda zaś unikania pospolitości i codzienności powoduje poszukiwanie wzniosłych i bombastycznych opisywań słów unikanych. Tak powstaje wyszukany styl zwany we Francji: *Préciosité*, we Włoszech i Polsce m a r i n i z m e m, w Hiszpanii g o n g o r y z m e m, w Anglii e u p h u i s m e m, w Danii Z i r d i g S t i l.

W języku francuskim *Précieuses* roi się od metafor: zamiast *le soleil* jest *le flambeau du jour, les oreilles* — *les portes de l'entendement* itd. Późniejsi na ogół przeszli nad tymi wyrażeniami do porządku dziennego, ale niektóre się utrzymały np. *tenir bureau d'esprit, être sec de conversation*

itp. Nawiązując do metafory uszu — *les portes de l'entendement* uderza, i to w bardzo wybitny sposób, podobieństwo do pewnego wyrażenia Plauta (Pseud. 469): *Fac sis vocivas aedes aurium*. Innym przykładem plautyńskiego *langage des Précieuses* jest wyrażenie (*Rudens* 268): *nempe equo ligneo per vias caeruleas estis vectae*. Unika codzienności w zawodzie i mowie plautyńskiej kucharz, kiedy nazywa ryby 'zwierzyną Neptuna' (*Pseud*. 834 *Neptuni pecudes*) i zamiast stawiać garnki na ogniu — 'zbliża je do potęgi Vulcana'.

Współczesne i na gorąco złapane przykłady takich modnych słów w języku polskim podaje artykulik w *Czasie* z 17 III 1937 pt. „Kronika. — Golono, strzyżono czyli dentysta czy stomatolog. — Fałszywy wstyd — Od generała do pułkownika — Jedna zgłoska a co za różnica". Autor ukrywający się pod pseudonimem Arno, dowcipnie zdaje sprawę ze sporu terminologicznego, jaki ostatnio wybuchł w Warszawie na tle tytułu lekarza dentysty, który adeptom tej sztuki wydawał się zbyt powszedni, i dlatego zapragnęli podnioślejszej nazwy 'stomatologa'. „Ta niechęć do oklepanego terminu — ciągnie autor — przypomina przemawianie się naszych domowych cerberów, którzy wzgardzili nazwą 'stróży' dla podnioślejszego ich zdaniem — dozorcy... Nie tylko domowi cerberzy są tak wrażliwi na właściwe tytułowanie — proszę spróbować powiedzieć o jakiejś adeptce którejś ze scen teatralnych: aktorka!...Nie, to mało: artystka dramatyczna". Innym takim słowem używanym tuż po wojnie obecnie już nieaktualnym to wyrażenia: *paskarz, paskarstwo*...

Wszystkie te przykłady mają posłużyć do udowodnienia spostrzeżenia, że moda jest czynnikiem kształtującym nie tylko w dziedzinie czysto materialnej, (*suknie, kapelusze* itp.), ale również w dziedzinie zjawisk językowych.

Euripides, Hippolytos (stas. IV, 1268—1282).

I bogów serce harde i ludzki nikły duch
pod rządem twym, o Kypri!

A z tobą barwnoskrzydły druh
lotem najszybszym
nad ziemią płynie, nad falami
szumiących, słonych mórz.

Szał nieci Eros, kusi, mami,
jak ptak w obłokach,
jak światłość złota.

Co rodzi się w morzu, co wzrasta na ziemi,
co żyje pod słońcem blaskami jasnemi,
zweirzęce rodzaje i naród człowieczy —
posłuszne jest wszystko twojemu władaniu,
o Kypri, i wszystko oddane twej pieczy,
tyś jedna królowa i pani!

Na cześć Hagesidama z Lokrydy zachodniej, zwycięzcy w boksie juniorów.

Pindara, Olimpijka XL.

Czasem człowiek wiatrów by chciał najgoręcej,
czasem do niebieskich zatęskni znów wód,
dzieci deszczem ciężarnych mgieł.

Kto zwycięstwem trud uwieńczył.. —
hymny rozgłośne a miodne
przyszłych początek pień,
wróżbę głoszą mu najdogodniej
jeszcze wspanialszych cnót.

Bezzawistna tedy należy się sława
Olympijskim wojom zzwycięskim. — Więc pieśń
moja dla nich niech płynie i brzmi.

Przeć się człowiek mądrym stawa
z tchnienia bożego. — Dziś tobie,
Archestratydo, cześć
śpiewam. Pieśnią dziś ozdobię;
Hagesidamie, twój czyn.

wieniec twój złoto-oliwny, zwycięski
wieniec za walkę na pięści.
Niegdyś, Muzy, wiodłyście uczty i pląs
wśród Zachodnich Lokrów. Przeto także dziś
Pdążcie tam. Zaprawdę, nie stał się ów lud
gościom wrogi, ani cnót
próżen. Włócznicy tam dzielni, mędrcy godni,
tak, jak i wtedy. Bo ani lew ponury,
ani lśniącowłosy lis
nie odmieni swej natury.

JAN STARCZUK

ORNAMENT ROŚLINNY NA ARA PACIS AUGUSTAE I JEGO REKONSTRUKCJA

Jako widomy symbol pokoju, jaki za rządów Augusta nastał w olbrzymim imperium rzymskim, został zbudowany w Rzymie na polu Marsowym duży monument tzw. Ara Pacis Augustae. W 9 r. przed Chr. odbyła się jego dedykacja. Już sama nazwa wskazuje, że nie był to zwyczajny ołtarz ofiarny, ale budowla, dorównywująca swoją wspaniałością słynnemu ołtarzowi epoki hellenistycznej w Pergamonie.

Od uroczystego dnia dedykacji ołtarza przez cesarza i senat rzymski w r. 9 przed Chr. nie jedna burza przeszła nad Rzymem, nie jeden pożar, nie jedna grabież miała tam miejsce. Wskutek tego znikł z powierzchni słynny ołtarz, a szczątki jego ozdobnych murów pokryła ziemia, a potem nowsze budowle. Z biegiem więc wieków pamięć o nim zaginęła tak dalece, że o jego istnieniu dowiedziano się dopiero w czasach nowożytnych z Monumentum Ancyranum, ze świadectw literackich [1]) wreszcie z monet czasów Nerona i Domicjana z obrazem budowli i napisem Ara Pacis [2]). Dokładniejszego pojęcia o jego wyglądzie nabrano dopiero po przeprowadzeniu wykopalisk.

Badacz niemiecki v. Duhn był pierwszym, który w r. 1881 zwrócił uwagę na niektóre fragmenty zachowane po zbiorach europejskich, twierdząc, że one należą do dekoracji murów, otaczających niegdyś ołtarz i tym twierdzeniem wywołał zainteresowanie wśród uczonych. Jako wynik długoletniej pracy w tym kierunku pojawiło się w 1902 r. monograficzne dzieło E. Petersena [3]) uwzględniające wszystko to, co do owego czasu było o Ara Pacis znane. Ale najwięcej światła rzuciły na problem wykopaliska włoskie, przeprowadzone in situ w fundamentach Palazzo Fiano w r. 1903. One to ustaliły, że marmurowy mur, otaczający ołtarz był wysoki na około

---

[1]) Por. K. Hanell, Zur Diskussion über die Ara Pacis (Bulletin de la Société Royale des Lettres de Lund 1935—1936, V 1936, s. 2 nn.

[2]) Por. F. Studniczka, Zur Ara Pacis (Abhandlungen der Sächs. Gesellschaft der Wissenschaften, 1909, s. 930 nn., tabl. VI 1).

[3]) E. Petersen, Ara Pacis Augustae, Wien 1902 (Sonderschriften des Oest. Arch. Institutes, tom II).

sześć metrów, jego długość na stronach frontowych, tj. wschodniej i zachodniej, wynosiła po 11,625 m, a po bokach, tj. z północy i z południa, po 10,655 m [4]). Do wnętrza, tj. do właściwego ołtarza, wchodziło się przez dwoje dużych drzwi, umieszczonych w ścianach zachodniej i wschodniej. Ściany otaczające ołtarz posiadały ze strony wewnętrznej reliefową dekorację pasową z girland i bukraniów, stronę zaś zewnętrzną zdobiły dwa pasy dekoracyj reliefowych: u góry pas figuralny, przedstawiający dedykację ołtarza (fig. 1) w obecności kapłanów i wielkiej ilości widzów oraz sceny mityczne jak Tellus, ofiara Aeneasa i inne, u dołu relief z ornamentem roślinnym.

Dyskusja naukowa, obracająca się dokoła kwestii Arae Pacis, dotyczyła oprócz prób rekonstrukcyjnych samej budowli głównie fryzu figuralnego, który dał powód do wielu koniekturalnych interpretacyj i dotychczas nie jest właściwie dostatecznie wyjaśniony, ani nawet o ile nam jest wiadomo, nie jest w całości zrekonstruowany [5]). Podobnie przedstawia się sprawa z fryzem roślinnym, będącym obok fryzu figuralnego drugą składową częścią dekoracji zewnętrznej Arae Pa-



1. Dedykacja ołtarza przez Augusta. Rys. rekonstrukcja fragmentów, ułożonych przez Paribeni'ego.

[4]) Por. A. Pasqui, Scavi dell' Ara 'Pacis Augustae (NSc 1903, s. 549 nn. i s. 568).

[5]) Por. K. Hanell, o. c. s. 1 (literatura).

cis (fig. 2). Oprócz wspomnianego już czołowego badacza Petersena i pani Strong, która omawia oba fryzy w związku z dekoracją epoki Augusta [6]), nikt specjalnie nie zajmował się ornamentem Arae Pacis Augustae. Nie znamy także dotąd żadnej, choćby rysunkowej rekonstrukcji tego dużego i pięknego ornamentu, a fragmenty zachowane nie wystarczają, aby sobie wyrobić pojęcie o wielkości i piękności tego pomnika sztuki.



2. Ornament roślinny ze ściany frontowej na płycie *G* w Florencji. (Według E. Petersena, Ara Pacis tab. I).

[6]) A. Strong, Roman Sculpture, London 1907, s. 59 nn.

Na każdym kroku odczuwa się brak rekonstrukcji bodaj częściowej, zwłaszcza fryzu roślinnego.

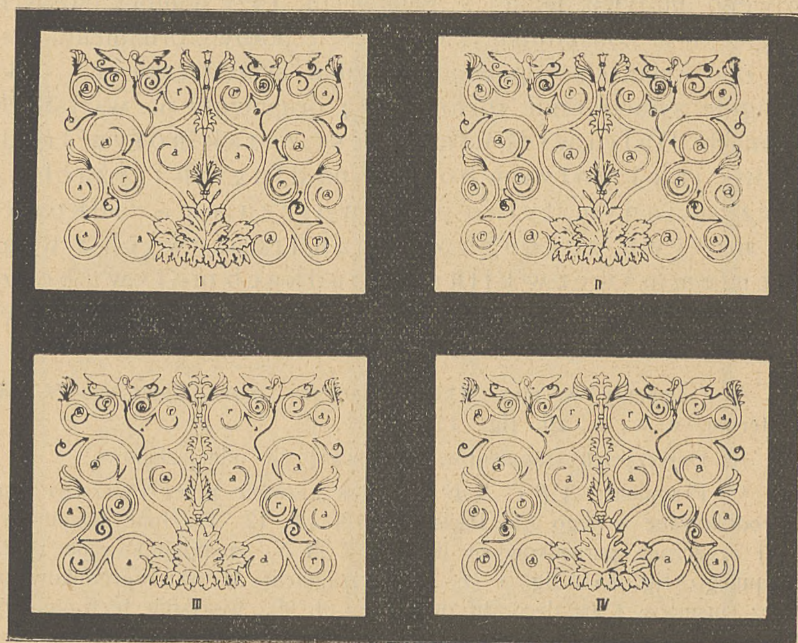
Zachęcony przez mego nauczyciela p. prof. E. Bulandę podjąłem próbę rekonstrukcji całego fryzu roślinnego, niestety trudności wydawnicze skłaniają mnie do ogłoszenia na razie samych wyników pracy.

Moje próby rekonstrukcji rysunkowej ornamentów roślinnych na poszczególnych ścianach są przedstawione na figurach 3, 4, 5. Zwróćmy narazie uwagę na rysunek fig. 3, I. Jest to schematyczna rekonstrukcja ornamentu na jednej ze ścian frontowych. Po środku ornamentu widnieje kielich akantu. Z niego wyrastają dwie pary łodyżek falistych: jedna para ku górze, druga na boki. Po środku ornament rozdzielony jest prostą łodyżką liściastą. Na prawo i lewo widoczne są wśród łodyżek dwa łabędzie z rozpostartymi skrzydłami. Główne łodyżki faliste wypuszczają ze siebie mniejsze boczne odgałęzienia spiralne, zakończone motywami kwiatowymi typu aracei = *a* i typu rozety = *r*. Litery *a* i *r*, zakreślone kółeczkiem, oznaczają te motywy, które same lub z częścią swego otoczenia są zrekonstruowane, lub częściowo uzupełnione. Na fig. 3, II, III, IV przedstawione są trzy dalsze ornamenty schematycznie zrekonstruowane.

Porównanie tych schematów z płytą florencką, nazwaną przez Petersena G (fig. 2), pomaga do odtworzenia wszystkich ważniejszych szczegółów i do lepszego zrozumienia budowy tych ornamentów. Zasadniczy schemat budowy każdego z tych ornamentów jest: akant i prosta, pionowa łodyżka, dwie pary spirali zgiętych na zewnątrz, jedna (środkowa) ku wewnątrz, wreszcie odgałęzienie z łabędziem.

Nie trudno zauważyć, że te cztery motywy ornamentacyjne są naogół ugrupowane symetrycznie, tylko dolne łodyżki w pojedynczych ornamentach tworzą układy asymetryczne, głównie ze względu na wypełnienie fal łodyżkowych: *a a a r*. Jak się zdaje, rozeta umieszczona przy dolnej krawędzi każdej płyty znajdowała się od strony drzwi i w ten sposób dawała pewien akcent dekoracyjny, a może miała także znaczenie dla symbolicznego *postem tenere* przy dedykacji Arae Pacis. Te rozety narożne przyczyniły się w pewnej mierze do takiego rozmieszczenia fragmentów, jakie wi-

doczne jest na schemacie rekonstrukcyjnym, fig. 3. Na tej schematycznej rekonstrukcji nie zostały zaznaczone kontury fragmentów dlatego, że są one na ogół dosyć duże i wystarczające do zrozumienia ornamentu ścian frontowych, a także dlatego, żeby nie zamącić całości. Zresztą przy pomocy liter można się zorientować, co dają fragmenty. Schematyczna rekonstrukcja ornamentu ścian frontowych wykazuje nieco odmienne traktowanie łodyżki środkowej. Ją przedstawiono w ten sposób, licząc się z tym, że takie dwie odmiany mogą odnosić się do obu ścian frontowych. W rysunkowym schemacie nie są uwzględnione bardzo drobne szczegóły, które są często odmienne. Również nie uwzględniono rozmieszczenia małych zwierząt: jaszczurki, żaby, węża, ptaka itp., które w każdym ornamencie są indywidualnie rozmieszczone. Przypuszczalne rozmieszczenie tych ornamentów na ścianach frontowych byłoby następujące: po lewej stronie drzwi na ścianie wschodniej ornament fig. 3, III [7]), po prawej stronie fig. 3, IV [8]),



3. Schematyczna rekonstrukcja ornamentu ścian frontowych.

[7]) Należące tu fragmenty: płyta florencka *G* Petersen, o. c., tabl. I., Pasqui, l. c., fig. 5 i 7.

[8]) Fragmenty duże z Therm, Pasqui, l. c., fig. 12.

na ścianie zachodniej po lewej stronie drzwi fig. 3, I[9]), po prawej zaś stronie fig. 3, II[10]).

Na fig. 4 uwidoczniona jest rekonstrukcja schematyczna ornamentu ścian bocznych, tj. północnej i południowej przy uwzględnieniu zarysu fragmentów *B C D E F L M N* i ich rozmieszczenia. Nie jest tylko zaznaczony fragment A[11]), który należy umieścić w schemacie dolnym na lewo od środkowego motywu tam, gdzie widnieje łabędź. Nie miejsce tutaj udowadniać, dlaczego w ten sposób rozmieszczone fragmenty, należy tylko stwierdzić, że jakkolwiek są one szczupłe, to jednak wystarczają do tego, żeby uzupełnić przynajmniej schematycznie brakujące części. W dole na fig. 4 cyframi arabskimi są odznaczone motywy spiralo-kwiatowe, tworzące dolną granicę ornamentu. Przypuszczam, że górny schemat na fig. 4 odpowiada ornamentowi na ścianie północnej, dolny zaś schemat należy do ściany południowej[12]). Zachowane części fragmentów *B* i *C* upoważniają do rekonstrukcji środkowego motywu jednej z tych ścian. Przy pomocy dalszych fragmentów konstatujemy, że obydwie połowy ornamentu i to na obu ścianach odpowiadają sobie symetrycznie tak, jak w ogóle symetrycznie rozłożone są ornamenty na wszystkich ścianach. Dalej widocznym jest, że tak motyw środkowy jak i motywy boczne na długich fryzach są niczym innym, tylko przetworzeniem środkowego motywu, znanego ze ścian frontowych z włączeniem nawet w kilku wypadkach motywu bocznego z symbolicznym ptakiem Augusta, łabę-

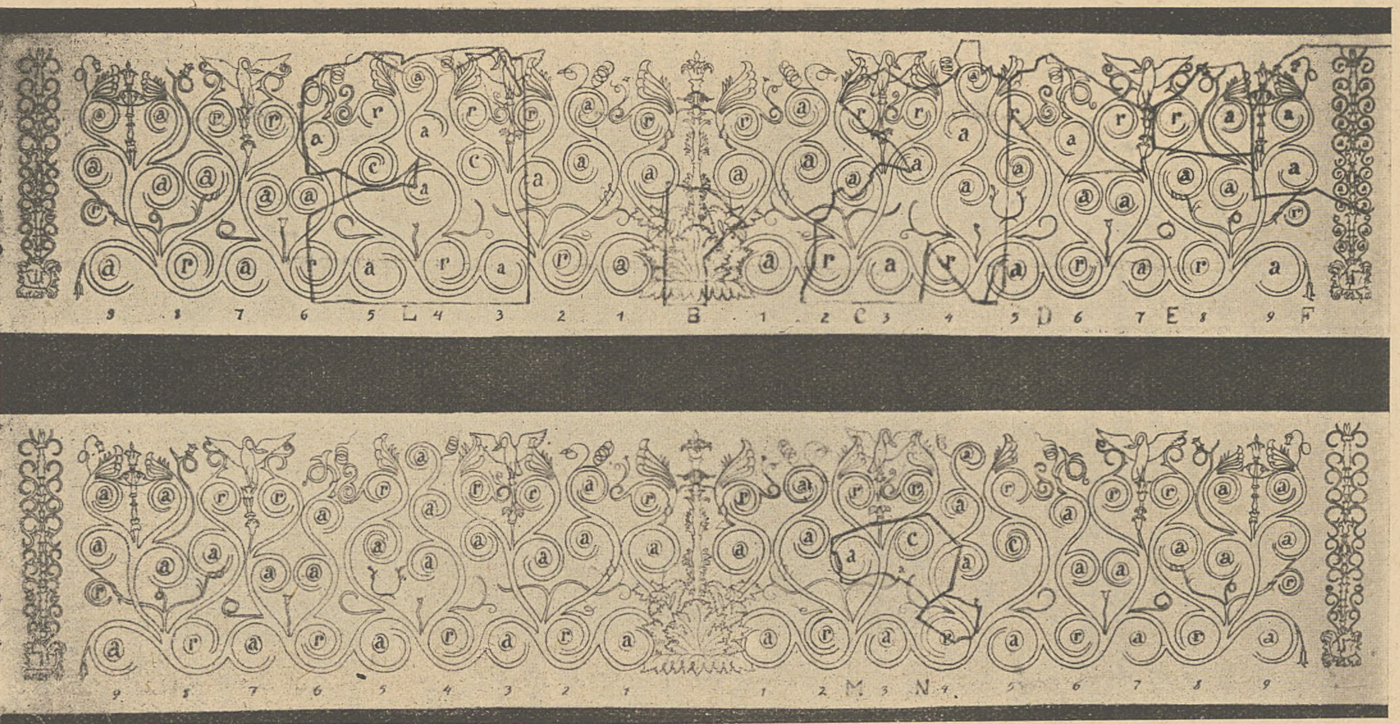
---

[9]) Fragmenty w muz. Therm, nazwane przez Petersena *H I K* (Petersen, o. c., s. 26, fig. 15).

[10]) Dotyczących fragmentów dotychczas nie odnaleziono.

[11]) Fragmenty *A B C D E F* są tak nazwane przez Petersena i są reprodukowane w jego Ara Pacis fig. 16, 14, 12, 13. Inne fragmenty, tutaj oznaczone porządkowymi literami *L M N*, są opublikowane przez Pasqui'ego, fig. 15 i fig. 4 (*L, N*), a fragment *M* jest reprodukowany przez Gusmana, L'art décoratif de Rome, pl. 99. Wszystkie te fragmenty znajdują się w Museo Nazionale delle Terme w Rzymie.

[12]) Motywy kwiatowe, względnie liściowe, wypełniające wnętrza spiralnych odgałęzień, są tutaj oznaczone podobnie jak wyżej. Ponadto występuje tutaj wewnątrz ornamentu motyw bluszczu (zob. fig. 7 *L*); *c* = convolvulus.



4. Schematyczna rekonstrukcja ornamentu roślinnego na ścianach bocznych.

dziem lub bez niego. Pilastry narożne, zamykające omówione ornamenty po bokach i od strony drzwi, są ozdobione ornamentem o motywach zgodnych z zasadniczym motywem środkowym, a co więcej według tej samej zasady jest zbudowany ornament odrzwi (fig. 5) [13]. Ornament pilastrów i odrzwi posiada analogiczną jak w zasadniczym motywie środkowym łodyżkę pionową, wyrastającą z kielicha akantowego. Z tej pionowej łodyżki wyrastają boczne łodyżki faliste zakończone spiralami, które to spirale zginają się na zewnątrz i ku wewnątrz zupełnie jak w motywie środkowym. Z natury rzeczy szeregowanie par łodyżkowych na pilastrach i odrzwiach jest ułożone w kierunku pionowym, a nie poziomym, jak na poziomych fryzach ścian bocznych. Rysunkową rekonstrukcję ornamentu pilastrów wykonano na podstawie dwóch większych fragmentów, znajdujących się w muzeum Therm [14]. Przypuszczamy, że taki ornament na pilastrach przedłużał się ku górze aż do kapiteli. Motywy kwiatowe pilastrów zaznaczono w naszej rekonstrukcji tymi samymi literami *a* i *r*, co na fryzach dużych, trzeba jednak zaznaczyć, że w całym ornamencie nie ma nawet dwóch drobnych szczegółów identycznych [15]. Zachodzi teraz pytanie, w jaki sposób uzupełnić wszystkie brakujące szczegóły w omawianych ornamentach, względnie jak wypełnić nasze schematy rekonstrukcyjne. Pomocne tu były w rozwiązaniu zagadnienia zachowane fragmenty, na których wyłącznie oparłem się przy rekonstrukcji rysunkowej, dotyczącej narazie tylko prawej połowy ornamentu północnego (fig. 6).

Za daleko zaprowadziłoby tutaj zastanawianie się nad licznymi przeobrażeniami liści akantowych, okrywających łodyżki, owijających się o nie, wypełniających miejsca puste

---

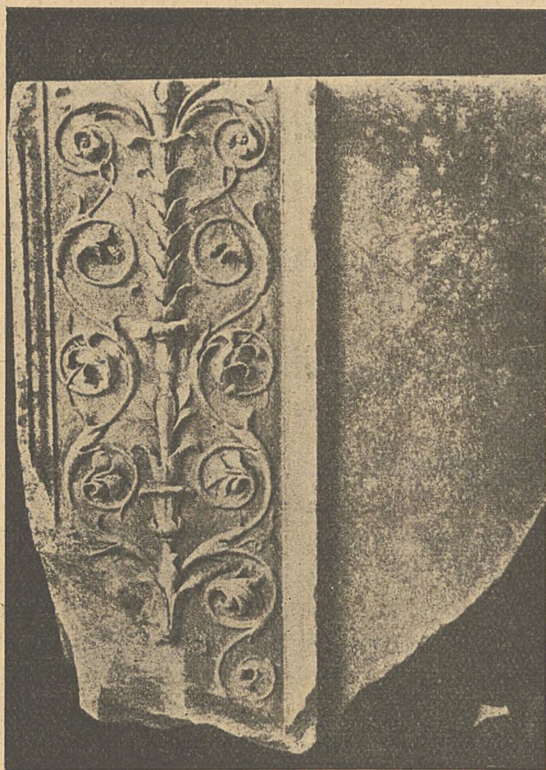
[13]) Pasqui, l. c. fig. 6. Motyw górnych rozet z główkami wewnątrz, nie spotykany na fryzach, jest zdaje się także umieszczony tutaj dla podkreślenia symbolicznego znaczenia drzwi przy dedykacji.

[14]) Mianowicie na podstawie fragmentu *F* (zob. fig. 4, u góry po prawej stronie) i na podstawie fragmentu Pasqui fig. 7, należącego do płyty *G*.

[15]) Odnośnie do pilastrów jest to stwierdzone w książce Cagnat-Chapot, Manuel d'archéologie romaine I, s. 550, gdzie podano bardzo wnikliwą charakterystykę ornamentu roślinnego Arae Pacis.

między gałązkami. Nie dużo zaważyłyby w zrozumieniu rekonstrukcji wyjaśnienia wszystkich drobnych odgałęzień łodyżkowych, wszystkich pnączy, motywów pętlicowych itp. Tutaj należy zwrócić uwagę na szczegóły, które są najistotniejsze tak dla zrozumienia ornamentu jak i jego rekonstrukcji.

Uwidoczniony po środku prawej połowy ornamentu wieniec laurowy, według Petersena[16]) symbol zwycięstwa Augusta nad Gallami i Hiszpanami, był zdaje się jedną z przyczyn tego zjawiska, że ornament, zbudowany na zasadzie głównego motywu środkowego[17]) ożywił się wraz z listkami, kwiatami i wijącymi się pnączami, a święte łabędzie podniosły skrzydła. Starożytny



5. Fragment ornamentu z odrzwi (NSc 1903 fig. 6).

[16]) o. c., s. 24.

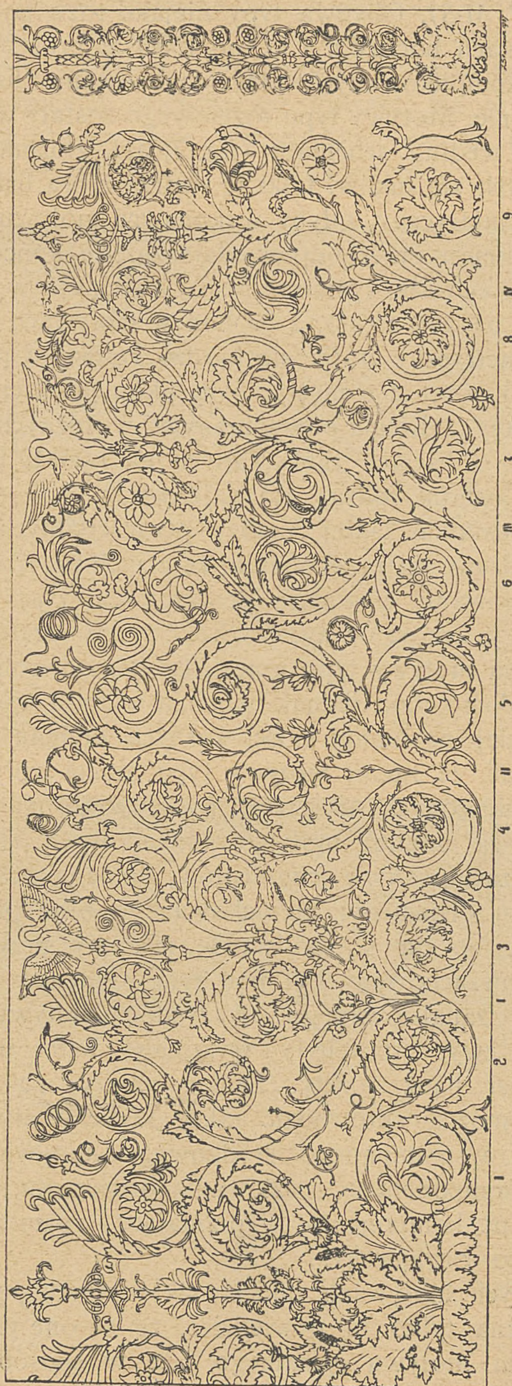
[17]) Na fig. 6, szeregowanie tego motywu środkowego zaznaczone jest cyframi rzymskimi; I II III IV.

projektodawca fryzów roślinnych liczył się głównie z motywem środkowym i z drugim akcentem podziałowym, z wieńcem laurowym. Żeby umieścić wieniec laurowy, musiał on zmienić sztywną kompozycję motywu środkowego (por. fig. 6, II) przez przesunięcie środkowej spirali tego motywu w danej partii ku górze. W ten sposób zrobił miejsce dla wieńca. Do tej zmiany dostosował również pozostałe pary łodyżek (fig. 6, I, III, IV), następstwem czego było ogólne ożywienie ornamentu, przedstawiającego się teraz widzowi jako gmatwanina bujnych pnączy roślinnych, a badaczowi jako nie lada zagadka do rozwiązania. Na to bujne życie roślinne hamująco działają środkowe motywy statyczne z podobnym im motywem z boku oraz z pilastrami.

Dekorację, z której bezpośrednio wyprowadza się ornament roślinny Arae Pacis, możnaby nazwać akantową. Akant zresztą panuje niepodzielnie w dekoracji grecko-rzymskiej od końca V w. przed Chr., a zagadnienia z nim związane czekają jeszcze ostatecznego rozwiązania. W związku bardzo silnym z tym zasadniczym motywem zdobniczym stoi cały ornament roślinny Arae Pacis, zwłaszcza zaś rozety i aracee, względnie, powiedzmy ostrożniej, motywy typu rozety i aracei. Jakie są różne przemiany tych dwóch motywów, zwłaszcza na fryzach długich Arae Pacis, starałem się wykazać rysunkowo na fig. 7. Są to kwiaty, których nasiona przyniesione na ziemię italską, na niej się najbardziej rozwinęły. Jak dekorator Arae Pacis niejako odstraszał badaczy pozorną gmatwaniną łodyżek, tak motywy kwiatowe bogactwem swych form przemiennych utrudniały orientację i dlatego to, zdaje się, nikt się nimi osobno nie zajmował, a tylko niekiedy identyfikowano je z kwiatami botanicznymi [18]). Tymczasem sprawa z motywami kwiatowymi w ornamencie Arae Pacis jest znacznie prostszą, niż to się wydaje (por. fig. 7). Są tam tylko dwa rodzaje motywów kwiatowych: motyw typu aracei (fig. 7 *A-K*), (gdzie należy zaliczyć także motyw bluszczowy *L* ze względu na zupełnie analogiczną budowę) i motyw typu ro-

---

[18]) Np. A. Strong, o. c., s. 61 rozróżnia wśród tych motywów kwiatowych strzępiaste piwonie (ragged peonies) i pięciopłatkowe maki (fivepetalled poppies), a te same nazwy są powtórzone także we wspomnianej książce Cagnat-Chapot, s. 549.



6. Rekonstrukcja prawej połowy ornamentu ściany bocznej.

zety (fig. 7 *M-S)*. Obydwa typy niejako rozwijają się, głównie na ścianach bocznych i to od form najprostszych do najbardziej skomplikowanych przez ząbkowanie listków czyli akantyzowanie. Motywy typu rozetowego zostały wszędzie rozmieszczone według schematu (fig. 7, *M)*, złożonego z kilku przecinających się łuków. Łuki te tworzą żebra listków. Byłby to układ symetryczny, gdyby wykonawca motywu nie był zatuszował układu przez odpowiednie zgięcie końców liści. To tuszowanie podziału symetrycznego występuje w ornamencie Arae Pacis bardzo często, z osobna w motywach kwiatowych podział symetryczny trafia się bardzo rzadko. Oprócz rzadko spotykanych rozet z symetrycznym układem liści są w ornamencie rozety z liśćmi powyginanymi w różnych kierunkach oraz rozety o liściach ząbkowanych na kształt liści akantowych. Ten ostatni rodzaj jest najczęstszy.

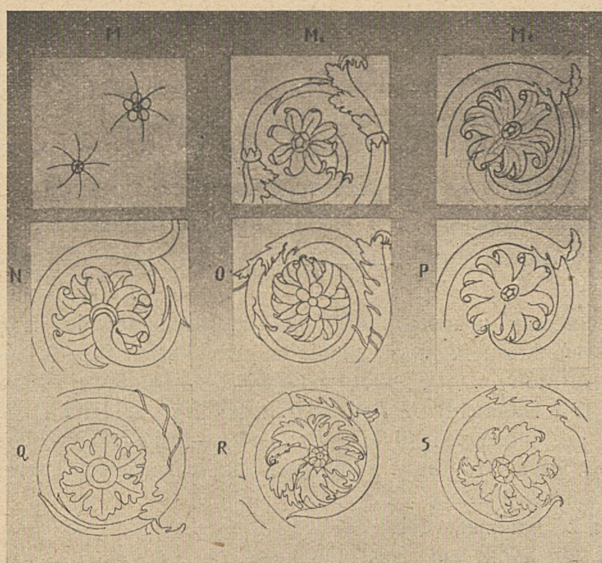
Na podstawie takiej analizy poszczególnych typów rozety dochodzimy do przekonania, że z nich przez odpowiednie przekomponowanie powstają poszczególne typy aracei (fig. 7, *M* 2). Czy dekorator augustowski przetwarzał motywy typu rozety na motywy typu aracei, czy też odwrotnie, na pewno nie wiadomo, fakt jednak istnienia w Italii w epoce przedaugustowskiej ogromnej ilości różnych odmian aracei każe się domyślać, że raczej motywy typu aracei wpłynęły na istnienie przytoczonych motywów kwiatowych niż na odwrót.

Powyższa analiza motywów kwiatowych, dokonana na podstawie zachowanych fragmentów, pomaga oczywiście przy uzupełnianiu ornamentu niezachowanego oraz przy jego rekonstrukcji, bo na jej podstawie możemy przypuszczać, że ornament niezachowany był pod tym względem kontynuacją poprzednio zanalizowanego. Wszystkie motywy kwiatowe w liczbie zwyż 160 były wykonane bądź według schematu aracei bądź rozety. Dodać należy, że do schematu aracei można sprowadzić także kielichy akantowe. Tak więc obok wspominanego środkowego motywu, będącego głównym komponentem rusztowania ornamentu, stwierdzamy dalsze ważne komponenty, wypełniające ornament w sposób zadziwiająco organiczny.

O innych motywach takich, jak motywy pętlicowe, śrubowe, można tylko to powiedzieć, że są one pewnym przekształceniem motywu spiralnego i że w sposób organiczny

łączą się z całym ornamentem. Organiczna jednolitość motywów przejawia się nawet w pętlicowo skrzywionych szyjach łabędzi oraz w kształcie ich skrzydeł, które zostały upodobnione do półpalmet, wieńczących łodyżki. Na tę jednolitość motywów, a równocześnie ich urozmaicenie w szczegółach trzeba było zwrócić uwagę przy rekonstrukcji.





7. Motywy kwiatowe typu aracei (A-K) i typu rozety (M-S).

Już z obserwacji opublikowanych większych fragmentów można stwierdzić, że ornament, zwłaszcza na ścianach bocznych, mimo swej symetrycznej budowy w schemacie, oprócz rytmicznej zgodności w kształtowaniu, form odznacza się wielkim urozmaiceniem w szczegółach. Tych szczegółów nie można zrekonstruować bez zdania sobie sprawy z zasadniczych cech kompozycyjnych, które powyżej pobieżnie przedstawiłem, a które to momenty trzeba było uwzględnić przy próbie miniaturowej rekonstrukcji ornamentu ściany północnej. W schematycznej natomiast rekonstrukcji nie uwzględniłem zmiennych motywów drobniejszych, pozostawiając to do pracy późniejszej.

W toku analizy ornamentu roślinnego Arae Pacis i jego rekonstrukcji okazała się potrzeba innego, niż dotychczas, rozmieszczenia fragmentów, co zostało uwidocznione na fig. 8. Z boku zaznaczono rytm utworzony przez dolne, zamknięte w spiralach motywy kwiatowe. Rytm ten wykazuje, że rozmieszczenie fragmentów przez Petersena jest nieprawdopodobne, bo już na przedniej ścianie w rytmie dolnych motywów byłby pewien dysonans[19]). Ułożenie powyższego rytmu nie nasuwa wątpliwości, natomiast o rozmieszczeniu fragmentów możnaby z pewnością decydować tylko na miejscu, tj. w muzeum Therm.

Przy rekonstrukcji wykorzystano również materiał zabytkowy z ornamentami z czasów Augusta, jak fryz świątyni Augusta w Poli[20]), fryz z Maison carrée w Nîmes[21]), fryz na archiwoltach pomnika Juliuszów w St.-Remy[22]), dalej ornamenty na srebrnych naczyniach z epoki Augusta, na ówczesnych malowidłach pompejańskich, na nieco późniejszych ołtarzach nagrobkowych. Te i wiele innych przykładów stwierdzają, że kompozycja ornamentu Arae Pacis nie jest obcą

---

[19]) Dotychczas wiadomo mi tylko o rozmieszczeniu fragmentów przez Petersena, który w swym planie w Ara Pacis, fig. 9, nie znając jeszcze fragmentów z r. 1903, umieścił na frontowej ścianie obok siebie płytę *G* i fragmenty *H I K* (por. tutaj fig. 3, III i I). Odnośny rytm dolny tak ułożonych płyt byłby *a a a r — a a a r,* a więc niesymetryczny. Duża płyta frontowa, znajdująca się w muzeum Therm naznaczona na figurze 8 literą *O*.

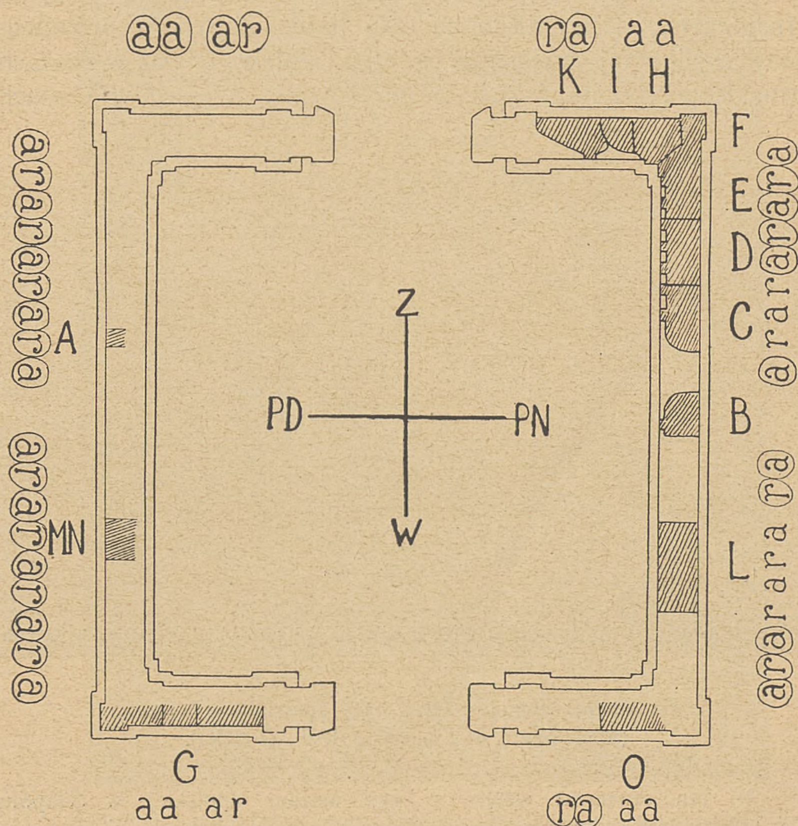
[20]) Noack, Baukunst, tab. 78.

[21]) JdI 29, 1914, tab. 3, 2 (Weigand).

[22]) AD I, 1891, tabl. 13—17.

w całokształcie dekoracji z czasów Augusta i późniejszych i jest z tą dekoracją bardzo blisko spokrewniona. W porównaniu z tymi przykładami ornament roślinny Arae Pacis jest jakby esencjonalnym zbiorem ornamentyki starożytnej. Wliczając pas meandrowy, oddzielający od siebie wszystkie fryzy, dalej ornament plecionkowy i kymation na bazach pilastrów, mamy w ornamencie roślinnym półpalmety, akant, rozety, aracee, spirale itp., to jest wszystkie ważniejsze motywy, wytworzone przez dekoratorów starożytnych. Te motywy roślinne, wywodzące się z prastarych motywów ornamentalnych, w swym rozwoju naturalizowały się z biegiem czasu zwłaszcza na gruncie italskim i przybrały na Ara Pacis najdoskonalsze kształty.

Jeśli weźmiemy pod uwagę roślinny ornament italski



8. Rozmieszczenie fragmentów z ornamentem roślinnym.

z czasów przed Augustem, uwidacznia się odrazu silnie jego pokrewieństwo z ornamentem Arae Pacis. Bardzo ciekawe paralele wykazują ornamenty dużych amfor apulskich (fig. 9) [23]). Widzimy w tych ornamentach i analogiczne, jak na Ara Pacis, wyrastanie z akantu par łodyżkowych wraz ze środkową łodyżką pionową i podobne motywy wypełniające, zwłaszcza motywy typu aracei i motywy spiralno-śrubowe. Trafiają się nawet układy ‘kandelabrowe’ podobne do ornamentu na pilastrach Arae Pacis. Nie brak też w tych ornamentach na wazach apulskich uskrzydlonych postaci ludzkich i zwierzęcych, względnie mieszanych. Prawda, wazy apulskie nie mogły wpłynąć bezpośrednio na ornament Arae Pacis tak ze względu na to, że są skromną robotą rzemieślniczą, jak też, że są odległe czasowo o trzy wieki, nie mniej jednak wraz z naczyniami metalowymi rozszerzały bogatą ornamentykę dolnoitalską na całą Italię. Zabytki z ornamentami roślinnymi wykazuje, że ten wpływ istniał w czasach etruskich, republikańskich, a ma również miejsce w czasach



9. Ornament, zdobiący szyję wazy apulskiej w Neapolu. (Monumenti dell'Instituto 1839, pl. XXI).

[23]) Ten ornament wzięty z szyji amfory apulskiej w Neapolu (Nr. 3233) jest jednym z bardzo licznych i podobnych do siebie ornamentów na wazach apulskich z IV w. przed Chr.

cesarstwa. Wprawdzie w materiale zabytkowym są luki, bo np. z okresu republikańskiego nie posiadamy dużo zadowalających przykładów, mimo to jednak charakter ornamentów roślinnych z czasów Augusta pozwala sądzić, że wpływ idący z południa w poprzednich epokach nie stracił swego znaczenia i dla czasów późniejszych.

Materiał zabytkowy z terenu italskiego wykazuje, że tam ornament roślinny od okresu pogeometrycznego rozwija się bujnie. Na podstawie dochowanych zabytków można stwierdzić, że cechą ornamentyki italskiej jest bogactwo motywów roślinnych, powstałych nie drogą stylizowania rzeczywistego



10. Tzw. płyta Campana w Louvrze (P. Gusman, L'art décoratif de Rome pl. 5).

świata roślinnego, lecz przeciwnie wytworzonych przez fantazję, ale w zgodzie z prawami natury.

Oprócz tej cechy łączącej ornamentykę italską z ornamentem Arae Pacis istnieje jeszcze dalsza cecha przy czym chodzi nie o jakość, czy ilość części składowych ornamentu, ale o stronę techniczno-stylową. Mianowicie charakterystycznym jest, że obok wyzbywania się dawnych abstrakcyjno-geometrycznych motywów, obok naturalizowania i perspektywicznego przedstawiania motywów, istnieje także dążność do bardzo delikatnego traktowania technicznego motywów roślinnych. Jedną z przyczyn tego była najprawdopodobniej długoletnia tradycja modelowania w glinie oraz praca w stiuku. Tylko na tej drodze możemy zrozumieć, dlaczego ornament roślinny Arae Pacis robi wrażenie wypracowania w glinie czy stiuku, a nie w marmurze. Jako taki przykład subtelnego modelowania ornamentu może posłużyć fryz z antepagmentum grobowca etruskiego w Caere [24]), ornament na sarkofagu etruskim z Bomarzo [25]), fryz na architrawie w Pompei [26]) lub wreszcie liczne reliefy tzw. Campana (fig. 10) [27]. Prawie wszystkie te ornamentowane zabytki posiadają podobne piętno techniczno-stylowe, relief zaś Campana (fig. 10), nie tylko odznacza się delikatnym modelunkiem w glinie, ale nadto jego motyw roślinny żywo przypomina omawiany motyw środkowy, powtarzający się w ornamencie Arae Pacis. Motyw ten wyrasta podobnie jak na Ara Pacis z podwójnego kielicha akantowego. Łodyżki boczne i tutaj zakończone są palmetami, a pionowa łodyżka swym uliścieniem wypełnia środkową pustą płaszczyznę.

Motyw ten był na tzw. reliefach Campana bardzo popularny, i tę jego popularność możnaby tłumaczyć szablonową pracą dekoratorów, gdyby swobodne operowanie omawianym motywem nie miało miejsca już na wazach dolnoitalskich (por. fig. 9), lub na zwierciadłach etruskich itd. Popularność więc tego motywu trzeba tłumaczyć wczesnym już wpływem

---

[24]) Studi Etruschi V, tabl. XIII, 7; E. Bulanda, Etruria, Lwów 1934 (wydanie Filomaty), s. 328, fig. 155.

[25]) F. N. Pryce, Catalogue of Sculpture, Brit. Mus. vol. I, part II D 20, pl. IV, tekst s. 185 nn.

[26]) Spinazzola, Le arti decorative in Pompei, tabl. 21 a.

[27]) Według P. Gusmana, o. c. pl. 5, ta płyta terakotowa pochodzi z czasów republiki.

sztuki dekoracyjnej greckiej na ornament roślinny italski. Jakiego rodzaju był ten wpływ, mówi nam reprodukowana tutaj płyta Campana, na której po obu stronach środkowego motywu roślinnego stoją archaizowane Kory. Całość kompozycji żywo przypomina akroteriany świątyń greckich. Wystarczy porównać zrekonstruowane przez Furtwänglera akroteriony świątyni Aphai na Aiginie [28]), lub zrekonstruowane przez Praschnikera [29]), akroteriony Parthenonu, z których jeden reprodukujemy (fig. 11). Wcześniejsze akroteriony świątyni Aphai z archaicznymi kobietami, po bokach, mają jeszcze charakter bardziej abstrakcyjny, natomiast akroteriony Parthenonu są już fitomorfizowane przez kielich akantu, z którego wyrastają łodyżki, przez listki akantowe, okrywające jedną parę wewnętrznych odgałęzień spiralnych oraz dwie pary odgałęzień zewnętrznych. Ożywienie roślinne akroterionu na-



11. Zrekonstruowany przez Praschnikera akroterion Parthenonu (Öst. Jh. 13, 1910 fig. 12).



12. Antemion greckiej steli nagrobkowej (według Möbius, Ornamente tabl. 63 a).

[28]) A. Furtwängler, Aegina, München 1906, tabl. 49 i 53.
[29]) O. Jh. 13 1910, s. 5 nn. i fig. 12 i 19.

stąpiło wkońcu, przez to, że sztywna palmeta jakby pod podmuchem wiatru rozdzieliła się na dwie części, które pojedynczo tulą do siebie swe żywe listki.

Należy więc wierzyć, że ci, którzy wysoko na świątyniach greckich niegdyś ustawili lśniące akroteriony, dochodzące do trzymetrowej wysokości, oddziaływali swą sztuką na dekorację przede wszystkim grecką, a następnie i obcą. Jak dalece zaś akroteriony świątyń wpływały na dekorację grecką, o tym zdaje się mówią nieco naturalnie przekształcone motywy akroterionowe na kapitelach korynckich i na antemionach greckich stel nagrobkowych. Wśród tych ostatnich znajdują się antemiony (fig. 12 i 13) nie tylko zbliżone w schemacie do akroterionów Parthenonu, ale także do podstawowego motywu, na zasadzie którego pobudowany został cały system łodyżkowy Arae Pacis. Są to antemiony z Kerczu. Jeden z nich (fig. 12) [30]) ma analogiczny jak na Ara Pacis kielich akantowy, z którego wyrastają dwie grube, żłobkowane łodyżki faliste, zakończone półpalmetami. Te półpalmety posiadają oprócz liści głównych trzy małe listki boczne, są więc podobne do półpalmet na Ara Pacis. Wewnątrz półpalmet widoczne są szyszki, pospolite w motywach typu aracei na Ara Pacis. Druga szyszka znajduje się powyżej kielicha akantowego, na listku uformowanym na podobieństwo schematycznej aracei.

Na innej steli dziś zaginionej, a znanej tylko z rysunku z Ermitażu Leningradu (fig. 13) [31]) antemion jest jeszcze bardziej podobny do zasadniczego motywu ornamentalnego Arae Pacis i do akroterionów Parthenonu. Widzimy tutaj nawet pionową łodyżkę środkową, podobnie ukształtowaną jak na Ara Pacis.

Pouczającym jest fakt, że przed epoką Parthenonu nie spotykamy na stelach antemionów tak podobnych do akroterionów Parthenonu, a przytoczone tutaj antemiony i im pokrewne dekoracje zaczynają pojawiać się od IV w. przed Chr. W czwartym wieku istnieje na stelach greckich charakterystyczna półpalmeta z małymi liśćmi z boku [32]).

---

[30]) Kiezeritzky - Watzinger, Griechische Grabreliefs aus Südrussland, tab. VII, Nr. 120.

[31]) Kiezeritzky - Watzinger, o. c., Nr. 117, Abb. 4.

[32]) Np. H. Möbius, Die Ornamente der griech. Grabstelen, Berlin 1929, tab. 9 d, 10 b, 30, 43 a. Podobne formy występują później w Per-

Akroteriony świątyń greckich od IV. w. nie tylko znalazły swój oddźwięk w dekoracji greckiej, ich wpływ odbił się też na dekoracji hellenistycznej i na dekoracji italskiej. I tutaj chciałbym zwrócić uwagę na szczegół, który potwierdza moje przypuszczenie, mianowicie, że ten zasadniczo grecki ornament doszedł do Ara Pacis nie inną drogą jak tylko za pośrednictwem dekoracji italskiej. W grę wchodzi zjawisko, że odgałęzienia spiralne tak na łodyżkach akroterionów, jak i na stelach greckich i im podobnych dekoracjach są abstrakcyjnie traktowane, nie posiadają listków ani zakończeń kwiatowych. Z tym samym zjawiskiem spotykamy się w konserwatywnych ornamentach wschodnio-hellenistycznych i późniejszych[33]), które jakby z grzeczności zachowują tradycyjne geometryczne caules wśród ożywionych liśćmi i kwiatami łodyżek roślinnych. W obrębie natomiast roślinnej ornamentyki italskiej istnieje wprawdzie tu i ówdzie skostniały ornament archaiczny, ale wśród żywej ornamentalnej flory Italii przemienił się on na wijący się śrubowo albo kończący



13. Antemion ze steli greckiej w Ermitażu Leningradu (Kiezeritzky - Watzinger, Griechische Grabreliefs aus Südrussland Abb. 4).

gamonie, Pergamon VII 2, 3, s. 305, Nr. 393 a, 394; s. 306 Nr. 395 i s. 383 XXXI (ornament na bazie).

[33]) Por. E. Weigand, Baalbeck und Rom, JdI 29, 914, s. 78 nn.

się kwiatem pnącz, jak się właśnie rzecz ma na Ara Pacis. Podobny konserwatyzm, jak się zdaje, istnieje we wschodnio-hellenistycznej dekoracji reliefowej, odnośnie do jej opracowania techniczno-stylowego. Tam tło jest wyraźnie wyodrębnione od ornamentu, w ornamentyce zaś italo-rzymskiej tło względem ornamentu jest zazwyczaj neutralne, wydaje się być powietrzem [34]).

Dlatego też nie przesądzając wpływu dekoracji hellenistycznej, zwłaszcza pergamońskiej [35]) na genezę ornamentu Arae Pacis, śmiało możemy stwierdzić, że przede wszystkim rodzima ornamentyka roślinna italska była bezpośrednią podnietą dla ornamentu roślinnego Arae Pacis. Nie wykluczonym jest, że projektodawca wzorował się nawet bezpośrednio na akroterionach Parthenonu, ale wzór ten zupełnie przekształcił w duchu zmieniającego się przez wieki ornamentu roślinnego italskiego i w duchu rzymskim, zrozumiałym dla odbiorców Rzymian z epoki Augusta. Zdaniem więc moim ornament roślinny Arae Pacis jest rzymskim.

FRYDERYK HOELDERLIN, GRECJA

Od tłumacza.

Fryderyk Hölderlin urodzony w r. 1770, umarł po przeszło 40-letnim obłąkaniu w r. 1843. Należy do tych twórców, dla których pojęcie antyku i Grecji utożsamiło się całkowicie z Pięknem, Prawdą, Najwyższą Harmonią i tymi ideałami ludzkości, na cześć których wyśpiewał swe natchnione *Hymnen an die Ideale der Menschheit*. Romantyczna ucieczka od rzeczywistości i teraźniejszości, która współczesnego mu Novalisa zagnała w wyidealizowany świat średniowiecza, jego przeniosła do Grecji, z epoki jej najwyższego rozkwitu, a pojmowanej tak, jak ją wówczas powszechnie rozumiano, jako krainę 'doskonałości periklejskiej'.

Nie zaznał jednak Hölderlin pełnego ukojenia, nie umiał zjednoczyć się całkowicie i bez reszty z tym, co tak swą młodą,

---

[34]) Szerzej o tym C. Weickert, Gnomon III 1927, s. 220 n.

[35]) Na niektóre przykłady w związku z dekoracją pergamońską zwrócił mi uwagę listownie prof. G. Rodenwaldt, który zna także moje miniaturowe próby rekonstrukcyjne i uważa je za 'überzeugend'.

zapalną i czystą duszą pokochał; po upojeniach i snach o Grecji pozostawał bolesny rozdźwięk między lichą rzeczywistością a cudnym marzeniem, gdyż — jak mówi w powieści-w poemacie pt. *Hyperion* „człowiek jest bogiem, kiedy marzy, a żebrakiem, kiedy rozważa“.

Nie doszedł, raczej nie zdołał dojść, gdyż wczesne zamroczenie duszy obłąkaniem przerwało rozwój jego twórczości, do przekonania, że Grecja jest wszędzie tam, gdzie panuje świadoma wola, dążąca do zorganizowania życia, gdzie jest zapał twórczy, najwyższy wysiłek i radość twórcza, zmaganie się i dążenie — wszystkie te czynniki, które niedługo po nich wyśpiewał zwrócony do rówieśników i teraźniejszości, ale po helleńsku i na helleńskiego herosa się powołując, Adam Mickiewicz w *Odzie do młodości.*

Ale mimo tej rozterki wewnętrznej, spowodowanej i przeżyciami bolesnymi i niewolą ukochanej Grecji, jest Hölderlina poezja piękna i szlachetna tą właśnie tęsknotą i pragnieniem piękna i tym wprost bezprzykładnym umiłowaniem antyku i Grecji, jej ziemi, jej bohaterów i jej twórców. Hymn do Grecji, niżej w przekładzie podany, skierował poeta do przyjaciela swego, Gottholda Stäudlina.

Grecia.

Gdybym poznał cię w platanów cieniu,
gdzie Ilissos pośród kwiatów płynie,
gdzie młodzieńcy marzą w zachwyceniu
o tej sławie, co nigdy nie minie,
gdzie Sokrates nad sercami włada,
a Aspasia śród mirtów przystaje,
gdzie się bratnia weseli gromada,
a mój Platon tworzy święte raje,
gdzie w cześć wiosny dźwięczne nucą pienia,
a od świętych płyną gór Pallady
wezbranego potoki natchnienia
na cześć Pani, opiekunki władej —
kędy pośród wieszczych godzin wielu
jak sen bogów mija czas i trwanie —
gdybym poznał cię tam, przyjacielu,
jakże innym byłoby poznanie!

Tych, co w boje szli pod Marathonem
śpiewałbyś mi śród wieszczych upojeń,

głosem żarem zapału natchnionym
wyczarowałbyś świat cudnych rojeń.
I skroń twoja laurem uwieńczona
nie zaznałaby udręk żywota,
kiedy każda radość schnie i kona,
gdy ją głucha zadławi martwota.
Zgasła miłość, jak gwiazdy świt blady
i młodości wdzięczne zakwitanie?
W kręgu złotych byś godzin Hellady
nie odczuwał, czym jest przemijanie.

Bo tam wiecznie, niby Hestii płomień
każda pieśń się prężyła radośnie,
i śród szczęsnych młodość oszołomień
jak Hesperyd sad kwitła miłośnie.
Gdybyć dano z woli przeznaczenia
złotych czasów tych doznać słodyczy!
Godni byliby twego natchnienia
blaskiem chwały świetni Atheńczycy.
A gdy huczna znuży cię agora,
odpoczywałbyś przy luteń dźwięku,
kiedy winem pieni się amfora
w słodkim znojem wysilonym ręku.

W dni tych jasnych bezkresnej radości
niedaremnieby twe wielkie serce
biło w piersi dla szczęścia ludzkości,
jak dziś w uczuć drży bratnich rozterce.
Próżne twoje na ziemi pogonie
za tą złudą, coć nie uweseli —
ale chwila przyjdzie po twym zgonie,
która boskość od pyłu oddzieli.
Padła Grecja, kolebka herojów,
gdzie się świątyń zapadły sklepienia
nad grobami półbogów i wojów
śmierć się w głuchej ciszy rozprzestrzenia.

Choć co roku smukły bożyc wiosny
na Ilissu doliny przybywa,
ale braci swych próżno żałosny
w przeraźliwej pustyni przyzywa.
I mnie tęskno za krajem wyśnionym
Alkaiosa i Anakreona,
radbym cicho spać w grobie sklepionym
obok świętych wojów Marathonu.
Niechaj Parki przetną nić żywota,
niechaj próżno łzy z oczu nie cieką,
bo mię zżera ogromna tęsknota
za mą Grecją, świętą i daleką!

Tłum. ADAM SZCZERBOWSKI.

WILHELMINA LEPIKÓWNA

LAMPA STAROŻYTNA EPOKI AUGUSTOWSKIEJ

Lampa ta, będąca własnością Dra Aleksandra Czołowskiego, dyrektora Archiwum Miejskiego we Lwowie, znaleziona została wedle informacji właściciela przez jednego z robotników, pracujących przy budowie drogi w miejscowości Touste, powiat Skałat nad Zbruczem. Stan zachowania względnie dobry i bez uzupełnień. Wymiary jej wynoszą: długość wraz z pyszczkiem 10,4 cm, szerokość wraz ze skrzydełkami 8,6 cm; średnica dysku 7,2 cm; wreszcie promień głębokości zbiornika odpowiada promieniowi dysku, tj. wynosi 3,6 cm.

Omawiana lampa wykonana została techniką znaną już od II wieku przed Chr., tj. przy pomocy formy[1]) w ten sposób, że negatyw składał się z dwu zasadniczych części, dolnej, mieszczącej w sobie zbiornik na oliwę wraz z dolną partią pyszczka, oraz części górnej, dokładnie nakrywającej część dolną.

Zbiornik na oliwę, odpowiadający w naszej lampie dokładnie półkuli o promieniu 3,6 cm, zaopatrzony jest u dołu w pojedynczy, dość masywny pierścień podstawkowy, pełniący podwójne zadanie, a więc zarówno podstawki dla lampy, jak i ochraniacza dla stempla z nazwiskiem lub przynajmniej skrótem nazwiska właściciela przedsiębiorstwa. W naszym egzemplarzu znajdujemy litery *AN* lub *ANT*, wyciśnięte prawdopodobnie paznokciem w wilgotnej jeszcze glince. Górną partię zbiornika stanowi płytka, lekko ku dołowi wklęsła, czyli tzw. dysk, otoczony tuż przy brzegu pierścieniem obwódkowym. Powierzchnię dysku zdobi duża, starannie wyciśnięta rozeta, której płatki w liczbie 18 kierują się koncentrycznie w stronę otworu centralnego, służącego do wlewania oliwy. W niewielkich zagłębieniach między poszczególnymi płatkami rozety widoczne są jeszcze tu i ówdzie zachowane małe perełki. Po obu stronach dysku są widoczne symetrycznie umieszczone podłużne wypustki, przypominające kształtem kowadełka, przy czym jedno z nich zostało częściowo odbite. Są to tzw. skrzydełka, spełniające przy lampie funkcję wyłącznie dekoracyjną, co zresztą zostało podkreślone

---

[1]) W. Deonna, Les lampes antiques trouvées à Délos (Bulletin de Correspondance Hellénique XXXII 1908, s. 145 nn.).

przez 6 poprzecznych nacięć, wyżłobionych na każdym skrzydełku. Niegdyś pełniły one rolę imadełek zwłaszcza przy lampach brązowych, z biegiem czasu jednak zmieniły się i utrzymały jako motyw zdobniczy. Mimo to zachowały przecież zastosowanie praktyczne, ułatwiały bowiem wydobycie naczyńka z negatywu zwłaszcza przy masowej produkcji lamp. Na przejściu między zbiornikiem a pyszczkiem rozmieszczono symetrycznie po obu stronach pyszczka po jednej, drobnej wolucie. Pyszczek opisywanej lampy, przypominający swą formą muszlę, został już w starożytności odbity i w starożytności jeszcze dolepiony gipsem. Muszę jednak zaznaczyć, że pyszczek zachowany, stosunkowo ogromnie prymitywny w robocie, pochodzi najprawdopodobniej z innej lampy, albowiem nie miałoby celu zmniejszanie otworu centralnego-wlewowego do minimum przy równoczesnym rozszerzaniu otworu knotowego. Odrazu też rzuca się w oczy różnica między wytworną formą zbiornika a pospolicie wykonanym pyszczkiem. Linia pozioma, poprowadzona przez najdłuższą partię lampy, tj. od zewnętrznej krawędzi pyszczka do przeciwległego brzegu dysku, powinna być linią doskonale prostą, i poziomą, co wynika z techniki wyrabiania lamp przy pomocy dwu szczelnie do siebie przylegających części negatywu. Stwierdzają to liczne profile zachowanych lamp[2]). Tymczasem w naszej lampie linia profilowa jest krzywa, albowiem pyszczek najpierw wysuwa się trochę do góry ponad linię dysku, a następnie lekko opada. Jest to dalszy argument przemawiający za tym, że pyszczek nie należy do opisywanej lampy. Potwierdza to również rozmieszczenie i forma wolut, które normalnie składają się z dwu zwojów, połączonych linią łukową. W początkowej fazie wykształcania się woluty na pyszczkach lamp da się obserwować tylko jeden zwój woluty mianowicie ten, który jest umieszczony bliżej zbiornika, oraz linia łukowa, przebiegająca wzdłuż pyszczka aż do jego zakończenia[3]). Lampy tego typu wykazują podobną architek-

---

[2]) Fr. Fremersdorf, Röm. Bildlampen, Bonn - Leipzig 1922, s. 70, ryc. 68.

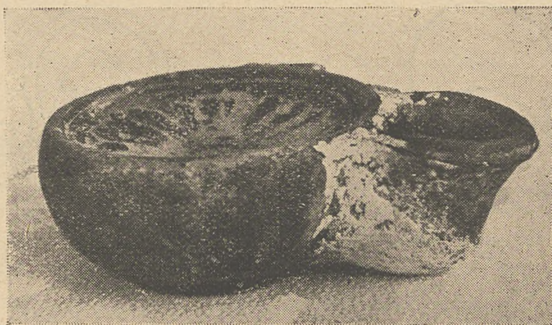
F. X. Kraus, Real - Encyklopädie der christl. Alterthümer II, s. 277, ryc. 163.

[3]) H. B. Walters, Catalogue of lamps in the British Museum, London 1914, ryc. 99, nr. 535, s. 79.

tonikę do naszej lampy zarówno co do formy, jak i rozłożenia wolut, a moim zdaniem również co do zakończenia pierwotnego pyszczka, mianowicie zakończenia kowadełkowego. Obie te części różnią się dalej między sobą odrębnym gatunkiem farby, zbiornik bowiem pokryty jest czarną farbą połyskliwą, natomiast pyszczek matową. Nakoniec różnią się one materiałem. Glinka zbiornika jest szaro-popielatawa i dobrze wyrobiona a po starciu bardzo miałka, glinka zaś pyszczka, gorzej wyrobiona, ma kolor raczej żółtawo-brązowy. Za podstawę służy naszej lampie silnie wypukły, masywny pierścień podstawkowy, który równocześnie, jak już zaznaczyłam, chroni stempel, składający się z liter *AT*, lub *ANT* 4.

W znanej mi dotąd literaturze przedmiotu nie spotkałam się z podobną formą skrótu, być więc może, że omawiany egzemplarz pochodzi z nowej, a dotąd nie znanej wytwórni lamp.

Zajmę się z kolei sklasyfikowaniem i datowaniem omawianego egzemplarza, choć muszę zaznaczyć, że trudno się tu wypowiedzieć zdecydowanie, ponieważ lampa nie posiada pierwotnego pyszczka, którego forma wedle wielu uczonych, a przede wszystkim wedle Finka [5]), a za nim Waltersa [6]), uważana jest za kryterium, rozstrzygające w klasyfikowaniu lamp starożytnych oraz ustaleniu ich chronologii. Wskaźnikiem więc dla mnie w tej kwestii będzie jedynie forma zbior-



1. Lampka znaleziona w Toustem.

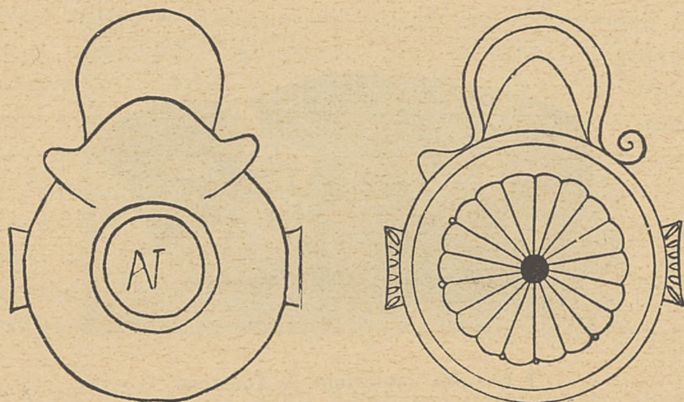
---

[4]) R. Cagnat, Cours d'épigraphie latine, Paris 1914, s. 24.

[5]) J. Fink, Formen und Stempel röm. Tonlampen (Sitzungsber. d. bayr. Akad. d. Wissenschaften, München 1901, s. 685 nn.).

[6]) H. B. Walters, l. c., s. 23.

nika i jego ozdoby a więc przede wszystkim tak zwane skrzydełka. Jako analogie podaję lampy reprodukowane u Waltersa [7]). Charakterystyczne są one przez płytkę dysku, otoczoną pierścieniem obwódkowym, lekko zaklęsłą do dna naczyńka i pokrywającą całą górną partię zbiornika, oraz przez symetrycznie rozstawione skrzydełka, ozdobione nacięciami poprzecznymi. Lampy te, podobnie jak nasza, pociągnięte są czarną, lśniącą farbą. Ta ostatnia jest niewątpliwie pozostałością po lampach greckich, wykonywanych techniką, naśladującą technikę naczyń metalowych. Omówione powyżej lampy różnią się wprawdzie od naszej ozdobą dysku, jednakże lampy tego typu zdobiono w sposób analogiczny do naszej lampy, o czym świadczą dalsze niemniej liczne analogie [8]). Ponieważ rozeta od VII w. przed Chr. jest ulubionym motywem zdobniczym w sztuce greckiej i stąd dociera również do sztuki rzymskiej, i od II w. przed Chr. pojawia się na lampach jako motyw zdobniczy utrzymując się stale aż do lamp wczesnochrześcijańskich włącznie, przeto nie może być ona pomocną przy datowaniu naszej lampy. Raczej pomocnym może być sposób jej wykonania oraz forma dysku i skrzydełek. Typ dysku lekko wklęsłego, okolonego pierścieniem obwódkowym i zajmującego całą górną partię zbiornika jest charakterystyczny dla lamp epoki przejściowej od lamp greckich i rzymskich epoki późnej republiki do lamp epoki cesarstwa,



2. Schemat lampki rzymskiej: a) widok dolny, b) widok górny.

---

[7]) H. B. Walters, l. c., nr. 513, ryc. 95; nr. 514, ryc.96; nr, 515,

[7]) H. B. Walters, l. c., nr. 513, ryc. 95; nr. 514, ryc. 96; nr. 515, ryc. 97.

[8]) Dora Ivanyi, Pannonische Lampen, Budapest 1935, tb. I, 2, 3, II 8.

w pierwszym rzędzie do epoki Augusta. Na ten mniej więcej czas przypada stosowanie skrzydełek w sensie dekoracyjnym. Na epokę przejściową wskazuje również technika wykonania naszej lampy, przypominająca do złudzenia technikę metalową z powodu zatrzymania skrzydełek oraz starannego, jakby brąz naśladującego wykonania rozety jako też użycie stempla ligaturowego. Lampy pełnej epoki augustowskiej a następnie epoki późniejszego cesarstwa faworyzują raczej stemple imienne w miejsce stempli ligaturowych. Natomiast z lampami epoki cesarstwa a w szczególności epoki augustowskiej łączą naszą lampę woluty, które właśnie z początkiem cesarstwa zjawiają się na lampach rzymskich.

Wobec powyższego skłonna jestem przypuścić, że omawianą lampę typologicznie można przydzielić do II klasy lamp rzymskich wedle klasyfikacji Finka lub do I klasy wedle klasyfikacji Waltersa[9]), tj. lamp przypadających na okres od początku cesarstwa do połowy I wieku po Chr., przy czym bliski jej związek z lampami greckimi pozwala z dużym prawdopodobieństwem datować omawiany egzemplarz, jak zauważyłam, na początek epoki augustowskiej.

Teodor Prodromos, Skargi chudego literata (wiek XII).

Gdym malcem był, tatulo mój powiadał jak arbiter:
„Nauka da ci kiedyś chleb, więc ucz się, chłopcze liter!
Ot, spójrz: naprzykład tamten człek piechotą sobie chybał,
a dziś to całą gębą pan — i jaka gruba ryba!

A tamten, kiedy uczył się, bez butów był i spodni —
dziś buty ze szpicami ma, ubiera się najmodniej!
A tamten, kiedy w szkołach był, ni razu się nie czesał:
dziś zaś utrefił pięknie włos, po dworsku się okrzesał!

Zaś inny, jako młody żak, był brudny, niestaranny:
a dzisiaj, patrz, co kilka dni używa sobie wanny!
Więc starczych słów i dobrych rad ojcowskich słuchać trzeba:
ach, ucz się, ucz gramatyki, a będziesz miał dość chleba!“

Męczyłem więc gramatykę... Wychudłem jako patyk:
po latach trudu ze mnie był uczony i gramatyk!
Cóż z tego!... Wolał bym ci mieć kęs chleba — i obuwie!
Bo dzisiaj klnę naukę mą — i ze łzą w oku mówię:

„O bodaj moje sterty ksiąg na wieki diabli wzięli!
Złorzeczę miesiącowi, dniom, godzinie i niedzieli,
w której oddano mnie do szkół, bym poznał abecadło
i wiedzę, co mi miała dać zarobek, odzież, jadło!“

---

9) H. B. Walters, l. c., s. 23.

Sitarkę za sąsiadkę mam — ot tam za przepierzeniem
i widzę, jak w jej izbie piec wciąż jarzy się płomieniem.
Widuję nieraz obiad jej: choć nie jest zbyt zamożna,
to nieraz i w powszedni dzień zdejmuje mięso z rożna..
To znowu widzę (władco mój, ach co ty na na to rzeczesz?!)
jak ona całe pęki ryb przysmaża na podwieczerz!
I ja mam chrapkę choć na kęs... Gdy proszę, precz mnie pędzą,
i w żywe oczy z próśb mych drwią i obelg mi nie szczędzą,
Wołając: „Hejże, pożyw się mądrością swą, tatulu!
Pożeraj wiecznie księgi swe, uczony stary mólu,
A skoro już dopiecze ci uczoność twa wyniosła,
belferski zawód w diabły rzuć — i weź się do rzemiosła!“
Cóż na to rzeczesz, władco mój?... Ach błagam cię o radę!
O litość, pomoc błagam cię! Nadzieję w tobie kładę!
I z głębi serca będę się za ciebie modlił, panie,
byś wszystkie lądy, wszystek lud wziął pod swe panowanie!

Przeł. JÓZEF BIRKENMAJER.

Horacy, Rocznica (Carm. III 6).

Martiis caelebs...

Pytasz, co oto czynię, nieżonaty,
w dniu pierwszym marca? co znaczą te kwiaty
i te kadzidła i węgiel, co leży
na darni świeżej?

Mężu, co biegle mowy znasz obiedwie!
Bakchowi sprawiam ucztę, pełniąc śluby
za to, żem — drzewem przywalon — zaledwie
uniknął zguby!

Oto w ofierze kozieł padł już biały
przy uroczystej dnia tego rocznicy!
I korek zdejmę z amfory omszałej
w głębi piwnicy!

Za ocalenie druha, Maecenasie,
wnieś sto toastów! Niech pochodni blaski
płoną do świtu!... Precz od nas w tym czasie
gniewy i wrzaski!

O Rzym dziś nie miej trosk obywatelskich:
dziś Medów trapią rozterki domowe;
Daka Kotysa huf nieprzyjacielski
zbito na głowę!

Ów bicz Hiszpanii, Kantaber straszliwy,
ugiął się — wreszcie przyszła nań niewola!
Skythowie, łuków zerwawszy cięciwy,
uchodzą z pola!

Wolny od trudów, nie czyń dziś skweresu,
że przyszłość ześle na lud nową plagę...
Dary bieżącej chwili chwytaj wesół —
odrzuć powagę!

Przeł. JÓZEF BIRKENMAJER.

PRZEKŁADY

HALINA STĄWARSKA

LUCRETIUS, O WSZECHRZECZY KSIĘGA I.

Ty, której jasne bóstwo moc wszechżycia budzi,
Matko Rzymian, rozkoszy i bogów i ludzi,
Przez którą ród stworzony spogląda na słońce,
Ty, która błogosławisz znaki niebios mknące
Nad ziemią, co okręty niesie — i ziem plony.
Gdy się zbliżasz, Bogini, chmur nikną zasłony
I uciekają wichry — tobie kwietne dary
Składa przemyślna ziemia i wodne bezmiary
Uśmiechają się tobie i błękit przestworzy —
Zaledwie bowiem Wiosna drzwi na świat otworzy
I życiodajny powiew ogrzać ziemię śpieszy,
Znaczy się władza twoja wśród skrzydlatej rzeszy. —
Ich serca wstrząsa najpierw tchnienie wszechmogące.
Później dzikie zwierzęta przez łąki kwitnące
I bystre rwą przestrzenie; tak zaklęte w czarze
Gwałtownie tam zdążają, dokąd moc twa każe. —
Wreszcie przez morza, góry i bystre strumienie,
W liściastych domkach ptasząt, kędy pól zielenie,
Darzysz łaską miłości wszechstworzenia świata
I sprawiasz, że namiętnie krzewią się przez lata.
Ponieważ wszechstworzeniem sama władasz, Pani,
Bez ciebie nic do życia nie zdąża przystani
I bez ciebie miłości nie ma, ni wesela,
Niechże mi łaska twoja pomocy udziela,
Kiedy piszę te wiersze o stworzeniu rzeczy
Dla Memmiady naszego (wszakże masz go w pieczy
I żadnego nie chciałaś mu poskąpić daru),
Tym bardziej użycz, Boska, słowom moim czaru!
Niech tymczasem na lądach, wśród morskich przestworzy
Straszliwy zgiełk oręża do snu się ułoży!
Ty pokój jedna możesz wyjednać bezmierny

Dla śmiertelnych, o Pani, bo wszak Mars pancerny,
Który włada wojnami, często na twe łono,
Rzuca się z duszą wieczną miłością zmożoną.
Tak spoglądając w górę, z oczu twych czar pije,
Szczęścia spragniony, smukłą odchyliwszy szyję,
Leżąc na wznak, ustami z ust twych czerpie tchnienie —
Ty do niego zwróć wtedy, Boska, przemówienie!
Błagaj go, gdy przy tobie zaznaje słodyczy,
Niechaj szczęścia pokoju Rzymianom użyczy,
Bo i mnie brak spokoju, kiedy huczą burze,
Do pracy — i Memmiusa wspaniałej naturze
Sprzeczne jest, by ojczyźnie nie służyć w tej doli —
Niechże więc bystry umysł od trosk się wyzwoli
I niech się stara prawdę przeniknąć odwieczną,
Byś darów, które z chęcią niosę ci serdeczną,
Prędzej, niż je zrozumiesz, nie miał w poniżeniu —
Będę prawił o nieba i bogów istnieniu,
Nauka ci z a r o d k i wszechrzeczy otworzy,
Z nich to wszystko natura stwarza, żywi, mnoży
I w nie wszystko na nowo rozprzęga po zgonie. —
Te *materią, ciałkami rodnymi* się kłonię
Nazywać w tłumaczeniu lub jako *nasiona*
Wszechrzeczy je określę, *ciał pierwszych imiona*
Także mogę im nadać, bo taka ich rola. —

Straszna nad życiem ludzi srożyła się Dola
Pod rządami Religii, co w nieba roztoczy
Wznosząc głowę w śmiertelnych utkwiła swe oczy
I z dala przerażała okropną swą twarzą.
Tyś pierwszy podniósł oczy na moc ową wrażą
O wielki śmiertelniku! Na nic się nie zdała
Straszna groza piorunów ni Olympu chwała,
Ni niebo cię odstrasza hukiem groźnym zbrojne,
Byś z tym większym zapałem wypowiedział wojnę
I odważył się zerwać wierzeje zamczyste
U ciasnych bram przyrody; za świat ogniste
Myśl twoja zdąża wały hen, w daleką stronę
I przemierzyła wzrokiem wszystko niezmierzone —
Stamtąd zwycięzca prawdy tajniki odsłania
I jaka jest przyczyna wszechrzeczy powstania,
Jaka ich moc, naucza i kres, tkwiący w sile —
Z kolei więc Religia znów wala się w pyle,
Nas zwycięstwo wynosi w niebiosów przestworze. —
Jednego się obawiam, byś nie myślał może,
Że na bezbożne drogi zstępujesz niegodnie
I zbrodnicze manowce, właśnie bowiem zbrodnie
Rodzi tylko Religia i jej moce wraże. —
Tak w Aulidzie Dziewicy Rozdrożnej ołtarze

Zhańbić krwią Ifigenii ważyli się srodze
Pierwsi pośród rycerzy i Danaów wodze,
Gdy wstęga otoczyła jej sploty dziewicze,
Gdy spłynęła z stron obu równo na oblicze,
Że ojciec stoi smutny, widzi nieszczęśliwa,
Przy ołtarzu, że kapłan żelazo ukrywa,
I że jej widok twarze rodaków zamąca
I na kolana pada niema, z trwogi drżąca.
Na nic się jej nie zdało u strasznych ołtarzy,
Że imieniem rodzica pierwsza króla darzy.
Porwana dłońmi mężczyzn przed ołtarzem staje,
Drżąca, nie, by się święte spełniły zwyczaje
I by Hymen uświetnił pieśnią ślub dziewiczy —
Lecz, by czysta, niewinna w sposób tak zbrodniczy
Padła z ręki rodzica ofiara ohydy
Za to, by flota mogła wypłynąć z Aulidy.
Do tych zbrodni religii gusła przywieść mogą —
A wreszcie słowa wieszczów tak przejmą cię trwogą,
Że przerażony z życia zechcesz odejść kaźni —
Jak wiele owi bajek snują w wyobraźni.
I złuda prawdę życia wniwecz ci roztrąca,
Lęk czarny zbawia szczęścia i uśmiechów słońca.
Gdyby tak kres nieszczęścia istniał niewzruszony,
Możeby moc znaleźli ludzie do osłony
Od Religii przesądów, czczego wieszczów wpływu —
Teraz zaś ni sposobu nie ma ni sprzeciwu,
Gdy wieczystych bać po śmierci trzeba się katuszy,
Bo nie wiadomo, jaka natura jest duszy.
Czy rodzi się, czy w ciało w narodzin godzinie
Wstępuje, czy też z śmiercią oderwana ginie,
Czyli w Orka otchłanie pogrąża się mroku,
Czy też w inne stworzenia z boskiego wyroku
Wstępuje, jak to Ennius, poeta nasz śpiewa,
Ten, który pierwszy uszczknął z Helikonu drzewa
Wieniec sławy, w Italii co przez wieki słynie,
Lecz i on Acherontu uznaje świątynie
I w nieśmiertelnych wierszach swoich to porusza,
Że tam ani jest ciało nasze, ani dusza,
Lecz tylko jakieś dziwne i wybladłe zjawy.
Tam mu się jawi w wiecznym zawsze blasku sławy
Homer i wylewając łez słonych strumienie,
Wymownie mu wykłada wszechrzeczy istnienie.
Nie tylko więc bystrymi trzeba poznać loty
Wszystko, co w górze; słońca, księżyca obroty
Jaka moc wywołuje i jaka potęga
Jest na ziemi wszechwładna, lecz umysł niech sięga
I niech istotę duszy i ducha rozważa —

I jaka rzecz nam myśli na jawie przeraża,
Gdy nas zmoże choroba, czy władza snu mroczy,
Że głos zmarłych słyszymy i że nasze oczy
Widzą tych, których ziemia przytuliła kości.
Nie łudzę się, że wiele napotkam trudności
Myśl Greków rodzinnymi pragnąc oddać słowy. —
Dla wielu rzeczy wyraz trzeba tworzyć nowy,
Gdyż i przedmiot jest nowy i język ubogi. —
Lecz twa cnota, przyjaźni wspólnej węzeł drogi
Skłaniają mnie do pracy wziąć się z całej mocy
I radzą, abym czuwał podczas cichych nocy
Szukając, jakie słowa i jaka pieśń może
Dla umysłu twojego te rozpalić zorze,
Które w tajnię istnienia rozświetlą ci drogę —
I oto tę ciemności i tę ducha trwogę
Nie blask słońca rozświeci, ni dzienne promienie
Rozjaśnią, lecz natury trafne zrozumienie.

Niech ten pewnik ci drogę rozmyślań otworzy;
Że *nic z niczego z mocy nie powstaje Bożej*,
Ale trwoga przed śmiercią tak dusze nam mroczy,
Że gdy widzą na ziemi i na niebie oczy
Zjawiska, których umysł przeniknąć nie może,
Skłonny jest za zrządzenie uważać je Boże.
Jeśli więc wykażemy, że nic tu z nicości
Nie może wziąć początku, to już będzie prościej
Cel osiągnąć, wykazać źródło twórczej mocy
I jak się wszystko dzieje bez bogów pomocy.
Gdyby z niczego mogły powstawać stworzenia,
To wszystko by tworzyło wszystko bez nasienia,
Z mórz ludzie, a ród rybi z ziemi mógłby wątek
Wywodzić — z nieba ptaki brałyby początek,
Zaludniłyby trzody, drapieżców rodzaje,
Inne zwierzęta puste i uprawne kraje
I tych samych owoców drzewa owocowe
Nie rodziłyby pewno, lecz coraz to nowe.
I gdyby nie istniały nasiona wszechrzeczy,
By była rodna macierz wspólna — umysł przeczy.
Lecz skoro każda z ziarna twórczy zaród bierze,
Stamtąd się wydobywa na światła wybrzeże,
Gdzie się mieści materia, jej rodne nasiona. —
Żadna zatem z niczego nie jest moc stworzona,
Gdyż odrębna tkwi zdolność w wszelakiej naturze —
Dłaczego latem zboża, wiosną kwitną róże,
A jesienią latorośl rozkrzewia się wina?
Rzeczy bowiem nasiona (oto w tym przyczyna),
Kiedy spłyną ze sobą, każda rzecz istotna
Jawi się w swoim czasie i ziemia żywotna

Wątłe twory na brzegi wydaje jasności —
Gdyby powstawać rzeczy tu mogły z nicości,
Nagle by się jawiły w rozmaitej porze,
Brakłoby bowiem nasion, które zły czas może
Powstrzymać od skupienia, zmusi do zastoju. —
I czasu by nie trzeba rzeczy do rozwoju,
Gdyby mogła powstawać z nicości poczęta.
W mężów by się zmieniały nagle niemowlęta.
I z ziemi by się drzewa dobyły w podskoku —
Lecz przecież nic takiego nie jawi się oku;
Wszystko rośnie powoli, z stałego nasienia,
A wzrastając rodzaju swojego nie zmienia,
Z materii swej się żywi, dzięki niej róść może,
Gdyby też nie padały deszcze w stałej porze,
Nie strzelałyby pędy radosne ku górze. —
I życie bez pokarmu by było w naturze
Wszelakiego rodzaju, także umysł przeczy —
Mnóstwo ciałek dla wielu raczej przyjmiesz rzeczy,
(Podobnie jest wyrazom wspólny liter wątek)
Niż by z nicości brały wszechrzeczy początek —
Dlaczego tak ogromnych natura nie może
Stworzyć ludzi, by łatwo przechodzili morze,
Żyli dłużej, niż istnień wszelakich natury
I rękoma wysokie rozrywali góry,
Jeżeli nie dlatego, że stały jest wątek
Tworzywa, skąd istnienie wywodzi początek.
Lepsze są uprawione pola od ugoru
I pod wysiłkiem dłoni więcej dają zbioru,
Gdyż są w ziemi zarodki, które my z ukrycia,
Kiedy orzemy ziemię, wskrzeszamy do życia,
Gdyby zaś ich nie było, bez naszego znoju,
Wszelka rzecz by dążyła do swego rozwoju.
Nicość więc nie jest twórcza, nikt mi nie zaprzeczy,
Lecz istnieją nasiona, z których wszystkie rzeczy
Biorąc pierwszy początek wznoszą się ku górze. —
I wszystko się na cząstki rozprasza w naturze,
Lecz nie nicość jest kresem każdego rozkładu. —
Gdyby rzecz w wszystkich cząstkach ginęła bez śladu,
To nagle by znikała w jednym okamgnieniu
Bez tej siły, co cząstki potrafi w istnieniu
Rozprószyć i co węzły łączące rozrywa —
Z wiecznego więc rzecz każda powstaje tworzywa
I dopóki jej siła niszcząca nie spotka,
Lub nie przeniknie pustych jej miejsc do środka,
Tak długo śmierć żadnego z istnień nie naruszy. —
Powtóre, jeśli wszystko, co Czas zębem kruszy,
Do głębi wyniszczone wraca do nicości,

Czemu Venus sprowadza rody do światłości
I czemu ziemia życia wrócone promieniom
Karmi i paszy wszystkim użycza stworzeniom?
Skąd z źródeł i skąd z rzek się woda w morzu bierze
Płynących z dala... Dla gwiazd skąd pasza w eterze?
Wszakże czas niezmierzony, dni minionych władza
Wszystkich rzeczy śmiertelnych zagładę sprowadza.
Jeżeli zaś istniały przed wieków koleją
Te, przez które tu rzeczy stworzone istnieją,
To pewne, że naturą obdarzone wieczną,
Nigdy się nie obrócą w nicość ostateczną. —
Mógłbyś widzieć, że jedną tą samą przyczyną
Wszystkie tutaj istnienia bez różnicy giną,
Gdyby nie trwało wiecznych węzłów zadzierżgnięcie —
Natenczas śmierć sprowadzić mogłoby dotknięcie,
Gdyby nie było wiecznej materii tworzywa,
Której przędzę potęga niszcząca rozrywa.
Teraz zaś, gdy natura zarodków jest sprzeczna,
Gdy węzły się ich różnią, a materia wieczna,
Trwają ciała tak długo, dopóki z przyczyny
Groźnej siły nie giną wszechrzeczy tkaniny.
Do nicości nie wraca więc wszystko istotne,
Lecz znowu się rozprasza w swe ciałka pierwotne. —
Wszak deszcze, gdy za ojca eteru przyczyną
Na łono matki ziemi spadną, prawda, giną,
Lecz wstają złote zboża, zielenią się drzewa,
Same rosną i owoc wśród liści dojrzewa,
Stąd pokarm ród nasz bierze i dzikie zwierzęta,
Stąd to w kwitnących miastach dziatwa uśmiechnięta,
Stąd wśród lasów zieleni wiecznie brzmi śpiew ptaszy,
Stąd zmęczone bydlęta pośród bujnej paszy
Kładą dorodne ciała — a mleczne strumienie
Płyną z rozdętych wymion, młode pokolenie
Igra na słabych nogach wesołe dla oka,
Gdy młody umysł mleczna ożywi posoka.
Nic, co ginie dla oka, nie ginie niezbicie;
Lecz jedno się z drugiego wciąż odradza życie,
A śmierć jest zawsze twórcza w ludzkości pochodzie.

A teraz, gdy dowiodłem ci w moim wywodzie,
Że nicość nie jest twórcza i że w żadnej mierze
Nic się w nią nie obraca, nie zachwiej się w wierze,
Dlatego, *że nie widzisz* zarodków wszechrzeczy.
Jest nieraz takie ciało — wszak umysł nie przeczy,
Które, choć niewidzialne, bytność swoją zdradza. —
Rozpętanego wichru jak wielka jest władza,
Zdruzgocze okręt, chmury roznosi potęga:
Nieraz gwałtownym wirem gdy przez pola sięga,

Ścielą się wielkie drzewa, a wysokie wzgórza
Drżą i lasy się walą. — Tak szaleje burza
Rykiem i przeraźliwym świstem rozszalała. —
Są to wichry, dla oka niewidzialne ciała,
Które morze i ziemię, na niebios szafirze
Zmiatają chmury, w strasznym porywają wirze,
Płyną naprzód, zniszczenie szerzą w takiej mierze,
Jak gdy spokojna zwykle woda nagle wzbierze,
Straszliwą moc żywioły zasilają jeszcze
Powodzią z gór wysokich rozszalałe deszcze.
Niesie wezbrana fala szczątki lasów, kłody,
Nawet potężne mosty bezmiarowi wody
Nie mogą stawić czoła: żywioł rozszalały
Z taką wrażą potęgą uderza na wały,
Niesie w falach ogromne skały hucząc srodze,
Niszczy strasznym naporem, co spotka na drodze,
W podobny sposób pędzą i wiatru powiewy,
Które, tak jak i rzeki potężnej wylewy,
Gdy runą w jakąś stronę wirując szalenie,
Lub uderzając często, niszczą wszechistnienie.
Wichry są to, jakkolwiek nie widzisz ich wcale,
Rzek, które widzieć możesz, potężne rywale.
A potem woń jak wielu odczuwamy rzeczy,
Lecz ciałek ich nie zoczysz, temu umysł przeczy:
Gorąca nie widzimy, ni zimna nie może
Widzieć oko, ni głosów, co płyną w przestworze,
A jednak i ich przecież natura jest z ciała,
Gdyż na zmysły, jak jasno wykazałem, działa,
Ciało może dotykać, może być dotknięte. —
Wreszcie nad brzegiem morza szaty rozciągnięte
Wilgotnieją, a wyschną, gdy je słońce złoci. —
A jak na nich cząsteczki osiadły wilgoci
Nie widziano, ni słońca, jak je ściąga siła.
W drobne się bowiem cząstki wilgoć rozprószyła,
Których dojrzeć nie mogą żadną miarą oczy. —
A potem, gdy lat wiele słonecznych się toczy,
Nawet pierścień na palcu ściera się powoli,
Kropla wydrąża kamień i pługa na roli
Ubywa, kiedy czasu dłużą się przestrzenie,
A jak się wydeptały gościńców kamienie
Pod nogami przechodniów; przy bramach w pobliżu
Widzisz, jak ręce prawe posągów ze spiżu
Kruszą się, potrącane przechodniów koleją.
Skoro się tedy zetrą te rzeczy, maleją,
Lecz jaka ich uchodzi cząstka, w jakiej chwili,
Zazdrość natury wzbrania, byśmy zobaczyli. —
Żadne się przytem oko dojrzeć nie mozoli
Cząstek, które natura przydaje powoli,

Gdy rzeczy do ciągłego rozwoju przymusza
Ani tych, które starość z latami wysusza,
Jakie cząstki z nich każda traci w jakiej porze.
Skały, co solą zżarte, wznoszą się nad morze.
Mocą ciał niewidomych natura tak działa.

Lecz nie z wszystkich naciska stron natura ciała,
Ale istnienie *próżni* przyjąć — jest konieczne.
Będzie ci wiedzieć o tym bardzo pożyteczne,
Byś nie zbłądził istotę badając przyrody,
Byś nie sądził, że kłamne daję ci dowody.
Jest miejsce niedotknięte i wolne od rzeczy. —
Gdyby próżni nie było, to wszak umysł przeczy,
Aby mógł ruch nastąpić; wtedy nieprzerwanie
Istniałby przecież opór ciał i zaleganie.
Gdyż zawsze by rzecz jakaś stała na przeszkodzie
I nic by kroczyć naprzód nie mogło w pochodzie,
A przecież i na ziemi, w morzu i w błękicie
W różny sposób, widzimy, porusza się życie.
Gdyby zaś nie istniała próżnia, wtedy przecie
Nie tylko żeby ruchu nie było na świecie,
Lecz nie mogłaby istnieć żadna rzecz stworzona,
Gdyby zewsząd cisnęła materia skupiona.
Poza tym, choć wydaje rzecz jakaś się trwała,
Z rzadkiego jej tworzywo złożone jest ciała:
Spójrz na wody, co w skałach sączą się przejrzyste
I jak z kamieni krople ściekają rzęsiste,
Ciała stworzeń pokarmy zasilają płynne,
Drzewa rosną i rodzą owoce powinne,
Gdyż pokarmu je zewsząd wzmacniają strumienie,
Zasilają gałęzie, pnie, niskie korzenie.
Dźwięk wędruje przez domy, leci przez zagrody
Zamknięte i do kości przenikają chłody.
Dałem więc jasny dowód, że wszelkie istnienie
Wolne dla przejścia ciałek posiada przestrzenie.
A potem, chociaż wielkość ciał jednej jest miary,
Czemu jednak nierówne są rzeczy ciężary?
Jeśli ołów od wełny nie jest większy wcale,
To i wagi ich winny też równe być szale. —
Nacisk wywierać — oto ciała przyrodzenie,
Gdy brak ciężaru wolne cechuje przestrzenie.
Jasne, że więcej próżni posiada to ciało,
Które, choć równie wielkie, lżejsze się wydało,
W cząstkach ciała cięższego jest więcej skupienia,
A mniej jest w nim miejsc wolnych — przyznasz bez wątpienia.
Wskazuje zatem rozum, że z cząstek skupieniem
Łączy się to, co próżni znaczymy imieniem.
Zapobiec tutaj muszę, by dowód mój ścisły

Nie został przez niektórych zmącony wymysły,
Że kiedy płyną ryby, wśród wodnych przestworzy
W ślady za płynącymi droga się otworzy,
Są więc miejsca, do których ustępują wody,
Że zatem inne ciała mogą bez przeszkody
Zmieniać miejsce, choć cząstki skupione są wszędzie.
Całe to wnioskowanie polega na błędzie.
Gdyż jeśli wodne szlaki nie ustąpią wcale,
Dokąd podążą ryby? Dokąd znowu fale
Ustąpią, jeśli ryby z miejsca się nie ruszą?
Albo więc rzeczy stałe w spoczynku być muszą,
Lub próżnia bez wszelkiego istnieje wątpienia,
Skąd bierze ruch początek wszystkiego stworzenia.
Wreszcie, kiedy na skutek zderzenia dwie rzeczy
Odskakują od siebie, wszak rozum nie przeczy,
Że w próżnię między nimi powietrze napływa,
A choć to ze stron wielu szybko się odbywa,
Nie zapełni się przestrzeń *zaraz* całkowicie,
Lecz zwolna, po cząsteczce — przyznasz to niezbicie.
Jeśli zaś kto inaczej sądzi, ten się myli,
Że się w próżni powietrze zgęszcza w jednej chwili,
Z jednej strony się nowa próżnia otworzyła,
A z drugiej się zapełnia ta, co pierwiej była,
Nie może być zgęszczenie powietrza tej miary —
A jeśli nawet może, chyba nie dasz wiary,
By tak dokonać mogło cząstek połączenia —
A choćbyś zechciał zwlekać, dając dowodzenia,
W końcu uznasz istnienie próżni wśród przyrody. —
Jeszcze inne przytoczyć mógłbym ci dowody,
By wiarę twoją zyskać licznymi przykłady,
Lecz są to dla rozumu dostateczne ślady,
Przez które możesz poznać tajnię tej dziedziny,
Jak psy, gdy często górskiej szukając zwierzyny,
Gdy na ślad pewny trafią, już łatwo tą drogą
Legowiska, przykryte liśćmi, znaleźć mogą,
Tak i ty po szczególe możesz bez pomocy
Wtargnąć w ową dziedzinę i z ciemności nocy
Wykrzesać prawdy blaski, co przejasno świecą. —
A jeżeli się lenisz i odstąpisz nieco
Od sprawy, to, Memmiuszu, przyjmij przyrzeczenie,
Tak długo płynąć będą mowy mej strumienie
Z wielkiego źródła prawdy, że prędzej być może
Żółwia starość nadejdzie i członki nam zmoże,
A przyczołgnąwszy życia otworzy wierzeje,
Zanim mowa ma słodka w twe uszy przeleje
Moc dowodów, wszystkiego wyjaśni ci treści,
Lecz teraz do powrotnej wracam opowieści.

Cała za tym natura, czymkolwiek się mieni,
Z tych dwóch rzeczy się składa: z ciałek i przestrzeni
Pustej, w której się mieszczą — ruchy ich są sprzeczne,
Ciało istnieje przez się — nie jest niedorzeczne
Twierdzenie, gdzie zmysł wspólny jest podstawą wiary.
Jeśli mu nie zaufasz, do jakiej się miary
Odniesiesz, gdy zakryte przyjdzie zgłębić tajnie?
Jest więc miejsce i przestrzeń, którą my zwyczajnie
Zwiemy *próżnią*, bez której co się ciałem mieni
Istnieć by, ni się ruszać nie mogło w przestrzeni,
To, co już wykazałem ci przed tym w wywodzie.
A także takiej rzeczy nie znajdziesz w przyrodzie,
Odłączonej od próżni i różnej od ciała,
Która by jako trzecia natura istniała.
Cokolwiek jest, czy małe, duże, wszystko jedno
Stwierdza swoje istnienie — w tym tkwi właśnie sedno.
I jeżeli ma pewne chociaż dotykanie,
Pomnoży liczbę ciała, z całością zostanie.
Jeśli dotknąć się nie da, jeśli nie przeszkodzi,
Że każde przez nie ciało z łatwością przechodzi,
Bez wszelkiej wątpliwości jest próżnią bez ciała,
Poza tym, co jest tylko, albo samo działa,
Albo cudzym działaniom ulega koleją,
Albo też w niej się rzeczy i mieszczą i dzieją.
Działać, znosić działania żadna rzecz nie może
Bez ciała — miejsca puste użycza przestworze.
Oprócz próżni i ciała nie ma więc w naturze
Żadnej istoty trzeciej — jeszcze raz powtórzę.
Ani ją zmysły nasze zbadać kiedy mogą,
Ni rozumu nie można do niej dotrzeć drogą.

Z tych dwóch rzeczy, cokolwiek jest tutaj imieniem,
Wydarza się, lub owych jest ścisłym złączeniem.
Złączone jest to ściśle, co kiedy zostanie
Odłączone, niszczące pociąga zerwanie.
Głaz jest *ciężki, gorący* ogień, *płynna* woda.
Niewola zaś, ubóstwo, dostatki i zgoda,
Wolność i wojna — wszystko to, chociaż przychodzi
I odejdzie, naturze całości nie szkodzi.
Że są te *wydarzenia*, umysł nie zaprzeczy,
Także czas nie istnieje przez się — umysł przeczy,
Lecz z rzeczami związane jest to przekonanie,
Co było, co jest teraz i to, co się stanie.
Czas przez się nie istnieje swym własnym istnieniem,
Lecz łączy się z ciał ruchem i ich uciśnieniem.
Strzec się także należy, gdy w opowiadaniu
O wojnie się trojańskiej mówi czy porwaniu
Tyntarydy, by nie rzec, że owe zdarzenia

Istniały same przez się — dawno pokolenia,
Świadki wydarzeń, uniósł czas nieodwołanie.
Wszystko więc bez wyjątku, cokolwiek się stanie,
Na ziemi lub się w pewnej krainie odbywa —
A gdyby żadnej rzeczy nie było tworzywa
Ni miejsca, ni, gdzie wszystko dzieje się, przestrzeni,
Czyżby powstał miłosnych w sercu żar płomieni
Aleksandra pod wpływem Tyntarydy krasy,
Że wojny się straszliwej zażegły zapasy ?
Aniby też zapalił Ilionu wieży
Koń, porodziwszy nocą tajemnie rycerzy.
Stąd wniosek, że cokolwiek by się tutaj działo,
Nie posiada tak bytu, jak próżnia i ciało,
Gdyż samo nie istnieje swym własnym istnieniem,
Ale raczej je możesz nazwać wydarzeniem
Ciała, lub tej, wśród jakiej dzieje się, przestrzeni. —
Ciałem jest to, co rzeczy zarodkiem się mieni

I wszystko, co początków łączność wytworzyła,
Ale zarodków rzeczy zniszczyć żadna siła
Nie może, gdyż materia jest nieprzenikliwa.
Chociaż trudno uwierzyć, że cokolwiek bywa
Nieprzeniknionej tutaj z wszechrzeczy natury,
Wszakże piorunne groty przechodzą przez chmury
I głosy... lśni się białość rozgrzana żelaza,
A na skałach z gorąca rysuje się skaza.
I złota hartu twardość w ogniu nie dochowa
I spiżu się roztapia powłoka lodowa.
Przez srebro także chłody przechodzą i żary.
Czujemy to, gdy w rękach trzymamy puchary
Według obrządku, woda, gdy zlana jest z góry,
Tak nic trwałego nie ma wśród rzeczy natury,
Lecz, gdy rozumowanie tę konieczność kładzie,
Oraz natura rzeczy, ja w moim wykładzie
Dowiodę, że są *trwałe i wieczne* istnienia,
Te są w nauce naszej zarodki, nasienia,
Stąd stworzona istnieje natura wszelaka. —
Ponieważ raz natura rzeczy jest dwojaka,
Jak to już wykazałem, gdyż wszystko się z ciała
Składa i z tego miejsca, gdzie rzecz każda działa,
Jedna i druga czysta sama w sobie bywa —
Gdzie zieje przestrzeń, która pustką się nazywa,
Nie ma ciała; natura, gdzie istnieje ciała,
Niepodobna, by przestrzeń *próżna* tam istniała.
Materia więc zarodków jest nieprzenikliwa
I bez próżni — bo w rzeczach próżnia wtedy bywa,
Gdy wokół *niewnikliwa* materia jest rzeczy. —
I nie ma próżni w ciałach, nikt mi nie zaprzeczy,

Ukrytej w nich głęboko, jeśli myśl nie wierzy,
Że jest *nieprzenikliwa ta moc, która dzierży.*
Tym zaś, co podtrzymuje te puste przestrzenie,
Jest nic innego, tylko materii skupienie
I chociaż wszystko inne rozpraszane bywa,
Wieczna ona materia jest nieprzenikliwa,
Lecz taka nie jest rzeczy natura, bo przecie
Próżni by wtenczas całkiem nie było na świecie —
Gdyby nie ciałka, które wiecznymi się mienią,
Całość wszystkiego pustą byłaby przestrzenią.
Z ciałem razem i próżni składa się przędziwo
Wszechistoty, lecz próżnią nie jest nic prawdziwą
Ani wyłącznie pełnią, lecz są swoją drogą
Ciałka, co pełnią pustkę tę przetykać mogą.
Żadna jej siła z zewnątrz niszcząca nie spotka,
Ani też nic nie zdoła wniknąć do środka
I rozmotać jej przędzy — gdyż bez próżni ciała.
Nic nie strzaska, nie złamie, nic również nie zdziała
Tak, by się rozłupało — też ciałka istotne
Nie mogą chłonąć zimna, ani być wilgotne,
Ani ich dotknie siła ognia niezmożona —
A im więcej posiada próżni rzecz stworzona,
Tym dotkliwszej doznaje od wszystkiego szkody
(Jak to już wykazałem ci mymi dowody).
Jeżeli nic bez próżni nie przeniknie ciała,
Jest, jak rzekłem, natura jego wiecznotrwała.
Gdyby nie była wieczna, wszak nikt nie zaprzeczy,
Dawno już do nicości wróciłyby rzeczy
I z nicości tej nowe powstałoby życie. —
A że to być nie może, dowiodłem niezbicie,
Że nic nie jest ni twórcze, ani ostateczne,
Stąd wniosek, że zarodki ciał muszą być wieczne.
W nie się wszystko rozprasza, kiedy przyjdzie chwila
Ostateczna, z nich życie każde się zasila.
Nieprzeniknione zatem są i jednolite,
Tak tylko wiecznie istnieć mogą niepożyte
I wśród istnienia życie wciąż stwarzać bez końca.
Jeżeli kresu nie ma siła wszechniszcząca,
Jeszcze teraz przez czasu niezmierne przestrzenie,
Trwałyby ciałka, z których jest rzeczy istnienie.
Nienarażone nigdy na łamiące burze. —
Ponieważ zaś o kruchej wiemy ich naturze,
Nie można o nich twierdzić, że chociaż koleją,
Uderzają w nie ciosy, bez przerwy istnieją.
Gdyby siła niszcząca trwała nieprzerwanie,
Dawno by owe ciałka były w takim stanie,
Że, gdy siła uderzeń poprzez wieki sięga,
Już by dawno zamarła twórcza ich potęga.

Nicby się nie rodziło z nich i do rozkwitu
Nie dochodziło, progi przekraczając bytu.
We wszystkim bowiem szybciej znaczy się zniszczenie
Niż ponowna naprawa; czasu więc przestrzenie,
Ten bezmiar nieskończony dni minionych toni,
Co wszystko tu do szczętu wyniszcza i trwoni,
Nigdy wśród dni bieżących się już nie odradza. —
Kres zatem swój posiada wszechniszcząca władza.
Wszystko bowiem na nowo powstaje żywotne,
Dla każdego rodzaju są czasy istotne,
W których każde istnienia swego kwiat dobywa. —
Jeśli ciałek natura jest *nieprzenikliwa*,
To jednak wytłumaczyć można *miękkość rzeczy:*
Powietrza, ziemi, żarów, także wodnej cieczy,
W jaki sposób są miękkie, jak się wszystko dzieje,
Gdy się przyzna, że *próżnia* wśród rzeczy istnieje.
Przeciwnie, kiedy miękkość przyjmiemy nasieni,
Jak wytłumaczyć twardą potęgę krzemieni?
A jak twardość żelaza? I za taką sprawą
Cóżby się stało z rzeczy tych główną podstawą?
Mocna więc jest natura ich nieprzenikliwa —
Ta, jeżeli skupiona, bardziej zwarta bywa,
Wszystko ujawnia siły swe wraz z zaciśnieniem. —
Ponieważ jest to jasnym wszechrzeczy zdarzeniem,
Że kres tutaj wszystkiego istnieje niezbicie,
Kiedy kończy się rozwój i zamiera życie
I ponieważ natura ścisłą znaczy drogą
Wszystko, co ciała mogą, a czego nie mogą,
I do takiego stopnia nic się tu nie zmienia,
Że wykazują ptaków różnych pokolenia
Plamy ciała dla swego rodzaju znamienne,
Zatem zarodki rzeczy muszą być niezmienne.
Gdyby się bowiem zmieniać mogły w jakiejś mierze,
Nie wiedziałbyś napewno, co z nich życie bierze,
A co powstać nie może i jak się to dzieje,
Że kres, głęboko tkwiący dla rzeczy istnieje,
Nie mogłyby się wskrzeszać w czasie tyle razy
W pokoleniach przez wieki rodziców obrazy —
Ponieważ jest ostatni koniuszek w tej mierze
W owym ciałku, że oko już go nie dostrzeże,
Ponieważ nie ma cząstek, rzecz to całkiem jasna,
Że również jest znikoma jego wartość własna.
I że jest cząstką czegoś, a przez wieków fale.
Sam przez się nie był nigdy, ni nie będzie wcale.
Wypełniają naturę ciałka rzeczy biegiem
Coraz to inne cząstki ściśnionym szeregiem.
Ponieważ zaś nie mają bytu, a więc muszą

Tkwić tam, skąd żadne siły ich z miejsca nie ruszą.
Nieprzenikliwe zatem są i jednolite
Zarodki i z cząsteczek najmniejszych zbite,
Nie powstały bynajmniej z nich drogą skupienia,
Siła ich, *jednolitość* nigdy się nie zmienia.
Stąd przechowuje istnień natura nasiona,
Stąd też ich moc nie może nigdy być zniszczona.
Najmniejszej wartości jeśli nie dasz wiary,
Natenczas cząstek przyjąć należy bezmiary,
Połowa każdej rzeczy, tutaj istniejąca,
Będzie mieć swą połowę — i tak wciąż bez końca
I nie będzie różnicy, wszak nikt nie zaprzeczy,
Pomiędzy wszechcałością, a najmniejszą z rzeczy,
Bo chociaż się ogromu całości nie zmniejsza,
Jak ona każda z rzeczy, choćby najmniejsza,
Z nieprzeliczonych cząstek składa się bez końca. —
Ponieważ wniosek taki zdrowa myśl odtrąca,
Musisz zatem uwierzyć, że są te istnienia,
Z których żadne na cząstki się nie rozprzestrzenia,
Najmniejsze wartości — jeśli to niesprzeczne,
Także nieprzeniknione wartości są wieczne. —
Gdyby to prawda była, że natury władza
Do najmniejszych cząstek wszystko tu sprowadza,
Znów istnień nie mogłyby powstawać z nich wątki —
Gdyby już żadnych cząstek nie miały te cząstki,
Brak by im było żywej materii tworzywa,
Splotów, ruchów, uderzeń, ciężarów. — Tak bywa
Wszystko. — Takim sposobem rzeczy dziać się mogą.

Bezsprzecznie zatem prawdy nie poszli ci drogą,
Którzy wierzą w moc ognia i którym się rości,
Że ogień jest jedynie tworzywem całości.
Wśród nich pierwszy Heraklit. Mowa go zawiła
Jako głównego w walce wodza rozsławiła
Raczej wśród pustych Greków, niż wśród prawd badaczy.
U głupców bowiem słowo najwięcej znaczy
I to, co widzą w słownych wykrętach ukryte,
Ogłaszają za prawdy czynniki niezbite,
Co mile pieści ucho przez swe dźwięki próżne. —
Jak bowiem rzeczy mogły powstać takie różne,
Gdyby je utworzyła jedna ognia siła?
I nic nie znaczy, choćby bardziej się zgęściła
Albo stała się rzadsza — prawdziwe twierdzenie —
Całość i cząstka jedno mają przyrodzenie.
Z cząstek skupieniem większe byłoby gorąco,
Słabsze, kiedy się owe rozprószą, roztrącą —
By coś więcej powstało, nikt mi nie zaprzeczy.
A cóż dopiero taka rozmaitość rzeczy?

Czyż gęste ją lub rzadkie wytworzą płomienie?
I tylko, gdy się zgodzisz na próżni istnienie,
Ognie stawać się gęstsze albo rzadsze mogą —
Lecz, gdy większość przeciwną zgoła kroczy drogą
I uznać czystej próżni wśród rzeczy nie może,
Z strachu przed urwiskami wkracza na bezdroże.
Gdy się istnienie próżni odrzuci, w tym sedno,
Wszystko się tu zagęści i powstanie jedno
Ciało, które niczego z siebie nie wysyła,
Jak to świeci i razem zieje ognia siła,
Tak że widzisz, iż cząstki jej nie są w złączeniu.
Jeśli sądzą, że ogień zagasa w skupieniu
I że zmienia w ten sposób istota się ciała,
Jeśli moc hamująca zupełnie nie działa,
W nicość się wtedy ognia obrócą płomienie
I z nicości powstawać będzie wszechistnienie.
Jakiekolwiek z swych granic przemienione ciało
Wychodzi, śmierć pociąga tego, co istniało —
Istnieje zatem w ciałach coś nienaruszenie,
By w nicość nie wróciło wszechrzeczy istnienie,
By z nicości na nowo nie zakwitło życie. —
Ponieważ pewne cząstki istnieją niezbicie,
Które mają naturę zawsze niezachwianą,
Z których nadejściem, przyjściem lub porządku zmianą
Zmienia się przyrodzenie rzeczy oczywiste,
Trzeba przyznać, że nie *są to cząstki ogniste.*
W takim by bowiem razie było bez znaczenia,
Czy które z nich odchodzi, czy porządek zmienia,
Czy przybywa, natura, gdy jest niezmieniona,
Ogniem by była każda rzecz przez nie stworzona.
Ale jest tak, jak sądzę; ciałek pewnych zbiegi,
Ich ruchy, kształty, układ, porządku szeregi
Tworzą ognie, a kiedy porządek się zmieni,
Z zmianą natury tracą właściwość płomieni
I każdej innej rzeczy, która śle swe ciała
Do zmysłów i na dotyk bezpośrednio działa. —
Uznawać tylko ogień, że w rzeczy bezmiarze
Tylko ogień istnieje, jak ów wierzyć każe,
To twierdzenie szaleństwem wydaje się prawie —
Obala bowiem zmysły na zmysłów podstawie
I wierzenie naszego narusza ogniwa,
Skąd i on poznał ogień, jak go tam nazywa.
Zmysły ogień poznają — twierdzi on zaiste —
Lecz odrzuca, by wszystko inne oczywiste
Istnienie poznać mogły — twierdzenie szalone!
Gdy zmysły odrzucimy, w którą że się stronę
Zwrócimy, prawdy kiedy sam fundament runie?

Wreszcie czemu wszystkiego raczej nie usunie
Za wyjątkiem jednego ognia przyrodzenia?
Niechajby je odrzucił, a resztę istnienia
Przyjął! Obydwom sądom zdrowa myśl zaprzeczy. —

I ci więc, którzy ogień za istotę rzeczy
Upatrując, istnienia w nim uznają wątek
I ci, którzy z powietrza wywodzą początek,
I wszyscy, którzy siłę twórczą widzą w cieczy
Twierdząc, że ona sama stwarza wszystkie rzeczy
I że się przeobrażać w wszech natury może,
Widać, że z szlaków prawdy zeszli na bezdroże.
Są też, którzy *z podwójnych* nasion rzeczy wiodą,
Z ognia, oraz z powietrza, ziemię łączą z wodą,
Inni zaś cztery widzą istnienia powody,
Zarodki ziemi, ognia, powietrza i wody.
Do nich to Empedokles z Akragas należy,
Rodzi go wyspa słynna z trójkątnych wybrzeży,
Licznymi ją ujmuje toń jońska zakręty,
Jadem sinozielone zraszają odmęty,
Krańce jej od Italii oddzielają fale
Wąską cieśniną wodną pieniąc się zuchwale.
Tu szeroko Charybdis, tu Etna zagraża,
Że znowu się gotuje jej potęga wraża,
Że z gardzieli wyrzuci potop ogni srogi
I aż pod niebo wznieci błyskawić pożogi.
A choć ta z niejednego kraina powodu
Zda się godna podziwu dla ludzkiego rodu,
Choć inne mężów sławą, dostatkiem zwycięża,
Nie ma nic świetniejszego nad owego męża.
On jej skarb największy, cudowny i cenny. —
A pieśni jego urok, co tryska promienny
Z boskiej piersi, jasnego dostarcza dowodu,
Że chyba nie z ludzkiego pochodzi on rodu. —
Jednak i on i inni, którzy w tej dziedzinie.
Działali, choć z nich żaden, tak jak on nie słynie,
Mimo, iż gdy ich umysł prawdy boskie śledzi,
Z serc świątyń swych dobyli świętsze odpowiedzi
I o wiele prawdziwsze od tych, z których słynie
Pythia na swym trójnogu i w Feba wawrzynie,
Jednak, kiedy w początek istnień myśl ich sięga,
Padli — i wielka wielkich runęła potęga.
Najpierw, że *przeczą próżni*, choć ruchy istnienia
Stanowią, oraz twarde i miękkie nasienia,
Powietrze, wodę, ogień, stworzenia i płody
I ziemię — tylko próżni przeczą ich wywody.
Następnie to, że twierdzą, iż *w kruszeniu ciała*
Nie ma kresu, że żadna przeszkoda nie działa.

Najmniejszej wartości też wywód ich przeczy —
A wiemy, że nią właśnie jest koniuszek rzeczy,
Dla zmysłów dostrzegalny: stąd wniosek utworzę:
Ostatek rzeczy, których wzrok dostrzec nie może,
Istnieje, najmniejsza wartość naznaczona. —
Twierdzą także, że miękkie są rzeczy nasiona,
My zaś wiemy, że miękkie zarodki się rodzą
Ciało mając śmiertelne — Tak jak ci wywodzą,
W nicość by wszystko znowu wracało niezbicie
Z nicości by na nowo zakwitało życie.
Jedno i drugie z prawdą zostaje w niezgodzie —
Ponadto nieprzyjazne wiodą bój w przyrodzie
I same się zwalczają, albo ich natury
Przy spotkaniu się giną, tak jak burzą chmury
Umykają od siebie, pioruny i deszcze. —
Z czterech żywiołów gdyby świat powstawał jeszcze
I znów się w nie rozprzęgał, natenczas któż przeczy,
Dlaczego je nazywać zarodkami rzeczy.
Nie rzeczy zarodkami ich mienić odwrotnie,
Jeśli z siebie na przemian się tworzą istotnie.
Od lat zmieniają barwę swą i przyrodzenie.
Jeżeli ognia z ziemią takie jest złączenie,
Jeśli z rosą powietrzne tak łączą się tchnienia,
Że nic z nich swej natury w skupieniu nie zmienia,
Żaden twór z nich by nie mógł powstać z tej przyczyny
Ani z duszą ni tylko z ciałem jak rośliny,
Gdyż, gdy wszystko ujawni cechy przyrodzone,
W różnej tej mieszaninie z ziemią połączone
Ukaże się powietrze, żar związany w wodzie —
Jeśli zarodki wszystko stwarzają w przyrodzie,
Skryta jest ich natura i tajna, rzecz jasna,
By niczym nie raziła ta cząstka ich własna,
By rzecz stworzona żyła pełnią swego bytu. —
Do ognia i do nieba sięgając błękitu
Najpierw powietrze z ognia rozum ich wywodzi,
Z ognia deszcze, a z deszczu znów ziemia się rodzi,
Z niej znowu zmienionymi wracają porządki
Wilgoci i powietrza i gorąca wątki.
Tak jest ciągła zamiana, wędrówka w naturze
Z nieba do ziemi, z ziemi wędrują ku górze.
Nie jest to żadną miarą czynnością nasienia,
Musi bowiem pozostać *coś, co się nie zmienia*,
By znowu do nicości nie wróciło życie. —
Śmierć tego, co istniało, pociąga niezbicie
Rzecz, co wyszedłszy z granic, ulega przemianie —
Ponieważ zaś te rzeczy właśnie nieprzerwanie
Zamieniają się z sobą, wnioskując tą drogą,

Składają się z ciał, które zmieniać się nie mogą,
By znowu nie wróciło wszystko do nicości. —
Czemu nie przyjmiesz raczej takiej właściwości
Ciałek, że, kiedy ogień naprzykład wytworzą,
Jeśli zmniejszą się nieco, lub nieco pomnożą,
Z zmianą układu, ruchu też wiatr stworzyć mogą
I że wszystko powstaje właśnie taką drogą?
„A jednak jest widoczne“, powiesz, „że w obłoki
Powietrzne dążą rzeczy, z ziemi czerpią soki,
Jeżeli nie padają deszcze dobrą chwilą,
Tak że drzewa w ulewie ku ziemi się chylą,
Jeżeli nie ma ciepła, słonecznej pogody,
Róść nie mogą stworzenia, ani ziemi płody,
I gdyby suchy pokarm i wody wilgotne
Nie krzepiły nam ciała, już tchnienie żywotne
Opuściłoby ścięgna cielesne i żyły —
Pewne rzeczy nas krzepią i dodają siły,
Pewne znów karmią inne i inne istnienia —
Wielka ilość dla rzeczy wspólnego istnienia
W wielu rzeczach złączona jest też rozmaicie,
Tak że inaczej inne czerpie pokarm życie.
I na to wielki nacisk niech myśl twoja kładzie,
Jak się łączą zarodki i w jakim układzie,
Jakie są ich wzajemne ruchy istniejące —
Te same bowiem tworzą morze, ziemię, słońce,
Tworzą rzeki i krzewy, zboża i stworzenia,
Lecz inne są ich ruchy, inne połączenia.
Także i w naszych wierszach, przyznasz to ogólnie,
W wyrazach powtarzają się litery wspólnie,
Jednak słowa i wiersze przecież wszystkie razem
Różnią się i znaczeniem i dźwięku wyrazem.
Zmiana tylko porządku liter tyle znaczy.
Tym bardziej u zarodków się ta rzecz tłumaczy,
Źródło skąd ich potęga wszechtworząca bieży. —

Teraz homeomerię wyjaśnić należy. —
Twórca Anaxagoras — trudno greckie słowo
Oddać niewyrobioną mi rodzinną mową.
Lecz łatwo słowo rzeczy istotę wyłoży —
Otóż tak sądząc myśli, że się kościec tworzy
Z kostek bardzo nieznacznych, maleńkich dla oka,
W podobny sposób mięsna powstaje powłoka. —
Z cząstek bardzo maleńkich i krwi wylew wszelki
Powstaje, tak że drobne spływają kropelki.
Złoto również cząstkami zwarte drobniutkimi,
Ziemia z maleńkich cząstek wytwarza się z ziemi.
Ogień z cząstek ognistych, ciecz z maleńkich cieczy —
Inne, według niego, tak powstają rzeczy.

Nie wierzy jednak przy tym, by próżnia istniała
I nie przyjmuje kresu w kruszeniu się ciała.
Z tych to przyczyn *nie jego* jest prawda udziałem.
Jak też i wszystkich innych, o których pisałem.
A przy tym niedołężne uznaje nasiona,
Jeśli takie w ogóle im nadasz imiona.
Jeśli tę samą mają naturę i giną
I cierpią, nieobronne zgoła przed ruiną.
Ze srogiego ucisku, co z nich ujdzie cało,
Kiedy śmierć strasznym zębem wrazi się w ich ciało,
Ogień, wiew, krew, czy kości — czy cokolwiek z cieczy?
Nie — sądzę, kiedy wszystkie śmiertelne są rzeczy,
Jak te, które zgładzone potęgą ukrytą,
Że giną w naszych oczach, jest prawdą niezbitą,
A klnę się i poprzednio dowiodłem niezbicie,
Że żadne tu z nicości nie powstanie życie.
Jeśli z pokarmu ciało, siłę wzrost swój rości,
To oczywiście żyły, krew nasza i kości...

— — — — — — — — —

Jeśli sądzą, że pokarm wszelki utworzyły
Cząsteczki kości, ścięgien i w ogóle żyły
Oraz krwi drobne krople, pokarmy powinny,
Wszystko jedno, czy suchy który jest, czy płynny,
Składać się z obcorodnych pomieszanych rzeczy:
Z krwi i kości i ścięgien — chyba nikt nie przeczy.
A nadto jakiekolwiek z ziemi rośnie życie,
Jeśli tkwi w ziemi, ona składa się niezbicie
Też z rzeczy obcorodnych, gdy to z niej się rodzi. —
Cokolwiek ziemia żywi, do życia przywodzi.
Przenieś gdzie indziej, równej także słów ilości
Użyjesz — w drzewie ogień, w dymie popiół gości
I drzewo z obcorodnych też rzeczy się składa,
Ponieważ zeń powstają, tak wierzyć wypada.
Jest w tej nauce pewne, niejasne ukrycie.
Ten to Anaxagoras twierdzi mianowicie,
Że wszystko jest we wszystkim zmieszane; tak prawi,
Ale z tych wielu cząstek to tylko się jawi,
Czego jest najwięcej i tylko na przodzie. —
Lecz również brakiem prawdy grzeszy w tym wywodzie.
Czyż bowiem kiedy żarna groźne mielą zboże,
Ono krwi krople puszcza? Czy kto widzieć może?
Lub coś z tego, co żywi w sobie nasze ciało?
Z krwią także nie widzimy, by się coś tak działo —
Kiedy krzemień o krzemień trzemy, ni z kamieni,
Ani z roślin nie widać płynących strumieni,
Których smak słodki strugi przypomina mleczne.
I po roztarciu ziemi, też z prawdą jest sprzeczne,

Byś zobaczył rośliny i liście i zboża,
Ukryte w drobnych cząstkach wśród ziemi podłoża.
Gdybyś rozłamał drzewo, zobaczyłbyś w drzewie
Dym i popiół i ogni maleńkich zarzewie.
Nic takiego nie jawi się niezaprzeczenie
Nie takie więc jest rzeczy w sobie połączenie,
Lecz wspólne, w wielu rzeczach nasiona ukryte,
W różny sposób się łączą — to prawdy niezbite.
„Jednak“, rzekniesz, „zdarzenie to przecież powszednie,
Że na wysokich górach drzew szczyty sąsiednie
Tak ścierają się w sobie w gwałtownej wichurze,
Że kwiat ognia rozbłyska wśród konarów w górze,
To nie znaczy, by ogień był ukryty w drzewie,
Ale liczne zarodków ognistych zarzewie.
Te, gdy spłyną, przez tarcie wzniecają pożary.
Gdyby w lasach ukryte gnieździły się żary,
Ognie by się nie mogły kryć wszystkimi czasy,
Lecz zniszczyłyby drzewa i spaliły lasy.
Czyż więc w to, co wywiodłem, myśl twa nie uwierzy?
W połączeniu zarodków jak bardzo zależy,
Które właśnie i w jakim układzie się złożą,
Jakie nawzajem ruchy między sobą tworzą
I z tych samych i drzewo i ogień powstanie,
Jeśli trochę się zmienią; tak uległszy zmianie
Niewielkiej, jednak liter zbiór się przeistacza,
Że inny *drzewo*, inny głos ogień oznacza. —
A zresztą, jeśli myśl twa inaczej nie może
Wytłumaczyć tu rzeczy, widzianych przestworze,
Jak tylko przez te ciałka, których przyrodzenie
Jest podobne, *zarodków twych gubisz istnienie*
Wreszcie śmiech pusty wzbudzi owo dowodzenie
I z oczu twych popłyną łez słonych strumienie.

A teraz poznaj resztę i wniknij w tajemne
Prawdy — a duch mój widzi dobrze, jak są ciemne,
Ale szał uniesienia ogarnął mą duszę
Nadzieją świetnej sławy... i natchniony muszę
Kochać Muzy miłością słodką — a myśl może
W niedostępne Pieryd wędrować bezdroże,
Nietknięte stopą ludzką... szczęście bezgraniczne
Móc zrywać nowe kwiaty i wody kryniczne
Pić z nieskalanych źródeł za wieńcem w pogoni,
Który jeszcze śmiertelnych nie uwieńczył skroni.
Gdyż uczę wielkich rzeczy i umysł się trudzi,
By wyzwolić z religii kajdan ducha ludzi
I że sprawy tak ciemne mego ducha darem
Stają się tak przejrzyste Muz owiane czarem.
Także tak postępując żywię me zamiary,

Jak lekarze ziół gorżkich podają wywary
Niedorosłym chłopiętom, nim przystąpią z czaszą,
Słodkim i żółtym miodem brzegi kubka kraszą
I z niebaczną w ten sposób postępują dziatwą,
By oszukana napój ów przełknęła łatwo,
By w ten sposób nie tylko nie poniosła szkody,
Lecz raczej by napojem skrzepił się wiek młody,
Tak ja, kiedy wiem dobrze, że u wielu ludzi
Nieświadomych nauka nasza niechęć budzi,
Że tłum się przed nią wzdraga, chciałem jej istotę
Wyłożyć ci, ubraną w słowa pieśni złote
I niejako osłodzić owym miodnym darem,
Zali nie zdołam ducha twego zakląć czarem,
Byś poznał, zasłuchany w me wiersze, bez znoju,
W jakim się rzeczywistość jawi kształcie, stroju —

Ponieważ najtrwalsze materii nasienie,
Jak wykazałem, w czasie krąży nieziszczenie,
Teraz zbadajmy, jak jest z wszechistnieniem całym,
Czy ma kres, czy też próżnia, jak już wykazałem,
Raczej miejsce i przestrzeń, gdzie się wszystko dzieje
Jako całość zamknięta z wszystkich stron istnieje,
Czyli się w dal rozciąga bez dna i bez końca. —
Nie ma więc żadnych granic całość istniejąca,
Gdyż inaczej ostatek byłby istniał rzeczy,
To zaś stać się nie może wtedy, rozum przeczy,
Jeżeli nic poza nią granic nie roztoczy
Coś, co ostatnie jeszcze dojrzeć mogą oczy.
Ponieważ jest jedynie całość istniejąca,
Jeśli nie ma ostatka, nie ma miary, końca
I wszystko jedno, w jakiej znajdujesz się stronie,
Zewsząd nieskończoności otoczą cię tonie.
Miejsce, jakie zajmujesz, nie ma tu znaczenia —
I by sama dla siebie całość wszechistnienia
Kres stanowiła, wszystko natura tak łączy,
Że próżnia ciałem, próżnią zaś ciało się kończy,
Tak że wszystko wzajemną tu istnieje siłą. —
A gdyby jedno nawet tutaj się kończyło,
To drugie pojedyncze w bezmiar się roztoczy.
Że rzecz jedna wytycza drugą, widzą oczy.
Powietrze góry — góry wytyczają morze —
Ziemia wody, a wreszcie wszystkie ziemie morze.
Lecz z zewnątrz wszechcałości nic granic nie znaczy.
Jeżeli mimo wszystko, wnioskujesz inaczej
I całość jest skończona, to jeśli do końca
Ktoś pobieży i stamtąd padnie strzała mknąca,
Jak sądzisz, zali spełni swoje przeznaczenie
I powietrza rzucona przeszyje przestrzenie,

Czy też jej coś przeszkodzi w wędrówce w przestworze?
Jedno lub drugie tylko myśl twa przyznać może,
Cokolwiek bowiem stwierdzisz, musisz dać wyznanie,
Że całość się bez końca ciągnie nieprzerwanie.
Czy bowiem jej przeszkodzi jedna z przeszkód wielu,
By rzucona nie doszła do swojego celu,
Czy poleci swobodnie, z k o ń c a n i e r u s z y ł a,
I tak zwycięska będzie zawsze prawdy siła,
Zawsze ścigać cię będę: „Cóż strzała rzucona?"
Aż przyznasz, że nie może być całość skończona.
Przedłuży się ucieczki możność nieskończenie. —
Ponad to, gdyby były zamknięte przestrzenie,
Zewsząd ograniczone wszystkimi sposoby,
Natenczas by spłynęły materii zasoby,
Zewsząd nieprzenikliwe ciężarki na spodzie
I nic więcej nie mogłoby się dziać w przyrodzie
I nie byłoby nieba, ani światła w górze,
Materia by spiętrzona leżała w naturze,
Osadzając się w wiecznym od wieków zastoju —
Ale ciałka zaczątków nie mają spokoju.
Brak im wszelkiego spadu, dokąd dążąc niby
Mogłyby po spłynięciu założyć siedziby.
W bezustannym jest ruchu wszelka rzecz tworzona,
Z wszelkich stron napływają zarodków nasiona:
Także z dołu — tak dążą ciągle nieskończenie.
Jest więc natura miejsca i głębi przestrzenie.
Tej ni jasne pioruny lecąc wieków drogą
W pędzie swym nieskończonym przebiegnąć nie mogą,
Ni lot ich większej części drogi nie przebędzie.
Tak to niezmierna przestrzeń rozlega się wszędzie,
Nie ma granic zupełnie w bezmiernej krainie —
Ani morze, ni ziemia, ni niebios świątynie,
Nikt z śmiertelnych, nikt z bogów, nikt z świętej rodziny
Nie mogliby tu przetrwać nawet i godziny.
Mnogość bowiem materii, wyzbyta z skupienia,
Popędziłaby w przepaść ślepo bez wątpienia.
Nigdy by się nie mogła znów wskrzesić z rozbicia,
Żadnego by już więcej nie wskrzesiła życia.
Z pewnością ciał zaczątki każde na początku
Nie zajęły miejsc swoich bystrze po porządku,
Nie ułożyły najpierw ruchów swych istotnie,
Lecz, kiedy liczne w różny sposób wielokrotnie
Od wieków się zmieniają wśród uderzeń gradu
Doświadczając przeróżnych ruchów i układu,
Wreszcie takie stworzyły w końcu połączenia,
Na których tu polega wszechcałość istnienia
I już tak zachowane poprzez lat szeregi. —

Skoro już raz w właściwe wdrożyły się biegi
Sprawnie, że rzėki w morze wpływają bez końca,
Że ziemia pod blaskami gorącego słońca
Odnawia ciągle płody, że wszelkie stworzenie
Kwitnie i żyją mknące eteru płomienie.
Tego zaś czynić w żadnej nie mogłyby mierze,
Gdyby nie nadpływały wciąż zapasy świeże
Materii, której wiecznie dostarcza przestworze,
Skąd wszystko uzupełnić swoje braki może.
Jak bez pokarmu wszelka natura żywotna
Marnieje tracąc ciało, tak całość istotna,
Skoro zasób materii już jej nie zasili,
Z jakiejkolwiek przyczyny ginie w jednej chwili
I też uderzeń nie ma takich, by w ich gradzie
Całość skupiona mogła zostać w swym układzie;
Bo, chociaż rażąc często, zwłokę przynieść mogą,
Aż znów z innych się całość uzupełni drogą,
To jednak, odskakując — przyznasz to bez sprzeczki —
Równocześnie sposobność dają do ucieczki
Zaczątkom, tak że wolne od skupienia ruszą,
Obficie więc, powtarzam, też nadpływać muszą.
Zresztą, gdy ilość razów jest wystarczająca,
Także mnogość materii musi być bez końca.

Niech to twierdzenie z wiarą się twoją nie spotka,
Iż, jak mówią, Memmiuszu, wszystko do środka
Kieruje się istnienia i całość natury
Bez uderzeń istnieje, a spodu i góry
Nic nie rozerwie, środek gdy jest ku podporze.
(Jeśli coś samo przez się oparciem być może).
Że ciężary pod ziemią wszystkie prą ku górze
I że tak spoczywają na ziemi w naturze,
Jak odbijają rzeczy teraz gwiazd lazury,
Że tak stworzenia chodzą nogami do góry —
Twierdzą — i z ziemi w nieba nie wpadną otchłanie,
Jak to się też z ciałami naszymi nie stanie,
By ulecieć do nieba mogły z własnej mocy,
Że gdy ci widzą słońce, to my gwiazdy nocy,
Doby nieba są u nas i u nich niezmienne,
A noce ich tak długie, jak tu światło dzienne
Lecz wszystko to wymysły głupców urojone —
Nie może mieć środka to, co nieskończone.
A gdyby nawet istniał, to wszak umysł przeczy,
By mógł jakie oparcie stanowić dla rzeczy.
Miejsce bowiem i przestrzeń, zwana próżnią ową
Przez środek — czy nie musi jednakowo
Ulec ciężarom, dokąd dążą poruszenia —
Nie ma takiego miejsca wśród rzeczy istnienia,

Gdzieby ciało stanęło w próżni bez ciężaru,
Próżnia zaś pozbawiona jest oporu daru,
Musi ciałom ulegać z naturą swą w zgodzie,
Nie mogą się więc rzeczy tak trzymać w przyrodzie.
Dążenie do środka nie wszystkim dziedzinom
Jest, jak twierdzą wrodzone, lecz ziemi i płynom
I tym, które się jakby mieszczą w ziemi łonie,
Jako to woda morska, gór niezmiernych tonie,
Lecz stronią od środka (ich wyznanie wiary)
Wiotkie wiewy powietrza i gorące żary.
I dlatego drżą gwiazdy na niebie bez końca
I w błękitach się pasie słoneczny blask słońca,
Że gorąco się zbiera tam w niebieskiej toni,
Gromadząc się w ucieczce od środka stroni.

— — — — — — — — —

Albowiem w jakiej części wpierw braknie nasienia,
Brama śmierci otworzy się tam bez wątpienia
Tak słów prawdy mych dojrzysz bez wielkiej trudności,
Jedno zalśni z drugiego, a nocy ciemności
Niezdolne wydrzeć drogi, byś przyrody dali
Nie mógł przejrzeć, gdy światło rzecz rzeczy zapali.

Horacy, Przystań żywota (Carm. II 6).

Septimi, Gades aditure mecum...

Do Gades ze mną chcesz jechać, Septimie,
i do Kantabrów z nieugiętą szyją,
i ponad Syrty, gdzie w brzeg czarny biją
fale olbrzymie?

Hej, mnie na starość do serca przypada
Tibur, argejskich wychodźców osada:
tu chciałbym kres mieć trudów i wojaczki,
mórz i tułaczki!

Jeśli mi Parki wzbronią tego kresu,
pójdę nad miły owcom nurt Galaesu
i w tę krainę, gdzie władał śród błoni
Phalant z Lakonii.

Nad wszystkie ziemie milszy jest mi zawsze
ten ziemi kątek, gdzie sławne są miody,
jak na Hymecie, — i słodkie jagody,
jako w Venafrze!

Zimy tam ciepłe, za to długie wiosny;
zaś Aulon, z łaski Bakchusowej żyzny,
względem Falernu — winogron ojczyzny —
nie jest zazdrosny!

Ten mnie i ciebie wzywa kraj wesoły:
pośpiesz raz ze mną do tej życia mety!
Tu łzami zrosisz zwęglone popioły
druha - poety!

Przeł. JÓZEF BIRKENMAJER.

BIBLJOGRAFJA

EWA APPEL

Bibliografia metodyki nauczania filologii klasycznej.

Zestawienie bibliografii metodyki nauczania filologii klasycznej zmierza do ułatwienia kol. nauczycielom filologii klasycznej orientacji w charakterystycznych i aktualnych zagadnieniach nauczania tego przedmiotu. Obecny, pierwszy wykaz bibliograficzny obejmuje prace z tej dziedziny głównie z lat 1935 i 1936, niektóre z r. 1934, wyjątkowo zaś publikacje z 1932 i 1933 r. (Jedynie Teksty Filomaty podajemy z r. 1937). Wykaz ten nie rości sobie pretensji do nazwy pełnej bibliografii przedmiotu z lat wymienionych, uwzględnia jednak te prace, które wydają się najbardziej znamienne dla obecnych kierunków dydaktyki języków łacińskiego i greckiego.[1])

Materiał bibliograficzny zgrupowany został w następujących działach:

I. Ideowe podłoże nauczania filologii klasycznej w szkole średniej.
II. Kwestie, dotyczące programów nauczania.
III. Podręczniki szkolne.
IV. Szkolne wydania autorów, wybory z pism.
V. Teksty, pomoce naukowe i książki pomocnicze.
VI. Lektura autorów (założenia ideowe, metoda).

[1]) Wykaz ten uzupełniłem przy łaskawej pomocy dr. Fr. Weinstockówny. Następne wykazy dadzą obszerniejsze streszczenia i oceny. — W Dzienniku Urzędowym KOS Wileńskiego od r. 1933, obecnie zaś w Dzienniku Urz. KOS Warszawskiego ukazuje się seriami miesięcznymi bibliografia pedagogiczna pt.: *Nowy ustrój szkolnictwa. Bibliografia*, opracowywana przez wizytatora w st. sp. H. Rzędowskiego. Mimo ograniczonego miejsca zawiera ona możliwie pełny materiał z nowym ustrojem związany, znajdujący się w zwartych drukach (z wyjątkiem podręczników szkolnych), jak i artykuły, drukowane we wszystkich czasopismach polskich pedagogicznych i specjalnych (filologicznych, historycznych, geograficznych, przyrodniczych, muzycznych itd.). Filologów interesuje dział, poświęcony językowi łacińskiemu. (R. G.).

VII. Nauczanie gramatyki (podręczniki, metody).

VIII. Zagadnienia metodyczne: A) ogólne, B) specjalne (aktualizacja, korelacja z innymi przedmiotami, lekcje, nauczanie słówek, prace piśmienne, kółka filologiczne, przedstawienia i akademie, kształcenie i dokształcanie nauczycieli).

Działy te będą uzupełniane lub zastępowane przez inne w miarę potrzeb praktyki nauczania.

System naszej bibliografii opiera się na numeracji bieżącej, podobnie jak *Bibliografia Historii Starożytnej*. Każda pozycja bibliograficzna ma swój numer bieżący, do którego należą też recenzje, podane w danym wykazie. Na ten numer pozycji będzie się można powoływać w następnych wykazach, o ile mieścić się w nich będą bądź nowe recenzje tych prac, bądź inne wzmianki o nich. Prace, wymieniane ze względu na swoją treść w kilku działach wykazu mają, rzecz jasna, numer pozycji, w której pojawiają się po raz pierwszy; następnie wymieniane są bez numeru, który podaje się wówczas po nazwisku autora i nagłówku pracy ze skrótem: poz. (pozycja bibliograficzna).

SKRÓTY:

BAGB — Bulletin de l'Association Guillaume Budé
BBG — Blätter für das Bayerische Gymnasialschulwesen
CJ — Classical Journal
CR — Classical Review
E — Eos
EGL — Eclogae Graecolatinae
EP — L'Enseignement Public
Erz — Die Erziehung
G — Gimnazjum
HG — Das Humanistische Gymnasium
IZE — Internationale Zeitschrift für Erziehung
KlGr — Schöninghs Lateinische Klassiker
KlL — Schöninghs Griechische Klassiker
Lh — Lateinische und griechische Lesehefte
MHS — Monatschrift für höhere Schulen
NAnt — Nuova Antologia di scienze, lettere ed arti
NJDW — Neue Jahrbücher für deutsche Wissenschaft
NJW — Neue Jahrbücher für Wissenschaft und Jugendbildung
NWA — Neue Wege zur Antike
PhW — Philologische Wochenschrift
PrzKl — Przegląd Klasyczny
RU — Revue Universitaire
SchA — Aus dem Schatze des Altertums
SchR — The School Review (Chicago)
TB — Tusculum Bücher
TF — Teksty Filomaty
WB — Wiener Blätter für Freunde der Antike

I. IDEOWE PODŁOŻE NAUCZANIA FILOLOGII KLASYCZNEJ W SZKOLE ŚREDNIEJ.

1. Adam E. D., The foundation of culture. CJ XXVII 1932, s. 423—8. — Warunkiem prawdziwej kultury jest znajomość języka w ogólności, nieosiągalna bez znajomości języków klasycznych.

2. Alma L., Les études classiques dans l'enseignement secondaire en Hollande. BAGB 1932, nr. 34, s. 38—43. — Języki klasyczne cieszą się w Holandii wielkim uznaniem. Nie ma gimnazjów bez greki.

3. Arbusse-Bastide P., Pour un humanisme nouveau. Cahier de Foi et Vie, Paris 1931. — Rec. RU 1931, s. 114—125 Bernès.

4. Barrière P., Place et sanction des études grecques dans l'enseignement secondaire. Actes du Congrès de l'Association G. Budé, Nîmes 1932, s. 252—3.

5. La Bedoyère M., Humanising America. Dublin Review 1931, s. 177—192.

6. Bernès H., Le congrès humaniste de Nîmes 30 mars — 2 avril 1932. RU 1932, I, s. 392—411. — Przegląd prac kongresu, szczególnie sekcji dydaktycznej: nauka języków i starożytności klasycznych w szkolnictwie średnim (école secondaire), kształcenie nauczycieli, nauczanie greki na stopniu szkoły średniej (enseignement secondaire).

7. Blum L., Czterdzieści lat walki o nauki klasyczne. Przekład z francuskiego St. Warszawskiej. PrzKl 1936, s. 161—177.

8. Chitil K., Die ewig Heutigen. WB VIII, 1932, s. 114—5.

9. Davy G., Conditions essentielles de toute expérience humaniste. Humanisme moderne et humanisme classique. — Acte du Congrès de l'Association G. Budé. Nîmes 1932, s. 312—3.

10. Dedpolla Ph., Biologie und Humanismus. MHS 1931, s. 469—480.

11. Drerup E., Perioden der klassieke Philologie. Grondslagen einer Geschiedenis van het humanisme. Mowa rektoralna. Nijmwegen-Utrecht 1930, s. 48. — Rec. PhW LII, 1932, s. 442 nn. A. Kraemer; por. poz. nast. Jest to mowa rektorska, podająca zwięzły przegląd historii naszej nauki od renesansu do współczesności. Wymienia tu również D. nauczycieli i wychowawców, którzy nie byli wybitnymi uczonymi. Wyróżnia on sześć okresów w dziejach filologii od renesansu po dzień dzisiejszy: 1. Początki humanizmu we Włoszech w XIV/XV w. 2. Umiędzynarodowienie humanizmu w XVI w. 3. Upadek studiów klas. w XVII w. 4. Odrodzenie w XVIII w. 5. Ponowny rozkwit filologii w XIX w. 6. Ponowne umiędzynarodowienie i przekształcenie nauki naszej w XIX w.

12. Drerup E., Die Schulaussprache des Griechischen von der Renaissance bis zur Gegenwart im Rahmen der allgemeinen Geschichte des Unterrichts. (Studien zur Geschichte und Kultur des Altertums, II cz. od w. XVII do naszych czasów). Paderborn 1932, s. VIII + 489—995. Register, s. 996—1031. — Rec. PhW 1933, s. 598 nn. A. Gudeman. — Jest to ostatni tom 'opus ingens' omówionego w PhW LII 1932, s. 596—602.

13. Drerup E., Der Humanismus in seiner Geschichte, seinen Kulturwerten und seiner Vorbereitung im Unterrichtwesen der Griechen. Kulturprobleme des klass. Griechentums II. (Studien zur Geschichte und Kultur des Altertums XIX 2). Paderborn 1934. F. Schöningh. — Rec. PhW 1935, s. 239—244 A. Gudeman. Są to cztery wykłady, wygłoszone w różnych okolicznościach, przeznaczone pierwotnie dla zawodowych filologów; orientują jednakże i szersze kręgi społeczeństwa o pracy w tej dziedzinie nauki. Drugi wykład o wartościach kulturalnych humanizmu ma cel propagandowy, a chociaż wydany w r. 1919, wciąż jest aktualny, jako że broni humanistycznego gimnazjum. Wykład trzeci omawia wychowanie i nauczanie w starożytnej Grecji (1917 r. opublikowany po raz pierwszy), łączy się ściśle z następnym o typach wyższego szkolnictwa w starożytnej Grecji (1925). Na szczególną uwagę zasługuje tu opracowanie Platona i Isokratesa, 'księcia pedagogów'. Najobszerniejszy jest wykład pierwszy, przedstawiający okresy filologii klasycznej (1930).

14. Dumka N., Kultura klasyczna jako główny cel nauczania łaciny i greki. PrzKl 1936, s. 1—14.

15. Ganszyniec R., Humanizm a filologia. PrzKl 1935, s. 1—7.

16. Gassner H., Die Stellung der Antike in der modernen Kultur. Pädagog. Jahrbücher 1931, s. 43—64.

17. Geffcken J., Unser Ringen um das Verständnis des Griechentums. Kantstudien 1930, s. 427—436.

18. Gentile G., La concezione umanistica nel mondo. N. Antol. 1931, s. 307—317.

19. Goetz W., Die weltgeschichtliche Bedeutung der Antike. Propyläen-Weltgeschichte II. XVII—XVIII. Berlin, Propyläen-Verlag.

20. Hanni R., Von der falschen zur richtigen Auffassung des griechisch-römischen Altertums. Schönere Zukunft 1930—31 V, s. 717—8; 744—5.

21. Howell H., The importance of latin in the high school curriculum, CJ 1932, s. 429—36. — Łacina przygotowuje do innych nauk, rozwija dyspozycje umysłowe: pamięć, wyobraźnię, sąd, zdolność rozumowania. Ważna jako czynnik wychowawczy, ćwiczy wytrwałość i rozwija świadomość.

22. Humanistische Blidung im nazionalsozialistischen Staat. Neue Wege zur Antike H. 9. Lipsk, Teubner. — Rec. PhW 1934, s. 334 n. Philipp. Jest to zeszyt zbiorowy, zawierający szereg rozpraw, mających na celu dostosować nauczanie języków klasycznych do wymagań nowoczesnych.

23. Jaeger W., Die Antike und das Problem der Internationalität der Geisteswissenschaften. Inter Nationes I, 1931, s. 91—4.

24. Jäger W., Das Problem des Klassischen und die Antike. Lipsk—Berlin 1931, s. VIII + 128. Jest to osiem różnych wykładów, wygłoszonych przez różnych uczonych na IV zjeździe filologów klas. w Naumburgu w r. 1930. Wydał je i wstępem opatrzył Jäger. Tak więc J. Stroux omawia poglądy starożytne na klasyczność (od Platona do Ta-

cita *Dialogus de oratoribus)*, Schadewaldt zajmuje się pojęciem i istotą klasyczności antycznej, Friedländer — tym, co przedklasyczne, a co poklasyczne, Fränkel — klasyczną poezją rzymską, Schweitzer klasycznością w sztuce antycznej, Schmidt — klasycyzmem i klasyką (Klassizismus u. Klassik) w sztuce antycznej. Gelzer zastanawia się nad tym, czy istnieje klasyczna forma rozwoju politycznego, wreszcze Kuhn — zajmuje się terminem 'klasyczny', jako pojęciem historycznym. — Rec. PhW 1932, s. 330 nn. Wagner. AJA 1932, s. 83 Müller. RPh 1932, s. 174 Ernout. PhJ 1931, s. 394 Paul. MPH 1932, s. 193—5 Müller.

25. James H. R., Our hellenic heritage. New York 1927, s. XVI + 408, XVI + 540. — Rec. CJ 1929, s. 379—81 Keith.

26. Keys M., The modern classical club. CJ 1932, s. 658—68.

27. Laurand L., Consolation pour les amis du latin. Revue du Collège Cardinal Mercier V 1931, s. 78. O roli łaciny w dzisiejszym świecie kulturalnym.

28. Lurz G., Die Organisation der Lateinfreunde (Societas Latina). Minerva-Zt. VIII 1932, s. 105—8.

29. Mauersberger A., Hellas und Rom als Grundlage deutscher Jugendbildung im humanistischen Gymnasium der Gegenwart. Im Auftrage des Landesverbandes von Vereinigungen ehemaliger Schüler sächsischer Gymnasien. Lipsk 1932, s. 36. — Apologia wykształcenia klasycznego, I. cz. charakteryzuje wyższą szkołę i jej zadanie, podaje definicję wykształcenia, wartości kształcące wyższej szkoły, zależne od nauczania języków i historii. Ważniejsza jest część II, w której autor podkreśla rolę języka łacińskiego, jako czynnika, kształcącego poczucie języka ojczystego, rozwijającego logiczne myślenie, a więc rolę łaciny, jako czynnika, kształcącego formalnie. Dalej zajmuje się autor znaczeniem kultury klasycznej i jej rolą w kulturze narodowej. — Rec. PhW 1933, s. 1006 nn. J. Schönemann.

30. Meister R., Humanismus und Kanonproblem. Gesammelte Vorträge und Aufsätze. Wiedeń—Lipsk 1931. Oesterr. Bundesverlag f. Unterr., Wiss. u. Kunst., s. 219. — Jest to zbiór dziesięciu rozpraw, z których cztery zajmują się ujęciem istoty humanizmu, względnie neohumanizmu, cztery dalsze wyborem pisarzy greckich i łacińskich i ich kolejnością w lekturze szkolnej, dwie wreszcie tylko pośrednio łączą się z zagadnieniem właściwym. Rozprawa pierwsza o nowszym ujęciu humanizmu daje przegląd obrad berlińskich z r. 1925 nad gimnazjum, uwzględnia cenne odczyty Jägera, Regenbogena, Bruhna. Meister, jak Immisch, szuka syntezy między pojęciem humanizmu Humboldta a pojęciem w. XIX. Rozprawa następna zajmuje się stałością problemu humanizmu. Dalsze ustalają kanon lektury autorów szkolnych greckich i łacińskich. Główna wartość rozpraw tych polega na *bogactwie literatury dydaktycznej* z zakresu języków klasycznych podanej w *Uwagach* na s. 176—195. — Rec. PhW 1933, s. 651 Schönemann.

31. Nestle W., Die Humanitätsidee und die Gegenwart. Stuttgart. Aus Unterr. u. Forsch. IV 1932, 3, s. 135. Streszczenie Weizsäckera. — Rec. PhW 1932, s. 939.

32. Niebelschuetz v. E., Die Antike als Bildungswert. Deutsch. Adelsb. 1931, s. 225—6.

33. Nissen Th., Der erneuerte Humanismus und die Jugend. HG 1931, s. 193—201.

34. v. Oppeln-Bronikowski F., Das Altertum und die Not der Gegenwart. Reclams Universum 1930—31, s. 235—7.

35. de Places E., Pour l'humanisme. Le premier congrès de l'Association G. Budé. 1932 Et CCXI, s. 304—314.

36. Rehm A., Neuhumanismus einst und jetzt. München 1931 (Münchener Universitätsreden, in Verbindung mit der Gesellsch. von Freunden und Förderern der Univ. hrsg. von Rektor und Senat. H. 22), s. 25. — Autor, profesor filologii klas. na uniwersytecie monachijskim, odróżnia humanizm w szerszym i ciaśniejszym pojęciu. Pierwszy ma na celu kształcenie osobowości, odrzuca czysto materialistyczny pogląd na korzyść płynącą z wiedzy; drugi — ma za przedmiot filologię klasyczną. Rolę studiów klasycznych, jako czynnika humanistyczno-wychowawczego w szkole i w życiu stara się autor naświetlić pod nowym kątem widzenia. Uwzględnia starszych neohumanistów — Humboldta, Boeckha, Thierscha. — Rec. PhW 1932, s. 15 Schönemann.

37. Sykutris J., Φιλολογία καὶ ζωή. Atheny, Sakellarios 1931, s. 50.

38. Ullmann B. L., Ancient writing and its influence (Our debt to Greece and Rome). New York 1932. — Rec. Il Mondo Classico IV, 1934, 6, s. 507 Funaioli. „Znakomita znajomość rzeczy, dobry smak autora sprawiają, że książkę czyta się jak powieść".

39. Valentino M. A., Latin: Its Place and Value in Education. London, University of London Press 1935, s. X + 166; cena: 6 szyl. — Omawia obecne stanowisko łaciny w programie *secondary-school.* — Recenzja: CR 1936, s. 12.

40. Weinstock H., Altertum und Gegenwart. NJW VIII 1932, 4.

41. Weinstock H., Die junge Generation und die Erziehung. NJW IX 1933, 2, s. 196—8.

42. Weinstock H., Polis. Berlin, Die Runde 1934, s. 144, cena: 3.50 RM.

Praca składa się z dwóch zasadniczych części, z których cz. I tworzy rozpatrywanie pojęć wychowania i wykształcenia jako *politicum* i refleksje na temat rzeczywistości politycznej w dziele Thukydidesa, cz. II stanowi przekład urywków z dzieła Thukydidesa. Autor wyraża przekonanie, że dążeniem współczesnej epoki i jej sensu historycznego jest polityczna egzystencja Niemca *(des deutschen Menschen)* i stworzenie dla ludu niemieckiego porządku życia społecznego, opartego na sprawiedliwości — jego *polis.* — Polityka musi zyskać prymat w całokształcie życia — pedagogika musi się (w myśl poglądów Ditheya), podporządkować polityce. W ten sposób możliwe będzie znowu prawdziwe wychowanie. Wydatną pomocą służą tu Grecy. Cóż bowiem stanowi warunek powstania iskry twórczej nowego ładu? Odpowiedź na to pytanie brzmi: „die Berührung von fundamentaler und totaler Frage dieser deutschen

Schicksalsstunde mit fundamentaler und totaler Antwort der griechischen Weltstunde". To zetknięcie się z Grekami wyjaśnia Weinstock na przykładzie lektury Thukydidesa. — Rec.: HG 1935, s. 161. Sprawozdawca uważa, że *Polis* jest książką piękną, a przekłady z Thukydidesa są mistrzowskie. — MNS, 1936, s. 147. Recenzent Georg Rathke nazywa pracę Weinstocka pracą, która „wyrosła z nauczania", opartą na znajomości życia. Sądzi, że wzbudzi ona zainteresowanie, zwłaszcza, że wielka ilość pism politycznych w dzisiejszej dobie świadczy o udziale szerokich mas w myśleniu państwowym.

42a. Zmigryder-Konopka Z., Humanizm, jako czynnik wychowania moralnego. Odbitka z „Wiedzy i życia", z. 12, Warszawa 1934, s. 11. — „Klasycyzm winien stać się przedmiotem, który młodzież gruntownie studiuje, a nie takim, którego się uczy. To winny być jedyne wśród nauki szkolnej studia i to studia wolne od płaskiego utylitaryzmu, które dadzą poznanie prawdziwie ludzkich wartości". Te słowa autora (s. 11), wyrażają najdobitniej myśl pracy i najlepiej ją charakteryzują. — Rec.: PrzKl 1936, s. 73 n.

42b. Zucker Fr., Klassisches Altertum und deutsche Bildung. Vortrag gehalten am 18 Juli 1933 vor der Philol. Fachschaft der Universität Jena (Student und Leben, hrsg. v. D. Erich Fascher, NFH 1), Jena 1934. — Celem naszego współczesnego, tzw. trzeciego humanizmu jest historyczne ujęcie antyku, ciągłość kierunku duchowo-etycznego od podstaw antycznych do współczesności, bezpośredni, żywy stosunek do starożytności. Antyk ma być ziarnem, zasiewem naszego wykształcenia i twórczości [por. Zieliński, Srebrny!]). — Rec. PhW 1935, s. 244—7 J. Schönemann.

II. PROGRAMY NAUCZANIA JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO W GIMNAZJUM I W LICEUM; ICH REALIZACJA.

42b. A — Z., O językach klasycznych w liceum. G 1935, s. 109—116. Omówienie projektu programu nauczania języka greckiego i łacińskiego w liceum klasycznym i humanistycznym, oraz języka łacińskiego w liceum matematyczno-fizycznym.

42c. Bąkowski St., Zasady konstrukcji nowego programu szkoły powszechnej i gimnazjum. Oświata i Wychowanie 1933, s. 345—370.

42d. Bąkowski St., Realizacja nowego programu w I kl. czteroletniego gimnazjum, Oświata i Wych. 1933, s. 469—487.

42e. Bergman Michał, Język łaciński a przygotowanie językowe uczniów. PrzKl 1936, s. 693—695.

43. Cybulski St., Kultura klasyczna a muzyka. G 1935, s. 201—204.

44. Cybulski St., Projekt nauki łaciny, względnie kultury klasycznej w liceum muzyczno-humanistycznym albo artystycznym. G 1936, s. 33—35; — por. PrzKl 1936, 511.688.

45. Dąbrowski K., Uwagi do programów poszczególnych przedmiotów. Oświata i Wychowanie 1933, s. 656—661.

45a. Drzewiecki St., Nauczycielstwo związkowe wobec licealnych wytycznych programowych. G 1935, s. 88—101.

46. Golias M., Nauka języka łacińskiego w kl. II w świetle ankiety. E 1935, s. 337—348; — Nauka języka łacińskiego w klasie III w świetle ankiety. E 1936, s. 494—512.

Ankiety przeprowadzono wśród nauczycieli języka łacińskiego na terenie Kuratorium O. S. Lwowskiego w r. szk. 1934/35 (kl. II) i 1935/36 (kl. III). Pytania w obu ankietach dotyczyły w części ogólnej wyczerpania materiału, wyników pracy, korelacji z językiem polskim i historią, pomocy naukowych, roli podręcznika, zmian potrzebnych w podręczniku. Część szczegółowa obejmowała pytania w sprawie sposobu nauczania gramatyki, przyswajania materiału leksykalnego, uczenia się na pamięć, rozmówek łacińskich, tłumaczenia z języka polskiego na łaciński, ćwiczeń piśmiennych klasowych i domowych, nauczania kultury, nadto w kl. III (w II półroczu) lektury wypisów. Wyniki ankiety w stosunku do realizacji programu można uważać za pozytywne.

46a. Golias M., Nauka języka łac. w nowym programie. Muzeum 1935, s. 203—212.

47. Krzyżanowski J., Łacina w liceum angielskim a przyszłym naszym. G 1935, s. 256—259 i s. 342—344.

48. Krzyżanowski J., W liceum mówimy po łacinie i po grecku. PrzKl 1936, s. 537—540.

48a. Kulisiewicz Fr., Nowy program języka łacińskiego dla klasy pierwszej na tle praktyki szkolnej. Spraw. Dyr. Państw. Gimn. im. A. Osuchowskiego w Cieszynie za r. szk. 1933/34. Cieszyn, 1934, s. 8—38 i odb.

48b. Kulisiewicz Fr., Nowy program języka łacińskiego dla klasy drugiej na tle praktyki szkolnej. Spraw. Dyr. Państw. Gimn. im.

48c. Kulisiewicz Fr., Nowy program języka łacińskiego dla klasy trzeciej na tle praktyki szkolnej. Spraw. Dyr. Państw. Gimn. im. A. Osuchowskiego w Cieszynie za r. szk. 1935/36, Cieszyn 1935, s. 6—26.

48d. Liceum ogólnokształcące. Projekt wytycznych. G 1935, s. 81—87. Przegl. Pedag. 1935, s. 342—344.

48e. M. S., Łacina w nowym gimnazjum. Przegl. Pedag. nr. 4. 1936, s. 52—55.

48f. Pęczalski M., Wyniki nauczania w roku szkolnym 1933/34 w I klasie gimnazjum nowego typu (na terenie m. Grodna), Grodno, Międzyszkolna Komisja Porozumiewawcza 1935 r, s. 24.

48g. Program nauki w gimnazjach państwowych. Język łaciński. (Projekt). Lwów, Państw. Wydawn. Ks. Szkolnych 1933, 22 s. A. Osuchowskiego w Cieszynie za r. szk. 1934/35. Cieszyn 1935, s. 8—30. Ministerstwo WR i OP.

48h. Program nauki w gimnazjach państwowych z polskim językiem nauczania (tymczasowy), Lwów, Państw. Wydawn. Ks. Szk. 1934, s. 389.

48i. Pt., Nauczanie łaciny. Praca sekcji dydaktycznej przy war-

szawskim kole Towarzystwa Filologicznego. Przegl. Pedag. 1936, s. 300—301.

49. Rozmarynowicz M., Możliwości realizacji programu łaciny w kl. I. E 1935, s. 165—186.

Autor narzeka na brak wyrobienia i znajomości języka ojczystego u uczniów, na nadmierną liczebność klas, na brak pomocy naukowych. Wysuwa projekty pewnych zmian (rozpoczęcie nauki łaciny w kl. I od początku roku szkolnego w wymiarze 3 godzin tygodniowo, ograniczenie materiału do dwóch koniugacji z podaniem jednak całego wzoru odmiany).

50. S. Realizacja programu łaciny w zakresie pierwszych klas gimnazjum. G 1936, s. 101—104.

Początek nauczania języka łacińskiego należy, zdaniem autora, przesunąć na pierwsze półrocze kl. I. Trudności w realizowaniu programu stanowią: a) przepełnienie klas, b) nadmierna ilość uroczystości, obchodów i innych przerw w nauce, c) uniemożliwienie wprowadzenia słownika łacińsko-polskiego wskutek zarządzenia, by podręczniki na kl. III i IV zawierały słowniczki, dostosowane jedynie do danych wypisów; d) brak w szkołach najniezbędniejszych pomocy naukowych do nauki łaciny.

50a. Schulbaum Z., Zielona teoria i szara rzeczywistość (uwagi w związku z nauczaniem łaciny w I klasie nowego gimnazjum). Kw. Kl. 1934, s. 283—285.

Sinko T., Realizacja programu nauki języka łacińskiego w I klasie gimnazjalnej, p. poz. 61, w kl. II — poz. 63, w kl. III — poz. 65.

51. Stokłosa Fr., Maraton, Salamina, Arystydes w „Viri illustres". (Próba urzeczywistnienia programu ministerialnego w kl. III). E 1936, s. 341—5.

51a. Uwagi ogólne o realizacji nowego programu w I klasie gimnazjum. Zrąb 1934, s. 63—83.

51b. W. S., Dokoła nowych programów. Przegl. Pedag. 1934, s. 138—142.

51c. Ze spostrzeżeń nad realizacją nowego programu. Oświata i Wychowanie 1935, s. 3—21.

III. PODRĘCZNIKI DO NAUKI JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO.

a) polskie.

52. Auerbach M. i Dąbrowski K., Disce Latine. Podręcznik do nauki łaciny dla I klasy gimnazjalnej. Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1935; s. X + 99 wraz z Preparacjami i Słowniczkiem łacińsko-polskim i polsko-łacińskim. 1 plan: Rzymu i rynków cesarskich, 66 rycin; cena: zł 1.50. — Rec.: R. Schächterówna, E 1935, s. 230—232. W. Ogrodziński, E 1935, s. 325—336.

53. Auerbach M. i Dąbrowski K., Disce Latine. Podręcznik do nauki łaciny dla II klasy gimnazjalnej, Lwów, Ossolineum 1935, s. XII

+ 148 wraz z Preparacjami i Słowniczkiem łacińsko-polskim i polsko-łacińskim. 1 plan: Rzymu i rynków cesarskich, 2 mapy: Italia antiqua i Imperium Romanum saeculi II p. Chr. n., 93 rycin, cena: zł 1.50. — Rec.: R. Schächterówna, E 1935, s. 232 n., W. Ogrodziński, E 1935, 325 n.

54. Auerbach M. i Dąbrowski K., Disce Latine. Podręcznik do nauki łaciny dla III klasy gimnazjalnej. Lwów, Ossolineum 1936, s. XII + 116. Preparacje i Słowniczek łacińsko-polski i polsko-łaciński, s. 122. 1 plan: Rzymu i rynków cesarskich, 4 mapy: Imperium Romanum, Italia antiqua, Graecia antiqua, Gallia Caesaris aetate, 62 ryciny, cena: zł 1.50.

55. Auerbach M. i Dąbrowski K., Disce Latine. Podręcznik do nauki łaciny dla IV klasy gimnazjalnej. Lwów, Ossolineum 1936, s. VII + 114. Objaśnienia, Słowniczki: łacińsko-polski i imion własnych, s. 124. 1 plan: Rzymu i rynków cesarskich, 3 mapy: Italia antiqua, Imperium Romanum, Graecia antiqua, 30 rycin, cena zł 1.60.

Golias M., p. Kowalski J. i Golias M....

56. Kowalski J. i Golias M., Puer Romanus. Czytanki łacińskie dla klasy I gimnazjów ogólnokształcących. Nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych. Lwów 1934, s. 102, wraz z Słowniczkiem łacińsko-polskim i polsko-łacińskim; rycin 51; cena: zł 1.60. — Rec.: P(etch), Nowe podręczniki łaciny, Przegl. Pedag. 1934, s. 162. — R. Schächterówna, Kwart. Klas. 1934, s. 87 n., M. Kaszyczko, E 1935, s. 201—204. — M. Golias, W odpowiedzi, E 1935, s. 205—208. — W. Ogrodziński, E 1935, s. 325 nn.

57. Kowalski J. i Golias M., Iuvenis Romanus. Czytanki łacińskie dla kl. II gimnazjów ogólnokształcących. Lwów, Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, 1935, s. VIII + 157, wraz z Wyrazami i zwrotami i Słowniczkami łacińsko-polskim i polsko-łacińskim; 68 rycin; cena: zł 1.60. — Rec.: R. Schächterówna, Kwart. Klas. 1934, s. 338—342 i E 1935, s. 230. — H. B. Zrąb, nr. 2/22, 1935, s. 98. — W. Ogrodziński, E 1935, s. 325 nn.

58. Golias M., Kowalski J., Smereka J., Viri Illustres. Podręcznik do nauki języka łacińskiego dla III klasy gimnazjów ogólnokształcących. Lwów, Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, 1935, s. 96, Preparacje i Słowniczki: łacińsko-polski i polsko-łaciński, s. 61; 55 rycin; cena: zł 1.60. — Rec.: R. Schächterówna, E 1935, s. 227—230. — W. Ogrodziński, E 1935, s. 325 nn.

59. Golias M., Smereka J., Res publica Romana. Podręcznik do nauki języka łacińskiego dla IV klasy gimnazjów ogólnokształcących. Lwów, Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, 1936; s. 112, Komentarze, Słownik łacińsko-polski, Spis imion własnych, s. 102; 35 rycin; cena zł 1.60. — Rec.: R. Schächterówna, E 1936, s. 374—376.

59a. Lewicki Tadeusz Marian, Primitiae Latinae. Podręcznik do początkowej nauki języka łacińskiego. Część I, dla pierwszej klasy gimnazjum, Lwów, nakładem K. E. Jakubowskiego 1934, s. 52. — Rec.: p. Przegl. Pedag. 1934, s. 162. — Kaszyczko, E 1935, s. 201—204.

60. Sinko Tadeusz, Disce Puer Latine. Podręcznik łaciny dla I klasy gimnazjalnej. Lwów—Warszawa, Książnica-Atlas, 1935; s. 78, wraz z Preparacjami i Słowniczkami: łacińsko-polskim i polsko-łacińskim; 27 rycin; cena: zł 1.60.

61. Sinko Tadeusz, Realizacja programu nauki języka łacińskiego w I klasie gimnazjalnej na podstawie podręcznika, pt. Disce Puer Latine. Lwów—Warszawa, Książnica-Atlas, 1935, s. 39.

62. Sinko Tadeusz, Tirocinium Publii. Podręcznik łaciny dla II klasy gimnazjalnej. Lwów—Warszawa, Książnica-Atlas, 1935, s. 99, wraz z Preparacjami i Słowniczkami: łacińsko-polskim i polsko-łacińskim, 31 rycin, cena zł 1.50. — Rec.: W. Ogrodziński, E 1935, s. 325 nn. — R. Schächterówna, E 1935, s. 360—370.

63. Sinko Tadeusz, Realizacja programu nauki języka łacińskiego w II klasie gimnazjalnej na podstawie podręcznika, pt. Tirocinium Publii. Lwów—Warszawa, Książnica-Atlas, 1935.

64. Sinko Tadeusz, Vir Bonus. Podręcznik łaciny dla III klasy gimnazjalnej. Lwów—Warszawa, Książnica-Atlas, 1935, s. 129, wraz z Preparacjami i Słowniczkami: łacińsko-polskim i polsko-łacińskim; 28 rycin; cena zł 1.50. — Rec.: W. Ogrodziński, E 1935, s. 325 nn. — R. Schächterówna, E 1935, s. 366—370.

65. Sinko Tadeusz, Realizacja programu nauki języka łacińskiego w III klasie gimnazjalnej na podstawie podręcznika, pt. Vir Bonus. Lwów—Warszawa, Książnica-Atlas, 1935, s. 23.

66. Sinko Tadeusz, Roma Aeterna. Podręcznik łaciny dla IV klasy gimnazjalnej. J. w., 1936, s. 176, wraz z Objaśnieniami językowymi i rzeczowymi, Słowniczkami: łacińsko-polskim i imion własnych; 4 rycin; cena: zł 1.60. — Rec.: R. Schächterówna, E 1936, s. 538—540. — Rec.: R. Schächterówna, E 1935, s. 325 nn.

67. Skimina Stanisław, Elementa Latina I. Podręcznik do nauki języka łacińskiego dla I klasy gimnazjalnej. Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1935, s. VI + 80, wraz z Preparacjami i Słowniczkami łacińsko-polskim i polsko-łacińskim, 46 rycin, cena zł 1.50.

68. Skimina Stanisław, Elementa Latina II. Podręcznik do nauki języka łacińskiego dla II klasy gimnazjalnej. Lwów, Ossolineum, 1936, s. VII + 150, wraz z Preparacjami i Słowniczkami łacińsko-polskim i polsko-łacińskim, 1 plan: Rzymu i rynków cesarskich, 69 rycin, cena: zł 1.50.

69. Skimina Stanisław, Elementa Latina III. Podręcznik nauki języka łacińskiego dla III klasy gimnazjalnej. Lwów, Ossolineum, 1936, s. VI + 170 wraz z Preparacjami i Słowniczkami łacińsko-polskim i polsko-łacińskim, 1 mapa Gallia Caesaris aetate, 33 ryciny, cena zł 1.50.

69a. Spiegel N., Wypisy łacińskie dla III i IV klasy gimnazjum, Gubrynowicz i Syn, Lwów 1937.

Jest to książka pomocnicza do lektury i wypracowań piśmiennych. Uwzględnieni w niej są następujący autorzy: Caesar, Cato, Cicero, Florus, Gellius, Hyginus, Iustinus, Livius, Nepos, Plinius Maior, Plinius Minor, Quadrigarius, Suetonius, Valerius Maximus, Velleius

Paterculus, Vitruvius. Celowo dobrane teksty wprowadzają w najistotniejsze momenty z dziejów i kultury starożytnej Grecji i Rzymu, dostarczają obfitego materiału do lektury uzupełniającej w klasie, do pracy nadobowiązkowej uczniów w domu i w kółkach filologicznych, oraz stanowią odpowiednie materiały do wypracowań piśmiennych. — Książka zawiera również Czytankę polską, oraz komentarz do ustępów łacińskich i słowniczek łacińsko-polski. Dzięki dobremu doborowi tekstów i umiejętnie ułożonemu komentarzowi, mogą Wypisy łacińskie oddać bardzo cenne usługi młodzieży III i IV kl. gimnazjum.

69b. Lubomirowicz Iwan, Латинська граматика для середніх загально-освітніх шкіл з українською мовою навчання. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie 1937, s. 160.

Każdy podręcznik szkolny, a tym samym i podręcznik łacińskiej gramatyki szkolnej — jeśli miał być dobry — był zawsze w pierwszym rzędzie zależny od postulatów programów szkolnych, obowiązujących w danym czasie i w danym państwie. Że tak jest, pouczają nas następujące zestawienia:

A) Przedwojenne, austriackie programy wyznaczały taką ilość godzin na naukę języka łacińskiego:

L. p.	Program	Stronica programu	Typ.	Klasa I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	Ilość godz. tygodn.	Cel gramatyki szkolnej
1	Lehrplan u. Instruktionen für d. Unterricht an den Gymnasien in Österreich, Wien 1900.	22	klas.	8	8	6	6	6	6	5	5	50	W cytowanych programach gramatyka była środkiem pomocniczym do tłumaczenia łatwych tekstów autorów łacińskich.
2	Die Mittelschulen Österreichs (Sammlung der Vorschriften) im Auftrage des M. f. Kultus u. Unterricht herausgegeben von Dr A. Halm u. Dr G. Schilling, Wien u. Prag 1911, Bd I.	56	"	8	7	6	6	6	6	5	5	49	
3		102	hum	6	6	6	6	6	5	5	5	45	
4		103	refor.	—	—	—	—	7	7	8	8	30	

Na terenie b. Galicji realizowała wtedy powyższe postulaty austriackich programów Gramatyka języka łacińskiego Z. Samolewicza w dwóch częściach i kilku wydaniach.

B) W pięcioletnich gimnazjach Polski Odrodzonej ta sama rzecz przedstawia się tak:

L. p.	Program Min. WR i OP z roku:	Stronica programu	Typ.	Klasa: IV (I)	V (II)	VI (III)	VII (IV)	VIII (V)	Ilość godz. tygodn.	Cel gramatyki szkolnej
1	1922	111	klas.	6	6	6	5	5	28	Na ogół taki sam jak w wyżej cyt. programach austr.
2	1926	77	"	6	5	6	5	5	27	"
3	1931	88	kl.-n.	6	6	6	5	4	27	"
4	1922	3—6	hum.	6	6	6	6	4	28	"
5	1926	64	"	5	5	5	5	5	25	"
6	1928	145	"	5	5	5	5	5	25	"
7	1931	104	"	6	5	5	5	4	25	"

Na rynku księgarskim pojawiły się u nas pod wpływem tych ostatnich programów Min. WR i OP takie podręczniki łacińskiej gramatyki szkolnej: 1. Z. Samolewicz — L. Jus, Gramatyka łacińska, część I (Głosownia i morfologia). 2. T. Sinko, Gramatyka łacińska (Głosownia, morfologia i składnia) w kilku wydaniach. 3. M. Auerbach, Gramatyka łacińska (również głosownia, morfologia i składnia) w jednym podręczniku.

Na podstawie art. 2 ustawy z dnia 11 marca 1932 roku o ustroju szkolnictwa (Dz. U. R. P. Nr. 38, poz. 389), powołano do życia 4-letnie gimnazjum nowego ustroju.

C) W nauczaniu języka łacińskiego w tym gimnazjum obowiązuje taka ilość godzin:

Program M.W.R. i O.P.	Stronica programu	Klasa				Ilość godz. tygodn.	Cel gramatyki szkolnej
		I	II	III	IV		
1934	3	0/5*)	4	4	4	14½	Pozostał taki sam jak pod A i B vide program s. 229 i 232

Pozwoliliśmy sobie może na dłuższą dygresję, ale uczyniliśmy to celowo, by z zestawionych (pod A, B i C) dat uwidocznić następujące fakty: 1. Każdego uderza ogromna różnica, jaka wynika z porównania ilości godzin, przeznaczonych na nauczanie języka łacińskiego w przedwojennych gimnazjach austriackich, a w gimnazjach Polski Odrodzonej, zwłaszcza w dzisiejszych gimnazjach nowego ustroju w stosunku tygodniowym. 2. W dzisiejszych gimnazjach ograniczyła się tylko ilość godzin nauczania, cel gramatyki szkolnej pozostał mimo to niezmieniony (jako jeden z pomocniczych środków do rozumienia tekstów autorów łacińskich). 3. Nie zmieniły się także wyniki pracy. Zdaje się, że stąd wynika jasno, że każdy autor, piszący dzisiaj gramatykę szkolną, łacińską, musi ją pisać inaczej, niż ten, który ją pisał dawniej, a nauczyciel dzisiejszy musi pracować innymi metodami i z większą ekonomią czasu w szkole, by dojść do tych samych wyników przy 14½, co nauczyciel szkoły dawniejszej przy (25—50) godzinach tygodniowych. W duchu tych nowych postulatów napisali M. Auerbach i K. Dąbrowski Szkolną gramatykę łacińską w języku polskim (1934), a I. Lubomirowicz w języku ukraińskim (1937); tę ostatnią mam zamiar tutaj omówić.

Gramatykę I. Lubomirowicza czytałem z największym zainteresowaniem; zawiera ona wstępne uwagi, oraz najważniejsze wiadomości z głosowni, morfologii i składni.

Zaletami omawianego podręcznika są: 1. Graficzna strona: a) liczne tablice (56), z morfologii i składni, oraz b) rozmaite rodzaje druku, które wpadają w oczy kartkującemu ten podręcznik, ułatwiają orientację w materiale gramatycznym, co zasadnicze, co mniej ważne itd. 2. Język podręcznika oparty na znakomitych autorach ukraińskich (Szewczen-

*) Cyfry przed kreską oznaczają liczbę godzin w pierwszym półroczu, cyfry po kresce liczbę godzin w drugim półroczu.

ko, M. Kociubyński, O. Kobylańska i inni), skąd autor miejscami czerpie przykłady, jest bez zarzutu, wzorowy, literacki. 3. Metodyczne uporządkowanie materiału naukowego odstępuje miejscami od kolejności w tradycyjnych gramatykach: a) zaimki zapewne ze względu na rozmaitość i znaczenie paradygmatów umieszczono przed liczebnikami, b) bezpośrednio po liczebnikach następuje kalendarz rzymski, jako praktyczne zastosowanie liczebników, c) po przymiotnikach następują przysłówki, bo niektóre z nich pochodzą od przymiotników i stopniują się, d) przypadki w składni omówiono i wyliczono w takiej samej kolejności, jak w morfologii; wymaga tego przejrzystość i naturalny porządek rzeczy, e) odmiana czasownika posiłkowego: *sum* = jestem (chociaż nieprawidłowa), wyprzedza prawidłowe koniugacje, bo za pośrednictwem tego czasownika tworzymy niektóre formy prawidłowych koniugacyj; po odmianie czasownika *sum* umieścił autor czasownik: *prosum* = pomagam i *possum* = mogę, bo one odmieniają się jak *sum*, f) wzory 4-ech prawidłowych koniugacyj (*ā*/I), (*ē*/II), (*ī*/IV), spółgłoskowa (III) znajdują się na 6 tablicach; na pierwszej z nich (s. 50) mamy indicativus activi, na drugiej (s. 51) coniunctivus activi, na trzeciej (s. 52) indicativus passivi, na czwartej (s. 53) coniunctivus passivi, na piątej (s. 54) infinitivus, participium, imperativus, gerundium, supinum activi, na szóstej (s. 55) infinitivus, participium, imperativus passivi. Dodać należy, że na każdej z tych tablic zestawione są formy 4-ech koniugacyj obok siebie; takie zestawienie form ma wielkie znaczenie przy powtarzaniu materiału, bo uczniowi od razu wpadają w oczy podobieństwa i różnice w tworzeniu poszczególnych form koniugacyjnych i tym lepiej utrwalają się w jego pamięci. 4. Autor stosuje rozmaite metody: miejscami podaje ważniejsze momenty z historycznej gramatyki języka łacińskiego, np. o wymawianiu pierwotnym takich wyrazów, jak: *Caesar, circus, census* itd. (s. 6, dopisek 1); czasem kondensuje materiał naukowy: deklinację trzecią opracował na dwóch stronicach razem z tablicami; po omówieniu niektórych partyj następuje synteza (vide przegląd deklinacyj § 21, zestawienie końcówek osobowych § 52), by jeszcze raz położyć akcent na to, co w danym wypadku zasadnicze; z gramatyki usunął zbyteczny materiał, który dawniej przeciążał i zniechęcał młodzież do gramatyki; nieraz, gdzie tego wymaga konieczność, autor odwołuje się do innych języków znanych uczniowi i w sposób porównawczy wyjaśnia dane zjawisko; w składni podaje podwójne przykłady: jedne z nich autor sam tłumaczy, by dać wzór uczniowi, jak należy dane zdanie tłumaczyć poprawnie; dalsze przykłady, podane tylko w języku łacińskim przeznaczone są na ćwiczenia językowe ucznia w domu. Ta rozmaitość metod — zalecana dzisiaj powszechnie — wpływa na skupienie uwagi u czytelnika, bo nie męczy go monotonnością, a co najważniejsze przyczynia się w wysokim stopniu do tego, by uczeń należycie opanował materiał gramatyczny.

W zestawieniu naszym ograniczyliśmy się tylko do najważniejszych zalet podręcznika, bo trudno w szczupłych ramach recenzji omawiać wszystkie.

Z drugiej strony omawiany podręcznik nie jest wolny miejscami od drobnych usterek, względnie niedociągnięć; te, naszym zdaniem, są:

1. Brak wstępnych uwag o pokrewieństwie i znaczeniu języka łacińskiego w grupie języków indoeuropejskich, a to tym bardziej, iż autor sam odwołuje się nieraz (jak to już zaznaczono wyżej) do innych języków znanych uczniowi, by wyjaśnić dane zjawisko w sposób porównawczy; coś musi łączyć te języki ze sobą, kiedy tak czynimy i to właśnie trzeba uczniowi przynajmniej w sposób doraźny i przystępny dla psychiki jego wytłumaczyć. Prawda — mam wrażenie w tej chwili — jakbym słyszał odpowiedź autora, że to samo może zrobić każdy nauczyciel, uczący gramatyki w swoim zakresie działania, my natomiast jesteśmy zdania, że to należy do całości podręcznika.

2. Do § 4, s. 7. Akcent w języku łacińskim. Ponieważ akcent w języku łacińskim i ukraińskim w pewnych wypadkach wpływa na zmianę znaczenia, wskazane byłoby zestawienie przynajmniej w uwadze takich wyrażeń, jak: *cécidi* (od *cado)* = upadłem, a *cecīdi* (od *caedo)* = zabiłem; *fúgere* (inf. praes) = uciekać, a *fugēre* (zamiast *fugērunt)* = uciekli itp., z drugiej strony: мýка = męka, a мукá = mąka; мóлоти = młoty (nom. plur. od młot), молóти = mleć, молотú = młóć (imperat. praes 2. os. sing) itp. Rzeczy takie i tym podobne ciekawią uczniów, zresztą tego wymaga korelacja językowa i najnowszy program (s. 236).

3. Zasadnicze wiadomości z głosowni języka łacińskiego umieścił autor między morfologią a składnią (na s. 80 nn. § 63) i powołuje się bardzo często na te wiadomości w morfologii. Ponieważ wiadomości z tego zakresu są w dzisiejszym, 4-ro letnim gimnazjum bardzo ograniczone i mają wyjaśnić uczniowi przeważnie iloczas końcówek deklinacyjnych i koniugacyjnych, czasem zmiany dźwięków (samogłosek i spółgłosek) w śródgłosie, sądziłbym, że należałoby z korelacyjnych względów traktować je łącznie z morfologią w formie doraźnych wyjaśnień i nie tworzyć osobnego działu.

4. Do § 19, s. 23 IV (*u*) deklinacja, dativus, ablativus pluralis: *exercitibus, genībus.* Trzeba było w uwadze dodać, że pierwotnie wszystkie rzeczowniki IV deklinacji kończyły się w dat. i abl. pluralis na *-ubus*, tak, jak świadczą o tym zachowane przykłady: *tribubus, ártubus, árcubus, quércūbus;* wcześnie jednak — jak sądzi F. Sommer (Handbuch der lt. Laut- u. Formenlehre Heidelberg 1914 § 74 i 232) — to nieakcentowane *u* przeszło na wzór: *Maxumus/maximus, inclutus/inclitus* na: *i* i tak powstały formy: *exercitibus, genibus.* Tyle o tym F. Sommer; nam zdaje się, że tutaj działała także i proces ten przyśpieszyła analogia do dat. i abl. pluralis rzeczowników III deklinacji o temacie, zakończonym na *-i: ignibus, ovibus, avibus* itd.

5. Do § 43, s. 52: 2. osoba indicat. imperf. i fut. I passivi. Formy te należałoby zaopatrzyć także w poboczne formy na *-re*, a więc: a) dla 2. os. indicat. imperf. pass.: *vocābāris (-re), delēbāris (-re), audiebāris (-re), agebāris (-re);* b) dla 2. os. indicat. fut. I pass.: *vocāberis (-re).*

delēberis (-re), audiēris (-re), agēris (-re), a to tym bardziej, że formy te występują — jak wiadomo — często w imperfectum, a prawie bez wyjątku w futurum, nawet u wzorowych autorów łacińskich. Wprawdzie mówi o tym autor później ogólnikowo w uwadze 8 (§ 46, s. 58), ale we wzorach zastosował to tylko w odniesieniu do 2. os. con. praes. i imperf. pass. na stronicy 53.

6. Do § 43 s. 54 infinit. fut. act. i s. 55 inf. fut. passivi. Autor tłumaczy te infinitiv-y tylko w sposób niedokonany: a) *vocatūrum, -am, -um esse* = що буду кликати = że będę wołał i w ten sam sposób infinitiv-y innych koniugacyj, b) *vocātum īri* = що мене будуть кликати = że będę wołany i tak samo infinitiv-y innych koniugacyj. Ponieważ te infinitiv-y mogą mieć także znaczenie dokonane: że powołam (що покличу), że będę powołany (що мене покличуть) należałoby we wzorach dodać to dokonane znaczenie tych infinitiv-ów obok niedokonanego, tak, jak autor to uczynił przy infinitiv-ach perfecti activi i passivi. Są to rzeczy zrozumiałe dla nas, nauczycieli, lecz nie są one zrozumiałe, — jak wykazuje często praktyka — dla początkujących uczniów, którzy po raz pierwszy z tymi formami spotykają się w nauce. Kiedy natomiast te infinitiv-y należy tłumaczyć w sposób dokonany, a kiedy w sposób niedokonany, wynika tylko z czytanego tekstu.

7. Do § 53, s. 62 nn. Podstawowe formy czasowników. Podany tam przegląd podstawowych form czasowników według typów perfectum i według 4-ech koniugacyj należałoby skrócić w przyszłości przynajmniej o takie composita, które nie inaczej urabiają perfectum, jak simplicia tych compositów; wskutek takiej operacji długi ten paragraf (9½ stronicy) zyskałby jeszcze bardziej na swej przejrzystości i na swym znaczeniu; zresztą myślimy i — każdy zdaje się to przyzna — że wyliczone tam czasowniki, to materiał leksykalny, którego uczeń uczy się raczej ze słownika przy czytaniu tekstów autorów, niż z gramatyki.

8. Do § 140, s. 143. Zdania skutkowe. Definicji zdań skutkowych: у наслідкових реченнях стоїть coniunctivus такого часу, який стояв би, як би це речення було головне (= w zdaniach skutkowych stoi coniunctivus takiego czasu, jakiby stał, gdyby to zdanie było głównym), nie można nazwać jasną i zrozumiałą przynajmniej w odniesieniu do ucznia, który się z taką definicją po raz pierwszy spotyka. Niestety — definicję taką znajdujemy także w innych łacińskich gramatykach szkolnych (o imiona tutaj nie chodzi) i nieraz w praktyce naszej przy repetitorium składni, zwłaszcza w klasach, w których nie uczyliśmy przedtem, pytali się uczniowie, jak taką definicję rozumieć należy; uczniowie rozumują zazwyczaj tak: gdyby to zdanie (scilicet skutkowe) było głównym, przestałoby ono w tej chwili być zdaniem skutkowym i obowiązywałyby tam wtedy tryby, stosowane w zdaniach głównych; tutaj dopiero zaczyna się sprawa komplikować, bo uczniowie w tym stadium nauki już wiedzą, że chociaż w zdaniach głównych trybem panującym jest indicativus, to jednak czasem może tam być imperativus, czasem coniunctivus, ale co innego tam oznacza i tego nie można przenosić na zdania skutkowe.

Wobec tego sądziliśmy, że o wiele praktyczniej i dla psychiki uczniów w tym wieku zrozumialej byłoby wysnuć definicję zdań skutkowych na podstawie takiego mniej więcej przykładu:

Tanta est vis probitatis, a) *ut eam in hoste etiam* *d i l i g a m u s,* con. [praes.
Taka jest siła uczciwości że k o ch a m y ją nawet w nieprzyjacielu,
" " " " b) *ut eam in hoste etiam* *d i l i g e r e m u s,* [con. imperf.
" " " " że k o c h a l i ś m y ją nawet w nieprzy- [jacielu,
" " " " c) *ut eam in hoste etiam* *d i l e x e r i m u s,* [con. perf.
" " " " że u k o c h a l i ś m y ją nawet w nieprzy- [jacielu,
" " " " d) *ut eam in hoste etiam* *d i l e x i s s e m u s,* [con. plusquamp.
" " " " że u k o c h a l i ś m y byli ją nawet w nie- [przyjacielu.

Na takim jednym przykładzie uczy się uczeń, że w zdaniach skutkowych używa się zawsze coniunctiv-u takiego czasu, w jakim skutek jest wypowiedziany i to niezależnie od czasu orzeczenia zdania nadrzędnego. Pewne odchylenia od tej zasady podaje autor w dalszym ciągu cytowanego paragrafu i one są całkiem słuszne.

9. Na końcu podręcznika odczuwa się brak alfabetycznego spisu rzeczy; skorowidz taki jest konieczny, by uczeń mógł szybko znaleźć rzecz zapomnianą lub pożądane wyjaśnienie.

10. Umieszczony na samym końcu książki spis omyłek drukarskich powinien być raczej na samym początku, by od razu wpadał w oczy czytelnikowi, by ten jeszcze przed czytaniem podręcznika mógł sprostować te omyłki; ponadto spis ten nie wyczerpuje wszystkich omyłek: a) s. 48 (pod koniec § 39) zamiast *ōbsum* ma być *obsum;* że *o* w *obsum* jest krótkie, mamy dowód w słownikach; b) s. 80 (§ 63 w tytule) zamiast: „фонольогічні" ma być „фонетичні" c) s. 87 (§ 65) jedenasty rząd z góry: zamiast *Britania* ma być *Britannia;* d) między stronicami 97 a 99 brak paginacji (oczywiście 98).

Tak pokrótce zaznaczyliśmy z jednej strony wielkie zalety, z drugiej drobne usterki, względnie niedociągnięcia podręcznika. Te drobne usterki, od których zresztą nikt z nas nie jest wolny (homines sumus, errare possumus, sed errando discimus), nie mogą zachwiać wartości podręcznika, jako całości; przez cały czas naszych rozważań śledziliśmy, czy podręcznik Lubomirowicza realizuje postulaty najnowszego programu Min. WR i OP i zdobycze dzisiejszej nauki, a dalej, czy podręcznik ten w ręku ucznia ułatwia mu pracę nad językiem łacińskim w gimnazjum nowego ustroju. Od tych bowiem postulatów był autor zależny, pisząc swój podręcznik i wywiązał się ze swego zadania — można powiedzieć — na ogół znakomicie, bo treść jego gramatyki harmonizuje z wymaganiami dzisiejszej nauki i najnowszego programu Min. WR i OP, a uczeń otrzymał podręcznik

zwięzły i dostosowany do jego psychiki; z tych właśnie powodów uważamy gramatykę Dra Lubomirowicza jako całość za książkę wartościową i bardzo pożyteczną.

Dodać należy także i to, że na terenie szkół z ukraińskim językiem nauczania usunie on ze szkoły dawno już przestarzały, lecz z konieczności dotychczas używany przekład przedwojennej gramatyki łacińskiej Z. Samolewicza. *Bazyli Pastuszczyn.*

Artykuły o podręcznikach.

70. Cybulski Stefan, O podręcznikach łaciny. Przegl. Kl. 1937, s. 23—25. — Nawiązując do polemiki Sinki radzi, aby chociaż częściowo usunąć konkurencję autorów i złączone z nią niezadowolenia, nieporozumienia i waśnie, organizowanie podziału pracy.

71. Kaszyczko Mikołaj, Wymogi konstrukcyjne od czytanki łacińskiej dla kl. I. gimnazjów ogólnokształcących. E 1935, s. 201—204. — Golias M., W odpowiedzi, E 1935, s. 205—208.

72. Ogrodziński W., Piękno i pożytek w najnowszych czytankach łacińskich. E 1935, s. 325—336.

73. Schächter Regina, Nowe podręczniki do nauki języka łacińskiego w kl I, II, III gimnazjów ogólnokształcących. E. 1935, s. 227—235 i 336—370.

Sinko Tadeusz, O zharmonizowanie podręczników łaciny. Przegl. Pedag. 1936, s. 276—279. — Wobec niemożliwości zmonopolizowania podręczników wytworzyła się konkurencja podręczników, które mimo infantylizacji treści potrafiły pozyskać nabywców, gdyż autorowie są albo instruktorami (K. Dąbrowski), albo kierownikami ognisk filologicznych, podczas gdy idealny podręcznik Sinki nie idzie. Proponuje więc Sinko, by autorowie innych podręczników wyrównali poziom i zakres materiału, utworzyli niejako kartel podręcznikowy, zapewniający każdemu autorowi dobry i równy zbyt towaru, gdyż dałoby się wtedy osiągnąć, by nauczyciel 'stosownie do odczutej potrzeby', wybierał co roku podręcznik innego autora. — Atakowani w swej czci autorowie (Skimina, Golias, Kowalski) odpowiedzieli Since w Przegl. Pedag. 1936, s. 302 (Golias określa jako kłamliwy zarzut, jakoby 'jako poprawiacz dydaktyczny przyszedł do gotowego'). Przeprosiny dał po redakcji sam Sinko dla Skiminy w Przegl. Pedag. 1936, s. 313, podtrzymując swe twierdzenie odnośnie do Goliasa; dopiero gdy Golias w Przegl. Pedag. 1937, s. 11 n. szczegółowo wykazał bezpodstawność twierdzeń Sinki, ten przyparty do muru raczył go przeprosić w Przegl. Pedag. 1937, s. 25. *R. G.*

75. Stokłosa Franciszek Maraton, Salamina, Aristides w „Viri Illustres". E 1936, s. 341—345.

76. Sprawa podręczników łacińskich Przeg. Kl. 1937, 289—295. Omawia podręczniki łacińskie i brzydkie postępowanie prof. Sinki, przytem wykazuje, że wydana w r. 1922 metodyka (pt. Program gimn. państw. język łaciński), jest plagiatem z metodyki Scheindlera. *R. G.*

b) zagraniczne.

77. Carr Wilber Lasler, Hadzists Georg Deppe and Wedeck Harry E., The Living Language. A Second Latin Book. Boston, D. C. Heath et Co, 1934. s. XVI+640; 2 mapy, 38 rycin; cena: szyl. 1.80.

„Druga książka do nauki języka łacińskiego“ podzielona jest na podstawie materiału treściowego na sześć części: 1. Apuleius, Cupido and Psyche. 2. Stories from Ovid. 3. Stories from medieval Latin. 4. Stories from Livy. 5. Stories from Caesar. 6. Selections from Caesar. Około 41 stron zajmuje materiał dodatkowy podany w języku angielskim, zawierający wiadomości o Caesarze, Gallii i wojsku rzymskim. W skład podręcznika tego wchodzi też gramatyka i Słowniczek. Specjalny rozdział poświęcony jest nazwom gallickim i ich obecnym odpowiednikom oraz angielskiej wymowie łacińskich imion własnych. Podręcznik oparty jest na metodzie funkcjonalnej. Każde nowe zjawisko gramatyczne występuje od razu w swej funkcji. Po każdej ‘czytance’ są pytania, ułatwiające opanowanie materiału. Po każdej dziesiątce czytanek następuje powtórzenie, oparte jednak na wprawkach w poznanym słownictwie i zjawiskach gramatycznych. Hutchinson, sprawozdawca tej pracy w The School Review (Chicago), uważa te ustępy za pewną niekonsekwencję w metodzie i sądzi, że bardziej wskazanym byłoby podawanie w tych miejscach materiału, wymagającego tylko rozpoznawania form i konstrukcyj. Za zaletę podręcznika uważa Hutchinson powolne wprowadzanie i częste powtarzanie nowych wyrazów, co jest dowodem dbałości o wzbogacenie słownictwa uczniów. Każdy wyraz nowy tj. pojawiający się pierwszy raz wydrukowany jest na marginesie czytanki, następnie bywa użyty kilka, najmniej trzy razy, z podaniem w nawiasie angielskiego odpowiednika, zanim zostaje uznany za przyswojony, po tym dopiero znajduje zastosowanie w ćwiczeniach. Przy pobieżnym obliczeniu pierwszego tysiąca słów użytych w tej książce znalazł Hutchinson 46 nowych wyrazów, (stosunek 1:22), później np. w ćwiczeniu 118 występują już tylko dwa nowe wyrazy na 123 (1:60). Dzięki temu umiejętnemu potraktowaniu słownictwa podręcznik ten przygotowuje lepiej niż inne do lektury łatwych tekstów oryginalnych. — Rec.: Sch. R., 1935, s. 474—475.

78. Chaplin M. A., Latin Unseens with Accompanying Exercises. London, University Tutorial Press 1935, s. 100; cena egz. szyl. 1.30.

Jest to wybór urywków z utworów ustalonych jako lektura dla szkoły. Ćwiczenia stanowią zdania angielskie, oparte na danych urywkach łacińskich, a przeznaczone do tłumaczenia na język łaciński. — Rec.: MR., 1936, s. 87.

79. Gaar E. und Schuster M. Ein Lateinbuch für die erste Klasse der österreichischen Gymnasien und Realgymnasien. 6 Aufl. Wien 1936. Przerobione na podstawie programu nauczania z r. 1935. Ostrożne i metodyczne przechodzenie z jednej lekcji do drugiej. — Rec.: HG 1936, s. 231.

80. G a a r E. und S c h u s t e r M., Liber Latinus I. Ein Lateinbuch für die zweite Klasse der österreichischen Gymnasien und Realgymnasien. 3 Auflage, Wien 1930. — Rec.: WB VIII 1932, s. 74, Baege.

81. G a a r E. und S c h u s t e r M., Liber Latinus II. Ein Lateinbuch für die dritte Klasse der österreichischen Mittelschulen und Hauptschulen. 3 Auflage, völlig umgearbeite Neuausgabe. Wien—Leipzig, Oesterreichischer Bundesverlag, s. 231, 3 plany, 1 mapa, 18 rycin. — Jest to jak widać z podtytułu przeróbka podręcznika dostosowana do nowego programu nauczania języka łacińskiego w szkołach austriackich. Tematy czytanek zaczerpnięte częściowo z dziejów ojczystych, częściowo z podań, historii i kultury Grecji i Rzymu. W skład podręcznika wchodzi też nauka o wyrazie (W o r t k u n d e) i zestawienie najistotniejszych wiadomości ze składni łacińskiej. Jedną z zalet podręcznika stanowi załączony obszerny słownik wyrazów. — Rec.: HG 1935, s. 110. Sprawozdawca uważa, że uczenie się i nauczanie z tego podręcznika musi być przyjemnością. — Ph W 1935, s. 436. ocenia Philipp wyd. z r. 1934. Obejmuje ono dwie grupy ustępów, obowiązkowe i przeznaczone do powtórki materiału gramatycznego. Za usterkę w porównaniu z poprzednimi wydaniami uważa recenzent umieszczenie ilustracyj na końcu, poza tekstem. W drugiej części zaś skrócono zasób słówek z lektury Caesara z 1600 na 1300.

82. H a u l e r J., Lateinisches Uebungsbuch. Część I, opr. J. D o r s c h i J. F r i t s c h. Cz. II i III E. C h r i s t e l i J. F r i t s c h. Wien 1929—30. — WB VIII 1932, s. 74 n. — PhW 1932, s. 263.

83. H e l l m u t h-G e b h a r d, Lateinisches Uebungs- und Lesebuch für die dritte Klasse der Gymnasien. 15 Auflage. Przy współudziale M. Müllera i W. Stadelmayera, opr. F. Gebhard. Bamberg 1927. WB VIII 1932, streszcza Jax.

84. H e r z o g-P l a n c k, Lateinische Uebungsbücher. Für die erste Lateinklasse, 9 Auflage, neubearbeitet von E. Köstlin und W. Nonnenmacher.

Für die zweite Klasse, 7 Auflage neubearbeitet von Chr. Kirschner. Bamberg 1927. — WB VIII 1932, s. 77, chwali K. Jax.

85. N i c h o l s o n J., A Handy First Year Latin Book. London and Glasgow, Blackie 1935, s. IX + 132. — Wzmianka CR 1935, s. 87.

86. P a l a e s t r a L a t i n a. Uebungsbuch für Sexta. I Teil bearbeitet von Fr. H o f f m a n n und B. R a b e.

87. III. Teil für Quarta bearbeitet von A. L a u d i e n und A. T h i e s e n. 2 Auflage, Frankfurt a. M. 1928/9. — WB VIII 3, 1932, s. 76, rec. Jax.

88. P a l a e s t r a L a t i n a. Lehrheft zum Sextaband. Frankfurt a. M. — WB VIII 1932, s. 76. Baege uważa za polecenia godne.

89. P a l a e s t r a L a t i n a. Lateinische Sprachlehre bearbeitet von Fr. H o f f m a n n und B. R a b e. 2 Auflage bearbeitet von A. L a u d i e n und A. T h i e s e n. Frankfurt a. Main. 1928. — Rec. WB VIII 1932, s. 76, K. Jax.

90. Palaestra Latina. Lateinisches Unterrichtswerk für Gymnasien und Realgymnasien. II Uebungsbuch für Quinta bei Mitwirkung T. Brodthage, bearbeitet von O. Wecker. 2 Auflage Frankfurt a. M. 1928. — Rec. WB VIII 1932, s. 76. Baege. Książka stawia wielkie wymagania uczniom, ale umożliwia ich spełnienie.

91. Salomon G. und G. Boesch, Ludus Latinus, V. Teil Hilfsbuch zur Stilistik, Leipzig, Berlin 1930. — Rec.: BBG LXVIII 1932, s. 118. PhW 1932, s. 857.

92. Scheindler A. und Hrazky J., Initia Latina. II Teil bei Mitwirkung E. Sofer. Wien 1929/30. — Rec. WB VIII 1932, s. 75 Baege.

93. Urbs aeterna. Bilder aus der Glanzzeit Roms. Czytanka łacińska z ćwiczeniami dla klasy 5 i 6 gimnazjum realnego. Wyd. B i C, opr. J. Hrazky i A. Scheindler. Wiedeń 1930. — WB VIII 1932, s. 75 W. Baege. „Odpowiednia do skróconego programu".

IIIa. Podręczniki do nauki języka greckiego.

94. Grunsky Ferd. und Steinhauser Aug., Griechisches Uebungsbuch. I T., für Kl. IV (Untertertia). 7 Aufl. Neubearb. Stuttgart 1931. — Aus Unterr. u. Forsch. III, 1932, s. 689 n.

95. Vox Graeca. Griechisches Lesebuch für die oberen Klassen, für studierende und für Freunde humanistischer Bildung. I Band. Das Zeitalter des Hellenismus. Der hellenistische Mensch — wyd. Rudolf Herzog, P. Dittrich, K. Listmann. 15 ryc., opr. 2,90 M.

Książka zawiera — jako przejście, czy wprowadzenie do Terentiusa i Plauta — fragmenty z Menandra „Epitrepontes", papyrus Didotianus, z Herondasa, Theokrita, Theoprasta, napisy, materiał, papyrologiczny, epigramy itd. Z prozy — Polybiosa charakterystykę Scipiona (brak niestety rozprawy o rzymskim państwie, przeciwstawienia Cicerona „De republica"). Na uznanie zasługuje spis literatury współczesnej do poruszonych kwestii. Środki pomocnicze do przekładu i objaśnienia u dołu stronic. Ma wyjść t. II z próbkami artystycznej poezji. — Rec. PhW 1933, s. 212 H. Philipp.

96. Atkinson B. F. C., The Greek Language. London 1931. Faber u. Faber Limited, s. VIII + 354. — Rec. PhW 1935, s. 1364—67 E. Hofmann.

IV. SZKOLNE WYDANIA AUTORÓW STAROŻYTNYCH, WYBORY Z PISM, WYDAWNICTWA ZESZYTOWE (LESEHEFTE) — TZW. TEKSTY, ZBIORY NAPISÓW.

Biblioteczki tekstów.[1])

Aschendorff-Lesehefte, Münster i. W. Aschendorffs Textausgaben mit Einleitung.

---

[1]) Poszczególne tomiki wymieniamy przy nazwiskach autorów, podanych w kolejności alfabetycznej, zaznaczając nazwy wydawnictw

Aus dem Schatze des Altertums. (Skrót: SchA), Ausgewählte griechische und lateinische Texte, herausgegeben von Dr. Julius Baer und Dr. Theodor Steeger, Bamberg, C. C. Buchners Verlag.

Każdy tomik tej biblioteczki składa się z dwóch części: a) tekstu, b) z objaśnień rzeczowych i 'słówek' — zwanych *Zur Vorbereitung*. W tekście nie podają wydawcy miejsc, z których dane urywki pochodzą; ma to podobno na celu utrudnienie uczniom korzystania z drukowanych przekładów; spisu tych miejsc wybranych dostarcza się ponoć tylko nauczycielom! Treściowo są to wybory z różnych autorów, ułożone w całość, złączoną myślą wspólną. — Rec. HG 1935, s. 219—220.

Eclogae Graecolatinae. (Skrót: EGL), B. G. Teubner, Leipzig—Berlin 1934; cena tomiku: RM 0.70.

Lateinische und Griechische Lesehefte. (Skrót: Lh), Herausgegeben von Schaal und Sparmberg. Velhagen-Klasing. Bielefeld.

Schöninghs griechische Klassiker (skrót: KlGr), Paderborn. — Würzburg, Ferdinand Schöningh.

Schöninghs lateinische Klassiker (skrót: KlL). Paderborn. — Würzburg, Ferdinand Schöningh. — Rec. HG 1936, s. 179.

Teksty Filomaty (skrót: TF), wyd. Ryszard Ganszyniec, nakładem Filomaty, Lwów; cena zeszytu: zł 0.45.

Tusculum-Bücher (skrót: TB), Monachium, 1935 (wydawane w 2 językach). — Rec. HG 1936, z. 3—4.

A. Wydania autorów greckich.[1])

97. Aristophanes, Vögel. Oprac. K. Bützler; KlGr z. 3; cena: RM 1. — Rec. HG 1936, s. 179.

98. Aristophanes, Frösche. In Auswahl. hrsg. K. A. Eichenberg. EGL 69.

99. Aristoteles, Vom Staat der Athener. Oprac. M. Carstenn. KlGr z. 6; cena RM 0.60. — Rec. HG 1936, s. 179. Sprawozdawca uważa, że wybór z pism Aristotelesa, zawarty w tym tomiku, nadaje się do obudzenia i kształtowania myślenia politycznego także i w dobie obecnej.

100. Aristoteles, Wybór z pism, wydany wraz z urywkami z dzieł Polybiosa, Thukydidesa i i. w zbiorku, pt. *Staat und Vaterland*. Zebrał i opracował Hans Bauerschmidt. SchA 1932, z. 1, p. poz. 134.

---

w skrótach; numer bieżący bibliografii ma każdy tomik, stanowiący odrębną całość.

[1]) Wyjątkowo podajemy tu także publikacje z lat 1932 i 1933 i publikacje autorów Tekstów Filomaty z roku 1937. Wymieniamy w porządku alfabetycznym, bez względu na wydawnictwo; nazwa biblioteczki (wydawnictwa) umieszczona jest w skrócie przy każdej pozycji. (P. Skróty na początku wykazu).

101. A r i s t o t e l e s, Nikomacheische Ethik ed. R. Jahnke Lh 25, s. 77. — PhW 1934, s. 333. Philipp. Jest to wybór z objaśnieniami.

102. S a i n t B a s i l e, Aux jeunes gens sur la manière de tirer profit des lettres helléniques. Texte établi et traduit par l'abbé F. Boulenger, Paris 1935. — Rec. Revue des Etudes Grecques XLIX 1936, s. 230. Ciekawe dzieło.

103. D e m o s t h e n e s, Ausgewählte Reden mit ergänzenden Abschnitten aus Xenophon, Aischines und Isokrates sowie einer Auswahl griechischer Inschriften von Fr. Hornstein. Wien—Leipzig. — Rec. BBG LXVIII 1932, s. 136. — PhW 1932, s. 856.

104. D i o C a s s i u s, Zur Geschichte der ersten römischen Kaiser. Wyboru dokonał i oprac. dr. Johann Melber. SchA 1933; cena: RM 1.30.

105. D i o C a s s i u s C o c c e i a n u s, Dwie mowy z ks. LVI, pt. Kaiser Augustus im Kampf gegen Ehescheu und Kinderlosigkeit. Oprac. K. Atzert. Breslau 1935, Frankes Verlag und Druckerei; s. 12, cena RM 0.50. — Atzert zaznacza we wstępie, że jest sprawą obojętną, czy Augustus naprawdę wygłosił kiedyś te mowy, ważne jest to, że takie mowy mogły zostać wygłoszone. Ujemną stroną wydania jest to, że tekst przerywają nagłówki, które powinny znaleźć miejsce raczej na marginesie. — Rec. HG 1936, s. 122. Recenzent Schroff wyraża w następujący sposób zadowolenie z okazji wydania tych mów: „wreszcie coś nowego dla nauczania języków starożytnych. Punkty nawiązania do tej lektury 'na czasie' dają Ody Horatiusa".

106. E u r i p i d e s, Die Troerinnen. Lh 1931, tekst i komentarz, s. 54 + 32.

107. H e l l e n i s t i s c h e D i c h t u n g, ed. A. Ippel. Lh Bielefeld—Leipzig. — Rec. PhW 1935 Philipp.

Są to wyjątki z Menandra, Kleanthesa. Hymn do Demetriosa Poliorkety, dalej wyjątki z Apolloniosa Rodyjskiego, Theokrita, Moschosa fragment pieśni, Herodasa pieśń opuszczonej, epigramy. Wybór ten, odpowiedni dla wytrawnego nauczyciela, który go wykorzysta do pracy w zespole *(Arbeitsgemeinschaft)*.

108. H e r o d o t o s, Das Ringen der Griechen um ihre Freiheit. SchA 1932, z. 9.

109. H e r o d o t o s, Legenden, Sagen, Novellen, Kulturbilder, SchA, z. 6, 1932.

110. H o m e r o s, Die schönsten Stellen aus der Odyssee (pieśń I—XII). Wybór opr. J. Melber. SchA 1933.

111. L u k i a n o s, Altgriechische Münchhausiade, dh. Aletheis historiai in Auswahl für die Anfangslektüre hrsg. v. W. Breywisch, Leipzig 1932, EGL, z. 68. — Rec. HG XLIII 1932, s. 176. Dobrze objaśnione.

112. L u k i a n o s, Erzählungen und Bilder ethischen Charakters. SchA 1932, z. 8.

113. L u k i a n o s, Wundergeschichten, Humoresken, Anekdoten, Reiseabenteuer. SchA 1932, z. 7, cena każdego zeszytu (7 i 8): RM 0.90.

114. L u k i a n o s, Anacharsis, wraz z urywkami z dzieł Plutarcha i i. w zbiorku, pt. *Spartanische Erziehung*. Oprac. K. Eichenberg. EGL 1934, fasc. 71, p. poz. 133.

115. L y k u r g o s. Urywki z pism wraz z wyborem z utworów Lukiana, Plutarcha i i. w zbiorku, pt. *Spartanische Erziehung*.

116. L y r i k griechische. Eine Auslese von K. Preisendanz. Leipzig 1936. — Rec. HG XLVII 1936, s. 229, Piękny tomik sprawi niejednemu radość.

117. L y r i c greek poetry from Alcman to Simonides ed. C. M. Bowra. Oxford 1936, s. 490. — Rec. PhW, s. 1361 Kalinka.

118. M e n a n d e r, Epitrepontes, hgs. v. H. Wachtler. Leipzig 1931, Rec. HG XLIII 1932, s. 176. Dzięki temu zeszytowi uda się zainteresować starszych uczniów (klasa VIII-Primaner), najnowocześniejszym pisarzem antyku.

P a u s a n i a s, p. Olympia (Pomoce naukowe).

P i n d a r o s,

119. P l a t o n s Staat, opr. O. Maass. Lh 3 zeszyty tekstu i 3 zeszyty komentarzy. — Rec. PhW 1935, s. 441 Philipp. Tekst oparty na wydaniu Schneidra z r. 1831—3, komentarz zaś na wyd. Adama Cambridge 1902. Wydanie Maassa odpowiednie dla starszych uczniów szkoły średniej i dla studentów. Podział na trzy zeszyty odpowiada treści: 1) sprawiedliwość, podstawy państwa , wychowanie podstawowe, 2) najlepszy rząd, najwyższe wykształcenie, 3) istniejące ustroje, z szczególnym uwzględnieniem tyranii i demokracji. Dobre wstępy i objaśnienia.

P l a t o, Protagoras und Texte zur Sophistik hrsg. von F. Walsdorff. Do tego komentarz. Lipsk 1931. — Rec. HG XLVIII 1932, s. 175 Gebhard chwali.

120. P l u t a r c h o s, Apophthegmata Laconica wraz z urywkami z pism Lukiana, Lykurga i i. w zbiorku, pt. Spartanische Erziehung, p. poz. 133.

121. P l u t a r c h o s, Helden und Schicksale. Dion, Pelopidas, Phokion, Agis, Kleomenes, Coriolan, Flamininus, Sertorius, Cicero, Brutus. Uebertragen u. herausgegeben von W. Ax, Leipzig 1935 (Kröners Taschenausgaben B. 124), s. VIII + 436. — Rec. PhW 1936, s. 1249—55, Schönemann.

121a. P l u t a r c h o s, Politische Lehren hrsg. v. Atzert, Breslau, Franke, s. 13. — Rec. PhW 1935, s. 441 Philipp. Ponieważ młodzież szkolna nie interesuje się Xenophonem ,radzi wydawca tę lekturę przyjąć dla ucznia V klasy (Untersekunda). O treści dają pojęcie nagłówki. A więc: wybór zawodu, pierwsze zadania, wykształcenie retoryczne, początek kariery państwowej, wybór wzoru, przyjaciele itd.

122. P o l y ä n o s, Hundert Erzählungen. Wybrał i oprac. dr. Johann Melber. SchA 1932, z. 2, cena RM 1.30.

123. P o l y b i o s, Wybór z pism, wraz z urywkami z dzieł Arystotelesa, Thukydidesa i i. w zbiorku, pt. *Staat und Vaterland*, p. poz. 134.

124. Prokopios, Goten und Vandalen im Kampfe gegen die Römer, nordischen Länder und Völker. Wybrał i oprac. Karol Reich. SchA 1933, z. 5, cena RM 1.30.

125. Sophokles, Antigone. Oprac. W. Schmitz. KlGr z. 1, cena RM 0.70. Zeszyt ten tworzy całość w połączeniu z pracą tegoż samego autora, wydaną w z. 2, pt. *Entwicklung der griechischen Tragödie*. Cena RM 0.40.

Oba zeszyty stanowią bardzo dobry wstęp do lektury tragedii greckiej.

126. Sophokles, Antigone. Introduzione e commento a cura di Enrico Turolla. Milano 1933. — Rec.: Mondo class. IV 1934, s. 499. Untersteiner. Miał to być podręcznik szkolny, a służyć może jako wydanie naukowe.

Thukydides, Wybór z pism, wraz z urywkami z dzieł Aristotelesa, Polybiosa i i. w zbiorku, pt. *Staat und Vaterland*, p. poz. 134.

Tyrtaios, Elegie. Urywki w zbiorku, pt. *Spartanische Erziehung*, p. poz. 133.

127. Xenophon, Anabasis. Urywki wybrał A. Limenkugel. — KlGr z. 5, cena RM 0.90.

Tomik ten zawiera ustępy, które dotyczą obyczajów greckich i wschodnich i mogą pobudzić do rozważań na tematy ludoznawcze.

128. Xenophon, Anabase. Texte établi et traduit par P. Masqueray. Paris 1930/31. — Rec. Riv. di fil X 1932, s. 95 nn. Castiglioni.

129. Xenophon, Kyropädie in Auswahl hrsg. v. E. Kamiński, Leipzig 1930. — Rec. HG XLIII 1932, s. 176.

130. Xenophon, Memorabilia. Wybrał i oprac. N. Gill. KlGr z. 4, cena RM 0.65.

Wybór dokonany w celu zobrazowania osoby, nauki, metody i poglądu na świat Sokratesa.

131. Xenophon, Res publica Lacedaemoniorum, wraz z urywkami z pism Lukiana, Plutarcha i i. w zbiorku, pt. *Spartanische Erziehung*, p. poz. 133.

132. Xenophon, La république des Lacédémoniens. Texte et traduction avec une introduction et un commentaire. Lyon 1934. — Rec. PhW 1936, s. 1217—9 Eichenberg.

133. Spartanische Erziehung — oprac. K. Eichenberg. EGL, fasc. 71. 1934.

Zawiera urywki z Lukiana *Anacharsis*, Plutarcha *Apophtegmata Laconica*, Tyrtaiosa *Elegii*, Xenophona *Res publica Lacedaemoniorum*. Wybór dokonany pod kątem polityczno-rycerskiego ideału wychowawczego. — Rec. HG 1936, s. 122.

134. Staat und Vaterland, oprac. dr. Hans Bauerschmidt. SchA z. 1, cena RM 1.40.

Zbiorek ten zawiera wybór z pism Aristotelesa, Polybiosa, Thukydidesa i i.

B. Wydania autorów łacińskich.

135. Acta martyrum, wyd. R. Ganszyniec, TF 44 z wstępami, Lwów 1937, s. 50. — Zawiera: Legenda chrześcijańska i jej geneza, Passio s. Perpetuae et Felicitatis, s. 3—19, Acta s. Maximiliani, s. 19—23, Acta s. Claudii, Asterii et aliorum, s. 23—29, Acta s. Eupli diaconi s. 29—33, Acta s. Phileae et Philoromi s. 33—40, Ps. - Ambrosius, Passio s. Agnetis s. 40—48, Ambrosius, de s. Agnete s. 48—50. Rzadkie słowa Aktów są objaśnione.

Ambrosius, Odpowiedź Symmachusowi. TF 44a, s. 14—28; — De s. Agnete, TF 44, s. 48—50. — Hymny p. TF 47, s. 16—20.

136. Augustinus, The Confessions. Ks. I—IX. Wybór z wstępem i słownikiem, wyd. Campbell J. M., New York, Prentice Hall 1931. — Rec. Tolkiehn PhW 1932, s. 42—3. Najwięcej uwzględnił wydawca z ksiąg I, V i IX. Wstęp obejmuje: życiorys pisarza, genezę dzieła, styl autora i jego bibliografię.

137. Augustinus, Confessiones, wyd. R. Ganszyniec. TF 45, Lwów 1937, z wstępem, s. 51.

138. Augustinus, S. Aureli Augustini Confessiones. Wybór. Oprac. P. Hanscke. KlL z. 3, cena RM 0.75. — Rec. HG 1936, s. 179.

139. Augustinus, Confessiones. Wybór, pn.: Das Ringen einer Seele. Oprac. dr. Anton Meyer. SchA 1933, cena RM 1.

140. Augustinus, De civitate Dei. Wybór. Oprac. B. Eilers; KlL z. 2, cena RM 0.60. — TF 44a, s. 45—59, wyd. R. Ganszyniec.

141. Augusti Caesaris, Res gestae et fragmenta by Robert S. Rogers, Kenneth Scott and Margaret M. Ward. D. C. Heath and Company, New York 1935. — Rec. PhW 1936, s. 754 n. Volkmann.

142. Testament polityczny Augusta i inne napisy łacińskie, wyd. Jan Safarewicz, TF 64 Lwów 1937, z wstępami, s. 48. — Zawiera: Monumentum Ancyranum, archaiczne napisy łacińskie, cesarskie i pompejańskie napisy.

143. Ps.-Aurelius Victor, De viris illustribus, wyd. R. Ganszyniec, TF 40b, z wstępami i przypisami, Lwów 1937, s. 48.

144. Ausonius i Venantius Fortunatus, Wybór z pism. Oprac. H. Ostern. EGL fasc. 16. — PhW 1935, s. 441.

145. Ausonius, Mosella und Bissula-Gedichte. Wybór do lektury w szkole, z komentarzem (w oddzielnym dodatku). Oprac. C. Grünwald. Lh 27, s. 32, 11 rycin, cena RM 0.60.

146. Caesar, Auswahl De bello Gallico von M. Schuster mit Anmerkungen. Leipzig, Freytag, s. 56. — Rec. PhW 1935, s. 440.

147. Caesar, Bellum Gallicum, wyd. R. Ganszyniec, TF 11 z wstępem, Lwów 1937, s. 48.

147a. Caesar, Bellum civile, wyd. R. Ganszyniec, TF 12, s. 47, z wstępem.

148. Cato und andere römische Schriftsteller des Landbaues. Wybór z pism Catona, Columelli, Palladiusa i Varrona. Oprac. P. Remark.

KlL 1, cena RM 0.50. — Większą część zeszytu stanowią pisma Catona. — Rec. HG 1936, s. 179. Sprawozdawca W. Horn nazywa ten wybór 'gut auswertbar in nationalpolitischer Richtung'.

149. Catullus, Poezje. Wybór. Wydał R. Ganszyniec, Lwów 1937. TF 34, s. 32 z wstępem.

150. Cicero, Wybór z pism, pt. Staat und Vaterland, opr. H. Bauerschmidt. SchA z. 1, cena RM 1.20.

151. Cicero, Catilinarka I i IV, wyd. R. Ganszyniec, TF 18, z wstępem, Lwów 1937, s. 34.

152. Cicero, In Catilinam orationes IV, wyd. z wstępem i komentarzem Anna Gelernter, Lwów, nakładem Filomaty.

153. Cicero, Pro Archia. Pro Ligario, wyd. R. Ganszyniec, TF 16, z wstępem, Lwów 1937, s. 34.

154. Cicero, Pro Milone, wyd. R. Ganszyniec, TF 17, z wstępem, Lwów 1937, s. 36. — Wybór 1—6, 23—52, 72—105.

155. Cicero, De imperio Cn. Pompei, wyd. R. Ganszyniec, TF 18, z wstępem, Lwów 1937, s. 34.

156. Cicero, Verrinae, wyd. R. Ganszyniec, TF 19, z wstępem, Lwów 1937, s. 48. — Daje tylko wybór z ks. IV (1—7, 60—80, 93—102, 106—115) i V (1—14, 158—170, 183—189).

157. Ciceros orationes Philippicae. Wybór, wyd. K. Lehmann. EGL 70. Leipzig 1933.

Wybór odpowiedni do wykazania walki między Antoniusem a Ciceronem. Wstęp podaje konieczne w tym wypadku wiadomości szczegółowe. Dobre uwagi i pomoce do przekładu. — Rec. PhW 1934, s. 332, Philipp.

158. Cicero, Wybór z pism filozoficznych [Zbiór Pisarzy Klas. nr. 1], wyd. R. Ganszyniec, z wstępami, Lwów 1937, s. 256. Cena zł. 2.50. — Obejmuje: De officiis, s. 5—68, Laelius, s. 69—90, Cato, s. 91—120, Tusculanki, s. 121—176, De natura deorum, s. 178—205, De divinatione, s. 205—220, De republica wraz z Somnium Scipionis, s. 221—239, De legibus, s. 239—255, wszystko w wyborze obszerniejszym.

159. Cicero, Laelius de Amicitia und Aelredus de spirituali Amicitia, Parallela, opr. przez J. B. Schoemanna, s. 39, 45, Pf. SAL Lat. 20. Aelredus z w. XII posługuje się formą dialogu, sam też jest główną osobą, dwaj bracia w zakonie są raczej słuchaczami. Ciekawe związki obu dzieł. — Rec. Philipp PhW LV 1935, s. 43.

160. Cicero, Laelius sive de amicitia, wyd. R. Ganszyniec, TF 20a, z wstępem, Lwów 1937, s. 47. — Zupełny tekst.

161. Cicero, De senectute, wybór z fragmentami Catona i rozprawami niemieckimi na temat starośc' Grimma, Mommsena, Schopenhauera, Hilty'ego, opr. A. Lübeck. Opatrzył wstępem i komentarzem głównie językowym, s. 86. — Rec. PhW 1933, s. 215, Philipp.

162. Cicero, Cato, wyd. R. Ganszyniec, TF 20b, z wstępem, s. 40. — Zupełny tekst.

163. Cicero, De officiis und das Lebensideal des Panaitios. Max

Pohlenz, Antikes Führertum. Leipzig, Teubner 1934, s. 148. — Lektura Cicerona w ten sposób ujęta, wychowuje w duchu obywatelskim, zgodnie z zasadami dzisiejszej pedagogiki. Taka interpretacja autorów klasycznych zbuduje pomost między szkołą a życiem. — Rec. PhW 1935, s. 444.

164. Cicero, De officiis, wyd. R. Ganszyniec, TF 22, z wstępem, Lwów 1937, s. 42. — Wybór obejmuje: § I 20—35, 41—50, 53—78, 87—89, 115—121, III 35—58.

165. Cicero, Tusculanae disputationes, wyd. R. Ganszyniec, TF 21, z wstępem, Lwów 1937, s. 46.

166. Cicero, Somnium Scipionis, uzupełnione rozdziałem z Cicerona De officiis, odnoszącym się do polityki, wydał Struck, EGL 21. — Wybór z De officiis ogranicza się tylko do I ks. Uwagi zbyt ograniczone. Wydanie to daje jednak wgląd w pojęcie Rzymianina o państwie.

167. Cicero, De republica. De legibus, wyd. R. Ganszyniec, TF 23, Lwów 1937, s. 40. — Obejmuje: Rep. II 1—19, V 1—2, VI (Somnium Scipionis); Leg. I 18—23, 28—30, II 15—27, III 3—17, 19—25.

168. Cicero, De natura deorum. De divinatione, wyd. R. Ganszyniec, TF 24, z wstępem, Lwów 1937, s. 48. — Zawiera: Nat. deor. I 15—40, II 75—98, 140—154, Divin. I 1—7, 22—29, 42, 58—59, 70, 115—119.

169. Cicero, Wybór z pism retorycznych, wyd. R. Ganszyniec [Zbiór Pisarzy Klas. nr. 1a], z wstępami, s. 112, Lwów 1937, nakładem Filomaty. — Obejmuje: De oratore, s. 5—55, Brutus, s. 56—67, Orator, s. 67—112. Cena zł 1.50.

170. Cicero, Rhetorica. De oratore, wyd. R. Ganszyniec, TF 25a, z wstępem, Lwów 1937, s. 48. — Podaje: I 1—29, 30—34, 45—73, 113—117, 126—128, 147—158, II 128—139, 145—150, 182—196, 205—219, 307—317.

171. Cicero, Rhetorica, Brutus, Orator, wyd. R. Ganszyniec, TF 25b, z wstępem, Lwów 1937, s. 48. — Zawiera: Brutus § 252—253, 261—262 (Sąd Cicerona o Caesarze), 301—324, 330 (Hortensius i Cicero), Orator § 1—22, 28—32, 43—44, 54—61, 69—70, 75—92, 95—103, 119—120, 134—135, 149—154, 159—185.

172. Cicero, Ausgewählte Briefe Bd. I hrsg. v. Atzert. Münster, Aschendorff 1932.

173. Cicero, Listy, wyd. R. Ganszyniec, TF 26, z wstępem, Lwów 1937, s. 38. — Zawiera: 19 listów.

174. Claudianus, Bellum Gothicum (Pollentinum). Wybór opr. H. Schroff. Wyd. II rozszerzone. EGL 1934.

175. Columella, Urywki z pism, p. Cato, poz. 148.

176. Curtius Rufus, Alexander der Grosse als Mensch. (Wybór). SchA 1932, z. 4,cena RM 0.90.

177. Curtius Rufus, Der Siegeszug Alexanders des Grossen (wybór). SchA 1932, cena RM 0.90.

178. Eutrope, Abrégé de l'histoire Romaine. Trad. nouv. avec introduction, notes, tables et index par M. Rat. Paris 1934. — Rec. L'An-

tiqu. Class. IV 1935, s. 271. Dobry i konieczny przekład. P. v. d. Woestijne. —

179. Horatius, Carmina edidit Ricardus Ganszyniec, Leopoli 1937, sumptibus Philomathae, s. 333, cena egz. opr. zł 2.80 (w księg. zł 3.50). — Zupełny, krytyczny tekst.

180. Horatii, Carmina selecta in usum iuventutis studiosae ad modos adaptata edidit Iosephus Wagner, Budapest 1934. Prostat apud Iosephum Franknóy, Budapest VIII, Trefort—U8. Pretium est pro Hungaria 2 Pengö, pro exteris nationibus 3 Pengö, s. 43. — Jest to tomik IX Acta Societatis Amicorum Litterarum Humanarum Hungariae. Zawiera zbiór kompozycji muzycznych do Ód i epod Horatiusa. — Wzmianka: HG 1935, s. 163. PrzKl 1935, s. 718 n.

181. Horatius, Politische Gedichte. Wybrał E. Röver. EGL 1934, fasc. 72. — Zawiera: epody 7, 16, ody I 2, 14, 35, 37; III 1, 2, 3, 4, 5, 6; IV 5, 14, 15, oraz Carmen saeculare.

182. Horatius, Wybór poezyj, z wstępem i komentarzem, wyd. Renata Körner [Zbiór Pisarzy Klas. nr. 4], Lwów 1937, nakładem Filomaty. — Obszerniejszy wybór, ilustrowany rycinami, z ekskursami.

182a. Horatius, Satyry i Listy, wyd. R. Ganszyniec, TF 1, s. 40, z wstępem. — Zawiera: Satyry I 1, 5, 6, 9, II 6—8, Listy I 6, 19.

183. Horatius, Ody i epody, wyd. R. Ganszyniec, TF 2, s. 48. — Zawiera: Ody I 1, 3, 9—11, 14, 20—22, 30, 34, 37—38, II 3, 13, 14, 18, III 1—6, 12, 13, 21, 30, IV 3, 7, Carmen saec., z wstępem, Epody 2, 7, 16.

184. Horatius, Listy literackie, wyd. R. Ganszyniec, TF 61, s. 48. — Zawiera: listy II 1, 2 i Ars poetica z wstępem.

185. Livius, Wybór z I dekady, pn. Prisca virtus Romana. SchA 1932, z. 2, cena RM 0.90.

186. Livius, Wybór z II i III dekady, pn. Hannibal wyd. M. Gottschald, SchA 1932, z. 3, HG XLIII 1932, s. 176, cena RM 1.20.

187. Livius, Patrizier und Plebejer. Ausw. a. d. 1. Dek. Hrsg. v. M. Gottschald. Leipzig 1932. — HG XLIII 1932, s. 176. „Odpowiedni wybór“ — Horn.

188. Tito Livio, Des de la Fundación de Roma. Libro I: desde la llegada de Eneas a Italia hasta el fin de la monarquia Texto, traducción y notas por José Maria Ruano. Madrid 1931. XIX u. 129 (Biblioteca de clásicos griegos y latinos dirigada por Luis Segalá y Estalella e Ignacio Errandonea S. J. Tomo V). XIX + 125 s. podwójnych. — Rec. PhW 1934, s. 604 nn. A. Kraemer. — Wstęp o znaczeniu Liviusa i jego pism. Porównanie wielkiego historyka i wielkiego epika, piewcy rzymskiego imperium. Dzieło monumentalne Liviusa jest przecie też eposem, choć prozaicznym, lecz tworem wysoko poetyckim. Dalej omawia Ruano wpływ rzymskiego historyka na najlepszych historyków literatury hiszpańskiej (Juan de Mariana 1536—1623, Antonio de Solís y Ribadeneira 1610—1686). Omawia swój przekład wierny, lecz nie niewolniczy. Tekst zgodny z Weissenbornem. Charakterystykę Liviusa podaje autor w następujących słowach: „Mira facundia, lactea ubertas, in narrando

iucunditas". Na końcu przejrzystego wstępu krótko zebrane źródła Liviusa i spis codices. Po proemium następuje tekst łaciński po lewej, przekład hiszpański po prawej stronie. W uwagach, po lewej aparat krytyczny, po prawej uwagi rzeczowe, wyjaśniające tekst. Ich uzupełnieniem są *Appendices* na końcu tomu. 3 ilustracje. Doskonała pomoc do lektury Liviusa.

189. Livius, Dzieje rzymskie, z wstępem i komentarzem, wyd. Renata Körner [Zbiór Pis. Klas. 12], Lwów 1937.

190. Livius, Ab urbe condita, l. I, wyd. R. Ganszyniec, TF 27, z wstępem, Lwów 1937, s. 48. — Wybór.

191. Livius, Ab urbe condita, l. I, wyd. R. Ganszyniec [Scriptores Latini], Lwów 1937. — Zupełny tekst.

192. Livius, Ab urbe condita, l. II—X, wyd. R. Ganszyniec, TF 28, z wstępem, Lwów 1937, s. 48. — Wybór.

193. Livius, Ab urbe condita, l. XXI—XXII, wyd. R. Ganszyniec, TF 29, z wstępem, Lwów 1937, s. 48. — Wybór.

194. Minucius Felix, Octavius. Wydanie dla szkoły, oparte na najważniejszych wydaniach krytycznych. Oprac. C. Schneider. KlL z. 6, cena RM 0.50.

195. Minucius Felix, Octavius, wyd. R. Ganszyniec, Lwów 1937, TF 42, s. 39 z wstępem.

196. Nepos, De viris illustribus edidit Ricardus Ganszyniec, Leopoli 1937, sumptibus Philomathae, s. 146, cena egz. opr. zł 2 (w księg. zł 2.50). — Zupełny, krytyczny tekst.

197. Nepos, Żywoty sławnych mężów, ze wstępem i komentarzem (Zbiór Pis. Klas. 8), Lwów 1937. — Wybór obszerniejszy.

198. Nepos, Żywoty sławnych mężów (Miltiades, Themistocles, Aristides, Alcibiades, Epaminondas), wyd. R. Ganszyniec, TF 9, Lwów 1937, s. 42, ze wstępem.

199. Nepos, Żywoty sławnych mężów (Hannibal, Cato, Atticus), wyd. R. Ganszyniec, TF 10, Lwów 1937, s. 36, ze wstępem.

200. Ovidius, Wybór poezyj, z wstępem Janiny Czuprówny i komentarzem, wyd. Halina Schenkelbach (Zbiór Pis. Klas. 6), Lwów 1937.

200a. Ovidius, Heroidy, Fasti, Tristia, wyd. R. Ganszyniec, TF 7, Lwów 1937, s. 48 ze wstępem.

201. Ovidius, Przemiany, wyd. R. Ganszyniec, TF 6, Lwów 1937, s. 44 z wstępem.

202. P. Ovidius Naso, Fasti, Tristia, Epistulae ex Ponto in Auswahl hrsg. v. W. Schöne. Leipzig 1931. — Rec. HG XLIII 1932, s. 176. Pożyteczny wybór.

203. Petronius, Cena Trimalchionis in Auswahl hrsg. v. W. Sieveking, Leipzig 1931. — HG XLIII 1932, s. 176 Horn.

204. Phaedrus und Ovid, krótki wybór, opr. R. Schäfer, EGL 41, dla bajek, s. 7, s. 25 dla Ovidiusa. — Rec. PhW 1934, s. 333 Philipp.

205. P h a e d r i, Fabulae edidit Ricardus Ganszyniec [Scriptores Latini], Lwów 1937. Cena egz. opr. zł 2 (w księg. zł 2.50). — Zupełny, krytyczny tekst.

206. P h a e d r u s, Bajki z wstępem i komentarzem, wyd. Józef Daczkiewicz [Zbiór Pis. Klas. 7], Lwów 1937. — Obszerniejszy wybór, z rycinami.

207. P h a e d r u s, Fabulae, wyd. R. Ganszyniec, TF 8, z wstępem, Lwów 1937, s. 48.

P a l l a d i u s, Urywki z pism, p. Cato, poz. 148.

208. P l a u t u s, Menaechmi, wyd. R. Ganszyniec, TF 33, ze wstępem i wykazem metrów, Lwów 1937, s. 48. — Wybór.

209. P l a u t u s, Menaechmi, ex recensione Lindsayi impr. R. Ganszyniec (Scriptores Latini), Lwów 1937, s. 64. — Zupełne wyd. z aparatem krytycznym.

210. P l i n i u s C., Secundus, Naturalis historia, wyd. R. Ganszyniec, TF 37, z wstępami, Lwów 1937, s. 40. — Zawiera ustępy De mundo II 1—7, De elementis II 10—13, De deo II 14—30, De terra II 154—160, De purpura IX 125—140, De papyro XIII 68—83. De vino XIV 53—143, De agricultura XVIII 6—21, De re rustica XVIII 35—43, De septem mundi miraculis XXXVI 64—101.

211. P l i n i u s Minor, Wybór z pism, pt. Bunte Bilder aus dem Leben der römischen Kaiserzeit, oprac. Oskar Schwarz. SchA, 1932, z. 5, cena RM 0.90.

212. P l i n i u s Secundus, Epistulae, wyd. R. Ganszyniec, TF 38, Lwów 1937, s. 32 ze wstępem i spisem rzeczy.

213. M. Fabi Q u i n t i l i a n i Institutionis oratoriae liber X ed. L. Radermacher, Lipsiae 1936. — HG XLVII, 1936, s. 230. Można czytać nie tylko w szkole, ale i na ćwiczeniach seminaryjnych na uniwersytecie.

P r u d e n t i u s, Hymny w Hymnach chrześcijańskich, TF 47, s. 3—16.

214. S a l l u s t i u s, Bellum Catilinae (całość), Bellum Iugurthinum (urywki). Oprac. J. Pley. KlL, z. 4, cena RM 0.90. W Bellum Iugurthinum opuszczono w tym wydaniu tekst łaciński w tych miejscach, które nie zawierają istotnych posunięć akcji. Całość powiązano przez podanie treści w języku niemieckim.

215. S a l l u s t i u s, Bellum Catilinae, wyd. R. Ganszyniec, TF 11, z wstępem, Lwów 1937, s. 48. — Wybór.

216. S a l l u s t i u s, Bellum Iugurthinum, wyd. R. Ganszyniec, TF 12, z wstępem, Lwów 1937, s. 48. — Wybór.

217. Crispus S a l l u s t i u s, Opera omnia edidit Ricardus Ganszyniec, Leopoli 1937, Sumptibus Philomathae (Scriptores Latini). Cena egz. opr. zł 2.80 (w księg. zł 3.50). — Jest to wydanie krytyczne Sallustiusa, wraz z fragmentami i inwektywą.

218. S a l l u s t i u s, Bellum Catilinae, z wstępem i komentarzem, wyd. Irena Tatarowiczówna [Zbiór Pis. Klas. 10], Lwów 1937.

219. Seneca, Pisma filozoficzne, wyd. R. Ganszyniec, TF 36, z wstępem, Lwów 1937, s. 48. — Wybór obejmuje: De brevitate vitae, 1—5, 12—20, Consolatio ad Helviam 1—11, Epistulae ad Lucilium 1, 2, 101.

220. Suetonius, Divus Augustus, wyd. R. Ganszyniec, TF 39, Lwów 1937, s. 38, ze wstępem.

221. Tacitus, Agricola und das römische Britannien. In Auswahl hrsg. v. H. Kraemer. Leipzig 1931. — HG XLIII 1932, s. 176 Horn. Dla zakładów zreformowanych.

222. Tacitus, Germania und die wichtigsten antiken Stellen über Deutschland. Uebersetzt und bearbeitet von Herbert Ronge. München 1932.

223. Tacitus, Germania, wyd. R. Ganszyniec, Lwów 1937, TF 30, s. 31, z wstępem.

224. Tacitus, Germania, wyd. I. F. Lehmann, Monachium, 1935, s. XV—119, cena egz. brosz. RM 3.60, opr. 4.60. — Jest to wydanie komentowane, zaopatrzone w przekład niemiecki E. Fehrlego. Zawiera dobre ilustracje, dwustronną mapkę Rudolfa Mucka, wykaz bibliografii do Germanii i omówienie jej wydań (wstęp). Objaśnienia umieszczone są pod tekstem łacińskim. Szczególną uwagę poświęca wydawca objaśnieniom, dotyczącym ludoznawstwa. — Rec. MHS 1936, s. 147 i 151. Sprawozdawca Rathke uważa to wydanie łacińsko-niemieckie za szczególnie pożyteczne dla pracy w szkole średniej, podkreśla płonność obaw nauczycieli łaciny przed tego rodzaju wydaniami, stoi bowiem na stanowisku, że przy pracy nad zrozumieniem tekstu więcej zależy na objaśnieniach, niż na tłumaczeniu.

225. Tacitus, Dialogus de oratoribus, wyd. R. Ganszyniec, TF 30b, Lwów 1937, s. 47, ze wstępem.

226. Tacitus, Agricola, wyd. R. Ganszyniec, Lwów 1937, TF 30a, s. 36, ze wstępem.

227. Tacyt, Dialog o mówcach, opracowany i przemyślany przez Ognisko Filologii Klasycznej w Lublinie, ostateczna redakcja przekładu J. Pliszczyńskiej i K. Plucińskiego, Lublin 1937, s. 73. T-wo Przyjaciół Nauk w Lublinie. — Zawiera wstęp, tekst łaciński i przekład z przypiskami. — Rec. PrzKl. 1937, 259 n.

228. Thomas a Kempis, De imitatione Christi, wyd. R. Ganszyniec, TF 50, ze wstępem, Lwów 1937, s. 42.

229. Albius Tibullus und Sextus Propertius, wyd. H. Ostern. EGL — PhW LV 1935, s. 441.

230. Tibullus-Propertius, Elegie, wyd. R. Ganszyniec, TF 35, z wstępami, Lwów 1937, s. 40. — Wybór obejmuje: Tib. I 1, 3, II 1, 2, III 1, IV 5, 6, 8, 9, 11, 14; Propert. I 1, 2, 19, 22, II 12, III 10, 17, 21, IV 1, 3, 6, 11.

Varro, Urywki z pism, p. Cato, poz. 148.

Venantius Fortunatus, p. Ausonius, poz. 145, p. Hymny Crześcijańskie, TF 47, s. 21—22.

231. Valerius Maximus, Exempla, wyd. R. Ganszyniec, Lwów 1937, TF 40, s. 32, ze wstępem.

232. Vergilius, Aeneis, Wybór, oprac. T. Eggerding, EGL 1934, Fasc. 38.

233. Vergilius, Bukoliki i Georgiki, wyd. R. Ganszyniec, TF 3, Lwów 1937, s. 36, ze wstępem. — Zawiera: Catalepton 5, Bukol. 1, 4, 7, 8, Georg. I 1—159, II 1—82, 136—176, 458—540, IV 1—227.

234. Vergilius, Aeneis, ks. I—II, wyd. R. Ganszyniec, TF 4, Lwów 1937, s. 40, ze wstępem.

235. Vergilius, Aeneis, ks. IV—VI, wyd. R. Ganszyniec, TF 5, Lwów 1937, s, 48, ze wstępem.

c) prawo rzymskie i listy.

236. Auswahl aus dem römischen Rech't. Oprac. W. Bubbe, KlL 5, cena RM 0.60. — Zawiera zarys historii rzymskiej iurisprudentiae i wprowadzenie w ius pontificum, ius privatum i ius publicum.

237. Antike Briefe. Lateinische und griechische Privatbriefe aus dem Alltagsleben. Urtext und Uebersetzung. Oprac. Michel Hoffmann, TB Monachium, 1935, s. 143, cena egz. opr. RM 4. — Gn XII 1936, s. 559. — Książka godna szerokiego rozpowszechnienia.

Listy greckie i łacińskie, z epoki prz. i po Chr., ułożone są według tematów, języka i epoki. Tomik zawiera też urywki z περὶ ἑρμηνείας i z *De sermocinatione*.

238. Römische Briefe ed. Rübenbauer i Bacherler, Verlag Oldenbourg, München. — Rec. PhW 1934, s. 333 n. Philipp. — Wybór z listów Cicerona, Seneki, Pliniusa. Recenzent czytał przed Tacitem w szkole wybór z listów Cicerona i Pliniusa, by wprowadzić w życie prywatne Rzymian, a poprzez Pliniusa dojść do Tacita. Wybór ten zatem dobry. Preparacja w oddzielnym zeszycie.

d) Poezja kościelna.

238a. Laudes Dei. Oprac. dr. Anton Mayer, SchA 1933, cena RM 1.30.

Wybór poezji kościelnych: hymny i sekwencje (z objaśnieniami).

239. Hymny chrześcijańskie, wyd. R. Ganszyniec, TF 47, z wstępem, Lwów 1937, s. 32. — Zawiera: Prudentius, Cathemerinon nr. 1—11, s. 3—14, Peristephanon nr. 2 i 11, s. 14—16, Ambrosius s. 16—19, Sedulius Hymnus abecedarius s. 20—21, Venantius Fortunatus s. 21—22, Gregorius M. s. 23, Petrus Cluniac. s. 24, Bernardus z Morlais s. 25, Adam de s. Victore s. 26—28, Petrus Damiani s. 29, Bernardus Claravall. s. 29, Philippus de Grevia s. 30.

240. Hymny średniowieczne, przełożyła Jadwiga Gamska-

Łempicka. Rzecz o hymnach napisał Józef Birkenmajer, Lwów 1934, nakładem Filomaty, s. 240. Cena zł 3. — Podaje: Wstęp tłumaczki, oryginały i przekłady Piotra Abailarda, Adama de s. Victore, Ambrosiusa, Bernarda Clarav., Bonaventury, Piotra Damiani, Ennodiusa, Hilariusa Pictav., Hrabana, Prudentiusa, Seduliusa, Tomasza z Akwinu, Venantiusa Fortunata, Philippa de Grevia itd.

e) Napisy.

241. Purdie Albert B., Latin Verse Inscriptions. London, Christophers 1935, s. 203, cena egz. opr. szyl. 4.6.

242. Willemsen Heinrich, Lateinische Inschriften für den Gebrauch im Schulunterricht. II wydanie. Berlin, Weidmann 1933, s. 123. Zbiorek podzielony jest na 2 części: cz. A zawiera napisy, dotyczące historii Rzymu, cz. B — napisy, wyjaśniające życie Rzymian. W obrębie części A znowu są dwie części: I Fasti, mieści: a) Kalendarium rzymskie; b) Fasti consulares; c) Acta triumphorum. — W cz. II, pt. *Männer und Ereignisse* napisy są podzielone według epok: republikańskiej, augustowskiej, od Tiberiusa do Nerona, od Vespasiana do r. 200 p. Chr. n., okres po r. 200. — W części B widzimy następujące rozdziały: I. Administracja państwa, urzędnicy; II. miasta; III. drogi, wodociągi, kąpiele; IV. armia; V. fundacje; VI. igrzyska, sport, teatr; VII. religia; VIII. napisy nagrobne. — Każdy dział poprzedza treściwy, krótki wstęp, napisy opatrzone są w objaśnienia językowe i rzeczowe, umieszczone pod tekstem. Na końcu książki znajduje się spis źródeł przytoczonych napisów. Cały zbiór stanowi doskonałą, zresztą niezbędną pomoc do nauczania kultury starożytnej.

V. POMOCE NAUKOWE I KSIĄŻKI POMOCNICZE.

a) Obrazy i mapy.

243. Carlier A., Scènes de la vie grecque et romaine. Paris 1935, 50 kart z komentarzem.

243a. H. Lamer, Römische Kultur im Bilde, wyd. 5, 6. Leipzig. Quelle und Meyer. Wissenschaft und Bildung, t. 81, s. 96 + 64. — PhW rec. R. Wagner 1934, s. 496 n. — Pierwsze wyd. ukazało się w r. 1910. Z ilustracyj nowych na uwagę zasługują: procesja dzieci z Ostii (19), pomniki germańskie (13—17), rzymskie domy wiejskie (58—60); zrekonstruowane nowocześnie domy czynszowe w Ostii (63 n.), thermopolium pompejańskie wykopane (145), luksusowy statek z jeziora Nemi (153), kamień długości 22 m z kamieniołomu koło Baalbek, przypomina o pokonywaniu w zagadkowy sposób niewiarygodnych technicznych trudności przy budowlach (rys. 5). W tekście ogólne wzmianki o Afryce płn., oświetleniu, ulicach i komunikacji, szpitalach wojskowych. *Zadanie tej książeczki:* obudzenie zrozumienia dla rzymskiego antyku, usunięcie fałszywych o nim wyobrażeń, wykazanie, ile to nowożytnych rzekomo zdobyczy już w tych czasach starożytnych znano — *spełnione.*

244. Piotrowicz Ludwik, Grecja starożytna przed wybuchem wojny peloponeskiej (433 r. przed Chr.). Podziałka 1:750.000. Lwów—Warszawa, Książnica-Atlas 1935, Instytut Kartograficzny im. E. Romera.

245. Piotrowicz Ludwik, Italia starożytna. Podziałka 1:1000.000. Lwów—Warszawa, Książnica-Atlas 1935. Instytut Kartograficzny im. E. Romera.

246. Piotrowicz Ludwik, Imperium rzymskie. Podziałka 1:3,000.000. Wymiary 125 × 195 cm. Lwów—Warszawa, Książnica-Atlas 1937. Instytut Kartograficzny im. E. Romera. — Podaje: 1. Posiadłości rzymskie przed wybuchem II wojny punickiej (218 przed Chr.); 2. zdobycze do końca rzeczypospolitej (do r. 44 przed Chr.); 3. nabytki za cesarza Augusta; 4. późniejsze zdobycze do końca II w. po Chr.

247. Rumpf-Schönberger-Graul, Bilder zur Kunst und Kulturgeschichte. Lipsk—Berlin 1931. — HG 1932, s. 183. „Radosny nabytek dla nauczyciela i ucznia". H. O.

248. Wiśniewski A., Kultura klasyczna w obrazach. Grudziądz, 1935, nakład B. Wiśniewskiego, tablic 20, cena zł 50. — Rec. PrzKl 1935, s. 50—56.

b) Słowniki, zeszyty pomocnicze.

249. Blakenay E. H., A smaller classical dictionary, Londyn, Toronto 1931. XXVIII + s. 610, 60 ryc., 2 tabl. — Rec. PhW 1933, s. 723 H. Lamer. — Przeróbka starszego dzieła Williama Smitha, przeznaczona dla szerszego ogółu. Pierwsze wydanie nowego opracowania ukazało się w r. 1910, po czym nakład powtarzano dziesięciokrotnie. Tłumaczy się wziętość taka wysokim poziomem i rozległym zasięgiem zainteresowań klasycznych w społeczeństwie angielskim. Autor nie daje żywego obrazu starożytności, lecz suche dane, nazwiska, daty. Materiał nie jest przesiany. Niepotrzebne artykuły, jak: Bovianum, Lissus, Litana silva, Mancinus, Pupius, za mało natomiast o Platonie (4 w.!), brak artykułu o sofistach. Lemmata są łacińskie, co utrudnia orientację zdaniem recenzenta. Nieuzasadnione powodzenie książki.

250. Lamer H., Wörterbuch der Antike mit Berücksichtigung ihres Fortwirkens. In Verbindung mit Ernst Bux u. Wilhelm Schöne. Leipzig 1933 A. Kröner. XII + 784, s. — Rec. PhW 1934, s. 336 Philipp, s. 866—870 R. Wagner. Autor stara się przedstawić naukę o starożytności, jako aktualną, współczesną. Bux opracował grecką literaturę, filozofię, grecką i rzymską historię i muzykę; Schöne: rzymską literaturę, prawo, sądownictwo, wojskowość, monety, miary, wagi, część mythologii. Archeologię, naukę i technikę, część mythologii, życie prywatne, geografię, podróże, napisy, papyrusy, metrykę, język, znajomość kultury i wpływ na nowożytność — Lamer. Tak więc starożytność staje się dla autorów i czytelników żywą — czynną. Ważne to w epoce naszej utylitarystycznej. Codzienne zwroty i pojęcia nabierają sensu po wyjaśnieniu pochodzenia. Nie brak wskazówek dla podróżujących na południe.

Nie wszystkie tematy są jednakowo szczegółowo omówione: co się znajduje w podręcznikach, przedstawiono krócej. Liczne wskazówki bibliograficzne zestawione na końcu.

250a. Lavedan Pierre, Dictionnaire illustré de la mythologie et des antiquités grecques et romaines. Paris 1931 Hachette. II, 1037 s. 1015 ilustr. — PhW 1933, s. 718 nn. rec. H. Lamer. — Format i objętość równe Lübkerowi. Przeznaczenie: dla dojrzałych uczniów, studentów i wykształconych laików. Ogranicza się do dziedzin, wymienionych w tytule, brak więc wiadomości z zakresu antycznej literatury, filozofii, historii, geografii, języka, archeologii, wykopalisk. Wiele ilustracyj antycznych dzieł sztuki podano przy poszczególnych bóstwach tak, że luki z archeologii częściowo wypełniono. Wzorem dla autora był Daremberg-Saglio. Brak wyjaśnień językowych. Niedostateczne uwagi muzeograficzne ilustracyj. *Zalety:* uwzględnienie antyku chrześcijańskiego (np. catacombes, Chrétiens), prawa starożytnego, ilustracje (np. most mykeński na drodze z Nauplia do Epidauru, κνῆστις tarka i i. nieznane). Właściwe zadanie — wyciąg z Daremberga-Saglio i unowocześnienie wiadomości przestarzałych. Jest to konieczne uzupełnienie R. E. Pauly-Wissowy.

251. Benselers Griechisch-deutsches Schulwörterbuch, bearbeitet v. Adolf Kaegi. 15 nowoopr. wyd. A. Clausi ng, F. Eckstein, H. Haas, H. Schroff, L. Wohleb. Alfabetyczny spis dla ustalenia rzadkich i nieregularnych form czasowników. Lipsk 1931, VIII, s. 870, opr. 12, 80 M. — Rec. PhW 1933, s. 301 nn. K. A. Eichenberg.

252. Heinichen F. A., Lateinisch-deutsches Schulwörterbuch. Wyd. 10 z uwzględnieniem wybranych pisarzy średniowiecznych. Opr. H. Bauer, K. Catholy, R. Rau, H. Zimmermann, Th. Bögel, K. Brossmann, H. Walter, wspólnie z O. Hoffmannem. Lipsk 1931, 1932 i nn. LVI, 648 s. 8, opr. 14 M. — Rec. PhW 1932, s. 113. K. A. Eichenberg. — Przekracza zapotrzebowania szkoły. Dobry nawet dla filologa. Uwzględniony jest Plautus, Terentius, pisarze z okresu ‘srebrnego’, średniowieczna łacina obejmuje w tym nowym wydaniu 13.000 słów. Apuleius, Petronius, Seneca, obaj Pliniusowie, autorzy techniczni i przyrodnicy zostali też uwzględnieni. Na szczególną uwagę zasługuje dział zupełnie nowy: pierwsi pisarze chrześcijańscy, ich współcześni (pogańscy), wreszcie niemieccy humaniści i reformatorzy. Trzon w tej grupie stanowi Minucius Felix, Einharda Vita Caroli Magni i Ekkeharda Waltharius. Przy układzie słownika uczestniczył Th. Bögel, współpracownik Thesaurusa. Wstęp daje materiał porównawczy, omawia historię łaciny: 1. zbiór łac. słownictwa, 2. łać. głoski i ich stosunek do języków pokrewnych, 3. łać. słowotwórstwo, 4. semasiologia, 5. główne okresy w hist. języka łać., 6. łać. głoski w francuskim, 7. łacina średniowieczna.

Następują uwagi wstępne o użyciu słownika. Spis pisarzy klas., spis wydań średniow., spis skrótów; na końcu po właściwym słowniku dodane monety rzymskie, miary i wagi, kalendarz. Objętość wyd. 10,

mimo rozszerzenia materiału — mniejsza, niż w wyd. poprzednim.

253. Schwerdtfeger A. — Troll P., Lateinische Wortkunde. Berlin 1929. — Wien. Bl. f. d. Freunde d. Antike VIII 3, 1936, s. 77. „Daje wgląd w warsztat językowy, pobudza zainteresowanie".

254. Stadler, Deutsch-Lateinisches Schulwörterbuch, Bamberg 1929. — Rec. HG 1932, s. 180. Uznaje A. Clausing.

255. Ernout A. — Meillet A., Dictionnaire étymologique de la langue latine. Histoire des mots. Paris 1932, 1108 s. — Rec. PhW 1934, s. 607—610 H. Hirt. — Zupełnie odmienny charakter, niż Waldego. Przy każdym wyrazie część filologiczna, obejmująca jego znaczenie, pierwsze użycie, ślady w j. romańskim, świadectwa gramatyków, słowa pochodne i złożenia łacińskie. Za tę część odpowiedzialny jest Ernout. Część etymologiczna właściwa, tj. analogie z języków pozaitalskich jest pracą Meilleta. Doskonały wstęp wydawców, wyjaśniający, że zajęli się tylko pewnymi wyrazami, nie zajmują się porównaniem rdzenia. Wybór wprawdzie subiektywny, ale wiadomości podane są niewątpliwe. Autorowie ograniczają się do tego, co *pewne.*

256. Schoiko C., Lateinisches Vokabular in etymologischer Ordnung. — Wien. Bl. f. d. Freunde d. Antike VIII, 1932, s. 77. W. Baege. „Mimo zwięzłości wystarczy do lektury autorów w szkole".

257. Tucker T. G., A concise etymological dictionary of Latin Halle 1931, s. 307 + 30 s. przedmowy. — Rec. PhW 1934, s. 610 n. Hirt. Autor, uczony australijski, zasłużony. Nie podaje literatury, wprowadza szereg nowych etymologii, przypuszczeń i zmian, które notuje we wstępie. Tu daje też przegląd zasad etymologii, którymi się kierował. Unika przyjmowania w łacinie wyrazów zapożyczonych. Tak więc wyprowadza *lacrima* od starołać. *dacruma, oleo* od *odoo* itd. Nie poprzestaje autor na wykazaniu wyrazów pokrewnych w językach indoeuropejskich, lecz objaśnia dane wyrazy przez wyprowadzenie z jednego wspólnego rdzenia. Dobre dla ludzi, interesujących się śmiałymi przypuszczeniami.

258. Walde A., Lateinisches etymologisches Wörterbuch. 3. wyd. J. B. Hofmann. 4. nakład Heidelberg 1931. — PhW 1934, s. 607 H. Hirt. Słownik podaje staranne zestawienie całej odnośnej literatury. Przegląd wszelkich badań. *Całokształt* zagadnień.

259. Brune Godehard, Kanon homerischer Vokabeln nebst kleiner homerischer Formenlehre. Hilfs- und Lesehefte für den altsprachlichen Unterricht, herausgegeben von Studienprof. Dr. Joseph Borst in Würzburg, z. 9. Friedrich Kornsche Verlagsbuchhandlung, s. 40, cena RM 0.60.

Zeszyt zawiera: 1. wszystkie ważniejsze wyrazy, występujące w pieśni I i V w kolejnym następstwie; 2. wyrazy z innych ksiąg w porządku alfabetycznym; 3. zestawienie pronominów, partykuł, koniunkcji itp.; 4. homerowe formy gramatyczne. — Rec. HG 1936, s. 178 n.

260. Melber, Dr. Johann, Hilfsheft zu Homer. Grammatik, Metrik und Wortschatz. SchaA z. 10/11, cena RM 0.90.

261. M a q u e t-R o g e r, Cahier de latin. Vocabulaire. Paris Hachette.

262. C h e v a l i e r P a u l, Cahier des mots latins classés par familles. Vocabulaire latin. II wyd. Paris 1903. Librairie Vuibert. Służy jako pomoc w nauczaniu słówek.

262a. R e m y G é a n t, Cahier de latin, wyd. II, Paris, Librairie Vuibert 1924. Cena egz. 43 fr. Zeszyt ten dotyczy składni. Jego tytuł właściwy: Méthode auxiliaire pour l'enseignement de la syntaxe par l'observation directe.

Zeszyt I. obejmuje szereg ilustracyj z świata starożytnego i służy do notowania wiadomości z kultury starożytnej. Na uwagę zasługuje ze względu na ilustracje, które winno się wykorzystać przy pomocy epidiaskopu w pracowni humanistycznej.

Zeszyt II, ważny dla słówek, ułożonych alfabetycznie; obejmuje wszystkie złożenia i pochodne (composé i derivé). Uczeń wpisuje wyrazy nowo poznane na odpowiednich stronicach. — Zeszyt III, odnosi się do składni i obejmuje następujące grupy: 1) użytek i zastosowanie wyrazów (usages et emplois des mots), 2) élément de la proposition; syntaxe d'accord — syntaxe de complément, 3) éléments de la phrase, 4) style indirect. Po jednej stronie mamy przykłady, po drugiej pisze uczeń analogiczne przykłady, znalezione w czasie lektury tekstów. Ostatni rozdział tego zeszytu obejmuje latynizmy.

263. S p i e g e l N., dr., Zeszyt pomocniczy do nauki języka łacińskiego. Lwów—Warszawa, 1936, Gubrynowicz i syn, cena zł 3.30 (za całość). Poszczególne części: I — zeszyt składniowy, s. 128, cena zł 0.90. II — słowniczek, s. 208, cena zł 1.60. III — zeszyt do notowania wiadomości z kultury, s. 95, cena zł 0.60.

Każdy z zeszytów zawiera drukowane nagłówki, pod którymi uczniowie wypisują spotykane w toku nauki zdania, zwroty, cytaty itp., ilustrujące zjawiska z zakresu składni, etymologii, frazeologii, kultury starożytnej. Każdy zeszyt jest zaopatrzony w przegląd treści, oraz skorowidz alfabetyczny, umożliwiający szybkie znajdywanie odpowiednich stronic. W z. I (składnia), podane są przy nagłówkach liczby odpowiednich paragrafów w podręcznikach gramatyki łacińskiej Auerbacha i Dąbrowskiego, oraz Sinki. W z. II (słowniczek), podane są wyrazy 'pierwotne', uwagi synonimiczne i semazjologiczne. W z. III (kultura), strona lewa każdego działu jest przeznaczona na odpowiednie słownictwo, strona prawa na uwagi i cytaty. — Por. N. Spiegel, Zeszyt pomocniczy do nauki języka łacińskiego. PrzKl 1937, s. 301—308.

c) K s i ą ż k i p o m o c n i c z e.

264. S t r y c h a r s k i I g n a c y, Verba valent. Słowniczek wyrazów i skrótów łacińskich dla wyższych szkół średnich. Warszawa—Lwów, Państw. Wydawn. Ks. Szkolnych 1936, 160 s. — Rec.: Rappaport A., Muzeum 1936, s. 55 n., Ganszyniec R., PrzKl 1936, s. 479 n. Filomata.

265. Biblioteka Filomaty, Lwów

W. Ogrodziński, P. Vergilius Maro — 3·60 zł.
L. H. Morstin- A. Rapaport, Q. Horatius Fl. 3·60 zł.
K. Bulas, Keramika — 4·00 zł.
Fr. Smolka-J. Manteuffel, Papyrologja — 3·60 zł.
K. Majewski, Kultura aigajska — 4 zł.
M. Waser, Święta Droga — 2 zł.
L. Winniczuk, Kobieta w starożytności — 3·60 zł.
J. Ptaśnik, Życie żaków krakowskich — 3·60 zł.
St. Lenkowski, Z życia i kultury antyku I — 4 zł.
— — tom II 4 zł. — tom III 4 zł.
E. Bulanda, Etrurja i Etruskowie — 5·50 zł.
I. Dąmbska, Zarys dziejów filozofji greckiej 3·20 zł.
H. Matakiewicz, Mysteria starożytne — 3·20 zł.
J. Handel, Dzieje językoznawstwa — 4 zł.
St. Łobaczewska, Dzieje muzyki greckiej.

266. Biblioteczka Filomaty, Lwów,

1. Lewicki T. M., Z nad Tybru i z nad Ilissu:
   1. O triumfie rzymskim . . . . . . 0·65 zł
   2. W szkole atheńskiej . . . . . . 0·65 zł
   3. O widowiskach rzymskich . . . . 0·65 zł
   4. Rocznica urodzin magnata rzymsk. . 1·— zł
   5. Rzymianin na atheńskiej akropoli
   6. Wysłannik króla Pyrrhosa w Rzymie
   7. Z dni klęsk i chwały (Salamina)
   8. Wywczasy poety (Horatius) I—IV po 0·80 zł
3. Bourget P., Dobosz tłum. O. Cybulska . . . 0·50 zł
4. Krzemicka I., Powrót Odyssa . . . . . . 1·50 zł
5. Schulbaumówna Z., Aspasia . . . . . . 1·25 zł
6. Krzemicka I., Pieśniarz życia, Hesiodos . . 0·65 zł
7. Barbaszowa M., Cornelia, matka Gracchów . 0·65 zł
8. Goldberger St. Prawo rzymskie . . . . . . 0·65 zł
10. Ganszyniec R., Dzieje naszego abecadła. . . 1·— zł
11. Schenkelbach H., Agrippina, matka Nerona . . 1·— zł
12. Schulbaumówna-Rapaport, Xenophon . . . 0·80 zł
13. Press I., Od alchemji do chemji . . . . . 0·80 zł
14. Sandauer A., Theokritos, twórca sielanki . . 1·— zł
15. Sadowska St., Diocletianus . . . . 0·80 zł
17. Biliński Br., Hannibal . . . . 0·80 zł
18. Barbaszowa M., Vestalka . . . . 0·80 zł
19. Schulbaumówna Z., Kleopatra . . . . . 1·20 zł
20. Pilch St., P. C. Tacitus . . . . 0·65 zł
21. Krzemicka I., O gród Ilionu . . . . 1·50 zł
22. Czuprówna J., Pindaros, piewca olympioników 1.— zł
23. Swieżawski St., Boëthius, ostatni Rzymianin . . 0·80 zł
24. Stocka I., Odkrycie Troi i świata Homera . . 1·25 zł

27. Drzewiecki J. Syn wyzwoleńca . . . . . . 0·80 zł
28. Qu. Horatius Flaccus, Wybór poezji . . . . 0·80 zł
29. Wąsowicz J., Hippokrates i medycyna starożytna 1·—zł
30. Macaulay Th. Pieśni starorzymskie . . . . . 1·75 zł
31. Srebrny St., Co zawdzięczamy kulturze staroż. 1·— zł
32. Kaczkowski St., Na nutę Horacego . . . . . 1·20 zł
35. Hospodarewska J., Kuchnia starożytna . . 1·— zł
36. Dąmbska I., Platon . . . . 1 — zł

267. Filomata, Miesięcznik, Lwów,

268. Palaestra, nr. 1—11, Lwów,

269. Fischel Hans, Die Frau im alten Rom, TB 1935, s. 32, cena RM 0.60.

270. Beckby H., Griechisches Familienleben, Lesehefte des Aschendorffschen Verlags. Münster i. W. pod redakcją J. Uppenkamp (Münster i. W.) i W. Uhlmann (Vechta).

271. Béquignon Yves, Grèce, Paris 1931, Les Guides bleus sous la direction de Marcel Monmarché. — PhW 1933, s. 161 n., rec. E. Ziebarth. Członek Szkoły Francuskiej w Athenach przerobił zupełnie na nowo przewodnik po Grecji dla Francuzów: Linia Paryż—Atheny lądem i morzem. Bibliografia dobra dla Delf, Delos, Thasos. Nowo opracowane rozdziały: Epeiros, Makedonia, Thrakia, wyspy wybrzeża Azji Mniejszej. Znajomość literatury i nauki nowogreckiej. Bogata literatura naukowa uwzględniona: hist. archeol. geograf.

272. Bethe E., Tausend Jahre altgriechischen Lebens. VI + 134 s., 32 tablice. München 1935, F. Bruckmann. — PhW 1934, s. 716—720, rec. Lamer. — Jest to pięć popularnych obrazów kultury. Każdy z nich stanowi w sobie odrębną całość: 1. *Mykenai* około 1250 przed Chr. 2. *Sparta* w VII w. 3. *Milet* w VI w. 4. *Atheny* około 430. 5. *Alexandria* około r. 250. Są to pełne, żywe obrazy rzeczywistości. Książka *konieczna* dla nauczyciela gimnazjalnego, uczy tworzyć barwne obrazy zamiast zestawiać dane. Piękny opis wielkich Dionysiów. Główny cel — dla publiczności szerszej, wykształconej. Autor wyjaśnia starożytność przez zestawienie paralel z historii późniejszej i z teraźniejszości. Przy ilustracjach podany czas i miejsce [rec. Lamer propaguje pisownię imion grecką, jak prof. Ganszyniec!]. Brak uwag, nużących laików.

273. Brown Ruth Martin, A study of the Scipionic Circle. Iowa Studies in Classical Philology. I. 1934, s. 95. — PhW 1935, s. 313 n., rec. W. Kroll. — Pojęcie 'Koła Scipionów' rozszerzone: zaczyna się już od Scipiona Afrykańskiego. W tym widzi recenzent błąd: bez koniecznej potrzeby nie należy zmieniać ustalonych terminów. Wylicza więc autorka piętnastu mężów, zgrupowanych dokoła starszego Scipiona, wśród nich wymienia Catona. Kłóci się to oczywiście z naszymi dotychczasowymi wiadomościami o stosunku Catona do Scipionów i do hellenizmu. Zanadto trzyma się autorytetu znanych już książek, za mało wykorzystuje źródła.

274. Deckelmann H. i Wendt W., Graecia perennis. Unversiegliches Griechenland im Kreislauf der Jahre. Aschendorffs Lesebücher

zum antiken Kultur- und Geistesleben. Münster i. W., s. 168 z ilustracjami. — Rec. PhW 1935, s. 440 H. Philipp. — Dodatek „Z pisma świętego" zaleca prozę, jako materiał do poznania greckiego i germańskiego ludu. Na początku pierwszej części mamy bajki, baśnie, mity, legendy, nowele, wyjątki z historycznej powieści. Dalej przedstawione życie greckiego chłopca aż do przysięgi efeba, oraz życia rzemieślnika i kupca. Druga część obejmuje wiadomości greckie o zetknięciu się Germanów ze światem śródziemnomorskim, sięga do czasów upadku Teja. Z Pisma świętego wyjęto partie o stworzeniu świata, ewangelii Bożego Narodzenia, o marnotrawnym synu i litościwym Samarytaninie, Ojcze nasz itp. II tom ma objąć korelację z językiem niemieckim. Dobre myśli dobrze przeprowadzone, lecz do ich realizacji brak czasu — chyba na kółkach.

275. Fitz Gerald A., Peace and war in antiquity (wybór tekstów). London Scholartis Pr. 1931, 123 s. — RA XXXV, s. 156, Ath 1932, s. 211 Cataudella, CR 1932, s. 184 Mure.

276. Galassi Paluzzi C., Ut cognoscant et ament: caput I 1925—6, 482—5 s. — Topografia staroż. Rzymu — powinno się rozpowszechniać jej znajomość.

277. Heimeran E. — Hofmann-Wirt, Antike Weisheit für moderne Menschen. 600 łać i gr. przysłów w pierwotnym tekście i niemieckim przekładzie. Monachium 1932. — Rec. HG XLIII 1932, s. 176, „prawdziwe perły mądrości starożytnej". Lamer.

278. Hennig Richard, Terrae incognitae. Eine Zusammenstellung und kritische Bewertung der wichtigsten vorkolumbischen Entdeckungsreisen an Hand der darüber vorliegenden Originalberichte. Altertum bis Ptolomäus. Leiden 1936, s. X + 384, 7 rycin. — PhW 1936, s. 1088—91 E. W. Gerster.

279. Hense-Leonhard, Griechisch-römische Altertumskunde. — PhW 1933, s. 213, rec. Philipp. Odpowiednik Lübkera — lepszy jednak dla uczniów.

280. Heuzey J. L., Une nouvelle collection illustrée sur la vie publique et privée des anciens Grecs. BABG nr. 30 1931, s. 23—26.

281. Jax K., Aegypten in hellenistischer und römischer Zeit. Na podstawie materiału papyrusowego. Lesehefte des Aschendorffschen Verlags.

282 Judeich Walter, Topographie von Athen. 2 wyd. zupełnie wznowione. München 1931. — Class. Rev. XLVI 1932, s. 137. „Godne podziwu, nieodzowne dzieło". A. M. Woodward.

283. Kroll W., Die Kultur der ciceronischen Zeit. I. Politik und Wirtschaft. Das Erbe der Alten. Zweite Reihe. XXII. Lipsk 1933, s. 157. Tom I omawia w czterech rozdziałach ideę państwa, potęgę tradycji, rolę jednostki w polityce (dodaje plotkę i korespondencję), prywatne stosunki pieniężne. Autor wychodzi zatem od stosunków politycznych do

życia prywatnego. Bogaty i dobrze uporządkowany materiał. II część traktuje o stosunku do religii, do kobiet, do niewolników, wykształcenia i sztuki greckiej. Osobny rozdział zajmuje się towarzyskimi formami i życiem uczuciowym. — Rec. Mondo class. IV 1934—6, s. 505 n. Ostatni rozdział o sztuce opracował Herbig. Jest to szczupłe, lecz doskonałe uzupełnienie tekstu Krolla. PhW 1935, s. 107. — PhW 1934, s. 334 Philipp. T. I i II w wyd. Das Erbe der Alten. I t. omawia politykę i stosunki gospodarcze, II — religię, społeczeństwo, naukę i sztukę. Dzieło to jest równie podstawowe dla republiki, jak Friedländera: Sittengeschichte Roms dla cesarstwa. Książka nieodzowna. Przedstawia pięknie, opierając się na dowodach rzeczowych miłość ojczyzny, na końcu dołącza świadectwa, dokładny indeks rzeczy. — PrzKl 1936, s. 462—464. M. W.

284. Lanckoroński Leo Maria, Schönes Geld der alten Welt. TB 1935, s. 99, rycin 40, cena egz. opr. RM 3.80. — Rec. Gn. 1936, s. 556. Autor stwierdza, że zbyt mało znana jest wartość artystyczna greckich obrazów na monetach. Dlatego daje w swej książce niewielką stosunkowo (40) ilość rycin, przedstawiających w powiększeniu obrazy na monetach, sądzi bowiem, że właśnie ta ograniczona ilość pozwoli na należyte wykorzystanie obrazów.

285. Olympia, Alkestisverlag, Berlin, 1935, cena RM 3.75. Wybór z pism Pindara, Pausaniasa, Lukiana, oraz urywki z prac E. Curtiusa. Liczne fotografie krajobrazu olimpijskiego, świątyń, rzeźb i sportu.

286. Pavane Amato Giovanni, La rivolta di Catilina. Messina 1934. G. Principato. 148 s. — PhW 1935, s. 88 nn., rec. Th. Lenschau. — Próba rehabilitacji Catiliny. Źródła zasadnicze Cicero i Sallustius są stronnicze, pewne, że krzywdzą Catilinę. Późniejsi — z wyjątkiem Cassiusa Diona, urobili sobie przekonanie o pomyłce współczesnych. Autor oczyszcza Catilinę z zarzutów i podejrzeń co do życia prywatnego. Na podstawie żywego opisu stosunków ekonomicznych i socjalnych na prowincjach, w Italii i Rzymie usiłuje go przedstawić jako ostatniego wielkiego orędownika demokracji, któremu zależało na reformie państwa w duchu demokratycznym. Zasadniczym tego dowodem jest, wedle autora, fakt, że Catilina stale wbrew propozycjom swych stronników odmawiał powołania niewolników do swej pomocy. Jego przeciwnikiem jest Cicero, obrońca arystokracji. W Catilinie widzi autor poprzednika Caesara: wszyscy stronnicy Catiliny przeszli na stronę Caesara. Może wyolbrzymia autor znaczenie Catiliny, ale rzecz pisana ciekawie i przekonywująco.

287. Popp Hermann, Antike Kriegskunst. TB 1935, s. 49, cena RM 0.60.

Omawia sztukę wojenną grecką i rzymską, raczej główne jej przejawy, od Marathonu do lasu Teutoburskiego.

288. Rohden P. R., Menschen, die Geschichte machten, viertausend Jahre Weltgeschichte in Zeit- und Lebensbilder. 2, verm. A. Bd. I: Altertum und Mittelalter. Wien 33. Bayer. Bl. f. d. GS LXIX (33) 4 s.

271 s. „Kann zur Anschaffung in Schulbibliotheken warm empfohlen werden“.

289. Ruxer M. S., U źródeł sztuki greckiej i rzymskiej, Poznań, 1934. U podstaw kultury europejskiej, z. I, wydawnictwo Poznańskiego Koła Polskiego Tow. Filologicznego, z zasiłku Funduszu Naukowego Uniwersytetu Poznańskiego, s. 22 + 1 tabl., rycin (10).

Autorka przesuwa przed okiem czytelnika różne źródła sztuki greckiej (religia, właściwy Grekom podziw dla dzielności i sprawności jednostki, ideał kalokagathia, zrozumienie harmonii całości, umiłowanie piękna ciała, potem (w IV w.) piękna ducha i wyrazu, współczucie dla ludzkich cierpień) i różne od nich źródła sztuki rzymskiej (władza państwowa, niemal absolutna, ale naczelnej idei poddana, umiłowanie przyrody, potrzeba przestrzeni). Te źródła sztuki wiąże autorka ładnie w każdej epoce z podkładem politycznym i umysłowym, podkreślając odrębności sztuki w różnych czasach i przyczyny tego zjawiska, uwydatniając zarazem cechy wspólne wszelkiej sztuce. Synteza kultury grecko-rzymskiej i opartej na niej kultury humanistycznej, stanowi zakończenie wywodów, zmierzających do wniosku ostatecznego, że podobieństwa ludów Europy płyną z wspólnych źródeł całej kultury europejskiej: chrześcijaństwa i kultury grecko-rzymskiej, stąd pochodzi uczucie braterstwa między Europejczykami „skoro się tylko poza granicami znajdziemy Europy“ (s. 22). — Praca ma mocny podkład ideowy; uwydatnia się to szczególnie przy omawianiu sztuki epoki hellenistycznej. „Faworyzują grecką sztukę królowie, a w służbę ich idą greccy artyści, w służbę nie bogów czy państwa, lecz w służbę jednostki“ (s. 12). — Pełne pietyzmu ustosunkowanie się do sztuki bije ze słów: „Z tęsknoty bowiem, z wiary, ideału, wysiłku rzetelnego ku doskonałości, rodzą się wartości prawdziwe i to, co z nich się zrodziło, to w Grecji było nieśmiertelne. Pieniądze przechodzą, szybko się toczą; co z nich powstaje, mija szybko, jak one“. Nawiązywanie do stosunków dzisiejszych, czy to do rzeczywistości polskiej, czy do innych krajów (Anglia, Ameryka), zbliża temat do czytelnika, pobudza do rozważań, porównań, zestawień. — Te walory pracy, oraz jej ton poważny, nie anegdotyczny (tak często spotykany w pracach popularyzujących wiedzę), pozwalają przypuszczać, że stanowić będzie korzystną lekturę dla młodzieży najwyższych klas szkoły średniej, tj. VII i VIII gimnazjum dawnego, oraz liceum wszelkiego typu. Zdaje się, że można tę książeczkę polecić, nawet nie zgadzając się z niektórymi analogiami (np. Roma—Ameryka) i wywodami autorki. Utrudni nieco lekturę styl pracy, przepojony duchem j. starożytnych, np. str. 17: „Na Trajanowym w Benewencie łuku zwycięskiemu cesarzowi na klęczkach hołduje Mezopotamia“; albo na str. 13: „Na ojca w przyszłości rodziny Rzymianina chowano, rodzinami bowiem, cnót rzymskich ogniskiem, rzymskie państwo stało, na żołnierza, bo w przeciwieństwie do Hellady podbojów jak największych pożądała Roma, do spraw publicznych znajomości go zaprawiano, aby, gdy urząd przyjdzie mu sprawować, w nim położonego ojczyzny i współobywateli nie zawiódł zaufania“. — Przykładów

takich zdań, stylowych, wprawdzie, ale ciężkich, jest więcej. Jest w nich rytm, są jakby przeznaczone do czytania głośnego. —

Ryciny dobrze dobrane i umieszczone na oddzielnej tablicy, przy końcu książki, nie przerywające więc ciągłości tekstu, stanowią jedną z dodatnich stron pracy.

290. Ruxer M. S., Z ateńskich wspomnień uniwersyteckich Aulusa Gelliusa. Poznań 1934. J. w. t. II, s. 24.[1])

VI. LEKTURA AUTORÓW STAROŻYTNYCH W SZKOLE.

(Podłoże ideowe, walory wychowawcze, estetyka, przekłady, wskazówki dydaktyczne).

a) Prace ogólne.

291. Lateinische Dichtung von Mauriz Schuster, Oesterreichischer Bundesverlag, Wien—Leipzig, 263 s. — PhW 1935, s. 440 n. — Rec. H. Philipp. Dobry wybór daje przegląd powstawania i właściwości poezji rzymskiej, począwszy od starołać. pieśni Arvaliów, aż do Hymnów Ambrosiusa. Dobry wstęp, dodatek obejmuje uwagi pomocnicze do tłumaczenia.

292. Uhlmann W. — Schwarz W., Lateinisches Lesebuch zur Kultur der römischen Kaiserzeit. Münster i. W. Aschendorffsche Verlagsbuchhandlung. — Do tego komentarz 1931, zawierający objaśnienia językowe i rzeczowe, potrzebne do materiału, wykraczającego poza okres klasyczny. Brak dla tej łaciny nawet nauczycielowi słowników i literatury podręcznej. Konieczny zatem dla nauczyciela. S. 210, cena opr. M. 5.60. — PhW 1933, s. 213, rec. H. Philipp.

293. Stemplinger E., Griechischer Literaturführer, Ernst Heimeran Verlag, München. — Tenże, Griechisch-Lateinischer Literaturführer, t. I, do Iustiniana, t. II, od Iustiniana po dzień dzisiejszy. W formie najbardziej zwięzłej podane daty życia, dzieła, wydania, przekłady. — PhW LV 1935, s. 444.

294. Stemplinger Eduard, Von der Aeolsharfe bis zur Xanthippe. Heimeran-Verlag, München. — PhW 1934, s. 334 Philipp. Mały podręcznik antycznych zwrotów w codziennym użyciu w języku niemieckim. M. i. przykład na „in medias res" ii.

295. Vogt M., Der antike Sport. Heimeran-Verlag, München. — Rec. PhW 1934, s. 334 Philipp. Rodzaje sportu, przygotowanie, stadia, nauczyciele i lekarze, amatorzy i zawodowcy, sport a wychowanie młodzieży.

296. Excerpta ex antiquis scriptoribus quae ad forum romanum spectant, ed. A. S. Owen et T. B. L. Webster. Oxford Clarendon Press 1930, 82 p.

297. Willrich H., Perikles. Göttingen 1936, s. 309. — HG 1936, s. 232. — Książka powinna się znaleźć w rękach nie tylko każdego nau-

---

[1]) Omówienie pracy w jednym z następnych wykazów bibliograficznych.

czyciela języków starożytnych i historii, ale i każdego kulturalnego człowieka. — PhW 1936, s. 1261—69 Fr. Taeger.

298. Ziebarth Erich, Der griechische Kaufmann im Altertum, Heimeran-Verlag, München. — Rec. PhW 1934, s. 33, rec. Philipp. Wyczerpujące wiadomości o handlu na lądzie i morzu, en gros i w detailu, o połączeniach, komunikacji, eksporcie i imporcie, towarzystwach handlowych etc. Dobra pomoc do lektury.

299. Altchristliches Latein von M. Schuster, mit Anmerkungen, 28 s. Leipzig, Freytag. — PhW 1935, s. 440.

300. Anders, Lebendiges Neulatein der Kirche (encykliki, dokumenty, akty, mowy, poezje papieży Leona XIII, Benedykta XV, Piusa XI. Lh. — PhW 1933, s. 216 Philipp.

301. Haag A., Staat und Gesellschaft nach christlicher Auffassung. Auswahl aus Leonis Papae XIII Epistolae, Encyclicae 39 s., z objaśnieniami. LGLh 15. — PhW 1933, s. 215, rec. Philipp.

302. Waddell Hellen, A book of Medieval Latin for Schools. Londyn 1931. — Journ. of. Rom. Stud. XXI 1931, s. 308 n. H. M. „Może się stać dziełem podstawowym prawdziwie użytecznym dla następnego pokolenia".

303. Watenphul H., Das Mittellateinische Leseheft, Lat. u. gr. Lesehefte. Velhagen-Klasing, Bielefeld. — Są to wyjątki z łacińskiego piśmiennictwa od czasu Merowingów do końca średniowiecza. Proza Einharda — mnicha z St. Gallen, Ottona v. Freising Historie Fridolina, cud św. Elżbiety, św. Marcina, wyjątki z poezji świeckiej i duchownej; wstęp z objaśnieniami językowymi krótki. — PhW 1933, s. 215 Philipp.

304. Entwicklung der lateinischen Sprache hrsg. v. H. Beckel. Sammlung lateinischer und griechischer Schulausgaben des Verlags Velhagen et Klasing, Bielefeld—Leipzig 1931. 76 s. Komentarz do tego 64 s — PhW 1933, s. 214, rec. Philipp. — Znajomość języka codziennego, wulgarnego umożliwia poznanie właściwego życia człowieka starożytnego. A więc potrzebna do lektury napisów pompejańskich, czy Petroniusa. Stanowi przejście do francuskiego. Wyjaśnia opisanie genet. i dat., tworzenie plur i fut., jak „insula" przeszła w „île" itp. Jest tam carmen saliare, napis Numasiosa ii. starołac., wyj. z Plauta Pseudol. 187—393, napisy pompejańskie, książka kucharska Apiciusa, Itala i Vulgata, romans o Aleksandrze, z literatury chrześcijańskiej i z historii średniow. wyjątki.

305. Cousin J., Le choix d'une version latine. RU 1932, I, s. 312—316. W klasach niższych należy wybór lektury dostosować do zainteresowań dzieci. W klasach wyższych przekład łaciński daje sposobność porównania z literaturą ojczystą, pozwala na korelację z takimi przedmiotami, jak filozofia, geografia.

306. Krzyżanowski, dr. Juliusz, Szaleństwo w metodzie, G 1934/35, s. 182—184.

Autor porusza kwestię nużącej, powolnej lektury autorów, tzw. starej i nowej lekcji; powolna lektura powoduje brak orientacji w wartości artystycznej arcydzieł literatury. 'Dawkową' lekturę dzieł, np. Ovidiusa i Vergiliusa winno uzupełniać kursoryczne czytanie utworów.

307. T s i r i m b a s Dimitrios A., Die Uebersetzungen beim altgriechischen Unterricht. Erz. 1936, s. 80—84.

Dyrektor gimnazjum greckiego, p. Tsirimbas, dowodzi w swym artykule, że 1) korzystanie z przekładów utworów starogreckich jest konieczne, jeśli uczeń ma w szkole średniej poznać kulturę starożytną. Za mało mamy bowiem czasu w szkole, by poznać starożytność z utworów oryginalnych; — 2) należy wybierać przekłady, których język odpowiada poziomowi uczniów, jest dostosowany do nowoczesnego poczucia językowego, przekłady, w których myśl oryginału nie została wypaczona, których forma jest artystyczna, objaśnienia tekstu są obrazowe, a forma zewnętrzna estetyczna. — 3) Lektura przekładów powinna stanowić uzupełnienie lektury i interpretacji tekstów oryginalnych. W klasach niższych konieczna jest dokładna interpretacja tekstu obok korzystania z tłumaczenia. W klasach wyższych dokładna interpretacja tekstu może być stosowana tylko w drobnej mierze, lektura zaś powinna być kursoryczna. — Sposób korzystania z przekładów musi być różny na różnych stopniach sześcioklasowego gimnazjum w Grecji. Jest on zależny od rozwoju umysłowego uczniów i od ich przygotowania naukowego. Stosownie do tego można całość przekładu czytać bądź tylko w szkole, bądź częściowo w szkole, lub tylko w domu. Do lektury dobrych przekładów warto zachęcać młodzież.

308. W ó j t o w i c z Stanisław, Dobór lektury z uwzględnieniem aktualnego czynnika wychowawczego i państwowego. E 1936, s. 57—72.

Ostrzega przed pustym moralizowaniem (p. Aktualizacja w nauczaniu); widzi realizację wychowania państwowego w wdrażaniu do rzetelnego spełniania obowiązków i zamiłowania do pracy. Środkiem jest na każdym stopniu nauczania odpowiedni dobór lektury (tekstów) i sentencyj. Autor podaje projekt listy lektury greckiej i łacińskiej.

1. C a e s a r.

309. O p p e r m a n n H a n s, 1. Caesar. Der Schriftsteller und sein Werk. Neue Wege zur Antike. II Reihe Interpretationen, Heft 2. Leipzig—Berlin 1933. Teubner, s. 112. — PhW 1934, s. 597 nn., rec. A. Klotz.

Celem autora jest pogłębienie zrozumienia Commentarii Caesara. Opierając się na wskazówkach Lukiana, Πῶς δεῖ ἱστορίαν συγγράφειν nazywa dzieło Caesara 'historią potencjalną'. Jest to nie tylko pierwszy pamiętnik, ale przygotowanie dla dzieła historycznego, jako rzeczowego sprawozdania. Wykazuje autor artyzm Caesara w k o m p o z y c j i. Szczególnie dobrze poznać możemy w Bellum civile układ materiału. Następne rozdziały zajmują się miejscem i czasem wydarzeń opisanych. Dalej zajmuje się autor mowami, uzasadniającymi akcję i charakteryzującymi mówiącego. Caesar charakteryzuje mowami, a silniej akcją. Autor podkreśla na końcu, że z charakteru Commentarii, jako rodzaju lit., wypływa opis z d a r z e ń, a nie osobistości, które są konieczne, jako czynniki tej akcji. To jest najważniejsza różnica między Commentarius a σύγγραμμα Różnica stylu w obu dziełach Caesara wynika z różnicy tematów.

2. C i c e r o.

310. K r e c z m a r M i c h a ł, Momenty wychowawcze, państwowe i obywatelskie w pismach Marka Tulliusza Cycerona: Zrąb 1935, s. 42—53.

311. L o r i a J a d w i g a, Wychowawcze wartości dzieł Cicerona Kwart. Klas. 1934, s. 97—103.

3. H o r a t i u s.

312. G a n s z y n i e c R., Jubileusz Horacego. PrzKl 1935, s. 449—454. Filomata 1935, nr. 69, s. 341—344.

313. G a n s z y n i e c R., Śpiew poezji Horatiańskich w szkole. Prz. Kl. 1935, s. 491—560.

314. G a n s z y n i e c R., Horacego wydania szkolne, p. Bibliografia Horatiańska, PrzKl 1935, s. 587 nn.

314a. G a n s z y n i e c Ryszard, Exegi monumentum. Filomata 1937, nr. 91, s. 435—444.

314b. G a n s z y n i e c Ryszard, Sądy Polaków o Horacym. PrzKl 1936, s. 115—126.

315. H a u s e r Alfred, Die Oden des Horaz im Unterricht. HG 1936, s. 1 nn. — Artykuł ten, napisany jeszcze w r. 1934, stanowi odpowiedź na głoszone w Niemczech zdanie, że lektura utworów Homera i Horatiusa jest mało wartościowa, jeżeli chodzi o pogląd na świat nowych Niemiec, że należy dokonać nowego wyboru lektury szkolnej, odpowiedniej ze stanowiska narodowego socjalizmu.[1])

Hauser rozstrzyga twierdząco kwestię, czy utwory Horatiusa są odpowiednią lekturą dla dzisiejszej młodzieży niemieckiej. Widzi on bowiem analogię między epoką horatiańską a współczesną w Niemczech. Dopatruje się tej analogii w ujęciu rządów przez jednostkę, po ciężkich przejściach wojny domowej, i stworzeniu wyraźnego programu usunięcia zła. Octavianus dąży do wskrzeszenia starorzymskiej „virtus“, do wyciągnięcia Rzymian z hellenistycznej cywilizacji wielkomiejskiej, pociągającej za sobą zwyrodnienie i niemoralność. Horatius głosi w wielu odach te nowe idee Cesara, już to, gdy krytykuje bogactwo, żądzę użycia, zbytku, niemoralność (II 18, 15), lub idealizuje życie rolnika, ale wcale nie w duchu sielankowym (III 18, 23), i wyraża pogląd, że rozwój kultury, pomijający rolnictwo, dążący ku przemysłowi i handlowi, jest bezwartościowy (I 3). W parze bowiem z tym techniczno-gospodarczym materializmem idzie materializm etyczny, który powoduje upadek moralno-religijny (III 6), skutkiem zaś niemoralności upada zdrowie ludu, zwłaszcza, że właściwości rodzinne są dziedziczne. Upadkowi moralnemu powinno zapobiec państwo. — Ody Horatiusa głoszą też pozytywne ideały Augusta, a między nimi obronność państwa (Wehrhaftigkeit) (III 2, IV 4, 14, 15). — Ze względu na podobieństwo tych idei z ideami nowych Niemiec (idealne

---

[1]) Oberstudiendirektor Babick, Humanismus und nationale Erhebung, w Blätter des Altphilologenverbands, Mitteilungen 1933, z. 2, s. 3—12.

cele, podkreślenie obronności, podniesienie moralności i życia rodzinnego, uprzywilejowanie stanu rolniczego), lektura ód Horatiusa ma wielkie znaczenie dla wychowywania w duchu narodowego socjalizmu.

Również sama nazwa „dux bone" (IV 5), nie oznaczająca wszak żadnego pojęcia prawnego, ale stanowiąca wyraz uczucia i bezgranicznego zaufania, i nazwa 'Führer', nasuwają analogię stosunków. — Głoszone w niektórych odach epikurejskie dążenie do szczęścia indywidualnego, czy stoicka zasada indywidualistycznego eudaimonizmu — ta jakby druga strona oblicza poety, jest dla dzisiejszego Niemca pustym dźwiękiem, gdyż brak jej ożywczego czynu, współdziałania przy tworzeniu dóbr kultury. Dzisiejszy człowiek nie chce ustosunkować się negatywnie do życia, dlatego tylko, że jednostka umiera, ale pragnie zająć stanowisko pozytywne („wir wollen nicht 'nein', wir wollen 'ja' sagen), gdyż lud żyje, jako całość.

Dzisiejszemu człowiekowi nie wolno być ciasnym, ograniczonym, ale poecie lirycznemu nie ubliża szukanie zapomnienia o walkach domowych i niechęć niepokojenia się „ultra fas", oraz filozoficzna krytyka pracy polityka, zawarta w poglądzie, że bóstwo mądrze zataja przyszłość człowieka, ani sprzyjanie 'lekkiej Muzie', gdy mówi, że budzą w nim entuzjazm błyszczące oczy Liciniusa (II 12), a nie „longa ferae bella Numantiae" i wyznaje „Phoebus volentem proelia me loqui... increpuit" (IV 15). Czytanie nawet takich utworów przy poznawaniu całokształtu twórczości poety, może być bardzo pouczające dla młodzieży, może ją nauczyć odróżniania ziarna od plew w twórczości. Poznanie słabych stron poety jest wskazaniem niebezpieczeństw, grożących dzisiejszemu Niemcowi, a to jest, jak sądzi Hauser, równie ważne jak zaznajomienie się ze stronami dodatnimi dzieł poety. Przez twórczość Horatiusa Rzym augustowski może stać się dla Niemiec παιδεία w najlepszym znaczeniu trzeciego humanizmu. — Na zakończenie przytacza Hauser słowa Hansa Oppermanna z rozprawy Der erzieherische Wert des lateinischen Unterrichts (Humanistische Bildung im nationalsozialistischen Staate [Neue Wege zur Antike I 9]). „Znamienne jest, że miniony okres indywidualizmu widział prawie tylko prywatną egzystencję Horatiusa i zaniedbywał państwo, dając przewagę twórcy Satyr i Listów z ich indywidualną filozofią moralną. Zdaje mi się, że właśnie Horatius może być probierzem, czy nauczanie j. łacińskiego stoi pod znakiem swojej epoki i spełnia swój obowiązek. Listy i Satyry muszą ustąpić, a uwidocznić musi się rozwój, wiodący od republikańskiego bojownika spod Philippi poprzez rozpacz ep. XVI do zwiastuna i pozytywnego piewcy nowego państwa, do twórcy carmen saeculare i ód rzymskich.

315a. H e r d e r Jan Gotfryd, Listy do młodego przyjaciela o czytaniu Horacego. PrzKl 1936, s. 81—98.

315b. K r y p i a k i e w i c z Leon, Jak wygłaszać Horatiusa. Filomata 1935, nr. 71, s. 454—461.

315c. P i l c h Stanisław, Hasła wychowawcze Horacego. Filomata 1935, nr. 69, s. 354—360.

316. Pilch Stanisław, Znaczenie wychowawcze poezji Horatiusa. PrzKl 1935, s. 481 nn.

317. Schaefer Hugo, Horaz und Vergil im dritten Reich. HG 1936, s. 204 nn. — Dzieła Horatiusa i Vergiliusa, to podstawy lektury szkolnej. Historia zna tylko jeden klasyczny przykład tego, że 'Führer' zdobywał i zdobył sobie najlepsze umysły epoki — przykładem tym jest Augustus.

317a. Warszawska Stefania, Filomaci wileńscy a Horacy. Filomata 1935, nr. 75, s. 147—154.

317b. Zetowski Stanisław, Jak A. Mickiewicz czytał Horacego. Filomata 1934, nr. 58, s. 315—321.

317c. Ziomkowski, ks. Władysław, Horatius wobec potęgi śmierci. Filomata 1935, nr. 75, s. 155—159.

317d. Ziomkowski, ks. Władysław, Horacy — najlepszy przyjaciel. Filomata 1936, nr. 76, s. 195—209.

4. Livius.

318. Jungwirth H., Wykorzystanie lektury Liviusa dla wykształcenia humanistycznego. (Mitteilungen des Vereines Klass. Philologen in Wien. IX, Wien 1932, s. 115). — Rec. PhW 1933, s. 1386 Klotz. Autor poleca wybór z ks. I, a więc opis życia pasterzy i wieśniaków, dalej początki życia państwowego. Jako uzupełnienie podaje ks. XXI 16—20, 24—37 (Hannibal) i XXII 59, 60 (Rzym po bitwie pod Cannami).

319. Piotrowicz Michał, Lektura Liviusa i wychowanie obywatelsko-państwowe. Kwart. Klas. 1933, s. 7—19.

319a. Kormes Fryderyka, Daidalos i Ikaros. Filomata 1935, nr. 66, s. 207—217.

319b. Skorska Kornelia, Phaethon. Kwart. Klas. 1931, s. 415—423.

5. Ovidius.

320. Skorska L., Orpheus i Eurydike. PrzKl 1935, z. 4, s. 223—235.

6. Platon.

321. Sigwart Georg, Platons Kriton in Klasse 7 (Obersekunda). Aus Unterricht und Forschung N. F. 5, 1933. — PhW 1933, s. 1056.

7. Tacitus.

322. Meister R., Dwie próby lekcji z lektury Tacita. (Mitteilungen des Vereines klass. Philologen ini Wien. IX Wien 1932, s. 115). — Rec. PhW 1933, s. 1386 Klotz. — Pierwsza lekcja wstępna omawia życie i twórczość pisarza na podstawie źródeł, druga zaś pomyślana jako zakończenie lektury — podaje charakterystykę Tacita, jako pisarza i przedstawia jego pogląd na świat.

8. Vergilius.

323a. Bergman Michał, Sielanka Vergiliusa i jej naśladownictwa. Filomata, nr. 15, s. 205 nn.

323b. Chajtow Aleksander, Czwarta ekloga na tle epoki. Filomata, nr. 44, s. 135 nn.

323c. Rapaport Artur, Jak czytać Wergilego. Filomata, nr. 15, s. 200 nn.

323d. S. Maria Renata, Twórca IV eklogi. Filomata, nr. 17, s. 6 nn.

323. Tschuscke Aleksander, Wandlungen im altsprachlichen Unterricht. Gegenwärtiges Altertum, nr. 2, — Altsprachliche Beilage zur „Höheren deutschen Schule, t. 3, z. 10. — Dotychczasowa lista lektury szkolnej musi ulec zmianie, jako nie odpowiadająca obecnej rzeczywistości niemieckiej.

VII. GRAMATYKA JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO W SZKOLE ŚREDNIEJ.

a) Podręczniki.

324. Auerbach M. i Dąbrowski K., Gramatyka łacińska. Podręcznik dla wszystkich klas gimnazjalnych. Lwów, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich 1934, s. 127, cena zł 1.40. — Rec. Eos 1935, s. 85—94, p. n. artykuł Ostowskiego M.

325. Donnermann, Lateinische kurzgefaste Grammatik, Detmold 1935. — Rec. HG 1936, s. 232. Gebhard. Mimo szeregu zastrzeżeń, gramatyka odpowiednia do powtórki przerobionego materiału.

326. Fehrle, dr. Eugen und Pfeiffer, dr. Erwin, Lateinische Grammatik. I. Teil: Formenlehre. Dazu: Schlüssel zur lateinischer Grammatik I von Fehrle-Pfeiffer, Heidelberg, Julius Groos, 1934, s. 193 i 40 (klucz), cena RM 3.80 i 1.20. — Materiał, zawierający gramatykę i ćwiczenia, podany jest w formie lekcyj, których jest 69. — Podręcznik jest przeznaczony dla wyższych klas szkół realnych, dla kursów akademickich i dla przygotowujących się do małego i dużego „Latinum". Klucz umożliwia pracę samoukom. — Rec. HG 1935, s. 170.

327. II. Teil. Satzlehre. Dazu Schlüssel. Heidelberg, Julius Groos 1935. — Rec. HG 1936, s. 60. — Sprawozdawca podkreśla gruntowność i przejrzystość w przedstawieniu materiału.

328. Gaar-Schuster, Lateinische Grammatik, t. I, oesterr. Mittelschulen, I Formenlehre, Wien 1933, s. 116. — Rec. PhW 1935, s. 436 n. Philipp. — Gramatyka ta, przeznaczona na wszystkie stopnie nauczania wszelkich szkół z łaciną. W dodatku zawarte objaśnienia językoznawcze.

329. Gaar E., Lateinische Grammatik für oesterr. Mittelschulen. II. Satzlehre, Wien 1936. — Rec. HG 1936, s. 232, Gebhard. — Dzieło odpowiadające wymogom współczesnym, oparte na długoletnim doświadczeniu. Polecenia godne.

330. G e r t h, dr. Karl, Lateinische Kurzgrammatik (Satzlehre). Berlin—Lichtenberg, Deutscher Bilderbücherverlag, 1933, s. 24.

Jest to, jak łatwo wywnioskować z ilości stron, skrót składni łacińskiej. — Rec. HG 1935, s. 62. — Sprawozdawca Gebhard uważa, że skrót ten zawiera najistotniejsze zjawiska składni j. łacińskiego, a jedną z jego stron dodatnich jest przejrzysty, graficzny układ materiału.

331. L e i t l Emmeran, Die lateinischen Verben. Zum erstenmal nach ihren Zeitbildunsgesetzen zusammengestellt und entwickelt; zur verständnisvollen Wiederholung an allen Schulen. München, Kösel et Pustet, s. 40, cena RM 0.55. — Sam tytuł i podtytuł świadczą już o zawartości pracy. — Rec. HG 1935, s. 221.

332. R ü b e n b a u e r H. - H o f f m a n n J. B. Lateinische Schulgrammatik auf sprachwissenschaftlicher Grundlage, s. 250, Monachium, Oldenbourg. — Rec. PhW LII 1932, s. 266 nn. H. Ranft. — Podręcznik ten służyć ma ułatwieniu poznania istoty języka w ogóle, podstawowych form życia języka. Ma na celu obudzenie zainteresowania i zrozumienia języka. Autorowie, znani współpracownicy Thesaurusa, pragną uczyć przez porównanie zjawisk językowych i wskazywanie ich genezy. Służyć może jako podręcznik nauczania, przewodnik dla nauczyciela, nie znającego postępów językoznawstwa. Zawiera wiele materiału, szczególnie w uwagach. Wykazuje pochodzenie i rozwój zjawisk fleksyjnych i składniowych. Wyjaśnione są terminy gramatyczne, wykazany ich rozwój. Przez oznaczenie długich z natury głosek służy ta gram. również praktycznej nauce właściwej wymowy. Dodatek o tropach i figurach, szyku i budowie zdań, prosodia, metryka, miary, wagi, monety, kalendarz. Wstęp obejmuje historię j. łać. — Odpowiada wymaganiom dzisiejszej dydaktyki — nie jest podręcznikiem do ćwiczeń, lecz s y s t e m a t y c z n y m z e s t a w i e n i e m, służyć ma do kontroli. Uwzględniono zjawiska językowe przed i poklasyczne. Ed. N o r d e n ocenia ten podręcznik jako najlepszą łać. gram. szkolną. Hamburska ocena nazywa ją „regina grammaticarum".

333. S i n k o Tadeusz, Mała gramatyka łacińska. Podręcznik dla wszystkich klas gimnazjalnych. Lwów—Warszawa, Książnica-Atlas, 1936, s. 142, cena zł 1.30.

334. S t o k o e H. R., Latin Verbs. Panoramies Pictures of Conjugation and Some Explanations of Forms and Their Functions. London, Heinemann 1935, s. VI + 73, cena egz. opr. S. 2.60. — Praca ta ma stanowić pomoc naukową przy nauczaniu początków j. łacińskiego. Autor dąży do tego, by uczeń przed pamięciowym opanowaniem form czasownikowych z r o z u m i a ł, d l a c z e g o i j a k t e f o r m y p o w s t a j ą. Książka zaopatrzona jest w diagramy, ilustrujące źródłosłowy i ich pochodne. — Rec. ClR 1936, s. 88. Sprawozdawca J. T. Christie sądzi, że książka ta może oddać wielkie usługi nauczycielowi początków łaciny, ale wydaje mu się wątpliwym, by szczegóły filologiczne, jak np. samogłoska tematowa, podane nawet najprzystępniej, mogły zainteresować ucznia jedenastoletniego.

335. Willing, dr. Karl, Grammatik als philosophische Propädeutik. Berlin—Schöneberg, Langenscheidt, 1935, s. 72, cena RM 1.80. — Rec. HG 1936, s. 176. Sprawozdawca Gebhard, streszczając ogólnie wywody autora, podkreśla jego zdanie, że tzw. wyjątki są niejednokrotnie tym czynnikiem, który winien stanowić punkt wyjścia dla logicznej oceny gramatyki. Zdaniem G. książeczka ta nadaje się do wprowadzenia na drogę rozważań nad gramatyką.

336. Witkowski Stanisław, Historyczna składnia grecka na tle porównawczym, Lwów 1936. Skład główny w Kasie im Mianowskiego w Warszawie, s. X + 417.

337. Wolterstoft, dr. phil. Gottfried, Kurzgefasste Satzlehre des Lateinischen. Erfurt, Kurt Stenger, 1935, s. 83, cena RM 1.80. — Rec. HG 1936, z. 1—2. — Sprawozdawca Gebhard podkreśla, że w pracy tej uwydatnia się trudność połączenia naukowego pogłębienia składni i przystępnego jej przedstawienia.

b) Artykuły o zagadnieniach aktualnych przy nauczaniu gramatyki języka łacińskiego.

338. Ammann S. H., Sprachwissenschaft und humanistische Bildung. Lahr, Mor. Schauenburg, s. 15. — Rec. PhW 1934, s. 356 E. Hermann. — Językoznawstwo jest nauką niepopularną. By to zło usunąć, proponuje autor wprowadzenie historii języka do planu nauki, wyznaczenie godzin specjalnych przy nauce greki na najniższym stopniu, na stopniu zaś wyższym obok lektury tekstów średniogórnoniemieckich, proponuje naukę historii j. niemieckiego w związku z analogiami z łaciny i greki. Recenzent opowiada się za tym planem, domaga się jeszcze egzaminu językoznawczego, obowiązkowego dla wszystkich filologów, nie tylko klasycznych. Trzeba już starszym uczniom wykazać, że każdy wraz z językiem ojczystym przyjmuje pewien określony pogląd na świat. Dlatego broszura Ammana ważna dla filologów.

339. Anderson E. W., Eliassen R. H., Foreign language teachers in public high schools in the United States. — CJ 1931, s. 166—172. Do języków obcych zaliczona tu łacina.

339a. Auerbach Marian, Kłopoty Rzymian z pisownią. Filomata 1936, nr. 85, s. 169—184.

340. Borowiecki Stanisław, Z pracy Ogniska metodycznego. Referat prof. dr. L. Hausknechta, pt. Dedukcja, czy indukcja w nauczaniu gramatyki łac. w nowym gimnazjum. Referat wygłoszony na konferencji Ogniska Metodycznego w Przemyślu 6/XII 1935 r. PrzKl 1936, s. 157—160, 232—234.

341. Cotard R., Le Latin par l'image Hum (RES). Cl. de gramm. III 1931, s. 193—5. — Barwne rysunki, ilustrujące gramatykę, ułatwiają jej zapamiętanie. Por. L. Hausknecht, Rola barwy w nauczaniu łaciny. PrzKl 1937, s. 537—548.

342. P. Couissin, Syntaxe et morphologie dans l'enseignement élémentaire du latin: Hum. (RES) Cl. de gramm. II 1930, 147—151.

343. Debrunner A., Sprachwissenschaft und Philologie. Ein'

Einführungsvortrag für Studierende: Student und Leben II Jena 1931, 180.

344. H e r m a n n E., Sind sprachwissenschaftliche Kenntnisse förderlich beim Erlernen einer Sprache?

345. K r z y ż a n o w s k i, dr. Juliusz, Zadanie konstrukcyjne o nauce składni łacińskiej. G. 1934/35, s. 144—145. — Jako przykład zadania konstrukcyjnego podaje autor gerundivum i gerundium.

346. L i e b e r N., Nauczanie składni łacińskiej na podstawie naukowej. PrzKl 1936, s. 243—259.

347. L o r i a J., Nauka gramatyki bez podręcznika. PrzKl 1935, s. 193—196.

348. O s t o w s k i Mieczysław, Jeszcze o nowej gramatyce łacińskiej. E 1935, s. 85—94. — Porusza sprawę 'przykrojenia' podręcznika gramatyki Auerbacha i Dąbrowskiego do wymogów i potrzeb gimnazjum nowego ustroju i omawia ten podręcznik.

349. P i l c h Stanisław, Stosowanie nowej terminologii gramatycznej w nauce języka łacińskiego. E 1935, s. 71—84. — Ujednostajnienie nazw pojęć gramatycznych w j. polskim i łacińskim jest konieczne. Między nauczycielem j. polskiego i łaciny (a także historii) powinno istnieć porozumienie ze względu na korelację tych przedmiotów.

350. R ą c z y Józef. Tablice do nauczania łaciny. PrzKl 1936, s. 529—535. Przypominamy, że prof. St. Cybulski wydał tablice do nauczania gramatyki (odmienni) łacińskiej.

351. S i n k o Tadeusz, Porządek deklinacyj i koniugacyj łacińskich w nauce szkolnej. Kwart. Klas. 1934, s. 33—35.

352. S t e g m a n n K. v. Pritzwald, Der Weg der Sprachwissenschaft in die Wirklichkeit. NJW 1933, s. 442—454.

352a. T r u s z k o w s k i Witold, Mody w języku łacińskim i w ortografii łacińskiej. PrzKl 1937, s. 385—398.

352b. W i ś n i e w s k i Antoni, Dlaczego powinniśmy wymawiać *caussa, a* nie *causa?* Filomata 1934, nr. 64, s. 117—120.

VIII. ZAGADNIENIA METODYCZNE W NAUCZANIU FILOLOGII.

A) O g ó l n e.

353. B e d n a r o w s k i Adolf, Egzamin czy świadectwo? Muzeum 1937, s. 54—57.

354. B e z a r d J., Les débuts du Latin adaptés à l'enfance. Juvisy 1934, s. 221. — Praca wydana już po śmierci autora, oparta na doświadczeniu z lekcji własnych i odwiedzania lekcji kolegów, przeznaczona jest dla zawodowców i dla r o d z i c ó w.[1]) — Uwagi godne wcześniejsze prace tego autora, a więc: Comment apprendre le latin à nos fils, Paris 1914³.

---

[1]) Treść i omówienie podane zostaną w następnym wykazie bibliograficznym.

355. Chamonard J., Le commentaire des textes classiques par l'image. RU 1933, 1, 16—34. — Dla ilustracji życia antycznego konieczne nauki pomocnicze: archeologia, historia sztuki i religii. Konieczne zbiory ilustracyj w szkołach i podróże nauczycieli.

355a. Curtius Ernest, Filologia klasyczna w roli orędowniczki. PrzKl 1936, s. 25—40. — Wykazuje, że filologia klas. jest centrum i łącznikiem wszystkich nauk historycznych, i w niej ogniskują wszystkie prawdziwe postępy. Ważna myśl także dla gimnazjum.

356. Cotard R., L'auto-interrogation: Hum (RES) Cl. de gramm. III 1931, 337—44. — Uczniowie pytają się wzajemnie.

357. Ellis W. A., Those good old days. Comment from the sidelines. CJ XXVII 1932, s .484—496. — Nauka łaciny w minionym wieku polegała przeważnie na uczeniu się na pamięć deklinacyj i koniugacyj. Prof. Harkness z Chicago zdaje się pierwszy w r. 1890, wprowadził metodę, rozwijającą umysł.

358. Fritz K. v., Die neue Interpretationsmethode in der klassischen Philologie. — NJW 1932, s. 339—354. — Definicja neohumanizmu, który wraca do humanizmu pierwszego, a opiera się głównie na grece.

359. Gastinel G., Le latin et l'enseignement secondaire. EP, Paris 1935, s. 1—16. — Autor dowodzi, że znajomość języka łacińskiego ułatwia uczniom zrozumienie pisowni, odmienni i słownictwa j. ojczystego (francuskiego). Orientacja w zasadach składni łacińskiej uczy, że kluczem, otwierającym podwoje myśli są nie same tylko słowa, ale ich układ i wzajemny stosunek (leur ordre de succession). Bardzo kształcąca jest, zdaniem autora, obserwacja różnic składni języka francuskiego i łacińskiego, mimo, że j. łaciński pod względem i do pewnego stopnia morfologii jest macierzą języka francuskiego. W wyższych klasach szkoły średniej nie można zatem bez szkody dla ucznia zastąpić łaciny niczym innym. Tu uczy się on w zdaniu łacińskim szukać myśli, podczas gdy w j. francuskim wyraz po wyrazie pozwala ją zrozumieć od razu. — Gastinel zaleca: 1) postawić ucznia w obliczu tekstu łacińskiego, celem przyzwyczajenia go do korzystania ze słownika i rozumienia kontekstu; 2) ćwiczenia drogą analizy, przystosowanej do natury j. łacińskiego; 3) przyzwyczajenie ucznia do chwytania myśli, idei tekstu; 4) ciągły kontakt z językiem ojczystym; 5) rozwijanie zmysłu historycznego przez lekturę utworów łacińskich.

360. Ganszyniec R., Pierwsza lekcja łaciny. Filomata 1937, nr. 86, s. 195—201.

360a. Ganszyniec R., Śpiew łaciński w szkole. PrzKl 1937, s. 309—326.

360b. Ganszyniec R., Niesamowitości oświatowe. PrzKl 1936, s. 385—393.

360c. Ganszyniec R., Projekt zniesienia matury. PrzKl 1936, s. 318 n.

361. Golias Marian, Dydaktyka języków klasycznych. Odbitka z Encyklopedii Wychowania II 316—330, Nasza Księgarnia, Warszawa, 1936, s. 17. — Treść: I. Humanizm, jako podstawa wykształcenia i wy-

chowania. Podstawy humanistyczne naszego gimnazjum. Kształcenie humanistyczne przez naukę języków obcych. Wartości kształcące języków klasycznych. Metody uczenia obcych języków. — II. Nauka języków klasycznych. Korelacja z j. polskim. Nauka morfologii, składni, słówek. Tłumaczenie. Lektura przygotowawcza. Analiza zdań. Lektura samoistna Powtórka. Ćwiczenia językowe. Memorowanie. Tłumaczenia polsko-łacińskie. — III. Poznanie kultury Greków i Rzymian: Lektura tekstów oryginalnych i czytanek polskich. — Zakończenie pracy stanowią wiadomości bibliograficzne.

362. Golias Marian, O metodykę rozumienia tekstów łacińskich w szkole. Kwart. Klas. 1934, s. 9—21.

363. Heuer Reinhard, Wie ein Wunderkind Lateinisch lernte? HG 1935, s. 152 nn. — Jest to sprawozdanie z nauki łaciny „cudownego dziecka" w pierwszej połowie XVIII w. Heuer przytacza mianowicie pracę, wydaną w r. 1727[1]) (II wyd. 1735). Autorem tej pracy jest pastor kalwiński, Franz Baratier z Schwabach obok Norymbergii. Baratier opowiada o tym, jak nauczył łaciny swego syna Franciszka Philippa („cudowne dziecko"), który w 14 roku życia uzyskał w Halle tytuł magistra, a w kilka tygodni później na podstawie swej pracy o obliczaniu długości na morzu został zaproszony na członka Towarzystwa naukowego (Sozietät der Wissenschaften) w Berlinie. —

Otóż naukę łaciny rozpoczął ojciec z Franciszkiem Philippem, gdy chłopczyk miał 3½ (trzy i pół) roku, a umiał już czytać i mówił po francusku i niemiecku. Uczył dziecko metodą słuchową, naturalną, nazywając po łacinie przedmioty codziennego użytku i czynności, mieszając do rozmowy w czasie zabawy itp. wyrazy łacińskie obok francuskich lub tylko łacińskie tam, gdzie sensu łatwo się było domyśleć z całości zdania. Ojciec-nauczyciel wystrzegał się jednak używania wyrazów, których zrozumienie mogłoby dziecku sprawiać trudności i tym samym zniechęcić je. Stopniowo zaczął chłopak sam, bez zachęty, używać wyrazów, potem krótkich zdań łacińskich. Po 3—4 miesiącach rozpoczął ojciec 'konwersację' łacińską, widząc, że dziecko ma dość duży zapas wyrazów i że przyzwyczaiło się do różnych końcówek łacińskich. Nastąpiły zabawy w j. łacińskim, ojciec mówił już do chłopca tylko po łacinie, objaśniając nieznane wyrazy bądź innymi, znanymi, bądź też ruchami i mimiką. Konstrukcję błędną poprawiał, stosując właściwą, ale nigdy nie kazał dziecku powtarzać poprawek, ani nie zwracał mu uwagi na błąd. Dla wprawy w czytaniu dawał łacińskie książki z obrazkami: „Orbis pictus" Comeniusa, „Bilder-Kabinett", tj. obrazkowy słowniczek niemiecko-łaciński, zawierający drzeworyty — ilustracje czasowników i rzeczowników, ułożone alfabetycznie według przynależności koniugacyjnej lub deklinacyjnej. Wresz-

[1]) Bibliothèque Germanique w Szczecinie, wyd. Pfarrer Paul-Emil Manelerc, który przetłumaczył oryginał francuski na język niemiecki. Praca ta należy właściwie do historii metodyki nauczania fil. klas., ze względu na to jednak, że podajemy ją na podstawie artykułu Heuera, umieszczamy jej streszczenie w tym dziale.

cie dał mu biblię. — Książki były zawsze pięknie oprawione, podzielone na cienkie tomy. Dziecko otrzymywało tylko jedną książkę na raz i to na pewien przeciąg czasu. Otrzymanie książki stanowiło dla dziecka jedną z nagród. Dla stałej dyspozycji miał chłopak książkę dopiero, gdy ją już przeczytał całą, a zatrzymywał ją wówczas przez czas nieograniczony, dopóki mu się nie znudziła. — Po rozpoczęciu lektury Biblii Castellioniego i Historii Iustinusa, ulubionym zajęciem i zabawą chłopca stało się odgrywanie w języku łacińskim scen biblijnych i historycznych. Z końcem 5 roku życia, gdy chłopak posiadał już początki greki, rozpoczęła się nauka odmienni łacińskiej, z podkreślaniem do wyrażenia czego służy każdy przypadek, czas, tryb. („D o aliquid d o m i n o; r e g i; a u f e r o aliquid a m e n s a, a domino, a rege itp. Quid agis n u n c? a m b u l o, rideo, lego etc. et hoc est quod dicitur tempus praesens, quia hoc sit in praesenti. Quo modo dicere, si te haec fecisse narrare velles?... a m b u l a v i, r i s i, l e g i, et hoc est...; c r a s a m b u l a b o... et hoc est...[1]) — Podręcznika gramatyki nie używał. — Zasady pracy: 1) przyzwyczajanie dziecka do języka słuchowo, zanim pozna sztukę i prawidła analogii języka; 2) z gramatyki nauczyć tylko „nomina“ i „verba regularia“. Uczyć odmienni ustnie, ćwicząc tylko jedną odmianę aż do jej zupełnego opanowania; następnie dopiero przepisywać paradygmaty dla nabycia wprawy w pisowni.

364a. K r u e g e r M. , Methodik des altsprachlichen Unterrichts. Hdb. des Unterr. an höheren Schulen, XI Frankfurt Diesterweg 1930 XI et, 241 s. — Rec. Gn 1932, 275—282 Nissen.

365. L a t e i n i s c h e r S p r a c h u n t e r r i c h t. Sieben Beiträge zur Methodenfrage. NWA I Reihe: Darstellungen, z. 12. Teubner, Berlin 1936, cena RM 2.60.[1]) W z m i a n k a: NJDW 1937, s. 99.

366. M a i s a n i Ch., A propos des récitations latines. RU I 1931, s. 218—220. — Ćwiczenie to niezależnie od praktycznej znajomości łaciny, lecz tekst powinien być starannie wybrany i przygotowany.

366a. M a n n T h o m a s, Wdrażanie w mowę. PrzKl 1937, s. 10—15.

366b. M i r t y ń s k i Zygmunt, Kilka zagadnień z zakresu metodyki języka łacińskiego. Sprawozdanie Dyrekcji Państw. Gimn. w Trembowli za rok szkolny 1934/35, Trembowla, s. 15—41; — to samo rozszerzone. Trembowla, nakł. M. Steiniga, 1936, s. 78, cena zł 1.50.

Autor porusza kwestię kształcenia formalnego przez naukę łaciny i greki. (Uwagi wstępne), zagadnienie lekcji „nowej“ i „starej“ (roz. II), sprawę nauczania słówek (roz. III), kwestię tłumaczenia z języka łacińskiego na polski (roz. IV). Tej ostatniej poświęca autor najwięcej miejsca (s. 31—76), rozważając cel, warunki, granice i możliwości tłumaczenia, oraz jego metodę i technikę.

367. M i t t e i l u n g e n der Arbeitgemeinschaft der Altphilologen Oesterreichs. 4. Jahrg. Wien 1930/31. — Rec. HG XLIII 1932, s. 178 n. „Polecenia godne“ Schönemann.

---

[1]) Omówienie pracy zostanie podane w jednym z następnych wykazów bibliograficznych.

367a. Rozmarynowicz Mieczysław, Wstęp do nauki języka łacińskiego. Z rozważań metodycznych Krakowskiego Ogniska Filozoficznego. Eos 1935, s. 349—354.

368. Popp W., Die Methode des fremdsprachlichen Unterrichts. Kritik und Reformvorschläge auf sprachpsychologischer Grundlage. Lipsk—Berlin 1932, XII i 200 s. — Rec. PhW 1933, s. 540 nn., rec. J. Schönemann. — Autor wychodzi z założenia psychologiczno-pedagogicznego, zbliżony w tym do E. Sprangera. W I. cz. wyjaśnia istotę i wartość trzech metod, częściowo łączących się ze sobą, częściowo zaś konkurujących ze sobą: 1) syntetyczno-gram., wychodząca od słowa i jego funkcji, 2) analityczna, metoda zdaniowa i 3) mimetyczno-bezpośrednia, językowa — objaśnianie nawet gramatyki w języku obcym. Główną zasługą — podkreślenie niezastąpionych wartości i znaczenia podstawowego nauki gramatyczno-syntetycznej, zwłaszcza w łacinie. Wyżej stawia logiczno-formalną, kształcącą intelekt metodę syntetyczno-gram., niż bezpośrednią, 'kelnerską'. Nauka języka obcego jest kształceniem intelektu i wychowaniem do prawidłowego myślenia. Dobre są uwagi co do tłumaczenia dosłownego i swobodnego. Przed wolnym przekładem, konieczne jest dosłowne zrozumienie tekstu. O opanowaniu języka nawet przez nauczyciela nie ma mowy. Nauczyciel nie powinien ślepo stosować metody: takt i wyczucie pozwolą mu wybrać z niej odpowiednie punkty. Mechaniczne memorowanie, zewnętrzne wbijanie w pamięć, bezduszną kontrolę „starej lekcji" pragnie zastąpić memorowaniem, opartym na logicznym i psychologicznym powikłaniem, immanentnym powtarzaniem. Recenzent jednak uważa, że „memoria minuitur nisi eam exerceas".

368a. Schnayder Jerzy, W sprawie lektury autorów łacińskich w nowej szkole średniej. Kwart. Klas. 1934, s. 177—186.

369. Post L. A., Ancient memory systems. CW Class. Weekly XXV, 1932, s. 105—110. — Inwencję mnemotechniki przypisuje się Simonidesowi. Stosowali są: sofista Hippias, Theodektes z Phaselis, uczeń Isokratesa, Cicero i Quintilianus czynią aluzje do niej, podczas gdy w retoryce Aristotelesa nie ma o niej wzmianki.

369a. Weizsäcker, Altsprachlichen Lehrgang auf der Insel Reichenau im Bodensee vom 26 April bis 2 Mai 1936.[1])

370. Wecker O., Zur Methodik des altsprachlichen Unterrichts. NJW VII 1931, s. 709—718.

370a. Zieliński Tadeusz, Łacina w stosunkach międzynarodowych. Pion 1935, nr. 35 i 36 = PrzKl 1936, s. 399—400, 481—485.

B) ZAGADNIENIA SPECJALNE.

1. Aktualizacja w nauczaniu.

371. Bandura L., Aktualizacja w nauczaniu historii. Praca Szkolna 1937, nr. 4/5, s. 107—110.

371a. Güntzberg Benedykt, Zagadnienia aktualizacji w nauce języka łacińskiego. Eos 1935, s. 187—200.

---

[1]) Omówienie w następnych wykazach.

Są to rozważania na temat istoty aktualizacji, jako jednego z podstawowych czynników nauczania wychowawczego. Ponieważ w nauczaniu wychowawczym ważną rolę odgrywa czynnik emocjonalny, dlatego aktualizacja emocjonująca wymaga dużej oględności; opierać się musi na aktualizacji dydaktycznej, której podstawą jest moment poznawczy. — Wywody swoje popiera autor artykułu przykładami.

372a. Wójtowicz Stanisław, Dobór lektury z uwzględnieniem aktualnego czynnika wychowawczego i państwowego, poz. 112.

373a. B., dr., Sprawozdanie z wystawy szkiców szkolnych obrazów ściennych na tematy starożytne. IZE Berlin 1935, s. 309. — Omawia wyniki korelacji w nauczaniu języków starożytnych i rysunków. Wyniki te uwidoczniła wystawa szkiców szkolnych obrazów ściennych na tematy starożytne, urządzona przez Musée Pédagogique w Paryżu. Prace otrzymano drogą konkursu, zorganizowanego na terenie wszystkich szkół średnich francuskich. Prace przedstawiały roboty uczniowskie od dziecinnych rysunków do obrazów freskowych w stylu Puvis de Chavannes.

2. Korelacja z innymi przedmiotami nauczania.

374. Bednarowski Adolf, Nauka religii i łaciny w nowym gimnazjum. Kwart. Klas. 1934, s. 249—257.

375. Chmielewski K., Wytyczne korelacji w nauczaniu przedmiotów humanistycznych w klasie I gimnazjum. Spraw. Miejskiej Szkoły Ogólnokształcącej Męskiej w Warszawie, Warszawa 1934, s. 3—10.

376. Cybulski Stefan, Korelacja nauki języka łacińskiego z religią. Kwart. Klas. 1933, s. 285—288.

377. Cybulski Stefan, Łacina a łacina. Mies. Katech. i Wychow. 1934, s. 2—11.

378. Hahn Wiktor, W sprawie korelacji. Muzeum 1934, s. 221—223.

379. Hłasko-Pawlicowa Alicja, Korelacja a egzaminy dojrzałości, Muzeum 1934, s. 223—228.

380. Mirtyński Zygmunt, Współpraca łacinnika z polonistą w zakresie ćwiczeń redakcyjnych. Spraw. Dyr. Państw. Gimn. w Trembowli za rok szkolny 1933/34, Trembowla 1934, s. 28—44.

381. Monteux R., La coordination dans l'enseignement du latin: RU 1932, s. 223—226. — Używać przez wszystkie klasy gimnazjum t. s. gramatyki, wprowadzić dwa zeszyty na słówka: 1) dla niższych, gdzie słówka układane wedle znaczeń, 2) dla klas wyższych — ugrupowane wedle rodzin, uzupełniać potem znaczenia pierwotne, w miarę poznawania znaczeń dalszych z kontekstu.

382. Papierkowski, dr. St., Próba korelacji języka polskiego z historią i językiem łacińskim w I klasie nowego gimnazjum. G 1935/36, s. 64—69. — Jako przykład korelacji służą 2 lekcje: 1) wojny punickie — historia; J. Wielopolskiej „Triumf Scipion'a' z Wypisów Balickiego i Maykowskiego „Mówią wieki" — j. polski; mowa Scipiona do żołnierzy z Czytanek łacińskich, pn. Puer Romanus (Kowalskiego i Goliasa) § 20 — ję-

łaciński. 2) Życie chrześcijan w epoce Nerona (jeden z tematów, wybranych z Quo Vadis, jako lektury uzupełniającej): wiadomości z historii i Quo Vadis, z podkreśleniem życia chrześcijan, jako odrębnego społeczeństwa w Rzymie, z uwydatnieniem postaci św. Piotra; tekst łaciński — De primis Christianis.

383. Pilch Stanisław, Stosowanie nowej terminologii gramatycznej w nauce języka łacińskiego, poz. 134.

384. S. T., Rozkład materiału naukowego w klasie I gimnazjum na III okres roku szkolnego 1933/34. Uwagi na temat korelacji przy rozkładaniu materiału na okres III. Dziennik Urz. KOS Brzeskiego 1934, s. 68—74.

3. Lekcje łaciny.

385. Appel E., Żywa łacina. Dwie lekcje języka łacińskiego w kl. I gimnazjum państw. im. T. Reytana w Warszawie. G 1935, s. 297—301. Materiał obu lekcyj stanowią napisy łacińskie: 1. Napis na kamieniu milowym — temat lekcji: Omnis via Romam ducit. 2. Dwa napisy nagrobne — temat lekcji: Dwoje ludzi — dwa charaktery. — Gramatyka: stopniowanie przymiotników.

386. Dumka Nikita, Kultura klasyczna, jako główny cel nauczania łaciny i greki. PrzKl 1936, s. 1—14.

387. Hausknecht L., Dedukcja czy indukcja w nauczaniu gramatyki łacińskiej w nowym gimnazjum, poz. 340.

387. Hoffmann Adolf, W pracowni filologicznej. Śrem, nakładem Komitetu Rodzicielskiego przy Państw. Gimn. Klas. im. gen. J. Wybickiego w Śremie, 1935, 30 s. — Omawia konieczność zakładanie takiej pracowni i sposób prowadzenia. Wywody są ilustrowane rycinami. PrzKl 1937, s. 260 n.

388. Ingber Leon, Humanistyczne pogłębienie metod nauczania języka łacińskiego. E 1936, z. 3, s. 328—337.

Lekcja w II klasie gimnazjum n. u. Ustęp „Iunius Marco filio de pugna Actiaca narrat". Metoda bezpośrednia, assocjacyjna; robienie notatek; nauczanie gramatyki jednocześnie z pogłębieniem i utrwalaniem słownictwa i treści.

389. Lenkowski Stanisław, O lekcjach kultury klasycznej, Kwart. Klas. 1933, s. 273—281.

390. Lenkowski Stanisław, Z dydaktyki kultury klasycznej. Prz Kl 1935, s. 669—677. — Materiał do lekcji kultury klasycznej (Eleusis, Architektura, rzeźba.

391. Loria Jadwiga, Znaczenie ilustracji w nauczaniu łaciny, Kwart. Klas. 1934, s. 279—282.

Papierkowski St., Próba korelacji, p. poz. 382.

392. Pliszczyńska Janina, dr., Wskazówki do urządzenia pracowni filologii klasycznej. Dziennik Urz. KOS Lubelskiego 1933, nr. 3, marzec, s. 470—472.

393. Rybicki Józef, Jak urządzić własnymi siłami szkolną pracownię filologii klasycznej? PrzKl 1936, s. 697—709.

394. Zetowski Stanisław, dr., Żywy obraz przy nauczaniu filologii klasycznej. Muzeum 1934, s. 246—247.

4. Nauczanie słówek.

395. Balsan F., Etude méthodique du vocabulaire latin-français. Paris, 1936, s. XXXVII + 199.[1]) — Rec. E 1936, s. 377 nn.

396. Barbaszowa Maria, Problem nauczania słówek łacińskich w szkole średniej. E 1936, s. 485—493 i odł. — Metoda zdaniowa, oparta na psychologicznej zasadzie kojarzenia przy współdziałaniu uczucia i woli. Utrwalenie materiału: powtarzanie grupami tematowymi i znaczeniowymi; konkursy znajomości słówek.

397. Clausing A., Methodisches zum Vokabellernen und zur Wortschatzübung. NWA 1936, z. 12, s. 69 nn.

398. Cybulski Stefan, Uwagi i myśli do artykułu p. prof. B. Pastuszczyna, pt. Nauczanie słówek łacińskich w gimnazjum nowego ustroju. PrzKl 1936, s. 541—544 (por. poz. 399).

398a. Mirtyński Zygmunt, Nauczanie słówek w „Kilka zagadnień z zakresu metody", s. 21—30; poz. 141.

399. Pastuszczyn B., Nauczanie słówek łacińskich w gimnazjum nowego ustroju. PrzKl 1936, s. 321—342 (por. poz. 398).

400. Schächter Regina, Nauczanie słówek w czteroklasowym gimnazjum. E 1936, s. 239—252.

Autorka odróżnia następujące etapy przy nauczaniu słówek: a) poznawanie nowych wyrazów; słowotwórcze części wyrazu, b) przyswajanie słówek: zrozumienie treści wyrazu, pisemne ustalanie zwrotów po zrozumieniu i przetłumaczeniu tekstu, ćwiczenia przy „odpytywaniu", c) utrwalanie zasobu leksykalnego ucznia: czytanie tekstów, ćwiczenia w ujmowaniu znaczenia wyrażeń, uczenie się na pamięć sentencji, wierszy itp.

401. Tezy filologicznej konferencji rejonowej [w sprawie nauczania słówek], E 1936, s. 263—264.

5. Prace piśmienne.

402. Auerbach Marian, Nowy sprzymierzeniec łacińskich zadań szkolnych. PrzKl 1936, s.689—691 i odb. — Omawia zastosowanie Tekstów Filomaty w tzw. klasówkach.

403. Krzyżanowski, dr. Juliusz, Z metodyki correctum łacińskiego. Dziennik Urzęd. KOS Warszawskiego 1937, z. 1, s. 54 n.

404. Len Antoni, Wypracowania szkolne z języka łacińskiego. PrzKl 1937, s. 1—10.

405. Müller Leon, Łacińskie wypracowania szkolne na stopniu niższym. PrzKl 1935, z. 3, s. 129—137.

406. Poland Franz, Znaczenie pisemnego tłumaczenia z języków klasycznych. PrzKl 1937, s. 327—344.

---

[1]) Streszczenie pracy znajdzie się w jednym z następnych wykazów bibliograficznych.

407. Soury G., Une méthode de correction appliquée au thème latin: Hum (RES) Cl. de gramm. I 1928, 41—45. — Correctum pożyteczne, jeżeli przeprowadzone w klasie na tej samej godzinie, na której urządzono zadanie, przy współpracy wszystkich uczniów.

408. Weissenbacher, prof. dr., Dreissig lateinische Klassenarbeiten für die Prima des Gymnasiums. Nakład własny autora, Ravensburg 1935, s. 61, cena RM 1.—. — Jest to wybór tekstów z utworów Tacyta, Suetoniusa i i., z objaśnieniami i przekładem, przeznaczonym dla nauczycieli [!]. — Rec. HG 1936, s. 122.

6. Kółka filologiczne.

409. Barbaszowa M., Organizacja Kółek filologicznych. PrzKl 1935, s. 197—203.

410. Hołowaty Fr., Sposób prowadzenia kółek klasycznych. E, 1936, s. 73—80.

411. Pastuszczyn B., Kółka klasyczne w świetle sprawozdań. PrzKl, 1936, s. 517—528.

7. Przedstawienia, akademie szkolne.

412. Akademia antyczna. — Sprawozdanie z programów 3 akademii antycznych w gimn. SS. Zmartwychwstania Pańskiego w Warszawie. PrzKl 1936, s. 235 nn.

413. Aristophanes, „Ptaki" — sprawozdanie z przedstawienia uczniów Gimnazjum w Mainz, na scenie tamtejszego Teatru Miejskiego. HG 1936, s. 103 nn.

414. Euripides „Alkestis" — sprawozdanie z przedstawienia w gimnazjum państw. w Planen. HG 1936, s. 48 — t. s. w gimnazjum w Fleusburg, HG 1936, s. 49.

415. Grunczyńska A., Homeros wśród dzieci. Filomata 1936, nr. 79, s. 339—343.

416. Horatiusa poezji wieczór w gimnazjum żeńskim w Stuttgarcie. HG 1936, s. 104.

417. Olympia — to nazwa wieczoru, urządzonego przez uczniów gimnazjum miejskiego w Gdańsku. Program: 1) deklamacja chóralna części I Ody Olympijskiej Pindara (po grecku i po niemiecku); 2) Odczyt, pn. Olympia: krajobraz, sztuka, wykopaliska; 3) urywek z Lukiana, Anarchasis, odczytany przez 2 uczniów klasy najwyższej; 4) krótki odczyt o znaczeniu sportu w Olympii; 5) deklamacja chóralna ósmego wiersza pythijskiego. — Sprawozdanie w HG 1935, s. 152.

418. Schulbaumówna Z., Przedstawienia szkolne dramatów klasycznych. PrzKl 1935, s. 205—222.

419. Skorska Laurenta, Odpowiedź na ankietę pani Vogelsang, wizyt. robót ręcznych. PrzKl 1936, s. 235—237.

420. Winniczuk Lidia, Pracownia humanistyczna gimn. im. T. Zana w Pruszkowie. PrzKl 1936, s. 234 n.

8. Kształcenie i dokształcanie nauczycieli.

421. Bernès H., Les langues classiques et la formation des

maîtres de l'enseignement secondaire. — Actes du Congrès de l'Association G. Budé, Nîmes 1932, s. 216—222.

Borowiecki St., Sprawozdanie z Ogniska Metodycznego. — Dedukcja, czy indukcja w nauczaniu gramatyki w gimnazjum, poz. 340.

422. Denneen M., Essentials in the training of the latin teacher in college and in service. — CJ XXVII 1931, s. 173—182. — Nauczyciel łaciny winien poznać wszelkie metody nowoczesne nauczania, lecz patrzyć na nie krytycznie. Wciąż musi się kształcić przez lekturę, komunikowanie się z nauczycielami innych przedmiotów, udział w towarzystwach naukowych i zawodowych, kursach uzupełniających i podróżach.

423. Gamska-Łempicka Jadwiga, Z kuźni lwowskiego humanizmu. PrzKl 1935, s. 64.

424. Ganszyniec R., Ogniska metodyczne dla filologii klasycznej. PrzKl 1935, s. 7—12, 65—83.

424a. Konferencje nauczycieli filologii klasycznej gimnazjów lwowskich. Kwart. Klas. 1933, s. 184—188, 249—260.

425. Land G. A., The effect of the classical investigation upon latin courses in schools preparing for college. — CJ XXVIII 1932, s. 179—186.

426. Literarischer Wegweiser für den altsprachlichen Unterricht. Z dodatkiem — sprawozdanie z działalności grupy pracowników (Arbeitsgemeinschaft), 1921—1931. Baden k/Wiednia 1931. — Rec. HG XLIII 1932, s. 178. J. Schönemann.

427. Olszewski Władysław, Ogniska metodyczne, czy Szkoła wzorowa? Muzeum 1933, s. 265—273.

427a. Pliszczyńska Janina dr., Na marginesie pracy Ogniska filologii klasycznej w Lublinie. Dziennik Urz. KOS Lubelskiego 1934, s. 177—178.

427b. Pliszczyńska Janina, Ognisko filologii klasycznej w Lublinie. Kwart. Klas. 1934, s. 247 n.

428. Rathke Georg, Die alten Sprachen, w serii: Die Berufsbildung der Philologen als Frage der Nation. MHS 1935, s. 94 nn. i 105 nn. Rathke podaje wskazówki do zorganizowania studiów celem osiągnięcia odpowiedniego wykształcenia w przeciągu 10 semestrów studiów filologii klasycznej w uniwersytecie. Wykłady o autorach szkolnych i nieszkolnych winny wprowadzać bez długich wstępów w lekturę autorów; przyszły nauczyciel musi też poznać literaturę specjalną z dziedziny matematyki, geografii, medycyny itd., dającą wiadomości o realiach. Poznanie literatury łacińskiej, średniowiecznej, renesansowej itd., ułatwią wykłady „Nachleben der Antike", a wykłady, pn. Zarys historii filologii umożliwią pogłębienie znajomości nauki, która jest przedmiotem studiów. Żywotny związek między Grekami, Rzymianami a Germanami, uprzytomią wykłady o numizmatyce, życiu publicznym i prywatnym, geografii krajów śródziemnomorskich, religii, podaniach, prawach, ustroju i administracji państw, filozofii i sztuce. Należy zalecić poznanie ważności napisów greckich i łacińskich, jako źródła dla historii, kultury,

sztuki, języka; ważne jest tówniež nabycie wprawy w korzystaniu z dokumentów, jak: listy poległych, spisy Olympioników, zapowiedzi itp., oraz mów rzymskich, np. Claudiusa o „ius honorum". Rzeczą jasną jest, że przyszły nauczyciel musi opanować zasady metryki, zrozumienie metafor, synonimy, zapoznać się z etymologią i wynikami językoznawstwa porównawczego i z fonetyką ogólną. Rathke podkreśla, jak ważną rolę odegrać może odpowiednie wprowadzenie do korzystania z biblioteki i uważa, że to wprowadzenie powinno być powierzone specjaliście. Wreszcie zwraca autor uwagę na dodatni wpływ koleżeńskich 'wieczorów lektury' utworów starożytnych.

429. Vademecum für den klassischen Philologen, von einem Hochschullehrer. Lipsk 1933, s. 52. — PhW LIII 1933, s. 1387, rec. J.

Jest to przewodnik dla studentów filologii klasycznej; podaje wskazówki i bibliografię podręczną do studiów naukowych, przygotowuje do ćwiczeń seminaryjnych i prac. I. część traktuje o zadaniach i zakresie nauki o starożytności klasycznej, podaje ogólne środki pomocnicze, które się niejednemu starszemu filologowi przydadzą. (Koniec świata klasycznego należałoby określić najwcześniej rządami Iustiniusa). Wśród pomocy naukowych brak wydawnictw zbiorowych, tak ważnych, jak: Immischa „Das Erbe der Alten", amerykańskiego „Our Debt to Greece and Rome" i prac Association G. Budé — II. cz. udziela rad dla „studiowania zabytków i nauk poszczególnych" (epigrafika, paleografia, archeologia itp.). Brak tu Fr. Koeppa, „Archeologie", Sammlung Göschen I—IV 1919—20. W leksykografii Crönerta, Stowassera — Skutscha — Petscheniga. Podkreślone znaczenie geografii, jakkolwiek brak tu książki J. Béquignon'a „Les Guides bleus" etc. Grèce, Paris 1932, dalej Cumonta i Espérandieu. — Cz. III. „Praktyczne wprowadzenie w studia" doradza m. i. pisemne tłumaczenie z języka obcego, następnie przekład wtórny na język oryginału i porównanie z nimi; głośne czytanie, uczenie się na pamięć. Załączono spis docentów filologii na uniwersytetach o języku wykład. niem.

430. White D. S. What the joung teacher of latin may accept and reject in the raport of the classical investigation. — CJ XXVII 1932, s. 567—580.

431. Z konferencji rejonowych krakowskich ognisk metodycznych w I półroczu b. roku szkolnego. Dziennik Urz. KOS Krakowskiego 1936, nr. 2 luty, s. 54—58. — Z działalności ognisk metodycznych w II półroczu roku szkolnego 1935/36, Dzienik Urz. KOS Krakowskiego 1936, nr 9 wrzesień, s. 246—250.

Z zagadnień, występujących obecnie w literaturze, dotyczącej nauczania filologii klasycznej, najbardziej żywotnymi zdają się być następujące:

Z działu ideowego podłoża nauczania filologii klas. — wysuwana przez Niemców kwestia lektury autorów klasycznych, jako czynnika wychowania politycznego. Signum temporis stanowią prace, jak Weinstocka 'Polis' (poz. 42) i artykuł Hausera (poz. 315).

Coraz bardziej dociera do nas problem zmiany dotychczasowej „listy“ lektury, doboru nowej (poz. 323). O dążnościach w doborze lektury wnioskować można z wydawanych tekstów; widać tu dwie idee: 1) odświeżenia i urozmaicenia dotychczasowej „standaryzowanej“ listy przez lekturę dzieł z późniejszej, a nawet późnej epoki cesarstwa, zaznajomienie z kwestiami życiowymi, jak prawo (poz. 236), listy itp.; 2) dążność do układania lektury podług kwestii, np. Wychowanie spartańskie (Spartanische Erziehung — poz. 133), Państwo i ojczyzna (Staat und Vaterland — poz. 134). Dla metodyki lektury charakterystyczne są pojawiające się coraz częściej głosy o roli przekładu w nauczaniu (p. poz. 307) i szkolne wydania w 2 językach (np. poz. 224).

Wzrosła też znacznie rola i potrzeba pomocy naukowych, a szczególnie książek pomocniczych, wychodzących w całych seriach, których poszczególne książki są przeważnie monografiami (poz.: 265, 266, 269, 284, 285, 287).

W dydaktyce na czoło wysuwają się zagadnienia nauczania ‘słówek“ ‘starej’ i ‘nowej’ lekcji, korelacja z innymi przedmiotami nauczania.

W nauczaniu gramatyki widać wyraźnie dążność do oparcia na naukowych podstawach, wyjaśniania uczniom przyczyn zjawisk językowych (poz. 334, 335), starania o ułatwienie nauki przez odpowiednią formę graficzną (zestawienia, tablice); a w wydawnictwach niemieckich uderzają „skróty‘ ‘gramatyki (330, 331).

Mało popularne jeszcze jest u nas opieranie nauki łaciny na materiale epigraficznym i dokumentarnym. W wydaniach angielskich i niemieckich istnieje pokaźna ilość zbiorów napisów łacińskich dla szkół (np. poz. 241, 242); w wydawnictwach polskich zbioru takiego jeszcze nie ma; sprawa ta zapewne i u nas stanie się wkrótce aktualna.[1])

E. A.

Hrycak Eugeniusz, Horacyj w ukrainśkij literaturi (odb. z czasop. Nasza kultura 1936, nr. 6. 8—9), Lwów 1937, s. 14.

Zwracamy uwagę na to obszerne studium horatiańskie, które daje o wiele więcej szczeegółów i prób, niż streszczenie podane w Przeglądzie Klas. 1937, s. 377—380. Studium tym zainicjował Hrycak w bardzo szczęśliwy sposób badania nad wpływem klasyków na literaturę ukraińską: już wkrótce damy analogiczne studium Pełeńskiego nad Ovidiusem. J. Daczkiewicz, dobry znawca tych zagadnień, zwrócił mi uwagę, iż Hrycak pominął wśród rozpraw poważne prace Mikołaja Sabata (De synecdoche itd.) i inne: ważniejszą jest rzeczą, że przekłady są wyczerpująco i rzeczowo traktowane, po raz pierwsze nam uprzystępnione w swym całokształcie.

---

[1]) Dzięki inicjatywie prof. J. Safarewicza także ten postulat jest już zrealizowany, p. poz. 142. (R. G.).

J. Muszak, Homer i joho wpływ na Kulisza (Żyttia i Znannia X 1937, 49—51.).

Badania nad wpływem świata klasycznego w literaturze ukraińskiej prawie jeszcze się nie zaczęły. Dlatego pierwsze próby takich badań powitamy z radością. Wprawdzie artykuł M. jest raczej popularny niż naukowy (zgodnie z programem tego miesięcznika). Na wstępie, po cytacie pięknego wiersza I. Steszenki, *Do statui Homera*, jako motta, podaje M. w kilku zdaniach, w syntetycznym ujęciu, główne cechy i koloryt literacki Iliady i Odyssei, a następnie zajmuje się pokrótce kwestią homerycką, zastanawiając się nad powstaniem obu poematów i kwestią istnienia i pochodzenia ich autora względnie autorów, rozpoczynając od 'chorizontów' i Aristarcha i nowożytnego F. H. d'Aubignaca. Głębokością wpływu Homera na całe pokolenia może się równać chyba jedna Biblia. Iliada była podstawą wojskowego wychowania największego wodza starożytności Aleksandra Wielkiego, ona razem z Odysseą porwała za sobą wielu filozofów, poetów i artystów. W staroruskim piśmiennictwie był znany Homeros pod nazwą *Omyr* według wymowy byzantyńskiej. Wpływ Homera przyjmować można w eposie *Słowo o pułku Igora*. I tutaj jak w Iliadzie do bogini, Muzy, znajdujemy inwokację do mythycznego piewcy Bojana; naczelne dowództwo nad wojskiem obejmuje książę Igor — tam Agamemnon, na losy walk wpływają tu i tam bogowie, los Andromachy dzieli tutaj księżna Jarosławna, chociaż Igor sam nie ginie, jak Hektor, lecz dostaje się do niewoli. Wyliczywszy tłumaczenia Iliady i Odyssei M. Hnidycza z pocz. XIX w. (Iliada), S. Rudańskiego z 60 lat. (Iliada) i P. Niszczyńskiego (Odyssea i 6 ks. Iliady) i innych do czasów najnowszych, przechodzi M. do omówienia *Ukrainy*. Pod tym tytułem zamierzał Kulisz, opierając się na Iliadzie, stworzyć wielki epos historyczny obejmujący najdawniejsze dzieje rusko - ukraińskie i doprowadzić je do czasów Mazepy. Orientując się dobrze w kwestii homeryckiej, a opierając się głównie na teorii Wolfa, Kulisz pragnął zebrać wszystkie pieśni ludowe, dumy, o podkładzie historyczno - rycerskim, a luki wypełnić przez siebie napisanymi pieśniami, tak jak to uczynił jego zdaniem kiedyś autor Iliady, i jak to zrobił Lönnrot w Kalewali dla Estończyków w XIX wieku. Wielkiego planu swego nie doprowadził Kulisz do końca. Wydał on tylko księgę I od Włodzimierza W. do r. 1638. We wstępie do swego dzieła Kulisz składa hołd największemu epikowi świata: 'już trzy tysięcy lat minęło, a dotychczas nie ma i nie może być lepszej książki na całym świecie nad Iliadę i Odysseię (prócz św. Biblii)'. Ponadto napisał Kulisz sielankę, obrazek z życia ludu z czasów kozackich pt. *Orysia*, opierając się na VI ks. Odyssei, kreśląc po mistrzowsku typ córki-jedynaczki setnika kozackiego Orysi, przepięknie wzorowanej na Nausikai. Artykuł ten M., mimo większych czasem przeoczeń, jest pouczający. Wskazuje on bowiem na źródło pomysłu Kulisza na Homera, a pośrednio wykazuje, że badania literackie z tej dziedziny mogą dać nawet obfite rezultaty.

J. Muszak, Hrećkyj bajkar Aisop i Franko (Żyttia i Znannia X 1937, 5).

Zdaje się, że kwestia pochodzenia bajki jest już należycie oświetlona. Spór o przynależność powstania bajki między indianistami i grecystami został rozstrzygnięty definitywnie już kilka dziesiątek lat temu na korzyść tych ostatnich. Po Benfeyu między innymi zupełnie przekonywująco o powstaniu i rozwoju bajki traktuje Hansrath w art. *Fabel* w RE Pauly - Wissowy. Podczas gdy Benfey stawia dość nieokreślone granice powstania największego indyjskiego zbioru bajek Pancatantry między w. II po Chr. — VI przed Chr., to Hausrath umieszcza go w epoce aristotelesowskiej. Wobec wyników tych badań w całej pełni występuje postać Aisopa nie tylko jako ojca bajki greckiej, ale i bajki wogóle. To, że w Starym Testamencie w ks. Sędziów (IX 8—13) jest zamieszczona bajka o wyborze przez drzewa króla, lub inna bajka w ks. Samuela (XII 1—4), wcale nie świadczyłoby jeszcze o pochodzeniu bajki z Syrii czy Palestyny, tak jak na podstawie samego Hesioda nie można by było sądzić nic o bajce greckiej. Takie dowolne załatwianie się z tak ważną kwestią jak pochodzenie bajki przynosi niepowetowane straty nasamprzód dla czytelników, ponieważ zupełnie mylnie informuje ich o stanie najnowszych badań. Poza tą kardynalną, naszym zdaniem, wadą artykułu znajdujemy w nim dużo materiału informacyjnego, jaki niewątpliwie ułatwi znacznie pracę następnym badaczom w tej dziedzinie. Załatwiając się w kilku zdaniach z wpływem bajek Aisopa na literaturę ogólno - europejską, zajmuje się następnie M. wyliczeniem nazwisk i lat życia wszystkich bajkopisarzy występujących w literaturze ukraińskiej. Naliczył ich wszystkich jedenastu, a wszyscy oni wykorzystują Aisopa albo bezpośrednio, albo za pośrednictwem La Fontaine'a, Kryłowa lub Krasickiego. Jednak najlepiej wykorzystał bajki Aisopa Iwan Franko. Ten Aisopa nie tłumaczył, lecz dał piękną poetycką przeróbkę jego bajek. W ten sposób powstał zbiór bajek i przypowieści Franki pt. *Koły szcze zwiri howoryły*, oraz najpiękniejszy, według M., utwór *Łys Mykyta*, napisany na podstawie bajek Aisopowych, staroniemieckich i innych, w którym jako bohater występuje przewrotny lis - zdrajca. Dla przykładu, jak wykorzystywał Franko bajki Aisopa dla swych przeróbek, przytacza M. urywek pieśni XI *Łysa Mykyty* Franki i Aisopa bajkę. Mimo wielkie podobieństwa obydwu tematów, epos zwierzęcy Franki nabiera cech dzieła zupełnie oryginalnego. *J. Daczkiewicz.*

Wiktor Hahn, Bibliografia Horacego w Polsce. (Bibliographia Horatiana Polonorum). Lublin 1936. Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, tom 10, s. VIII+66.

Jubileusz dwutysiąclecia urodzin Horatiusa, obchodzony tak uroczyście w całym świecie kulturalnym, znalazł i u nas żywy i silny oddźwięk. Jest to rzecz zrozumiała. Kultura polska jest bowiem ściśle związaną z kulturą Zachodu, tym samym więc przez humanizm z kulturalną spuścizną starożytnego świata — szczególnie zaś Rzymian. Wśród nich pierwsze miejsce zajmował Horacy. Kult tego poety w Polsce

jest stary — wpływ jego na polską twórczość poetycką był przemożny. Ktokolwiek ma jaką taką styczność z literaturą polską, wie, czym dla niej był Horacy. To też szczera wdzięczność należy się prof. Hahnowi za jego dopiero co wydaną „Bibliografię Horacego w Polsce". Przychodzi ona po Bibliografii Horatiańskiej prof. Ganszyńca (Przegląd Klas. 1935, s. 585—667), która w istotnych częściach wyprzedzała Bibliografię Hahna i miała ponadto tę zaletę, że przyszła w czas. Obok niej jest jednak miejsce także dla Bibliografii prof. Hahna, która w przeciwieństwie do praktycznych względów prof. Ganszyńca odznacza się ścisłością bibliograficzną. Ułożona w sposób niezwykle przejrzysty daje zainteresowanemu poprostu historię Horacego w Polsce, historię nader obfitą, bo obejmującą czas od XV wieku do roku 1936.

Obfity materiał, obejmujący 928 pozycyj, ugrupował autor w 10 działach, posługując się w układzie każdego z nich metodą, już to alfabetyczną, już to chronologiczną lub rzeczową, zależnie od tego, która z nich najbardziej ułatwić może czytelnikowi orientację w danym dziale. I tak w I dziale autor zestawił dotychczasowe prace bibliograficzne, odnoszące się do Horacego (pozycja 1—12); w II rękopisy (poz. 13—19); w III chronologiczny spis „wydań, komentarzy, preparacyj" (poz. 20—56). Najbogatszy dział IV (poz. 57—440) obejmuje „ przekłady", drukowane zarówno jak i rękopiśmienne, a to przekłady „całego" (tzn. wszystkich utworów) Horacego (poz. 57—59), następnie zupełne przekłady poszczególnych, przez niego uprawianych rodzajów literackich, a więc pieśni czterech ksiąg (poz. 60—70), księgi epod, satyr, listów, przekłady utworów pojedyńczych, wybranych przez różnych autorów, przekłady większej ilości utworów, ogłoszonych w osobnych zbiorach, wydanych przez tłumaczy (poz. 71—116), wreszcie przekłady poszczególnych utworów według ksiąg (poz. 117—440), a to nie tylko przekłady na język polski, lecz także w Polsce dokonane przekłady na języki obce, tak że czytelnik w mig może się zorientować, kto i kiedy tłumaczył tę , lub ową . odę (satyrę, epodę i i.) tej lub owej księgi Osobny dział (V) poświęcony jest „życiorysom Horacego i przyczynkom bibliograficznym" (poz. 441—454). Bogaty dział VI (poz. 455—644), rozpadający się na 11 grup zaznajamia czytelnika z pracami, których tematem jest twórczość Horacego już to w jej całokształcie, już to w poszczególnych jej objawach. Kult Horacego to zarazem znaczy „wpływ Horacego na literaturę polską". Uwzględnia go dział VII (poz. 645—808), w którym autor zestawia „naśladownictwa i parodie", „prace zbiorowe o wpływie Horacego", „prace specjalne o wpływie Horacego" i „prace o przekładach". O Horacym jako temacie („Horacy w poezji polskiej") informuje dział VIII (poz. 809—826), o „Horacym w muzyce" dział IX (poz. 827—835); dział X wreszcie „obchody jubileuszowe ku czci Horacego" (poz. 836—880). O sumienności prof. Hahna świadczą również „uzupełnienia" (poz. 880a—928). Gdy praca była już w druku, prof. Hahn jeszcze dochodził, jeszcze szukał, jeszcze dodawał, dbając o to, by w niej niczego nie brakło, co tylko ma związek z Horacym w Polsce.

Zamykają książkę „Spis osób i rzeczy", „Spis alfabetyczny nazwisk autorów prac, pomieszczonych w bibliografii" i „Spis alfabe-

tyczny tłumaczy utworów Horacego na język polski". Ułatwiają one czytelnikowi rozejrzenie się i orientację w tym tak przebogatym materiale.

Porównanie z Bibliografią prof. Ganszyńca narzuca się, gdyż pokrywają się tu i tam materiał i podział. Wynika dopiero z pracy prof. Hahna, że Ganszyniec zdołał zebrać rzeczywiście cały istotny materiał bibliograficzny, a fakt, że prof. Hahn adoptował jego dyspozycję, potwierdza słuszność podziału. Także inny pomysł prof. Ganszyńca odnajdujemy u prof. Hahna, mian. wyliczenie wszystkich tłumaczy do poszczególnych pieśni Horacego; tylko że u prof Ganszyńca zestawienie to jest daleko przejrzystsze, i ma tę zaletę, że wciąga także tłumaczy całych utworów, jak Petrycego itd., podczas gdy u prof. Hahna wypada sobie ich osobno poszukać i dodać.

Jedno wynika z całą jaskrawością, choćby z liczbowego zestawienia; że ostatni renesans Horacego w Polsce jest najściślej związany z działalnością prof. Ganszyńca, który osobiście i przez swoich Filomatów i współpracowników szerzył kult Horacego. Gdybyśmy wykreślili dzieło prof. Ganszyńca, Bibliografia horatiańska prof. Hahna zmalałaby do połowy. — Bibliografii jednak nie uważam za kompletną. Chętnie darowalibyśmy wyliczenie tych rozmaitych literatur świata, rzymskich, starożytności itd., gdzie jest wzmianka o Horacym, za jej rozszerzenie w kierunku horatianistów polskich (naśladownictwa): to ostatnie moim zdaniem należy istotnie do Horacego. Wiem, że pole to leży odłogiem, i że poszukiwania w tym kierunku musiałyby być dopiero podjęte; a jednak raz należałoby i to załatwić. Np. Kazimierz Wroczyński wydał w r. 1904 w Warszawie zbiór poezyj pt. *Circenses;* tam czytamy na s. 13 pt. *Exegi monumentum* w własnym ujęciu:

W szczycie, ze skały ściąłem wspaniały —
śnieżny marmuru łom —
żeby w Astarte kuć, co wydarte
mym łzom, mym snom . . .

Ale za ważniejszą rzecz, niż to zewnętrzne zapożyczenie motywu, uważam fakt używania zwrotki alkajskiej w *Peanie* (s. 11) i jej spolszczenia:

Część duszy świata dał mi Apollo w len, —
z istotą rzeczy splątał w mistyczny sen,
Na pianę życia rzucił z góry, —
w dźwięki fal, w twardą stal, w gór marmury . . .

HERMAN STERNBACH

Sonewyćkyj M., Dlaczego Grecja stała się kolebką naszej kultury (ukr., Żyttia i nannia X 1937, s. 82—85). — Historyczne posłannictwo Rzymu (tamże, 1937, s. 144—146).

Popularny wykład o wyższości kultury greckiej nad wschodnimi, i o jej dominującej roli w kulturze światowej, którą zdobyła dzięki swemu charakterowi demokratycznemu. — Druga rozprawa wykazuje wzrost potęgi rzymskiej, dzięki niezwykłym zdolnościom Rzymian (hart, dyscyplina, wojowniczość, kult dla państwa).

Thomas Macaulay, Pieśni starorzymskie; przełożyła Paulina Klarfeldówna — Lwów 1936 — nakładem Filomaty, Lwów, Uniwersytet.

Macaulay (1800—1859) znany jest jako wybitny polityk i historyk angielski; mniej jest może wiadomym, że wydał on w r. 1842 Pieśni starorzymskie (Lays of Ancient Rome), które przełożyła wraz z przedmową i wstępami do poszczególnych pieśni P. Klarfeldówna, w jednym z ostatnio wydanych tomików Biblioteczki Filomaty.

Istnieją, jak wiadomo autorowie, którzy nadając swym poematom sztuczną patynę epoki, w których akcja ich pieśni się odbywa, chcieli wytworzyć fikcję, że to są właśnie poematy z danej epoki (Hanka, Macpherson). Macaulay tej fikcji wcale stworzyć nie zamierza, lecz stwierdzając za Niebuhrem, że legendarne dzieje królów i wczesnych konsulów rzymskich miały swych bardów czy minstrelów, których pieśni zaginęły, odtwarza te pieśni i nadaje im z niezrównanym mistrzostwem barwę i nastrój epoki. „Wczesne bowiem dzieje Rzymu" — stwierdza M. w przedmowie — „są bardziej poetyczne, niż wszystko co wydała literatura łacińska". Rzeczywiście Livius wcale nie usiłuje odebrać tym dziejom kolorytu poetycznego i legendarnego, a Plutarch który broni 'historyczności' tych czasów np. założenia Rzymu, usiłuje bronić swej tezy rzekomym stwierdzeniem, że losy i wydarzenia są czasem tak skomplikowane, iż wydają się poezją, nie rzeczywistością. Macaulay wierzy niezbicie, że przed poezją łacińską z czasów późniejszych niż początek drugiej wojny punickiej, naśladującej wyłącznie wzory greckie pod względem wewnętrznym i zewnętrznym (szata metryczna), istniała wcześniejsza poezja łacińska, swoista i oryginalna, która w całości zaginęła, lecz ślady jej znajdują się w pismach kronikarzy i historyków rzymskich; pokusił się więc o przemianę i odtworzenie kilku zdarzeń, o których przypuszczał, że miały pierwotnie szatę poetyczną i nadał im formę starorzymskich 'ballad', co mu się znakomicie udało... Źródła i 'emocje' tych pieśni znalazł we fragmentach Enniusa, wzmiankach Cicerona i u Dionysiosa z Halikarnasu, odtwarzającego annalistów rzymskich, szczególnie Fabiusa Pictora.

W pieśni o Horatiusie Coclesie, która rzekomo powstała w r. 360 po założeniu Rzymu (396 prz. Chr.) nie przyjmuje Macaulay tezy Polybiosa, że Horatius bronił mostu sam i zginął w nurtach rzeki. Za Liviusem i Dionysiosem przyjmuje wersję tych kronik, wedle których Horatius miał dwóch towarzyszy (według Niebuhra przedstawicieli rodów patrycjuszowskich) i dopłynął do brzegu, gdzie go spotkały zaszczyty i nagrody. Cała ballada o „wojnie z Porseną", przypomina ton i nastrój ballad angielskich, zebranych w zbiorze „Relics of Ancient English poetry".

Poemat o „Bitwie nad jeziorem Regillus", który rzekomo powstał około 90 lat po pieśni o Horatiusie w odróżnieniu od tej ostatniej, która w treści i nastroju jest czysto rzymską, ma już „lekki pokost greckiej uczoności i greckiego zabobonu", co jest zrozumiałe w związku z dziejami Tarquiniusów, pochodzących, jak wiadomo, z Grecji, z Koryntu. Opis bitwy, jak sam M. przyznaje, ma „z zasadniczych względów" za pierwowzór „batalistyczne ustępy z Homera".

W pieśni pt. 'Virginia', przyjmując tezę Niebuhra, że minstrele rzymscy stali po stronie ludu, namiętnie i z zapałem ówczesnego plebejskiego poety, przedstawia dzieje brutalnego decemwira Appiusa Claudiusa ('najgorszego' z całej 'złej Dziesiątki') i nieszczęsnej Virginii.

Wreszcie w „Proroctwie Capysa", pieśni, która opiewała opuszczenie Alby przez Romulusa i założenie „nowego miasta" chce M. odtworzyć triumfalne wspomnienie tego wiekopomnego dla Rzymian czynu. W tej doniosłej dla istnienia i potęgi Rzymu chwili, gdy M. Curius Dentatus odniósł zwycięstwo nad królem Pyrrhosem (479 po założeniu Rzymu = 275 prz. Chr.).

Przekład Klarfeldówny pod względem szaty metrycznej i językowej, tudzież barwy i nastroju, usiłuje z powodzeniem oddać istotę ballad rzekomo starorzymskich. HENRYK LILIEN

Photographische Einzelaufnahmen antiker Sculpturen. Serien zur Vorbereitung eines Corpus Statuarum herausg. von Paul Arndt und Georg Lippold. Serie XV A. Text mit beiträgen von O. Brendel, C. M. Galt, A. Greifenhagen, H. Möbius, Jan Starczuk, München 1937, 60 s. 4-to.

Zwracamy uwagę na to wydawnictwo, które po raz pierwszy w sposób systematyczny opisuje zabytki statuaryczne naszych zbiorów krajowych, a mianowicie pod nr. 4255—4268 zbiory Wilanowa, nr. 4269 Łazienek, 4270 Muzeum Narodowego w Warszawie, nr. 4271—4273 zbioru Potockiego w Łańcucie (s. 20—28). W ten sposób kilkuletnie starania prof. Bulandy, który bądźto sam bądźto przez swoich uczniów monograficznie opracował te zabytki, odniosły poważny sukces przez włączenie naszego dorobku archeologicznego w zespół międzynarodowy. Tekst tej publikacji redagował dr. Jan Starczuk, który większość tych fragmentów opracował już poprzednio monograficznie (wilanowskie w Eos 1929, s. 389 nn. i 1930/31, s. 560 nn., inne w Revue Arch. V 1935, s. 24 nn.). Czekamy na ciąg dalszy. R. G.

Zbigniew Jordan, Platon odkrywcą metody aksjomatycznej (odb. z XL rocznika Przeglądu Filozoficznego, s. 57—67), Warszawa 1937.

J., który zapowiada obszerną pracę pt. O matematycznych podstawach systemu Platona, zastanawia się w tym studium, skąd Eukleides ma w swych Elementach metodę aksjomatyczną. Jest to więc studium nad formalną, logiczną strukturą matematyki greckiej, która niekoniecznie musiała iść w parze z materialnym wzbogaceniem. Zagadnienie jest tym ciekawsze, że matematyka w zespole nauk jest wogóle pierwszym systemem zaksjomatyzowanym, i z niej zapożyczyły się inne nauki, zwłaszcza sama filologia. Stosunek Platona do matematyki i do poszczególnych jej działów jest bardzo żywo dyskutowany, a liczne prace powojenne ujawniły dominującą rolę tej nauki w myśli platońskiej. Jednak należy przyznać, iż badania te szły raczej w wykazaniu materialnych wzbogaceń, tzw. odkryć matematycznych, wobec których teoretyczną i formalną stronę zaniedbano, gdyż uważano, iż jest ona naturalnym wynikiem rozwoju matematyki. Ona to w miarę rozbudowy metody dedukcyjnej, zastosowanej zamiast indukcyjnej już w wieku V przed Chr., musiała

dojść do ostatecznej konsekwencji, do układu aksjomatów, spełniającego postulat zupełności i niesprzeczności. Może to jest prawdą, o ile chodzi o praktyczną stronę, o posługiwanie się daną metodą: ale jeżeli chodzi o sformułowanie zasad ogólnych, na których praktyka ta się opiera, o uświadomienie sobie zasad, i stworzenie systemu, to jednak empiria nie wystarcza. Tak np. matematyka grecka (nawiasem mówiąc, zapożyczona od wysoko rozwiniętej matematyki babylońskiej posługiwała się już przed Platonem dedukcją, ale tu w każdym poszczególnym wypadku wybierano twierdzenia naczelne, które zresztą w dalszym rozwoju mogły się okazać nieścisłymi; i wymagać poprawki, większej ścisłości logicznej. Właśnie za życia Platona, ok. r. 400, Theodoros z Kyrene i potem uczeń Platona Theaitetos, odkryli kontynuując badania Pythagorejczyków niewymierność pierwiastków liczb, nie będących kwadratem innej liczby naturalnej, co pociągnęło za sobą przebudowę całej nauki proporcjonalności i podobieństwa, i rewizję podstaw matematyki. Przypada to na czasy dojrzałego Platona i działania Akademei, i jemu też tradycja przypisuje doniosłą rolę, w badaniach matematycznych Odkryć specjalnych praw matematycznych Platon według J. nie dokonał (byłbym tu ostrożniejszy — skoro Platonowi udały się wynalazki techniczne, tzw. budzik Platona, mogły się udać też matematyczne, i inni uczeni też przypisują mu takie odkrycia), tylko formalne, to co starożytni nam przypisują jako ‘metodę analityczną’, tzn. regresywny tok rozumowania, który w umysłowości filozoficznej Platona przeszedł w naturalny sposób do metody aksjomatycznej. J. wykazuje, potem szczegółowo i przekonywująco, że właśnie Platon, a nie kto inny, jest twórcą systemu aksjomatycznego, interpretując odnośne ustępy Phaidona i Rzeczypospolitej. Doniosłość tego czynu doceniano natychmiast: Analytica posteriora Aristotelesa zapożyczają już tę metodę i krótko potem stosuje ją konsekwentnie Eukleides w Elementach. Studium to imponuje nie tylko opanowaniem zagadnień, ale metodycznością przeprowadzenia dowodu.

R. G.

M a r i a M a y k o w s k a, Klasyczna teoria wymowy, Warszawa 1936, XII+87 s. Nakładem Kasy im Mianowskiego.

W obszernym wstępie kreśli autorka różnice między słowem pisanym a mówionym. Słowo pisane (utwór literacki, książka naukowa) pozwala nam przemyśleć dane zagadnienie i ustosunkować się doń krytycznie. W słowie zaś mówionym przeważa element aktualności i sugestywności, ma ono przekonać słuchaczy i wywołać bezpośrednią reakcję. Liczne wskazówki, które miały ułatwić przekonanie słuchaczy, podaje starożytna teoria wymowy. Odpowiada ona na 2 zasadnicze pytania: jak i co należy mówić w takich, czy innych okolicznościach.

I. S p o s o b y a r g u m e n t o w a n i a obejmują 3 pomniejsze grupy: 1. Z a s a d y u s t a l a n i a p r o b l e m u: Zagadnienia, które rozstrzyga mowca, objęte nazwą quaestiones civiles, dzielą się na *a)* ogólne (quaestiones), *b)* konkretne wypadki (causae) określone przez okoliczności (circumstantiae). Problem można ustalić dopiero wtedy, gdy w danej causa 2 różne sądy mają swe uzasadnienie. Zależnie od treści tych sądów wyłaniają się 4 rodzaje spraw (status). Autorka podaje tu Hermago-

rejski podział na 4 statusy. — 2. Nauka o sposobach przekonywania (πίστεις — argumentatio), klasyczna teoria wymowy rozróżnia 2 rodzaje dowodzenia *a)* oparte na zewnętrznych, bezpośrednio istniejących czynnikach (πίστεις ἄτεχνοι) i *b)* oparte na wysnutej przez mówcę argumentacji (π. ἔντεχνοι). Te ostatnie zdobywa się przez wprowadzenie *a)* prawdopodobieństwa (εἰκός) *b)* przykładów z życia lub historii (co przypomina postępowanie indukcyjne w logice) *c)* wnioskowania mającego wykazać sprzeczność danego faktu i twierdzenia (co przypomina sylogizm logiczny w logice). Poza dowodzeniem ściśle rzeczowym mają znaczenie sposoby emocjonalnego oddziaływania na słuchaczy — a więc wywołanie całej skali uczuć. — 3. Wykazy rozmaitych schematów τόποι, na których opierają się wyrozumowane dowody. W grupowaniu tych schematów stosują teoretycy różne zasady podziału: zależnie od ich przynależności do osoby i sprawy i często na momenty poprzedzające sprawę, tkwiące w sprawie, towarzyszące sprawie i wynikłe z sprawy. — II. Układ mowy. Materiał zebrany uporządkowano według pewnego, stałego schematu. Mowa dzieliła się na 5 części: 1. wstęp (προοίμιον), który miał pozyskać słuchaczy dla sprawy, 2. opowiadanie — narratio: — mowca przedstawia całą sytuację i wypadki związane z sprawą. Jako zalety opowiadania uchodzą jasność, zwięzłość i wiarogodność. 3. Propositio et partitio, krótkie sformułowanie problematu i podział na punkty, według których będzie rozpatrywany. 4. Argumentatio *a)* mowca przytacza dowody (ἄτεχνοι i ἔντεχνοι) *b)* refutatio: odpiera zarzuty przeciwnika. 5. Zakończenie — Epilogus zawierało w sobie 2 momenty: treściowy i emocjonalny. Mowca zebrał krótko główne punkty rozumowania i jeszcze raz starał się wywołać u słuchaczy przychylne dla sprawy nastawienie. — III. Wysłowienie. Formalną stroną wymowy zajęli się dopiero sofiści. Oni to, stając w osławionym sporze językowym po stronie tych, którzy uważali, że nazwy ustalono drogą umowy (θέσει), dążą konsekwentnie do ulepszania języka — ὀρθοέπεια. Słowo — λόγος staje się wielkim mocarzem, który ma przedstawić rzeczywistość w sposób dla nas w tej chwili pożądany i przekonujący. Ten celowy wysiłek mowcy prowadzi do powstania stylistyki. Pierwszym krokiem w stylizowaniu mowy było przerzucenie się w poezję (Gorgias), co wywołało żywą reakcję Isokratesa, który wysunął następujące postulaty: 1) uzależnienia formy od treści, 2) oddzielenia stylu retorycznego od poetyckiego, 3) wyniesienia stylu retorycznego nad mowę codzienną. Postulaty te rozwija w dalszym ciągu Aristoteles, który domaga się głównie wynalezienia odpowiedniego stylu (πρέπον). Ten ostatni postulat zostaje wytyczną zasadą dydaktyki stylistycznej. Uczeń Aristotelesa Teophrast posuwa się dalej jeszcze, ustalając 4 zalety stylu: poprawność, jasność, ozdobność, takt. Późniejsi teoretycy zgrupowali te szczególne zalety a raczej cechy stylu. W związku zaś z stwierdzeniem u poszczególnych mówców takich czy innych zalet — ustalono z początku 2 a następnie 3 rodzaje stylów: 1. skromny, 2. wzniosły, 3. średni. Obok poglądu głoszącego równość tych 3 stylów (Cicero!) pojawiają się hasła, naśladowania jednego z nich. — Różne te style osiąga się zaś przez umiejętne stosowanie figur i tropów.

Kilka ogólnych uwag o nich kończy ten rozdział. Czujemy żal do autorki, że w tak pięknej i przystępnej formie nie zaznajomiła nas z poszczególnymi figurami i tropami — choćby najczęściej spotykanymi — i że nie zobrazowała ich na przytoczonych przekładach polskich. — IV Wystąpienie na mównicy. Odpowiedni sposób wygłoszenia decydował o wrażeniu mowy. Przemówienie mowcy było zbliżone do występu aktora, co już uznawali starożytni, gdy jedno i drugie objęli wspólną nazwą actio (ὑπόκρισις). Teoretycy wymowy podawali wskazówki określające w najdrobniejszych szczegółach postawę mowcy, ruchy poszczególnych części ciała, szczególnie rąk, mimikę, dykcję, modulowanie głosu itp. Mowca powinien stworzyć wrażenie szczerej bezpośredniości i prostoty. Trema schlebia publiczności i zyskuje jej sympatię. Wskazówki te podaje nam autorka w obszernych wyimkach przytoczonych z dzieł Cicerona, Quintiliana, w przekładzie polskim. V. Retoryka i filozofia. Autorka podawała dotąd przepisy gotowego systemu retoryki, który jako wytwór różnych epok i szkół wykazuje wiele nawarstwień załamań i przeciwieństw w poszczególnych swych działach. W tym rozdziale stara się autorka wykazać, że są one głównie wynikiem współudziału filozofów w tworzeniu teorii wymowy i tych odwiecznych walk, które rozgrywały się między retorami a filozofami o pierwszeństwo w życiu kulturalnym i intelektualnym społeczeństwa. W tym celu podaje w najogólniejszych zarysach rozwój teorii wymowy. Podkreśla głównie wpływ sofistów na ukształtowanie się teorii wymowy (figury retoryczne Gorgiasa, synonimika Prodikosa i i.) i zestawia następnie 3 poglądy na rolę i zadanie mowcy: 1) Isokratesa (debaty polityczne stanowią odpowiedni teren dla mowcy), 2) sofistów (nie ma dziedziny, w którejby mowca nie potrafił przemawiać), 3) Platona (przemawiać dobrze w każdej sprawie potrafi tylko ten, kto je pogłębił — filozof). Żadna z tych skrajnych koncepcyj nie zrealizowała się w pełni. Trwała ta walka między dyletantyzmem a specjalizacją — z różnym szczęściem — z przewagą jednej lub drugiej strony. Pozostały stąd ślady wzajemnego oddziaływania na siebie filozofów i retorów, (które niekiedy było tak silne, że trudno było orzec, czy ma się do czynienia z retorem czy filozofem, w okresie I i II sofistyki!). Filozofom zawdzięczają retorowie umiejętność definiowania, zręczne rozłożenie materiału, — ścisłość myślenia. Poza tym wpłynęli filozofowie bezpośrednio na ukształtowanie się teorii wymowy (Aristoteles, Theophrast, Akademia, Stoa). — VI. Retoryka i krytyka literacka. Retorowie cytując w swych podręcznikach często przykłady z sławnych mówców dla celów dydaktycznych, musieli się nauczyć przeprowadzać analizę ich dzieł i ocenę — czyli zająć się krytyką literacką. W wyniku jeden z mowców dla swych wszechstronnych zalet staje się wzorem godnym naśladowania. Wzorowanie się na różnych mowcach wywołało odrębne style w dziedzinie wymowy: i tak azjanizm szczyci się swym protoplastą - Gorgiasem, a powstały w reakcji przeprzeciwko niemu 'attycyzm' był naśladowaniem skromności i prostoty Lysiasa. Zwycięstwo attycyzmu w I w. po Chr. chwali Dionizjos z Halikarnasu, piętnując zarazem nieuctwo azjanistów. Praca więc retorów późniejszych idzie w dwóch kierunkach: dydaktyki retoryki — i krytyki

literackiej. — Zakończenie: Autorka stara się wykazać wpływ warunków politycznych i społecznych na ukształtowanie się teorii wymowy. Rozkwit wymowy przypadał na 'momenty wzmożonej świadomości obywatelskiej' — a były to szczególnie 3 okresy: 1) Czasy po upadku rządów tyranów na Sycylii w V w., 2) Okres demokracji atheńskiej (V/IV w.), 3) Ostatnie dziesiątki lat rzeczypospolitej rzymsk. I w. prz. Chr. Lecz po upadku wymowy teoretycy nie zaprzestają swej pracy wychowawczej. Ona cofa się do sal szkolnych — gdzie opracowuje się tematy fikcyjne. Teoria wymowy przetwarza się w teorię prozy. Jako taka wywierała retoryka wpływ na całą działalność literacką, szczególnie zaś zaciążyła na historiografii i poezji.

W książce tej należy podkreślić wysokie walory językowo-stylistyczne i ujęcie tematu tak miłe, że suche przepisy retoryki tchną życiem i temperamentem. Na szczególną uwagę zasługuje wprowadzenie właściwej terminologii polskiej. — Do pewnych niedociągnięć należy brak szerszego tła historycznego; uwagi z tej dziedziny tak pobieżnie traktowanej mącą niekiedy wykład systemu retoryki. Opuszczenie tak kardynalnego terminu jak 'inventio' nie wybaczymy autorce. Najbardziej szczegółowo opracowany jest rozdział 'Wystąpienie na mownicy' (ὑπόκρισις — actio), które pierwotnie nie było istotną częścią retoryki. Lecz mimo tych niedociągnięć — spełni książka ta swe zadanie: spopularyzuje zasadnicze wiadomości z dziedziny retoryki. A. G.

J. Svennung, Kleine Beiträge zur lateinischen Lautlehre, Uppsala 1936 (Uppsala Universitets Årsskrift 1936:7), s. 71.

Nasza znajomość łaciny ludowej nie jest dotąd dostateczna głównie dlatego, że dla wielu zjawisk fonetycznych późniejszego okresu rozwoju łaciny brak nam należycie zebranych i sklasyfikowanych materiałów. Od czasów Schuchardta (H. Schuchardt, *Der Vokalismus des Vulgärlateins* I—III, 1866—1868), a więc od lat siedemdziesięciu, nie zgromadzono w całość rozsianych po różnych pracach materiałów i spostrzeżeń w tej dziedzinie. Tym większą wartość posiada nowa książka Svennunga, która przedstawia nieznane dotąd fakty, dotyczące kilku zagadnień z zakresu fonetyki łaciny ludowej.

Książka zawiera cztery studia. W pierwszym (s. 7—29) omówiono traktowanie *i* po spółgłosce a w hiacie: dialektycznie w tych warunkach *i* mogło zanikać. Zmiana ta zostawiła ślady w językach romańskich, mianowicie częsty jest tu zanik *i* po *r*.

W rozdziale drugim (s. 30—40) Svennung stara się udowodnić, że w ciągu IV w. po Chr. ukazało się w łacinie pomieszanie głosek *oe* i *y* w wyrazach, zapożyczonych z greckiego. Że w tym czasie takie pomieszanie istniało w rzeczywistości, na to przytacza Svennung niezbite dowody: świadectwa gramatyków i autorów starożytnych (Hieron. epist. 106, 86; CSEL 55, s. 289, 12; Agroec. gramm. VII 114, 7: *Agroecius cum latine scribis, per dipthongon scribendum, non ut quidam putant per y, Agrycius;* Beda gramm. VII 265, 25: *sed similitudine soni per incuriam contigisse, ut 'cynomia' pro 'coenomia' scriberetur);* dalej idą przykłady na pomieszanie z inskrypcyj i z rękopisów

późnych autorów (np. *cymeterium* Diehl, *Inscr. chr.* 2149; *Agricius* CIL V 5766; *cyliacus* = κοιλιακος Marcell. med. itd.). Również hiperpoprawne pisanie *oe* na miejscu normalnego *y* stwierdza, że w wymowie głoski te mieszano (np. *goerus* = γῦρος, Non. 20, 23 i 190, 24). Systematyczne więc przedstawienie tych faktów posuwa niewątpliwie naszą wiedzę w tej dziedzinie naprzód. — Niestety jednak opracowanie Svennunga pozostawia jeszcze pewne strony niejasne. Już chronologia omawianego tu zjawiska nasuwa pewne wątpliwości. Svennung twierdzi, że ujednostajnienie *oe* i *y* nie mogło się dokonać w łacinie wcześniej, niż w attyckiej greczyźnie, gdzie pomieszanie οι i υ ukazuje się dopiero w III w. po Chr. Aby obronić to swoje stanowisko, musi on tłumaczyć oddziaływaniem analogicznym oboczność *Clylius: Cloelius* w napisie CIL XIV 252,, 10 z r. 200 po Chr. — Nie dość jasny jest też stosunek oboczności *oe* : *y* do oboczności *oe* : *o*, która również ukazuje się w późnej łacinie (*acononitus* = *acoen.*, *conix* = *cohenix* w glossach, *dioceseos* CIL II 4510, już w II w. po Chr., itd.). W każdym razie nie na miejscu tu jest wprowadzenie przykładu *lagona* = *lagoena* CIL XV 4536; 4858, bo obok formy *lagoena* (u Plauta) już u Catona znajdujemy *lagona* (agr. 122; 123); formę *lagōna* (z długą zgłoską środkową) ma Horatius, *Sat.* 2, 8, 41; *Ep.* 2, 2, 134. — Słusznie natomiast Svennung usuwa całkowicie z rozważań stosunek plautowego *lagoena* do greckiego ἡ λάγυνος. Najbardziej prawdopodobne objaśnienie tego wyrazu jest to, jakie daje Ernout (Ernout-Meillet s. v.): jest to, być może, sztuczny archaizm, wytworzony na podstawie formy *lagūna*. Przemawia za tym, mym zdaniem, zwłaszcza istnienie zdrobniałego tworu *laguncula* (Plin. *Ep.* 1, 6, 3; 2, 6, 2; Colum. 12, 38, 6); który nie ukazuje się w odmianie z diftongiem.

W związku z omawianym tu zagadnieniem trzeba zatem odróżnić dwa zjawiska. rdzennie łacińskie, już przedklasyczne pomieszanie *ū* : *oe* (*mūrus* : *moerus*, CIL I² 770, r. 51 przed Chr.), które mogło przy sprzyjających innych warunkach doprowadzić do wytworzenia oboczności *lagūna* : *lagoena*, i greckie, późne pomieszanie οι : υ, które odbiło się na łacinie epoki późnego cesarstwa, prowadząc do wytworzenia alternacji *oe* : *y*. — Rzecz prosta, przechowane w języku literackim, zwłaszcza u autorów archaizujących, wahanie *ū* : *oe* mogło tylko ułatwić rozpowszechnienie się późniejszego pomieszania *oe* : *y*.

Osobno omawia Svennung traktowanie grupy κοι = κυ, która to grupa w późnej łacinie ukazuje się w postaci *qui*: *quimesis* = κοίγγησις (Diehl, *Inscr. chr.* 4928) itd. W tym jednak wypadku potrzebna jest w ocenie faktów szczególna ostrożność: już bowiem w epoce Nar. Chr. łacińskie *qui* oddawane było po grecku to jako κυ, to jako κοι: w *Mon. Ancyr.* obok Κοῖντος = *Quintus* znajdziemy Κυρῖνος = *Quirīnus*. Dopiero więc ortografia *ci, chi, cy* = κοι, jaką się istotnie w późnych pomnikach spotyka, może w tym wypadku świadczyć o wymowie οι jako υ.

Dla teorii krytyki tekstu nie bez znaczenia są uwagi Svennunga o wartości rękopiśmiennych źródeł dla ustalenia chronologii zjawisk fonetycznych (s. 34, 1). Zwraca tu mianowicie autor uwagę na to, że pomieszanie *oe* : *y* obce jest rękopisom autorów starszych, pomimo

że rękopisy te pochodzą z epoki, gdy pomieszanie to w mowie było z pewnością rozpowszechnione. Oczywiście jednak, pomimo tych spostrzeżeń Svennunga, jak i pomimo poprzednio już czynionych wysiłków w tym kierunku (Graur, *Les consonnes géminées en latin*, Paris 1929, s. 137 i n.), świadectwu późnych rękopisów, o ile nie jest poparte ortografią inskrypcyj, zbytnio ufać nie można.

W rozdziale III (s. 41—46) Svennung wykazuje, że znana z języków romańskich wymiana *g* : *u* jest zjawiskiem fonetycznym, nie zaś wynikiem pomieszania przyrostków, i że początkami swymi sięga jeszcze do późnej starożytności.

Czwarty wreszcie ustęp (s. 47—58) omawia zjawisko 'dittologii'. Jeżeli w wyrazie następują po sobie dwie podobne grupy dźwiękowe, jednostka mówiąca odczuwa to jako pewną trudność. Normalnie trudność ta pociąga za sobą zjawisko haplologii lub dissimilacji. Jako reakcja przeciwko haplologii może się wówczas ukazać dittologia, tj. zbyteczne powtórzenie głoski lub grupy głoskowej, sprawiającej trudność. Tak więc wynikiem reakcji przeciwko dissimilacji płynnych jest np. forma *Octrobres* = *Octobres* CIL X 4531, XI 2872 itd. — Na podobne zjawiska przytacza Svennung cały szereg późnołacińskich przykładów napisowych.

Nie przecząc, że dittologia jest zjawiskiem dość częstym w języku mówionym, muszę niestety zakwestionować bardzo znaczną liczbę przykładów, cytowanych w tym związku przez Svennunga. Sam już on zapytuje na s. 53: czy nie należy wszystkich tych wypadków sklasyfikować raczej jako *Verschreiben* zamiast *Versprechen?* Zdaje mi się, że chodzi tu w istocie o błędy pisma, nie zaś mowy. Przemawia za tym już fakt, że wypadki 'dittologii' w tym samym wyrazie powtarzają się niezmiernie rzadko: dwukrotnie *fililius,* dwukrotnie *pientisissimus* itd. Dalej, na co zwrócił uwagę już sam Svennung, błąd występuje nieraz przy przeniesieniu części wyrazu do następnego wiersza: *Quintili* | *liano* CIL III 15159; *fil* | *iliae* CIL XII 5844; *princi*| *ncibus* (sic! = *principibus*) CIL III 15106; *Sextilian* | *ani* Audollent, *Defix. tab.* 218. We wszystkich tych wypadkach raczej dopatrywać się należy dittografii niż dittologii, jak też z pewnością dittografią jest pominięte przez Svennunga archaiczne *poc善colom* (CIL I² 440).

Nie więcej zaufania wzbudza też objaśnienie przymiotników na *-ararius* i na *-ariarius* (*argentararius*..., *calcariarius*...): zebrane przykłady wytłumaczą się albo dittografią, albo też pochodzeniem od tworów na *-ārius, -ārium.*

Uzupełnienia i indeksy zamykają książkę.

Czyniąc zastrzeżenia co do interpretacji poszczególnych faktów, nie chcę tym zmniejszać zasługi autora, który przecież przedstawia tu materiały całkiem nowe, dotąd nieznane, i nieraz stawia nowe zupełnie zagadnienia. Książka Svennunga przyczyni się niewątpliwie do postępu badań nad łaciną ludową.

JAN SAFAREWICZ

KRONIKA

Zjazd Polskiego Towarzystwa Językoznawczego.

Tegoroczny zjazd członków Polskiego Towarzystwa Językoznawczego odbył się — po dwuletniej tym razem przerwie we Lwowie, w dn. 16 i 17 maja. Po złożeniu hołdu pamięci zmarłych członków Towarzystwa, Tytusa Benniego, jednego z inicjatorów badań fonetycznych w Polsce, oraz dyr. Artura Passendorfera, rozpoczęto obrady naukowe.

Pierwszy odczyt wygłosił prof. St. Szober, omawiając układ wyrazów w zdaniu greckim i łacińskim. Stojąc na tym stanowisku, że tak w zdaniu greckim, jak łacińskim szyk wyrazów nie jest ustalony tradycyjnie, prelegent starał się wskazać, że czynnikiem decydującym była w tych językach psychologiczna analiza zdania: podmiot psychologiczny wysuwa się tu zawsze na pierwsze miejsce. Dlatego to w opowiadaniu historycznym tak często na pierwsze miejsce wysuwa się słowo: jest ono tutaj podmiotem psychologicznym. W podobny sposób objaśni się stałe użycie na pierwszym miejscu czasownikowej formy ἔδοξεν w formułach greckich, itd. — W dyskusji jaka się po tym odczycie wyłoniła, prof. J. Kuryłowicz zwrócił uwagę na to, że nie podobna mówić o szyku wyrazów jako o zagadnieniu jednolitym. Należy tu po pierwsze odróżnić absolutne miejsce wyrazu w zdaniu, np. miejsce pierwsze lub końcowe; po wtóre, gra tu też rolę relatywne miejsce, w stosunku do poszczególnych innych wyrazów; po trzecie, zwrócić należy uwagę na to, czy dane wyrazy muszą się ze sobą stykać bezpośrednio, czy też mogą być oddzielone; po czwarte wreszcie — trzeba uwzględnić dystans, jaki może dzielić omawiane wyrazy. Uwagi te mają z pewnością wielkie metodyczne znaczenie dla badań nad szykiem wyrazów, zwłaszcza jeżeli chodzi o szyk utrwalony tradycyjnie.

Po odczycie prof. Szobera zabrała głos prof. H. Willmann-Grabowska, która mówiła o podkreśleniach uczuciowych, ilustrując prelekcję przykładami z literatury polskiej i francuskiej.

W godzinach popołudniowych doc. M. Dłuska przedstawiła wyniki badań eksperymentalnych nad artykulacją głosek zwarto-szczelinowych, opierając się na materiale polskim.

Doc. Z. Stieber wygłosił odczyt pt. *Fonetyka polskiego języka literackiego w porównaniu z polską fonetyką gwarową.* Prelegent uwi-

docznił tu te cechy fonetyczne polskiego języka literackiego, których się nie spotyka w żadnym lub prawie żadnym z polskich dialektów ludowych. Rzeczą niezmiernie charakterystyczną jest to, że w większości wypadków cechy języka literackiego są inowacją i polegają na usunięciu pewnych zjawisk, właściwych wszystkim polskim dialektom. Tak więc usunięto w języku literackim tzw. pochylone *á* (wymawiane w dialektach jak otwarte *o*); usunięto nagłosowe *uo-*, które w dialektach stoi na miejscu literackiego *o-*; usunięto tzw. pochylone *é* (wymawiane w dialektach jak *y*), itd. Niektóre zmiany, jakie się dokonały powszechnie w gwarach, nie zaszły w języku literackim — tak więc głoski nosowe nie wywierają tu wpływu na poprzedzające samogłoski (*ciemno*, nie zaś *ćimno*); głoski *ł*, *l* nie przekształcają poprzedzającego *i*, *y* w głoski bardziej otwarte (*piła*, nie *pieła*), itd. Uwidocznienie różnicy rozwoju języka literackiego i dialektów nie jest bez znaczenia dla objaśnienia pewnych faktów łacińskich: powszechnie wiadomo, jakie trudności nasuwa kwestia ustalenia w łacinie literackiej końcowego *-s* po samogłosce krótkiej: głoska ta zdradzała w łacinie archaicznej w tej pozycji tendencję do zaniku i w języku ludowym ostatecznie na niektórych obszarach cesarstwa zanikła całkowicie; język literacki jednak zrestytuował tę głoskę powszechnie. Podobny rozwój przedstawia końcowe *-m* łacińskie. Rozwój literackiego języka polskiego wskazuje, że przy objaśnianiu tych faktów należy uwzględnić właśnie to, że chodzi o język literacki. Chyba więc interpretacja socjologiczna da tu prawdopodobnie wytłumaczenie trudności.

Posiedzenie zakończyły odczyty dr. Z. Rysiewicza pt. *Z morfologii przymiotników w językach bałtyckich i słowiańskich*, i doc. H. Konecznej z zakresu fonetyki ogólnej.

Następnego dnia prof. J. Kuryłowicz przedstawił p r ó b ę t e o r i i m e t r y k i g e r m a ń s k i e j, uwidoczniając, że metryka staronordyjska, starosaska, i staroangielska opiera się na tych samych podstawach językowych, w przeciwieństwie do metryki staro-wysoko-niemieckiej, którą musi się wytłumaczyć w sposób odmienny.

Doc. T. Milewski poruszył z a g a d n i e n i e f o n e m u, proponując następującą definicję fonemu: jest to norma społeczna, określająca cechy akustyczne głoski, konieczne dla spełnienia jej funkcji znakowej (lub raczej symbolizującej). Aby ustalić, czy dwie głoski obiektywnie różne są w pewnym języku wariantami tego samego fonemu, należy stwierdzić, że dwie badane głoski nie tworzą przeciwieństwa (opozycji, korelacji) i że stosunek ich do wszystkich innych głosek tego języka jest ten sam.

Prócz tego doc. R. Stopa wygłosił odczyt z dziedziny języków afrykańskich, a dr. H. Friedrich — o mazurzeniu w języku polskim.

J. SAF.

Reforma egzaminów magisterskich.

Jakieś 3 lata temu rzuciłem myśl, by wobec fatalnych doświadczeń dotychczasowych egzaminów magisterskich wystąpić wobec Ministerstwa WR i OP z inicjatywą, by dla filologii klas. skomasować

egzaminy te do dwóch, zdając sobie sprawę z tego, że na razie nie ma mowy o radykalnej zmianie samej ustawy. Komasacja egzaminów — tak rozumowałem — mieści się doskonale w ramach obecnego rozporządzenia, nie wymaga nowelizacji, nie potrzebuje dyskusji: na to trzeba tylko zgody Ministerstwa, a przede wszystkim kolegów. Lwowscy koledzy pod tym względem nie wyrazili zastrzeżeń. Tymczasem wicemin. Ujejski, opierając się na tych samych doświadczeniach w innych dziedzinach nauki uniwersyteckiej, dokonał tego, co niewątpliwie jest bardziej wskazane — mian. reformy całego systemu egzaminów magisterskich. Poszczególne wydziały zostały o tym zawiadomione i na posiedzeniach komisyjnych ustalono wytyczne. Z kolei Ministerstwo zaprosiło delegatów do poszczególnych grup magisterskich. Filologowie klasyczni byli w Warszawie dn. 7 maja 1937, i po przyjęciu u wicemin. Ujejskiego, który w kilku słowach objaśnił zasadnicze pytania, rozpoczęło się o godz. 9·15 posiedzenie, które trwało bez przerwy do godz. 14. Ze strony Ministerstwa brali udział p. dyr. dr. Z. Zagórowski, wiz. Z. Szulczyński, i historyk dr. Tad. Bornstein. Poszczególne uniwersytety reprezentowali. S. Hammer z Krakowa, który jako wiceprzewodniczący komisji egzaminów magisterskich miał bogate doświadczenia za sobą, J. Oko z Wilna, który przywiózł gotowe i wiążące go uchwały swego Wydziału, R. Ganszyniec ze Lwowa, A. Krokiewicz z Warszawy, obecny przewodniczący Komisji dla oceny podręczników, i W. Klinger z Poznania, który jako najstarszy przewodniczył tej konferencji. Profesorowie kolejno zabierali głos, by odpowiedzieć na pytania przedłożone, pomiędzy którymi było też, czy uważa się za konieczny egzamin wstępny na uniwersytet, i w ciągu studiów egzamin selekcyjny. Dyskusja ujawniła tak dalece idącą zgodność zapatrywań i postulatów, że konferencja ta nie kończyła się — jak to często bywa — kompromisem poglądów, lecz jednolitą rezolucją, którą protokół urzędowy ujmuje w następujące tezy:

„Magisterium w zakresie filologii klasycznej powinno być tak skonstruowane, aby wszystkie egzaminy, wchodzące w jego skład, zajmowały się dziedziną filologii klasycznej. Komisja uważa za niewskazane takie konstruowanie egzaminu magisterskiego z filologii klasycznej, ażeby w jego skład wchodziły wymogi w zakresie przedmiotu dodatkowego.

Komisja oświadczyła się za komasacją egzaminów i za ograniczeniem ich do dwuch. Jeden z tych egzaminów odbywałby się po dwuch latach studiów i posiadałby znaczenie selekcyjne. Student zatem, któryby nie odpowiedział wymogom w zakresie pierwszego egzaminu, nie może być studentem roku trzeciego. W zakres egzaminu wchodziłyby następujące grupy przedmiotów:

Pierwszy egzamin po dwuch latach studiów obejmowałby następujące przedmioty:

1) historia i geografia starożytnej Grecji i Rzymu, oraz starożytności państwowe i prywatne grecko-rzymskie,
2) archeologia klasyczna,
3) gramatyka opisowa języka greckiego i łacińskiego,
4) główne zasady nauk filozoficznych.

Drugi egzamin po czterech latach studiów obejmowałby następujące przedmioty:

1) historyczna gramatyka języka greckiego i łacińskiego,
2) historia literatury łacińskiej i greckiej wraz z lekturą autorów.

Równocześnie Komisja wyraziła dezyderat, aby przy egzaminie głównym z zasad nauk filozoficznych uwzględniono wiadomości z logiki i psychologii w mniejszym zakresie, uwzględniono natomiast przy nim historię filozofii starożytnej.

Egzamin pierwszy powinien być komisyjnym, odbywać się w jednym dniu a pytać powinni filolog, historyk i archeolog.

Komisja stanęła na stanowisku, że egzamin oprócz pracy magisterskiej winien także obejmować dwie prace klauzurowe, a więc wolny temat po łacinie i przekad z języka polskiego na grecki.

Warunkiem dopuszczenia do pierwszego egzaminu jest przedłożenie dowodów uczestnictwa przez okres co najmniej dwuch trimestrów w proseminariach, względnie seminariach łacińskim, greckim, historii starożytnej i archeologii klasycznej.

Warunkiem dopuszczenia do egzaminu końcowego powinno być przedłożenie dowodów czynnego uczestnictwa w seminariach łacińskim i greckim w okresie łącznym co najmniej sześciu trimestrów, przy czym jest rzeczą pożądaną, aby kandydat w czasie studiów wykonał chociażby mniejsze prace (referaty) w seminariach. Dalszym warunkiem dopuszczenia do egzaminu końcowego powinno być wykazanie się kollokwiami z obowiązującej lektury greckiej i łacińskiej, przy czym Komisja uważa za pożądane ustalenie jednolitego kanonu lektury dla wszystkich studentów. Praca magisterska powinna być napisana po łacinie.

Komisja stanęła na stanowisku, że z magisterium w zakresie filologii klasycznej można łączyć, jako przedmioty dodatkowe, wszystkie przedmioty humanistyczne (wykluczając wychowanie fizyczne). Przedmiot dodatkowy nie jest jednakże z punktu widzenia magisterium konieczny.

Jeżeli chodzi o zakres wymagań z filologii klasycznej jako przedmiotu dodatkowego, to stanęła Komisja na tym stanowisku, że zakres ten musi obejmować zarówno język grecki jak i łaciński. Egzamin z filologii klasycznej jako przedmiotu dodatkowego winien być także dwustopniowym, przy czym wymagania w zakresie egzaminu pierwszego powinny być identyczne jak w magisterium filologii starożytnej, przy egzaminie zaś drugim należałoby nie wymagać gramatyki historycznej i ograniczyć zakres lektury do autorów klasycznych. Egzamin ten powinien obejmować także pracę klauzurową (przekład z języka polskiego na łacinę), oraz pracę domową, w której kandydat dałby dowód podejścia filologicznego do tematu. Praca ta nie musiałaby być pisana po łacinie.

Komisja oświadczyła się przeciwko egzaminom wstępnym, przeprowadzanym przez profesorów uniwersytetów, oraz przeciwko rokowi selekcyjnemu, gdyż w zakresie studium filologii klasycznej istnieje możność selekcji już w pierwszym roku na proseminariach.

W sprawie kollokwiów stanęła Komisja na tym stanowisku, że nie powinny być one obowiązkowe, lecz tylko polecane, oczywiście z wyjątkiem obowiązujących filologów kollokwiów z lektury klasycznej".

Tezy te są jasne i właściwie nie potrzebują komentarza. Wobec dotychczasowej praktyki uderza w nich niejedna śmiała nowość. Przede wszystkim nie ma tzw. 'Wstępu', obejmującego dotychczas zespół nauk pomocniczych filologii klasycznej: zastąpiono go tzw. Pierwszym Egzaminem o węższym nieco zakresie (brak krytyki i hermeneutyki filologii klas.), ale natomiast historia będzie przepytana przez historyka, archeologia przez archeologa; dodano gramatykę opisową gr. i łać., ze względu na to, że dzisiejsze gimnazjum nie uczy greki. Ten pierwszy egzamin będzie komisyjny, tzn. jeden w jednym posiedzeniu. Skreślono zupełnie egzamin z tzw. Wpływu świata klasycznego na kulturę europejską, który jeden z obecnych zupełnie słusznie nazwał 'szkołą blagi'; wyrażono pogląd, że tzw. wpływ stanowi integralną część historii literatury. Dalej nowością jest wprowadzenie historii filozofii starożytnej do egzaminu z filozofii. — Drugą nowością jest konstrukcja egzaminu z filologii klas. jako przedmiotu dodatkowego; osobiście z wielką niechęcią odnosiłem się do niego, gdyż właśnie w dotychczasowej praktyce 'dodatkowcy' jako 'nauczyciele do wszystkiego' na podstawie mniej niż elementarnych kwalifikacyj rugowali zawodowych filologów z posad i fatalnie się spisali w swym zawodzie. Ale Ministerstwo napierało, więc trzeba było znaleźć pozytywne rozwiązanie. Zwracano się do koncepcyj przedwojennych, kiedyśmy mieli egzaminy niższego i wyższego stopnia, uprawniające do nauczania w klasach niższych lub wyższych. 'Dodatkowy' egzamin więc pojęto jako egzamin niższego stopnia, dający prawo nauczania tylko w IV-klasowym gimnazjum, nie w liceum. I tu stałem na stanowisku, jeżeli nauczyciel z dodatkowym egzaminem ma mieć równe prawa z filologiem klasycznym, powinien wziąć na siebie równe obowiązki w zakresie przygotowania zawodowego, gdyż przy dotychczasowym egzaminie dodatkowym filolog mógłby znaleźć miejsce tylko w tych kilku liceach klasycznych. Poza tym przemawiają za podniesieniem poziomu także względy dydaktyczne: właśnie wskutek braku zawodowego wyszkolenia zanikła w gimnazjach 'metoda filologiczna', i powstał dzisiejszy chaos dydaktyczny, dezorientujący samych filologów, nastąpił zalew filologii pomysłami i praktykami polonistycznymi i neofilologicznymi, mimo że cele nauki są przecież zupełnie różne, a metody neofilologiczne właściwie tylko derivatami metody filologicznej. Tak więc powstał postulat, że wymagania egzaminowe dla 'dodatkowców' muszą być w zasadzie identyczne z programem zawodowych filologów; ze względu na mniejszy zakres uprawnień są także wymogi nieco ograniczone w d r u g i m egzaminie (tzw. końcowym), mian. zamiast z historycznej gramatyki pytani będą z opisowej, a zakres lektury zacieśni się do autorów 'klasycznych' (i to poważna zmiana; dotychczas wymagano od nich tylko 'szkolnych' autorów, których wobec braku kanonu lektury w gimnazjum zresztą już nie ma); ale nie odstąpiono od zasady, że w tym egzaminie greka i łacina stanowią jedność. W tej konstrukcji każdy filolog klasyczny — i ja w pierwszym rzędzie — z najszczerszą radością powita polonistów, historyków, neofilologów, chcących zdobyć dodatkowe uprawnienia z filologii klas., gdyż podstawowy warunek koncentracji (i korelacji) nauczania różnych przedmiotów w gimnazjum będzie spełniony

w sposób idealny; teoretyczne bowiem konstrukcje są ładne, ale bezwartościowe — jedyna dobra 'korelacja' to łączenie nauczania kilku przedmiotów w jednej osobie.

Zastanawiano się dalej nad treścią i objętością poszczególnych egzaminów. Osobiście jestem przeciwnikiem zbyt rozległych wymagań, którym sprostować można tylko przez czysto pamięciowe wykuwanie podręczników i które w dużej mierze (np. co do geografii) będą werbalizmem. Radziłbym określenie pewnej hierarchii wymagań, pewnego dozowania wiadomości, któreby zostawiło jeszcze miejsce dla zaznaczenia się indywidualności, dla specjalizacji, tzn. dla momentu naukowego. Skończmy z kultem wiedzy encyklopedycznej, i rozwińmy raczej kult samej starożytności: wiadomości można zawsze uzupełnić — zawsze encyklopedia i podręcznik będą uczeńsze od nas. Nie mało przestraszyłem się kiedy np. Wilno nam zakomunikowało swoją uchwałę odnośnie do pierwszego egzaminu: „historia starożytna z geografią i zarysem historii kultury wraz z ustrojem publicznym i prywatnym, religią, mythologią" itd. Jeżeli ten egzamin ma mieć jakiś sens, tzn. ma być wykonalny, to musi chyba być dość elementarny; a przeciw egzaminom elementarnym wszystko we mnie się wzburza. Sam wykładam historię kultury — ale nie znam na razie w całej światowej literaturze podręcznika tej historii kultury. Z czego student ma się uczyć? To chyba z — Szczepańskiego. A mythologia? Cóż ona wogóle może mieć wspólnego z nauką? To zbiór wiadomości potrzebny do zrozumienia poetów — ale nauki mythologii nie ma. Także co do religii starożytnej moje wymagania są nader skromne, bo wolę, by student w tej dziedzinie ograniczył się do elementarnego zarysu faktów (organizacja kultu itd.), niż wyuczył się mylnych wiadomości: i tu brak podręcznika. Natomiast jak najwięcej wymagam w zakresie lektury autorów i tego, co bezpośrednio z lekturą się łączy (np. metryka, retoryka). Tu zaprowadzenie oficjalnego kanonu lektury, stanowiącego condicio sine qua non do dopuszczenia do egzaminu, uważam za rzeczywisty postęp. Ten kanon lektury nie powinien być zbyt ciasny. Wilno proponuje następujący:

Kanon łaciński: Vergilius, Horatius, Lucretius ks. III, Ovidiusa Metamorphoses, Fasti, Tristia; wybór Catulla; 10 elegij Tibulla; 10 elegij Propertiusa; 3 satyry Iuvenalisa, 1 księgę Martialisa; po 1 dramacie Seneki, Plauta, Terentiusa; 30 bajek Phaedra; Ausoniusa Mosella lub Epitaphia; — z prozaików: Nepos, Caesar Bellum Gallicum i Civile, Sallustiusa Bellum Catilinae i Iugurthinum; Livius 10 ksiąg; Tacitus cały; Quintilianus ks. X; Suetonius, 10 listów Pliniusa, Petronius, Apuleiusa Amor i Psyche; Cicerona Brutus lub Orator, 20 listów, Cato, Laelius, De officiis, Tusculanki, De natura deorum, Verrinae; In Catilinam, Pro Milone, De imperio Cn. Pompei, Pro Archia, Pro Murena.

Kanon grecki: Homera Ilias 15 ksiąg, Odysseia 6 ksiąg, Hesioda Opera et dies, wybór liryków, po 3 dramaty Aischylosa i Sophoklesa, po 2 Euripidesa i Aristophanesa, wybór z Theokrita i epigramów Anthologii Palatyńskiej; 3 księgi Herodota, 2 ks. Thukydidesa; Xenophona 2 ks. Anabasis, 2 ks. Memorabilia, Hellenika lub Kyrupaideia; Platona Apologia, Kriton, 3 dialogi do wyboru, w tym Phaidros, Sym-

posion; Lysias 1 mowa, Demosthenesa O wieńcu, Philippiki; Plutarcha 4 biografie; Lukiana 2 dziełka do wyboru; 1 autor w całości według własnego wyboru.

Moim zdaniem ten kanon lektury jest — jak na filologa klasycznego — za ciasny; on powinien znać i Amores Ovidiusa, i całego Catulla, Tibulla, Propertiusa, Phaedra, więcej Plauta i Terentiusa; w prozaikach trudno pominąć Senekę; ani jednego chrześcijanina nie ma. W greckim kanonie wymagam całego Homera łącznie z hymnami, także Hesioda Theogonii, wyboru z Menandra i Kallimacha; z prozaików całego Herodota i Thukydidesa, całej Anabasis i Hellenika, z Platona prócz Apologii, Kritona, Phaidrosa, Symposion — Phaidona, Euthyphrona; Rzeczypospolitej; Aristotelesa Poetyki; Nowy Testament, Iustina Apologii.

Omówiono wreszcie sprawę kollokwiów. Tu zdania profesorów są bardzo rozbieżne. Są tacy, którzy oświadczają się przeciw wielości egzaminów magisterskich, ale w zamian za to żądają przymusowych kollokwiów z wykładów: student dostałby się wtedy z deszczu pod rynnę. Sensem tych kollokwiów miałoby być przymuszanie studentów do uczęszczania na wykłady. Jest niewątpliwie faktem smutnym, że student niechętnie lub wcale nie chodzi na wykłady; ale jeszcze smutniejszym wydaje mi się stosowanie przymusu lub tryków, by zapełnić salę. Wina jest tu po stronie nas profesorów, którzy nie potrafimy tak wykładać, by student odczuł niezbędność naszych wykładów lub poddał się ich czarowi tak, że z niecierpliwością czekałby na wykład. Studenta należy zdobyć, ale nie przymusowo ściągnąć. Nie zależy mi na pełnej sali, zależy mi na uważnych słuchaczach, którym wyczytuję z oczu, że wykład mój ich interesuje, że otwiera im nowe horyzonty. Więc nie chcę kollokwiów z wykładów. Natomiast wszystkie rygory i najwyższe wymagania stosuję przy ćwiczeniach, bo to nie tylko szkoła wiedzy, ale w pierwszym rzędzie charakteru, dyscypliny. Tam kollokwium jest rekapitulacją wspólnych dyskusyj.

Niewątpliwie akcja wicemin. Ujejskiego, która w tak szczęśliwy sposób inauguruje reformę studiów uniwersyteckich, zatoczy po załatwieniu egzaminów magisterskich dalsze kręgi, i sięgnie głębiej w samą strukturę nauczania uniwersyteckiego. Wobec tego wyciągnę w następnym Przeglądzie wykład wygłoszony 10 lat temu, wskazujący na przepaść, jaka się wytworzyła między uniwersytetem a gimnazjum, wynikiem czego jest niedostateczne przygotowanie zawodowe nauczycieli. R. G.

Ognisko Metodyczne filologii klasycznej we Lwowie.

Dn. 26 i 27 kwietnia zjechali się do Lwowa na Konferencję rejonową nauczyciele prowincji KOS Lwowskiego, którzy nie mieli możności brania udziału w konferencjach grupowych, urządzanych w większych środowiskach. Konferencja ta miała zaznajomić uczestników z nowymi metodami i nowymi dążeniami w nauczaniu filologii klasycznej: w jej centrum była lekcja wzorowa kierownika Ogniska M. Goliasa, ilustrowana potem teoretycznym wywodem sposobu jej przeprowadzenia oraz dyskusją. Pozatem omówił dr. N. Spiegel z Kałusza pt. 'O niektórych środkach uaktywnienia młodzieży w nauce języka łacińskiego'

plan i sposób korzystania z wydanego przezeń Zeszytu pomocniczego (wykład ten podaje Przegląd Klas. 1937, s. 501—508); Walerian Brach z Drohobycza przedstawił swe Teksty pt. 'Pomoc szkolna do zadań łacińskich' — jednostronnie wydrukowane teksty łacińskie, do jednorazowego użytku. Nauczanie archeologii w szkole poruszył dr. K. W. Majewski w referacie pt. 'Zabytki sztuki i kultury materialnej w nauczaniu języka łacińskiego w gimnazjum', propagując myśl traktowania zabytków sztuki nie — jak to dotychczas się dzieje, jako materiału pomocniczego przy interpretacji tekstów lub zjawisk kulturalnych, lecz z punktu widzenia kategoryj historii sztuki. Jak w innych dziedzinach, przeciwstawiam się i tutaj dążnościom zrobienia z gimnazjum 'małego uniwersytetu'; nie udała się dawniej wprowadzona przez St. Cybulskiego autonomiczność 'kultury klasycznej' — tym mniej znajdzie się czas dla historii sztuki, a biedna łacina ma rzeczywiście swe minuty wyliczone, tak że szeroko tam szafować nie można. Wreszcie wygłosił R. Ganszyniec referat pt. 'Pieśń łacińska w szkole' (podany w Przegl. Klas. 1937, s. 509 nn.), propagujący śpiew w nauczaniu łaciny; ilustracją były pieśni łacińskie wykonane przez chór studentów-Filomatów. Wywody i próby te musiały być dość przekonywujące, skoro po konferencji cały szereg zakładów ubiegał się o nuty do tych pieśni. — Ze względu na przerwanie urządzenia zjazdów filologicznych — do czego podczas swojej pracy w Twie Filologicznym przywiązywałem dużą wagę — konferencje rejonowe są dobrą namiastką i dałyby się może zorganizować w nieco szerszym zasięgu terytorialnym i pogłębieniu programowym: chodzi bowiem o rozruszenie awangardy humanizmu, naszych nauczycieli.

R. G.

Rola barwy w nauczaniu łaciny.

Dnia 3 czerwca wygłosił dr. Ludwik Hausknecht w Twie Filologicznym we Lwowie odczyt, który dzięki uprzejmości autora możemy tu reprodukować. Odczyt ilustrowany był pokazami i fotografiami.

Pan prof. Ganszyniec otrzymał ze sfer filomatów przemyskich ogólnikową wiadomość, że w klasie II i III Gimnazjum Państw. II jest stosowana, a — w zeszłym roku — w klasie VI. Państw. Gimnazjum Żeńskiego miała zastosowanie nowa metoda. Na prośbę p. profesora filomaci, uczęszczający do wymienionych klas męskich oraz do VII klasy Gimnazjum Żeńskiego, nadesłali do Redakcji niemal odwrotną pocztą szereg listów w dniach 6—10 maja br., charakteryzujących ową metodę. Kilku prosiło p. redaktora o zaznajomienie kół lwowskich z tym sposobem. P. prof. Ganszyniec postanowił zadość uczynić ich prośbie przez wydrukowanie części nadeesłanego, niezwykle bogatego, materiału w Przeglądzie Klas. Materiał ten z pewnością może liczyć także na zainteresowanie sfer dydaktyczno-naukowych, zgrupowanych we Lwowskim Kole PTF. Będąc inicjatorem nowej tej metody, przypadnie mi w udziale rola glossatora wzgl. komentatora, referenta oraz, przypuszczalnie, defensora (w ewentualnej dyskusji): przecież każda nowość łączy, z natury rzeczy, moment ofenzywy z koniecznością defenzywy.

Metoda moja wyrosła z następujących rozważań: Wyobraźmy sobie, że gdzieś znalazł się dydaktyk - filolog, który jest nie tylko pedagogiem, ale także stuprocentowym pedodemagogiem. Demagogiem — w przenośnym, dydaktycznym, najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. Nauczyciel ten potrafi wzbudzić prawdziwy entuzjazm dla języków klasycznych (wzgl. dla języka łacińskiego), tak dla kultury, jak i — rzecz o wiele trudniejsza! — gramatyki, potrafi nie tylko obudzić namiętności filologiczne, lecz także — zwyczajem demagogów — 'rozżarzyć je do szaleństwa!; potrafi każdego, a więc i najsłabszego, najoporniejszego ucznia porwać i wcielić do filologicznego frontu pracy (philologische Arbeitsfront).

Jaki będzie efekt? — Uczeń X odpowiada. Część kolegów zgadza się, część nie. Jedni z młodych entuzjastów krzyczą z emfazą: „Źle mówi!", drudzy: „Bzdury! Wszystko w porządku!" Inni: „Proszę Pana Profesora, ja to powiem!" — Wynik: Uczeń X — zmieszany, zdenerwowany, zdezorientowany. — W klasie panuje najidealniejszego gatunku hałas: hałas, który nazwałbym 'rzeczowym'. — Ale u młodzieży przejście od hałasu rzeczowego do nierzeczowego wzgl. pozarzeczowego wymaga niesłychanie małego wysiłku. Granica jest tu naprawdę płynna. I co wtedy?

Jak więc wybrnąć z tej sytuacji? Jakie jest na nią remedium? Jak połączyć maximum aktywności z maximum spokoju? — Odpowiedź: Wprowadzić na godzinach łaciny, obok języka łacińskiego i polskiego trzeci język: język techniczny, sygnalizacyjny. Wprowadzić obok znaków głosu i pisma jeszcze jeden rodzaj znaków: barwnych.

— Ale przecież to sztuczne!

Zgoda. Ale np. pismo jest także czymś stucznym. A jednak nikt — prócz druidów — nie kwestionował jego dydaktycznej wartości.

Metodę moją zademonstrowałem p. wizyt. Orłowskiemu, który w oficjalnym sprawozdaniu za rok 1935/36 określił ją jako 'metodę bez zastrzeżeń'. Zademonstrowałem ją również w czerwcu 1935 panu kierownikowi Ogniska Metodycznego Marianowi Goliasowi, który na konferencji grupy filologicznej w Przemyślu ocenił ją dodatnio. — Zanim przystąpię do lektury listów, pozwolę sobie zauważyć, iż mimo faktu, że dla autorów przedstawiona w nich metoda jest teraźniejszością a dla autorek przeszłością (z końcem zeszłego roku szkolnego przestałem pełnić funkcje nauczyciela w Gimnazjum Państwowym Żeńskim w Przemyślu) oraz mimo różnicy wieku i dojrzałości, zachodzącej między jedną grupą młodzieży a drugą, nastrój, bijący z enuncjacyj obu grup, jest zasadniczo ten sam.

I. Chorągiewki.

I. Zamiłowanie do nauki języka łacińskiego wzrosło u mnie w tym roku (w którym przeniosłem się do Przemyśla). Bezpośrednią tego przyczyną jest udoskonalenie prowadzenia lekcji — na którą przynosimy trzy chorągiewki: białą, czerwoną i niebieską. Pierwsza oznacza odpowiedź dobrą, druga złą; trzecia zaś służy m. i. do zgłaszania się. W czasie odpowiedzi kolegi reagujemy na błędy, podnosząc chorągiewki czerwone. Nie jest to występowanie przeciw drugim, ale pomoc koleżeńska, bo pytany, widząc reagowanie ze strony klasy, dajmy na to w cza-

sie recytacji, bardzo często się poprawia i w ten sposób unika nagany Pana Profesora. Gdy się ktoś pomyli w akcencie, to go upominamy ‘przecinkowym’ ruchem chorągiewki niebieskiej. Po skończonej odpowiedzi wyrażamy znów swą opinię przy pomocy chorągiewek. Wtedy kolor biały z czerwonym oznacza dobrą odpowiedź, ale z małymi zastrzeżeniami, dotyczącymi np. polszczyzny. Natomiast sama barwa czerwona mówi, że odpowiedź uważa się za złą. — Nie ma przymusu podnoszenia chorągiewek. Obowiązek ten tłumaczy się faktem uchwalenia systemu chorągiewkowego przez klasę. — Niektórzy koledzy mają podwójne chorągiewki. Podniesienie dwóch czerwonych akcentuje negację, a jeżeli są one ułożone w kształcie wypustki (klina), to oznacza to brak jakiegoś słowa. Dwie zaś chorągiewki koloru białego podkreślają pochwałe odpowiedzi. — Wyrażających zgodę przy pomocy białej chorągiewki obowiązuje całokształt odpowiedzi, tzn. że zapytany przez Pana Profesora musi odpowiedzieć całym zdaniem. — Na uderzenie linijką przez p. Prof. chorągiewki opadają. — Manewrowanie chorągiewkami bez uzasadnienia jest przyczyną surowej nagany. — Jeśli zachodzi kwestia formalna to, podniósłszy niebieską chorągiewkę, wstaje się, czekając na udzielenie głosu. — Staramy się unikać wszelkich nieporozumień. To też, gdy ktoś odpowiadając popełni błąd, w następstwie czego my podnosimy czerwone chorągiewki a Pan Profesor wzywa jednego z nas do poprawienia błędu, — wtedy opuszczamy chorągiewki, by kolega poprawiający nie myślał, że to z nim — i to odrazu — się nie zgadzamy. — Z pośród chorągiewek najwięcej funkcyj ma niebieska. Wyraża ona przy wstaniu sprawę formalną, bez wstania oznacza zły akcent, lub ‘drugą możliwość’.

Cała technika manewrowania chorągiewkami jest już tak zmechanizowaną, że używanie ich nie przedstawia żadnej trudności. Największym mistrzem chorągiewkowym jest kol. Tabisz. — Mnie z początku chorągiewki wydawały się czymś śmiesznym, ale wkrótce się do nich przywiązałem, tak że teraz sobie nie wyobrażam lekcji łaciny bez tego przyrządu, a nawet chciałbym, abyśmy używali go na wszystkich godzinach. *Stanisław Stróż,* kl. II a.

II. Jeżeli kolega — naszym zdaniem — się p o m y l i, używamy jako przestrogi dla niego chorągiewki niebieskiej. Jeżeli ów kolega rzeczywiście tylko p o m y l i ł s i ę, natychmiast powie dobrze, gdy się zaś *nie przygotował,* zabłądzi jeszcze bardziej: wtedy podnosimy chorągiewkę czerwoną. — Ponieważ na lekcji łaciny posługujemy się chorągiewkami w klasie niema szmeru i nikt nie przeszkadza pytanemu w myśleniu. — Również z naszym p. Prof. porozumiewamy się przy pomocy chorągiewek, np. przy tłumaczeniu przez kolegę jakiegoś ustępu z czytanki. Czasem podnosi się w klasie las białych chorągiewek, a tylko jeden uczeń trzyma niebieską — stojąc: oznacza to, że prosi o głos w sprawie f o r m a l n e j. Otrzymawszy go, prosi odpowiadającego o powtórzenie jakiegoś niewyraźnie wypowiedzianego zdania. Po zadośćuczynieniu tej prośbie muszą nieraz uczniowie zmienić białe chorągiewki na czerwone. — Czasem zdarza się, że w stronę kolegi, który wytknął słusznie jakiś błąd, kierujemy białe chorągiewki, w tego zaś, którego wytyk okazał

się niesłusznym, godzimy czerwonymi. — Ponieważ już drugi rok używamy chorągiewek, doszliśmy do takiej biegłości, że w odpowiednim momencie podnosimy błyskawicznie potrzebną chorągiewkę. — Chorągiewki odgrywają w naszej klasie na lekcji języka łacińskiego dużą rolę.

Antoni Jaroch, kl. II a.

III. Dziwnym się to może wydaje, że chorągiewki, wyglądające jak dziecinne zabawki, odgrywają niepoślednią rolę na lekcjach łaciny, kiedy jest mowa o bohaterach rzymskich, o triumfach wodzów i służbie dla Ojczyzny. A jednak tak jest. Małe chorągiewki ułatwiają nam naukę łaciny i umilają ją. Już na pierwszy rzut oka klasa wygląda ładniej, bo zamiast dwu wyciągniętych ku górze palców trzepocą barwne chorągiewki. Popatrzmy teraz, co oznaczają barwy tych naszych pomocników i sprzymierzeńców.

Na pierwszy ogień idzie czerwona. Kiedy uczeń jest pytany i popełni błąd w odpowiedzi, wtedy czerwone chorągiewki wołają do niego: „Zastanów się! Co mówisz?!" Uczeń rozumie ich mowę i nie czeka (jak dawniej) na podpowiadanie, ale sam szuka błędu i poprawia się. Z jaką radością zauważa wtedy białe, chwiejące się chorągiewki, które dodają mu otuchy: „Dobrze, dobrze, nie bój się!" I rzeczywiście nabiera odwagi, przekłada na język łaciński podane mu przez p. Profesora zadanie i pojawia się uśmiech zadowolenia.

A teraz omówmy zadanie niebieskiej chorągiewki. Tę wyciągamy 1) w kwestii formalnej, 2) gdy czegoś nie rozumiemy, 3) gdy chcemy o coś zapytać, 4) gdy chcemy się zgłosić do odpowiedzi, 5) gdy zachodzi „druga możliwość". Pan Profesor patrząc na klasę orientuje się szybko, co który z nas chce powiedzieć. Na lekcji nie ma zamieszania, nieporozumień — jest spokój. Manewrowanie chorągiewkami zmusza nas niejako do uwagi. Bo przecież to wstyd nie wypowiedzieć swej opinii przy pomocy chorągiewek z tak błahej przyczyny jak nieuwaga. — Poza tym jeszczeby p. Profesor pomyślał, że nie mam swego poglądu na daną sprawę! Ja sam wiele mam do zawdzięczenia tym małym naszym 'przyjaciółkom'. Nieraz mnie ostrzegły i uchroniły przed naganą, nieraz dodały otuchy i pomogły zdobyć uznanie p. Profesora. Dlatego: Vivant nasze chorągiewki!

Kazimierz Dygdała, kl. II a.

IV. Jeżeli uczeń ma pilną sprawę do p. Profesora, np. chce na gwałt być pytanym, wówczas podnosi dwie niebieskie chorągiewki.

Walerian Schmidt, kl. II b.

V. Bardzo często, prawie na każdej lekcji, można widzieć walkę w klasie. Przy końcu odpowiedzi kolegi podnosi się las białych i czerwonych chorągiewek, które poprostu toczą bój. O jego wyniku rozstrzyga czasem niebieska chorągiewka, która nieśmiało wychyliła się z jakiejś ławki. Jak się okazało, kolega prosił o powtórzenie zdania, zaczynającego się od *cum*. Po spełnieniu życzenia tego kolegi wszystkie chorągiewki czerwone zmieniają się na białe i bardzo mile szeleszczą w górze. Czasem jest jednak inaczej, a mianowicie białe musimy zmienić, choć z przykrością, na czerwone.

Polubiłem bardzo chorągiewki i nie mogę sobie wyobrazić bez nich lekcji łaciny. Sądzę, że są one wynalazkiem specjalnie na łacinę, gdyż na innych lekcjach nie na wiele przydałyby się. Jeszcze w szkole powszechnej raziło mnie wyciąganie palców, niejednokrotnie brudnych. Teraz w gimnazjum zanikło to, przynajmniej na łacinie. Klasa wygląda estetycznie, a widok jej podczas lekcji łaciny pozostawia przyjemne wrażenie.

W ścisłej łączności z chorągiewkami pozostaje odpowiedź zwana przez nas „aut — aut". Stosuje się ją — czasem — przy wygłaszaniu jakiegoś urywka z ustępu (lub całego ustępu) na pamięć. Jeżeli kolega popełni błąd, wtedy klasa podnosi chorągiewki czerwone poziomo, a jeżeli pytany błędu swego nie poprawi, prostuje się chorągiewki pionowo, mówiąc: *satis!* Dany uczeń idzie — za jeden błąd — na miejsce. Jeżeli zaś szczęśliwie wyrecytuje do końca, wraca na miejsce jako triumfator po chóralnym okrzyku 'recte'!, któremu towarzyszą powiewające w górze białe chorągiewki. Jest to odpowiedź bardzo ryzykowna. Można ją porównać z tańcem na linie, gdzie jeden nieuważny ruch może spowodować nieszczęście.

Oprócz tego mamy tablicę tekturową, na której, w osobnych przegródkach, są karteczki z napisami, oznaczającymi różne formy, jak: perfectum, infinitivus, passivum, femininum itd. Znajdują się tam także cyfry arabskie do 6, które oznaczają osoby i przypadki, i rzymskie do IV, które oznaczają koniugacje. Każdy napis jest w kolorze zielonym, oznaczającym liczbę pojedynczą, i w czarnym, oznaczającym pluralis. Czasem Pan Profesor każe „wykartkować" formę, np. formę: *monueris*. Uczeń musi wtedy umieścić na specjalnych stelażykach karteczki z napisami w kolorze zielonym: activum — futurum exactum — (2, ponieważ to jest druga osoba) — II, ponieważ to jest druga koniugacja. Klasa opiniuje chorągiewkami.

Tamtego roku mieliśmy także schody. Nazwaliśmy je rostra, bo stamtąd wygłaszaliśmy zadane urywki ustępów. Schody te służyły jeszcze do czegoś innego, a mianowicie: gdy trzeba było stopniować przymiotniki, uczeń, który stał na pierwszym stopniu, wymieniał positivus, ten, który stał wyżej — comparativus, a najwyżej — superlativus.

Podczas lekcji leżą także na katedrze karteczki z nazwiskami uczniów. Są to losy. Używa się ich, jeżeli do recytacji zgłasza się bardzo wielka ilość kolegów lub nikt. Jeden z kolegów losuje, na kogo los padnie, ten recytuje.

Bardzo często podczas tłumaczenia z książki, nie podnosimy chorągiewek lecz notujemy, na życzenie pana profesora, błędy w małym notesiku, zwanym bloczkiem. Po skończonej odpowiedzi chorągiewki dochodzą znów do głosu, któremu towarzyszą uwagi na podstawie notatek w bloczku. *Władysław Tabisz*, kl. II a.

VI. Mam skreślić kilka słów o chorągiewkach, ich znaczeniu i wpływie na bieg lekcji; kilka słów — ale słów szczerych, od siebie, nie dyktowanych żadnymi ubocznymi względami.

Chorągiewki — trójkolorowe skrawki płótna lub wstążki. Po raz pierwszy ukazały się jakieś nieśmiałe, mimo świetnego wyglądu, mimo

wspaniałego połysku jedwabiu. Wyciągnięte w górę — zatrzepotały trwożliwie jeszcze, jak spłoszone barwne motyle. W pierwszych dniach — nawet nie umiejąc jeszcze nimi biegle manipulować — wyciągałyśmy je chętnie, bo były przecież nowością; to nas bawiło i podobało się nam.

Potem nauczyłyśmy się nimi manewrować i takie niepozorne i — jakby zdawać się mogło — mało znaczące chorągiewki — kolorowe płatki, nabrały w naszej dłoni znaczenia i stały się niebezpieczną nieraz, lecz częściej pomocniczą bronią.

Takie małe — a mają tak ogromne znaczenie. Dzięki nim lekcja płynie spokojnie, bez nieporozumień i niepotrzebnego podpowiadania, bez szeptów i niepotrzebnych pytań.

Wszędzie zajęły miejsca wszechwładne chorągiewki, stały się koniecznością, nie można się już bez nich obejść.

A kiedy przypadkiem zapomniałam je w domu, wtedy czułam się tak dziwnie, jakbym została wykluczona z grona mających brać udział w lekcji.

Chorągiewki przyjęły się u nas, zaaklimatyzowały się i stały nowym językiem, środkiem porozumiewania się z koleżankami i profesorem.

Minęło sporo czasu od chwili debiutu chorągiewek. Z końcem roku szkolnego wygląd ich nie był zbyt zachwycający. Ze wspaniałych, błyszczących płatów jedwabiu pozostało coś niewiadomego o wyszarpanych końcach. Ale chorągiewki dotrwać do końca roku musiały! Musiały razem z nami skończyć rok szkolny i naukę — to był przecież nasz punkt honoru!

Lecz mimo pożałowania godnego wyglądu śmiało podnoszą się w górę, pewne siebie i dumne z roli, jaka przypadła im w udziale O! jak były różne, od tamtych, z których powstały, od tamtych pysznych, wspaniałych, a jednak trwożliwych i niepewnych.

Znać na nich trudy wszystkich deklinacyj, koniugacyj i najrozmaitszych składni.

Wyszarpane ich brzegi są oznaką niepokoju w chwilach trwożnego oczekiwania, czy nie zostanie się wywołaną do odpowiedzi.

Chorągiewki znają wiele chwil przykrych dla nas, ale widziały też o wiele więcej jasnych, pogodnych, pełnych cichego zadowolenia z dobrej odpowiedzi i uznania.

Jakżeż często chorągiewka była ratunkiem dla nas; gdyśmy błądziły w labiryncie zawiłych reguł gramatycznych, ona była wskaźnikiem, gdzie należy szukać właściwej drogi.

Ona była jakby latarnią morską dla rozbitków zbłąkanych na falach potopu słówek, reguł i wyjątków.

Zżyłyśmy się z chorągiewkami, stały się nam bliskie przez swą cichą, nie manifestowaną głośno pomoc. One były zawsze z nami. Znały nasze wzloty i upadki, nasze triumfy i niepowodzenia.

Z końcem roku porzuciłyśmy swoich cichych sprzymierzeńców, którzy dodawali uroku młodości i życia sędziwej staruszce łacinie. Ich żywość i blask nie kolidowały zupełnie z dostojną powagą starożytnego języka, lecz dodawały mu więcej życia i czyniły nieraz bliższym nam, i bardziej zrozumiałym.

Pożegnałyśmy chorągiewki — nieodłączne towarzyszki na lekcjach łaciny, ale mamy nadzieję, że przyjmą się one wszędzie i zyskają prawo obywatelstwa we wszystkich szkołach jako czynnik wielce pomocny i pożyteczny. *Zofia Beluchówna*, kl. VII.

II. Żywe szeregi gramatyczne.

Chorągiewki są ważnym czynnikiem spokoju w klasie. Jakiż ruch powstałby, gdyby każdy z nas chciał wołać: „Dobrze?", „źle"; „zły akcent!" Tymczasem najbardziej zajadłe spory odbywają się w zupełnej ciszy. Dwaj przeciwnicy stoją, celując w siebie czerwonymi chorągiewkami, a reszta klasy przyłącza się do sporu, celując w jednego czerwoną, a w drugiego białą chorągiewką, zależnie od swego uznania. W końcu spór rozstrzyga pan profesor, przyłączając się ze swoim zdaniem do jednej ze stron. Czasami jednak wprowadza się nas w błąd! Pan profesor przyłącza się do tej strony, która nie ma racji. Widząc to, wielu przechodzi na dotychczasowego wroga. Niektórzy jednak, „najzajadlejsi", trwają w uporze. Wówczas pan profesor wyjaśnia, że oni właśnie mają rację, a on chciał się tylko przekonać, czy mamy wyrobione zdanie i czy jesteśmy w naszych twierdzeniach całkiem pewni.

A teraz zamierzam opisać nasze żywe szeregi gramatyczne. Zapewne zdziwi się Pan Profesor po przeczytaniu tej nazwy i pomyśli: „Szeregi gramatyczne, to rozumiem — ale żeby były żywe?" Zaraz Wielce Szanownemu Panu Profesorowi to wyjaśnię. Za katedrą wisi w naszej klasie na ścianie tablica zrobiona z tektury. Poumieszczane są na niej białe kartonowe kartki z napisami zielonymi i czarnymi. Kolor zielony oznacza liczbę mnogą, czarny zaś pojedynczą. Na tych kartkach umieszczone są nazwy trybów, rodzajów, stron i czasów oraz numery deklinacyj, konjugacyj, przypadków i osób. Cyfry arabskie oznaczają przypadki i osoby, rzymskie zaś — koniugacje.

Gdy poznajemy jakąś nową formę, to wywołuje nasz p. Profesor kilkunastu kolegów na środek klasy. Ustawiają się oni w trzech rzędach. Pierwszy składa się ze statystów, którzy trzymają kartki odnoszące się do danej formy (np. indicativus, praesens, passivum). Drugi i trzeci szereg trzyma kartki z numerami. Jeżeli odmienimy deklinację, to kolegów w drugim i trzecim rzędzie jest po 6-ciu, jeżeli zaś formą odmienianą jest czasownik, to po trzech. Wszyscy trzymają kartki podniesione do góry. Pierwszy rząd trzyma je nisko, drugi wyżej, trzeci zaś najwyżej, tak aby cała klasa mogła te kartki widzieć. Na znak dany przez p. Profesora zaczyna się odmiana, a cała klasa wyrażą swą opinię chorągiewkami.

Odmiany form tych mogą się także odbywać na *recte* i *satis*. Kto źle wypowie odmienianą formę i nie poprawi się, otrzymuje naganę i idzie do ławki a miejsce jego zajmuje ktoś inny. Ci zaś koledzy, którzy wytrwają w brygadzie gramatycznej do końca, wracają na miejsce wśród zbiorowego okrzyku gratulacyjnego „recte!".

Czasem wszyscy brygadierzy opuszczają kartki — prócz statystów.

Pan profesor lub wybrany przez niego kolega mówią np.: „Jedynka zielona!“ Szóstka czarna!“ Wtedy dany uczeń, trzymający wywołaną kartkę, podnosi ją i wymawia daną formę.

Taki poglądowy sposób nauczania bardzo nam się podoba, a to z dwóch powodów:

1. Uczniowie szybciej przyswajają sobie odmianę danych form, uczą się ich już podczas lekcji w klasie — i zaoszczędzają sobie wiele czasu na pogłębienie nauki w domu.

2. Nauka łaciny staje się dla nas bardzo przystępną — godzina przechodzi szybko i przyjemnie z wielką korzyścią dla uczniów, którzy bardzo chętnie uczą się tego przedmiotu. *Stanisław Rudnik,* kl. II b.

III. Elektromorfograf.

Elektromorfograf jest to udoskonalony przeze mnie aparat konstrukcji kolegi Bieleckiego (b. ucznia kl. VIII a). Służy on do optycznego oznaczania form gramatycznych. Stanowi własność klasy III a. Powstał z inicjatywy p. prof. Hausknechta i kolegów Serbera i Bieleckiego.

Część główna aparatu przymocowana jest do górnej części tablicy do pisania, podczas gdy skrzynka z tablicą rozdzielczą i baterią ogniw znajduje się po prawej stronie tablicy.

Częścią główną aparatu jest skrzynka drewniana, której przednią ścianę stanowi szyba matowa. Skrzynka podzielona jest wewnątrz na 27 części. W ten sposób aparat ma 27 przedziałów czyli komórek, zaopatrzonych w żarówki. Z wyjątkiem dwóch komórek — każdy przedział ma przed sobą na szybie matowej napis, oznaczający formę gramatyczną. W tych 25 przedziałach żarówki są połączone przewodami z baterią ogniw i gniazdami tablicy rozdzielczej. Pod każdym gniazdkiem wypisana jest forma gramatyczna. Dwie żarówki połączone są ze specjalnymi przyciskami. Prawą stroną tablicy biegnie 26 przewodów, z tych 25 plusowych (+) i jeden minusowy (—). Pierwsze przewody łączą plusy (+), 25 żarówek z odpowiednimi gniazdkami tablicy rozdzielczej. Minusy zaś tych żarówek połączone są w jeden przewód i biegną do minusa (—) baterii ogniw. Biegun + baterii ogniw połączony jest z 6 wtykami.

Chcąc wyświetlić daną formę (np. praesens) wkładamy którykolwiek z wtyków do gniazdka z odpowiednim napisem. W ten sposób zamykamy obwód prądu, który płynie od plusa baterii ogniw przez wtyk i odpowiednie gniazdko do żarówki, którą zapala, a następnie do minusa baterii ogniw. Podobnie przedstawia się rzecz z pozostałymi dwiema żarówkami, z których jedna ma światło czerwone, a druga białe. Znajdują się one w prawym dolnym rogu skrzynki. Nimi wyraża pan profesor swoją opinię o danej odpowiedzi.

Żarówki te łączą się trzema przewodami (2+, 1—) ze specjalną baterią ogniw i dwoma przyciskami (jeden czerwony, drugi biały). Za przyciśnięciem jednego z guzików świeci się odpowiednia żarówka. Przyciski te są umieszczone na katedrze. *M. Przewrocki.*

Chcę wyjaśnić sprawę naszego stosunku do elektromorfografu. Nie wielki to aparat, lecz bardzo ciekawy. W pewnych momentach świecą się szybki z odpowiednimi napisami, które zastępują odpowiedź ustną, a uczeń wyświetlający jest równocześnie censurowany. Jeżeli wyświetli dobrze, otrzyma pochwałę w postaci wyświetlenia białej szybki ze strony p. Profesora, oraz podniesienia białych chorągiewek przez klasę, jeśli jest odwrotnie, świeci się szybka czerwona a klasa podnosi czerwone chorągiewki. Niebieska chorągiewka nie ma tutaj egzystencji. My uczniowie jesteśmy niejako w roli widzów na dobrym niemym filmie, lecz widzów czynnych, bo patrzenie na aparat wymaga natężenia myśli. Wszyscy w szkole są z uznaniem dla naszego aparatu i my też jesteśmy z niego dumni. *Kubuś M.* kl. III a.

Nasz przyrząd do wyświetlania form, nazwany przez p. Profesora „elektromorfografem" lub w skróceniu „morfografem", podoba się bardzo mnie i moim kolegom. Jest on bardzo praktyczny w użyciu. Ma wielkie znaczenie, dlatego, że przez cały czas mamy formy wyświetlone przed oczyma i możemy je sumiennie skontrolować. Np., gdy uczeń odpowiada i ma oznaczyć formę, która wymaga dłuższego określenia, to słuchający go koledzy zapomną czasem w trakcie określania przez niego formy, co powiedział na początku, lub nie są tego zupełnie pewni; skutkiem tego, stanowczego sądu wydać nie mogą. Przy użyciu elektromorfografu uczniowie mogą zawsze skontrolować kolejno zaświecające się formy. Po wyświetleniu danej formy wypowiadają swą opinię chorągiewkami; na rozkaz pana profesora wskazują trzcinką szybki z wadliwą formą, co ułatwia bardzo orientację egzaminowanego ucznia, który może błąd poprawić.

Po wymienieniu tych zalet elektromorfografu muszę nadmienić, że posiadamy doskonałą wprawę we władaniu wtykami, służącymi do wyświetlania form. Elektromorfograf przyczynia się na równi z chorągiewkami do prędkiego i skutecznego uczenia się łaciny.

Jan Fifagrowicz, kl. III a.

IV. Wnioski.

Każdemu momentowi aktywności umysłowej ucznia towarzyszy gwałtowna potrzeba uzewnętrznienia aktywności. Kardynalnym postulatem dydaktyki jest zaspokojenie tej potrzeby. Zbiorowa aktywność nie może jednak — w zasadzie — mieć formy wokalnej. Stąd konieczność wprowadzenia systemu barwnych sygnałów (powiedziałem. 'w zasadzie', gdyż od czasu do czasu każemy specjalnie uczniom recytować coś zbiorowo; chóralny charakter ma zresztą także poznane przez nas grzmiące: *recte!* i *satis!*).

System chorągiewkowy pozwala połączyć maximum ujawnionej aktywności z maximum spokoju.

Nie jest on antagonistą tradycyjnej dydaktyki języków klasycznych; wręcz przeciwnie — jest jej sprzymierzeńcem: stwarza dla niej odpowiednie ramy i fundamentalne warunki.

Nie ma przymusu podnoszenia chorągiewek. Mimo to uczeń od-

czuwa silną chęć manewrowania nimi, chęć wypływającą z przyjemności, z ambicji uchodzenia w oczach nauczyciela (dosłownie: w oczach!) za orientującego się, umiejącego i uważającego. Nawet najwytrawniejszy spekulant dochodzi — w bardzo krótkim czasie — do przekonania, że do zdobycia tej opinii droga prowadzi rzeczywiście li tylko przez uwagę i solidność w pracy. Imitacja i symulacja okazują się — podobnie jak podnoszenie bezmyślne — drogą bardzo śliską i niebezpieczną.

Tak zatem chorągiewki dopingują do uwagi i pilności.

Dzięki barwnym sygnałom charakter lekcji staje się bardziej rzeczowy, interpolacje są zredukowane do nieodzownego minimum, meritum rzeczy wysuwa się na czoło. — Między zdaniem (Iuvenis Romanus XL) *mus pauper muri diviti:*, a następującym po nim — głośnym — zdaniem: „Ja dalej, Panie Profesorze“, związek jest nieorganiczny, nierzeczowy. Mysz miejska odgrywa wprawdzie w stosunku do wiejskiej rolę mentora, ale zdobytego studiami uniwersyteckimi dyplomu profesorskiego nie posiada. Czy nie lepsza tu dyskretna — niebieska — chorągiewka?

Chorągiewki mają wartość socjalną („są one dla mnie ogniwem, które spaja mnie z kolegami, z p. Profesorem i z samym językiem łacińskim“, Wasilkiewicz, III b), ekonomiczną (w sensie ekonomii czasu) i estetyczną. Zaspakajają instynkt erystyczny. Wzmacniają samopoczucie ucznia — który awansuje na ‘chorążego’ i który za ten awans rewanżuje się łacinie sympatią. Ułatwiają nauczycielowi orientację.

Kodeks chorągiewkowy wychowuje w duchu rycerskości i dżentelmenerii (czerwona chorągiewka przybiera najpierw pozycję poziomą, wyczekującą, zanim podniesie się groźnie do góry, ferując nieubłagane *satis)*. Na wypadek przestępstwa: spekulacji lub symulacji chorągiewkowej, kodeks przewiduje surowe sankcje moralne.

A teraz kilka słów o elektromorfografie. Jak chorągiewki są wyrazami języka technicznego, sprzymierzonego z językiem klasycznym, tak morfograf jest sojuszem techniki z gramatyką. Przyrząd ten odpowiada duchowi czasu i nastawieniu uczniów.

Zaznaczam, że aparatem tym posługujemy się z reguły tylko przez kilka minut i to nie na każdej godzinie.

Podam jeden praktyczny przykład na jego zastosowanie. Uczniowie mają przetłumaczyć pisemnie w klasie zdanie: „Titus nie chciał, aby ktokolwiek rozstawał się z nim jako wróg“. Po jakimś czasie nauczyciel wzywa ucznia U_1 do odczytania przekładu. U_1: *Titus noluit, ut*. W tej chwili nauczyciel przerywa i wzywa U_2. Ten znów to samo: *Titus no voluit, ut;* w tym momencie znowu ta sama reakcja. Ogólna konsternacja: Wszyscy napisali przekłady z *ut*. Aż tu nagle Ux: „Po *volo* i *nolo* musi być acc. c. inf.“ Nauczyciel potwierdza to i każe wyświetlić szybkę z napisem: *acc. c. inf.* Ona ma przyświecać uczniom w ich pracy nad rekonstrukcją i sanacją zabagnionych stosunków syntaktycznych.

Sakralne milczenie (εὐφημεῖν) ucznia, rozbijającego daną formę na jej komponenty, oraz jego kolegów — wytwarza specyficzną atmosferę, dzięki której dany moment nabiera cech odrębności i niepowszedniości.

To, że efekt psychologiczny formy wyświetlonej góruje o całe niebo nad wrażeniem, wywołanym formą napisaną, nie wymaga chyba bliższego uzasadnienia. Tak więc dzięki morfografowi, analiza formy gramatycznej staje się prawdziwym przeżyciem, które pozostawi trwały ślad w duszach tych, co kiedyś decydować będą o dalszych losach dydaktyki języków klasycznych.

LUDWIK HAUSKNECHT.

V. Dyskusja.

W dyskusji nad tym referatem brali udział prof. St. Pilch i K. Jarecki, którzy wyrazili się z uznaniem o tych innowacjach technicznych. Nie będąc sam nauczycielem, trudno mi ocenić rewolucyjne te poczynania, których charakter jest stylowy i jednolity: dąży przecież nie tylko do jak najdalej idącego unaocznienia, ale i stechnizowania naszego nauczania łaciny. Leży to niewątpliwie na linii naszego wieku technokracji, i zachwyt młodych Filomatów napewno też tu ma swe źródło. Zachwyt ten jest szczery — mam przed sobą cały materiał ankietowy, a zastrzeżenia są bardzo nieznaczne. Naturalnie wiem, że młodzieży można wszystko zasugerować, ale jednak w pewnych momentach budzi się krytyka. Czasy wojownicze ożywiają gramatykę, wprowadzając Bellum grammaticale; rokoko klasycyzujące zaś flirty i tańce gramatyczne. Nasz wiek, lubujący się w technice, wszystko technizuje. Słyszymy o parlamentach, np. w stolicy Fińczyków, Helsinki, gdzie na miejscu każdego posła są dwa guziki elektryczne — dla głosowania 'tak' lub 'nie': przy naciśnięciu zabłyska małe światełko kolorowe, i bez hałasu wykonuje się najważniejszy akt parlamentarny. Zamiast — jak to za naszych czasów bywało — pokazywać patykiem na schematy gramatyczne, dziś uczeń je wyświetla naciskając guzik. Schematy (tabele) mieliśmy bowiem już przedtem, w pewnych nawet okresach stanowczy ich przerost. Także znaczenie kolorów już przedtem doceniano. Przeglądając rękopisy średniowieczne znajdujemy nawet cały system mnemotechniczny, układający całą wiedzę scholastyczną w różnobarwne schematy, robiący na laikach wrażenie pieczęci magicznych: z nich wyrosła tzw. *ars notoria*, której najsłynniejszym przedstawicielem jest Raimundus Lullus, którego *Ars magna* jest tylko końcowym etapem tej metody dydaktycznej, wypartym przez wiersze mnemotechniczne typu *Barbara celarent* lub *cisioiana*, w których poszczególne zgłoski są skrótem całego słowa lub zdania: metoda ta, propagowana np. w Niemczech przez Pöhlmanna, popularna i w szkołach angielskich, dziś jest zapomniana, mimo że dała doskonałe wyniki. Elektromorfograf jak i żywe obrazy oceniać należy z punktu widzenia mnemotechnicznego: jeżeli rezultaty są dobre, nie widzę, dlaczego mnielibyśmy pomocom tym odmówić racji bytu. — Inaczej ma się sprawa z chorągiewkami. Ci, którzy służyli w wojsku, wiedzą, że tam system świateł kolorowych należy do zasadniczej metody sygnalizacyjnej — w dzień światła te zastępuje się przez sygnalizowanie chorągiewkami. Także kolej nasza posługuje się nie tylko semaforem (odpowiadającym 'morfografowi'), ale w sposób bardzo wydatny także czerwoną chorągiewką w ręku konduktorów i wartowników;

głos ludzki zastąpiony jest gwizdkiem. W szkole — przyznać to należy bez ogródek — system sygnalizacyjny stał dotychczas na najprymitywniejszym poziomie; gestykulacja i artykułowane (czasem i nieartykułowane) głosy i szmery próbują zwracać uwagę nauczyciela, lub wyrazić odruchowo zdanie ucznia. Cały wysiłek nauczyciela skierowany był tu w kierunku niejako poskromienia młodego temperamentu, — zdyscyplinowanie to niewątpliwie miało swe głębokie znaczenie wychowawcze, ale najgrzeczniejszy uczeń był zarazem i najpasywniejszy, pasywność stawała się cnotą. Tu wkraczają chorągiewki. One są znakiem, ale znakiem ztechnizowanym; słowo także jest znakiem, jak i gest — słowo, namiastka gestu, jest specjalnie zrośnięte z filologią, tą 'miłością słowa'; nie chciałbym, by filologię zluzowała filotechnika. Ogromną wartość przypisuję wdrażaniu w należyte wysłowienie się. O ile chorągiewki i morfograf tego terenu nie ścieśnią i okroją — dyskrecja nauczyciela jest tu chyba jedyną gwarancją — nie widzę, dlaczego nie mielibyśmy ich wypróbować w naszym nauczaniu (por. Przegl. Klas. 1937, s. 504, nr. 341). R. G.

Koło Filomatów U. J. K. we Lwowie.

Dnia 9 maja 1936 założone zostało we Lwowie nowe stowarzyszenie akademickie pod nazwą „Koło Filomatów Studentów U. J. K. we Lwowie".

W dniu tym o godz. 19 w lokalu Zakładu Kultury Starożytnej zebrało się kilkunastu studentów prof. Ganszyńca i odbyło pierwsze tzw. konstytuujące zebranie, na którym p. asystent Borysiuk Mirosław w dłuższym przemówieniu nakreślił ideologię zawiązującego się Koła, a następnie dokonano obioru tymczasowego Zarządu, któryby się zajął pracami nad legalizacją stowarzyszenia i kierował narazie jego działalnością.

Jak sama nazwa stowarzyszenia wskazuje, celem jego ma być wznowienie szczytnych haseł Filomatów wileńskich, naturalnie w formie zmodyfikowanej i dostosowanej do dzisiejszej sytuacji. W szczególności zadaniem Twa ma być szerzenie humanizmu. Podczas I. Zebrania uchwalono odbywać zebrania zwyczajne (dyskusyjno-naukowe) raz w tygodniu, przy czym pierwsze zwyczajne zebranie wyznaczono na dzień 16 maja 1936 w lokalu Technicum Philologum. Zebranie to skupiło już o wiele pokaźniejszą liczbę sympatyków a przyszłych członków Twa: mianowicie 60 osób. Zagaił prof. Ganszyniec, podając historię Filomatów wileńskich, do których nasze stowarzyszenie nawiązuje. Podobnie jak ich celem, tak i naszym, ma być działalność samokształceniowa członków połączona z zadzierzganiem węzłów przyjaźni oraz propagowaniem współżycia towarzyskiego. Z kolei przystąpiono do opracowania statutu zawiązującego się Twa. Rozwinęła się ożywiona dyskusja, w czasie której poruszono wiele punktów ideologii oraz roztrząsano metody działalności. Sprawa statutu musi być narazie ośrodkiem zainteresowań podczas naszych zebrań. Chodzi przecież o jak najszybsze zalegalizowanie Twa, by zaczęło być osobą prawną, a nie, jak narazie jedynie konspiracją, mającą na celu podbój Polski dla humanizmu.

Dnia 23 maja 1936 odbyło się Zebranie zwyczajne z referatem p. Czuprówny Janiny, pt. „Zagadnienie religii u Pindara". Jeszcze przed referatem, odczytała prelegentka kilka własnych przekładów niektórych ód Pindara. Jak widać z przekładów, nie brak wśród Filomatów lwowskich talentów poetyckich — przekłady p. Czuprówny są rzeczywiście udatne. Referat ciekawy. Oto kilka zagadnień w nim omówionych: Znaczenie wyrazu greckiego ἥρως. Czy mamy u Pindara orfikę? Czy zapoznał się z nią na Sycylii? Wiara w boskie pochodzenie duszy. Pojęcie winy i kary. Wiara w metempsychozę. Najwyższe szczeble w drabinie przemian to królowie, mędrcy, herosi. Te uprzywilejowane stopnie udostępnione zostały dla szerszych warstw, dla zwykłych śmiertelników dopiero znacznie później po Pindarze, w czasie rozkwitu demokracji.

Ośrodkiem zainteresowań podczas następnego zwyczajnego zebrania z 5 czerwca 1936 jest wykład prof. Ganszyńca „O humaniźmie". Chociaż piękny wieczór czerwcowy zaprasza na przechadzkę po parku, jednak humanizm to rzecz ciekawa a zarazem dla Filomatów humanistów pierwszorzędnej wagi; więc szybko wypełnia się sala Technicum Philologum. Zabiera głos prof. Ganszyniec, zaznaczając, że zamierza właściwie podać materiał do dyskusji nad argumentami dla obrony humanizmu. Pragnie on omówić zjawisko z punktu widzenia historycznego. Otóż historia pojęcia i nazwy „humanizm", „humanista" idzie nasamprzód; następnie kreśli profesor tło kulturalne i umysłowe na przełomie średniowiecza i epoki Odrodzenia. Protest elementów świeckich przeciwko dotychczasowemu hasłu *ratio ex auctoritate*. Walka o nowe hasło *auctoritas ex ratione*. Głoszenie autarkii człowieka. Następnie, przechodząc do argumentów, jakimi się dzisiaj broni studiów humanistycznych, a w szczególności klasycznych, stwierdza profesor, że argumenty te nie wytrzymują przeważnie krytyki, wobec czego należy rozglądnąć się za mocniejszymi. Według prof. Ganszyńca, najsilniejszym argumentem za aktualnością studiów klasycznych jest wychowawcza wartość literatury i kultury starożytnej, w szczególności greckiej. Jest to kultura jedynego w dziejach ludzkich narodu, który potrafił zrozumieć indywidualność jednostki i prawa indywiduum w wychowaniu młodego pokolenia respektować. W dziedzinie pedagogii Grecy starożytni są niedoścignieni, można ich nazwać urodzonymi pedagogami. Właśnie te ich wartości pedagogiczne to ów niezbity argument za koniecznością studiów klasycznych w czasach dzisiejszych. Każdorazowy amalgamat kultury danego narodu z kulturą starożytnych Greków doprowadzał naród ten do rozkwitu kulturalnego. Potrzeba nam znów amalgamatu.

Po wykładzie profesora powstaje żywa dyskusja, która właściwie jest celem naszego zebrania. Rozprawia się więc w dalszym ciągu o immanentnym charakterze kultury i umysłowości starożytnych Greków, o autarkii człowieka, właściwej Grekom w przeciwieństwie do ludów wschodnich: Babylończyków, Egipcjan, Persów, których kultura opierała się na zasadach transcendentnych. Dalej dyskutuje się na temat stosunku indywidualizmu do popędów społecznych. Otóż Grek umiał mimo swego indywidualizmu, podporządkować się interesowi i dobru ogółu. Jego indywidualizm był zorganizowany. O taki właśnie indywidualizm

chodzi również i nam dzisiaj. Po dyskusji wypływa sprawa tytulacji wzajemnej członków Koła — zaproponowany przez prof. Ganszyńca tytuł „przyjaciel", używany w tej formie dla obu płci, staje się po przeprowadzeniu głosowania oficjalnym tytułem członka Koła. Późnym wieczorem rozchodzimy się.

Dnia 13 czerwca 1936 następne zwyczajne zebranie i tym razem z atrakcją dla humanistów. Oto zapowiedziany jest na afiszu dalszy ciąg ostatniego wykładu prof. Ganszyńca na jeszcze ciekawszy temat. „Humanizm absolutny". W wywodach swoich rozróżnia on dwa uzdolnienia w naturze ludzkiej — jedno do twórczości cywilizacyjnej, drugie do twórczości kulturalnej. Na pierwsze uzdolnienie składają się wszystkie dyspozycje i dążenia, mające na celu zaspokojenie materialnych potrzeb człowieka, a na dalszą metę zachowanie i rozwój gatunku. Jest to czynnik racjonalny. Ale obok niego istnieje w człowieku jeszcze pewien czynnik 'irracjonalny', owo drugie uzdolnienie — składa się nań instynkt do zabawy, użycia. Tu należą wszystkie sztuki, zabawy, rozrywki (a więc poezja, tańce, śpiew itp.), wszystko to, co Aristoteles określa mianem μίμησις. To właśnie drugie uzdolnienie jest charakterystyczne dla natury ludzkiej i ono właśnie, może bardziej niż 'ratio' odróżnia człowieka od zwierzęcia. Zwierzę nie umie się bawić, zawsze jest w każdym swoim działaniu jak najbardziej racjonalne i praktyczne. Tylko człowiek potrafi świadomie być 'niepraktycznym', postępować 'irracjonalnie'. Podczas gdy cywilizacja jest wyrazem instynktów racjonalnych człowieka, to wytworem jego popędów 'irracjonalnych' jest kultura. Właśnie nasz humanizm ma na celu wciąganie owych dyspozycyi w orbitę życia codziennego. Zanadto staliśmy się praktyczni, trzeźwi, racjonalni. Zrealizowanie postulatu humanizmu znajdujemy w starożytnej Grecji, gdzie właśnie sztuka istniała dla sztuki. W innych państwach starożytnych, wschodnich, sztuka dla samej siebie nie istniała, była co najwyżej częścią składową kultu religijnego lub kultu władcy (Egipt). Grecy natomiast potrafili nawet bóstwa swoje zhumanizować, religię swoją zeświecczyć. Stąd rozwój sztuk i nauk w Grecji. Ciekawe, że do dziś więcej cenimy prace i czyny w dziedzinie kultury, aniżeli w dziedzinie cywilizacji, owore irracjonalnych skłonności natury ludzkiej (sztuka, poezja, malarstwo, rzeźba, taniec, muzyka, śpiew) bardziej; aniżeli owoce uzdolnień praktyczno-racjonalnych (wynalazki, odkrycia, postęp techniczny). Więcej podziwiamy i cenimy pracowników kultury, aniżeli cywilizacji. Humanizm tak pojęty obejmuje wszystkie czynności irracjonalne. Kto chce szerzyć humanizm, musi szerzyć i propagować hasło dopuszczenia do naszego zracjonalizowanego, zmechanizowanego życia pewnych elementów irracjonalnych. W wychowaniu szkolnym należy oddać znów głos przedmiotom niepraktycznym, jak było w wychowaniu starożytnych Greków, w epoce Odrodzenia, w neohumaniźmie niemieckim. Program szkolny powinien objąć deklamację, śpiew, taniec, muzykę, pisanie wierszy, a naturalnie także w większym, aniżeli dziś zakresie łacinę i grekę, jako również przedmioty irracjonalne. Szkoła grecka obejmowała wiele przedmiotów tego rodzaju, niemal upośledzała przedmioty praktyczne, a jednak w takiej to szkole wychowani Grecy stwo-

rzyli swą wspaniałą kulturę i tym samym wykazali wartość wychowawczą swojej irracjonalnej pedagogii. W dyskusji, jaka się wywiązała, poruszono stosunek wzajemny owych dwu elementów w naturze człowieka, stwierdzono, że humanizm godzi oba czynniki, jako równie w życiu uzasadnione i potrzebne, dyskutowano na temat praktycznego realizowania haseł humanizmu w życiu naszego społeczeństwa i w programie naszych gimnazjów ogólnokształcących. Jak pogodzić charakterystyczne dla dziejów ludzkości dążenie do racjonalizowania wszelkich przejawów życia z naszymi postulatami i naszym światopoglądem?

Po dyskusji, komunikaty i uchwała, by w następną sobotę zamiast zwykłego Zebrania naukowo-dyskusyjnego urządzić Zebranie towarzyskie, celem pożegnania świeżo upieczonych przyjaciół magistrów. Będzie to zarazem ostatnie zebranie Twa w bieżącym roku akademickim.

Zgodnie z powyższą uchwałą zebraliśmy się dnia 20 czerwca 1936 w lokalu Twa. Ze względu na towarzyski charakter dzisiejszego Zebrania panuje wśród obecnych wybitnie wesoły i pogodny nastrój. Na okrągłym stole pojawia się nawet miód, padają toasty na cześć świeżych magistrów — wnet rozlega się pieśń filarecka „Użyjmy dziś żywota", „Gaudeamus". Na twarzach przyjaciół magistrów pojawia się wyraz żalu, że jednak zbytnio się pospieszyli ze zdaniem ostatecznego egzaminu i opuszczeniem murów uniwersyteckich, żalu za środowiskiem, które teraz przyjdzie porzucić, żalu za przyjaciółmi Filomatami. Wnet jednak smutek pierzcha z ich twarzy na dźwięk znanych pieśni Horacego, które tak doskonale umieją pocieszać przygnębionego śmiertelnika. To śpiewa amatorski chór Filomatów pod kierownictwem własnego dyrygenta - filologa. Jeszcze kilka przemówień, podziękowań, zapewnień o pamięci i solidarności — wszystko w tonie serdecznym i pogodnym — kilka żartów i dowcipów — i tegoroczna kampania lwowskich Filomatów skończona. Późnym wieczorem rozchodzimy się w niezapomnianym nastroju. Teraz wakacje — zatem do zobaczenia w październiku.

Nowy rok akademicki 1936/37 otworzyło Koło Filomatów referatem przyj. I r e n y J a s z o w s k i e j pt. „Gaudeamus" oraz zebraniem towarzyskim dnia 10 X. 1936. W referacie swoim przedstawiła prelegentka, w jaki sposób pieśń rozwinęła się w ciągu wieków z pieśni pokutnej w studencką. Następnie przyniosła przekłady własne przyj. I r e n a K r z e m i c k a. W programie części towarzyskiej odegrali przyj. Gruszka i Studeny humorystyczną scenkę z życia studentów filologii. Na zebraniu następnym odczytuje referat mgr. M i r o s ł a w B o r y s i u k pt. „Aldus Manutius a Polska" i przedstawia obszernie doniosłą rolę, jaką odegrał Aldus Manutius i jego potomkowie w dziejach ruchu wydawniczego w epoce odrodzenia. W drugiej części referatu przedstawił referent stosunki rodziny wydawniczej Aldów z Polską i zasługi jej dla polskiego humanizmu. Pewnego rodzaju specjalność stanowił referat przyj. W a l e r i i B r ü h l ó w n y pt. „Paryżanka z Tirynsu", wygłoszony następnej soboty, omawiający obszernie technikę przyrządzenia strojów kobiecych w epoce mykeńskiej, a przede wszystkim stroje, jakie poznajemy z malowideł ściennych w Knossos i w Tirynsie. Tematem dyskusji zagajonej przez prof. Ganszyńca była technika tkacka epoki mykeń-

skiej i szczegóły ornamentacji strojów kobiecych. Zkolei na dwóch następnych zebraniach wygłosił dwa odczyty prof. Ganszyniec. Pierwszy to „Narodziny Heleny". Wedle prof. Ganszyńca wyprowadzać należy mythologiczną Helenę z ateńskich helenophoriów. Wprawdzie istnieją trzy możliwości wyjaśnienia imienia własnego Helena: wyraz ἑλάνα z doryckiego dialektu, oznaczający pochodnię, wyraz attycki ἑλένιον, oznaczający pewne ziele. Najprawdopodobniejszym jest łączenie imienia, mitu i kultu Heleny homeryckiej i późniejszej z wyrazem ἑλένη 'kosz' i attyckimi helenophoriami, uroczystością w obrębie świąt Brauroniów i Munychiów. Prof. Ganszyniec wychodzi z założenia, że pewna grupa bóstw starożytnych powstała dopiero na tle już istniejących świąt, że poprostu naprzód były święta, a następnie do tych świąt dotworzono i uzupełniono bóstwa. Tak też miałaby powstać Helena w związku z helenophoriami, które połączone były z obrządkiem porwania kobiet. — Drugi odczyt prof. Ganszyńca, to „Vota nowogreckie na tle porównawczym", ilustrowane własnymi zbiorami profesora, zgromadzonymi przez niego podczas jego podróży po Grecji. Zbiory pochodzą z kościołów na Krecie, Korfu i w Athenach. Prof. Ganszyniec podkreślił istnienie pewnych analogij pomiędzy votami nowogreckimi, a starożytnymi i to tak odnośnie techniki wykonania, jak też tematyki votów lub ich ornamentacji. Mimowoli nasuwa się myśl, że technika i tematyka votów pogańskich, obecnie usankcjonowane przez Kościół, przetrwały niezmienione u ludu greckiego na przestrzeni niemal trzech tysięcy lat.

Na zebraniu XI, odbytym 21 XI 1936 referat wygłosiła przyj. Irena Krzemicka pt. „Humanista starożytny" i postarała się scharakteryzować rozmaite rodzaje humanizmów starożytnych, jak heroiczny, racjonalny, refleksyjny, humanizm Homera, późniejszy humanizm Anaximandra, Herakleita i innych. Naogół referat był raczej literacką próbką ujęcia istoty humanizmu starożytnego, aniżeli naukową analizę tego zjawiska. W ożywionej dyskusji starano się zdefiniować pojęcie 'humanizm i humanista' wogóle a 'humanista nowoczesny'.

W tym okresie władze uniwersyteckie zatwierdziły statut Koło Filomatów i od tej chwili Koło nasze przybrało oficjalne oblicze swojej działalności. Pierwsze zebranie 6 II 1937 po zalegalizowaniu Koła wypełniło sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu Tymczasowego, oraz wybór władz nowego Zarządu. Na Walnym Zebraniu uchwalono organizować kursy instruktorskie dla filologów, więc lekcje pokązowe śpiewu pieśni horatiańskich oraz kolend, wraz z odnośnymi referatami. Uchwalono uruchomienie pracowni filologicznej w Technicum Philologum. Poruszono sprawę nawiązania kontaktu Koła Filomatów z innymi Kołami naukowymi U. J. K., Kołami Zagranicznymi, oraz w pierwszym rzędzie z Ogniskiem Metodycznym filologicznym Okręgu Lwowskiego. Właśnie nawiązanie kontaktu z Ogniskiem umożliwi w wysokim stopniu skuteczne popularyzowanie haseł humanistycznych wśród szerszych warstw młodzieży szkolnej.

Na XII Zebraniu odbytym 13 II wygłosił odczyt prof. Ganszyniec pt. „Rozważania na temat Horacego: Exegi monumentum". Interpretację naukową pozostawił p. prof. wydaniom komentowanym Ho-

racego np. doskonałemu wydaniu Horacego przez Kisslinga - Heinzego, natomiast uwzględnił stronę etyczną interpretacji utworu. Poeta niezrozumiany i nieoceniony należycie przez współczesnych mu, nie zatraca jednak wiary we własny geniusz, nie poddaje się autorytetowi krytyków, lecz z dumą głosi: „Exegi monumentum aere perennius" — a tym pomnikiem jest jego twórczość literacka, będąca wykwitem jego talentu poetyckiego. Takie postawienie sprawy przez Horacego może być dla Filomatów wskazówką na przyszłość, aby o naszej działalności decydowało przede wszystkim przeświadczenie o słuszności głoszonych przez nas haseł.

Na następnym zebraniu wygłosiła referat przyj. Krzemicka pt. „Rola dzieła literackiego w studium filologii klasycznej". Podstawą referatu było dzieło prof. Ingardena „O poznawaniu dzieła literackiego". Prelegentka, omówiwszy obecne prądy w nauczaniu filologii klasycznej, dążące do zastąpienia oryginalnych dzieł przekładami, stawia pytanie: „Czy czytanie autorów w oryginale jest potrzebne". Aby odpowiedzieć na to pytanie, przedstawia za prof. Ingardenem pewien schemat, wedle którego następuje poznanie dzieła literackiego, a następnie analizuje poszczególne cztery warstwy schematu, wykazując ich wartości poznawcze. Szczególnie ważną rolę poznawczą odgrywa warstwa znaczeniowa, w której chodzi o sens zdań. Schemat dzieła jest zawsze ten sam, ale konkretyzacyj tego dzieła jest tyle, ile to dzieło miało odczytań, przyczem dwie identyczne konkretyzacje nie zachodzą. W konkluzji dochodzi prelegentka do wniosku, że tylko czytanie oryginałów może dać pewność wiernego poznania dzieła.

W dniu 26 II 1937 wygłosił odczyt dr. Starczuk pt. „Ornamentyka grecka". We wstępie omówił on różnicę, zachodzącą między ornamentem a dekoracją, a więc dekorację cechuje treściowość, a w formie dążenia naturalistyczne, ornament zaś w formie odznacza się stylizacją i brak mu treści opowiadającej. Po historycznym obrazie rozwoju ornamentu greckiego przystępuje prelegent do właściwej ornamentyki greckiej, która zaczyna się w epoce geometrycznej. Charakteryzują ją takie elementy ornamentacyjne, jak maiander, szachownica, swastyka, wreszcie spirala i palmeta. Naogół kultura aigajska operuje linią falistą i elementem liściastym, geometryczna zaś linią zygzakowatą. Natomiast podstawą późniejszej ornamentyki greckiej stały się palmeta i akanthus.

Odczyt z dziedziny gramatyki wygłosiła asyst. Alina Chodaczkówna pt. „Znaczenie i użycie przyimków w tzw. łacinie późniejszej". Prelegentka opiera swe wywody poza innymi źródłami łaciny późniejszej przede wszystkim na Additamentach Pseudo - Theodora, autora V w., którego dzieło jest zbiorem recept lekarskich. Charakterystyczną cechą łaciny późniejszej jest faworyzowanie konstrukcji przyimkowej, co w językach romańskich doprowadziło do tzw. deklinacji analitycznej, oraz używania tego samego przyimka w połączeniu z różnymi przypadkami deklinacyjnymi, co było wynikiem częściowo zatarcia się spółgłosek wygłoszonych, a częściowo wpływem języka greckiego i hebrajskiego.

c. d. n.